

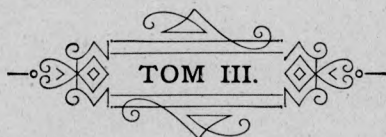
Emigracya Polska

EMIGRACYA POLSKA

Pierwsze lata
po upadku powstania listopadowego

SKREŚLIŁ

LUBOMIR GADON



W KRAKOWIE
SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA
1902.

943.8-054.634 "18"



515862/III

515864

Do korzystania
w czytelni

DRUKARNIA »CZASU« W KRAKOWIE.

K-79/77/127

BG

EMIGRACYA W CAŁOŚCI

(DOKOŃCZENIE)



XXIV.

Worcell i Komitet Dwernickiego. — Bezsilność Komitetu zwiększa się. — Wezwanie do nowych wyborów. — Demokraci przeszkadzają. — Rezultat niedostateczny. — Komisya korespondencyjna w Poitiers. — Generał Sierawski usuwa się. — Komitet zapowiada swe rozwiązanie. — Główniejsze czynności Komitetu. — Komisya funduszów emigracyjnych. — Zarzuty. — Komitet rozwiązuje się. — Jego ujemny charakter. — Nie zadowolnił nikogo.

Żeby nie wikłać zbyt wiele nici naszego opowiadania i tak już dość zagmatwanego, musieliśmy chwilowo zostawić na boku sprawę samego Komitetu Dwernickiego. Ale teraz winniśmy jeszcze wrócić do niego.

Komitet stawał się coraz szczuplejszym w swym składzie. Widzieliśmy, że na samym wstępie 5 członków odmówiło należenia do niego. W cztery miesiące później usunęło się trzech: Morawski, Wołowski i Umiński. Po nich przysłała kolej na Worcella.

Od początku Worcell zostawał w jakimś niejasnym stosunku do Komitetu. Wyboru do niego zrazu nie przyjął, potem jednak przyjął warunkowo. W opinii większości nie uważano go za członka Komitetu; on jednak na jego posiedzeniach niekiedy bywał. Był więc też na sesyi, na której postanowiono wydać ową odezwę z 17. maja 1833, ganiącą wyprawę Zaliwskiego. Ale po jej ogłoszeniu zdjęty skruchą ogłosił oświadczenie (w *Pielgrzymie*, 31. maja 1833), że on był przeciwny wydaniu odezwę. Na to Dwernicki w tem samem piśmie umieścił odpowiedź (4. czerwca), zadającą kłam wypieraniu

się Worcla i twierdzącą stanowczo, że tenże jednomyślnie ze wszystkimi innymi kolegami przystał na odezwę, i że miał nawet udział w jej redakcyi. Któs więc tutaj z prawdą się rozmijał. Worcell do tego się nie przyznawał, ale tą razą stanowczo już i ostatecznie (8. czerwca) z Komitetu wystąpił.

Niebawem po Worclu wyszedł z Komitetu i Plichta.

Przy boku Dwernickiego, zamiast czternastu wedle Ustawy, pozostali już tylko trzej członkowie: generał Sierawski, Ledóchowski i Jełowicki. Wprawdzie Komitet otrzymał był od Zakładów upoważnienie do działania w zmniejszonym komplecie, aż do uskutecznienia wyboru brakujących członków. Pragnąc powagę swą wzmocnić, Dwernicki odezwą z 3. lipca powołał wszystkich Polaków we Francyi i Szwajcaryi do nowych ogólnych wyborów. Należało wybrać piętnastu kandydatów, ale tylko wyłącznie takich, co mieszkali stale w Paryżu. Było to szczególne ograniczenie, ale po za niem inne, większe stawały przeszkody. Zdania o istotnej potrzebie Komitetu były podzielone; w wielu kołach, a zwłaszcza wśród Towarzystwa Demokratycznego wręcz głoszone, że Komitet zgół niepotrzebny. »Dla korzyści materyalnych — pisze członek Towarzystwa Demokratycznego do kolegi — przyslijcie Dwernickiemu upoważnienie szukania wszędzie pieniędzy, i dajcie mu poprostu tytuł korespondenta z krajem; interesa zaś polityczne przez nikogo lepiej i śmieiej, jak przez samą Emigracyę reprezentowane być nie mogą« ¹⁾. Wybory odkładane z jednego terminu na drugi (z 4. sierpnia na 27. września) nie przychodziły do skutku. Zainteresowanie nie było ogólne, bo w końcu tylko 2.627 osób (t. j. mniej więcej połowa obecnych Polaków we Francyi) wzięło udział w głosowaniu, które trwało kilka miesięcy, lecz nie wydało dostatecznego rezultatu, tak, że 14. listopada generał Dwernicki musiał podać do wiadomości, iż zamiast piętnastu, zaledwo czterej członkowie: generałowie

¹⁾ Julian Wysłouch do Wincentego Cyprysińskiego. Rękopism w papierach Janowskiego w Bibliotece Jagiel.

Dwernicki i Sierawski, Antoni Ostrowski i Aleksander Jełowicki otrzymali wymaganą liczbę wotów i do Komitetu wybrani zostali ¹⁾).

Rezultat choć niedostateczny wywołał różne protestacye i reklamacye na niewłaściwość i nieregularność głosowania; powstały krzyki na wota »podchwyczone«, lub »ukradzione« ²⁾.

Wezwanie do dokompletowania wyborów znalazło jeszcze mniej odgłosu i pozostało bez skutku; odpowiedziało nań bowiem już tylko 1298 wyborców. »Powołani i z kolei najwięcej głosów mający nie dawali rękojmi, iż widokom arystokracji sprzyjać nie będą«, przyznaje *Noworocznik Demokratyczny* ³⁾ i dodaje, że »nie tylko więc odmówiono nowych, ale dawne cofnięto wota«, t. j. mianowicie wota demokratów.

Wtenczas z Zakładu w Poitiers wyszedł zamiar ustanowienia tam Komisji korespondencyjnej, celem ułożenia nowej Ustawy i utworzenia nowego Komitetu. O Komisji tej poniżej jeszcze mówić będziemy.

W przeznaczeniu Komitetu Dwernickiego snąć leżało umrzeć ze stopniowego, wewnętrznego wycieńczenia. Widzieliśmy, jak członkowie jego, jeden po drugim odpadali. Ale nadeszła chwila, w której nawet jeden z najwierniejszych, co wszedł do Komitetu bez wszelkich zastrzeżeń i warunków, miał go porzucić. Sędziwy generał Sierawski, poruszony do żywego ową klątwą rzuconą przez Polaków w departamencie *des Landes* na pułkownika Podczaskiego i oburzony na postawę bierną i zbyt pobłażliwą, z jaką generał Dwernicki pozwalał bezmyślnym lub zaciekleym wicherzycielom bezcześcić

¹⁾ Oto niektóre cyfry wykazane w tem głosowaniu: Ledóchowski otrzymał głosów 1169, Ad. Mickiewicz 1160, generał Pac 1010, Bohdan Zaleski 827, B. Niemojowski 757, generał Umiński 689, generał Sznajde 660, M. Mochnacki 498, Książę Adam Czartoryski 378, Kniaziewicz 317, Bem 18, generał Dembiński 9, J. U. Niemcewicz 2 głosy. (*Nowa Polska* str. 67).

²⁾ *Nowa Polska*, str. 67. ³⁾ Rok 1842, str. 122.

zasłużonego i szanownego człowieka, w lutym 1834 wystąpił z Komitetu. »Odchodzę — mówił — bo Emigracya zepsuta. Nie chcę być członkiem władzy niezdolnej rządzić, niezdolnej nawet poskramiać szarpanie najpoważniejszych imion«.

Tym sposobem z Dwernickim pozostali tylko Ledóchowski i Jełowicki. Sami oni uznać musieli, że w tak zdrobniałym składzie nie mogą występować w charakterze reprezentacyi lub władzy opiekuńczej Emigracyi. W odezwie więc z 13. marca 1834 oświadczyli postanowienie rozwiązania Komitetu i trudnienia się sprawami Emigracyi już tylko przez dwa miesiące; wzywali zarazem rodaków, by przez ten czas przystąpili »do utworzenia nowej reprezentacyjnej władzy w sposób, jaki się im najlepszym zdawać będzie«.

Zawód Komitetu się kończył. — Wymieńmy główniejsze jego czynności publiczne, spełnione przezeń w ciągu niedługiego jego trwania.

Pod koniec roku 1832 (29. grudnia) wysłał on odezwę do Sejmu węgierskiego z żądaniem, by podniósł głos w obronie praw Polski. Jako zwolennik Sejmu na Emigracyi, zachęcał żywo posłów do zebrania się, i mianowicie ogłosił do nich pismo (25. stycznia 1833) wzywające ich do działania; w lutym 1833 wysłał odezwy w interesie sprawy polskiej do Parlamentu angielskiego i do niektórych Towarzystw angielskich; podał petycję do Izby francuskiej o sprowadzenie z Prus naszych żołnierzy; wydał ostrzeżenie przeciwko rzekomej amnestyi; 16. marca domagał się uchylenia prawa przeciw cudzoziemcom; 30. czerwca podał znowu adres do Parlamentu angielskiego, upominając się o prawa Polski, a pod koniec tegoż roku (23. grudnia) wniósł petycję do Parów i Deputowanych Francyi, żądającą przywrócenia Polski, zakończoną następującemi słowy:

... »Upadek Polski wyczerpnął siły Rosyi. Francya uzyskała czas wzmocnienia siebie wewnątrz i zewnątrz; lecz teraz może i powinna zagrozić wszystkim nieprzyjaciołom wolności, może i powinna wypłacić swój dług nieszczęśliwej Polsce, na-

kazując, aby powstała Polska cała, wolna, niepodległa. Tak jest Panowie, nakazując. ...Reprezentanci wielkiego ludu! Nadzieje nasze powierzamy rękom waszym; zostawiamy przeczności waszej wybór środków odbudowania Polski całej, niepodległej, wolnej, przekonani, że nie zechcecie sprawiedliwości przemieniać na litość, i że zastąpicie westchnienia i społeczenia czynami, godnymi Francyi. Reprezentanci! Sprawiedliwość dla Polski¹⁾.

Kiedy z początkiem 1834 r. Izby francuskie znowu się zebrały, Komitet Dwernickiego powtórzył krok uczyniony przed dziewięciu miesiącami i ponownie wniósł głos domagający się uchylenia prawa wyjątkowego z dnia 21. kwietnia 1832. Do tej petycji załączył kilkanaście oświadczeń od władz miejscowych różnych miast francuskich, stwierdzających, że Polacy zachowują się spokojnie, szanują prawa i gdzie mogą szukają pracy. Dziesięciu deputowanych nam przychylnych przemawiało za odrzuceniem lub złagodzeniem wzmiankowanego prawa, ale to wszystko nie pomogło i nienawistne to Polakom prawo, wedle żądania ministrów, 194 głosami przeciw 103 znowu, i to na lat dwa prorogowane zostało, z obostrzeniem, naznaczającem karę 2 do 6 miesięcznego więzienia za pobyt niedozwolony we Francyi, lub za powrót do niej samowolny.

Wszystkie wyżej wymienione kroki, starania, prośby były — niestety — daremne i żadnego skutku nie przynosiły. Zapisaliśmy je na świadectwo, że Komitet generała Dwernickiego bezczynnym nie był.

Ostatnią i rzec można, najlepszą czynnością Komitetu Dwernickiego było ustanowienie (25. marca 1834) na wniosek Jełowickiego »Komisji Funduszków Emigracyjnych« dla zbierania »podatku braterskiego« i rozdzielania go wychodźcom najbardziej potrzebującym pomocy, dla skupiania »ofiar tych braci, którzy mało mają, dla tych którzy nic nie mają«. Do tej komisji Dwernicki zamianował generała Sznajde i posłów

¹⁾ Nowa Polska, str 99.

Józefa Tomaszewskiego i Bohdana Zaleskiego, a ci przybrali jeszcze do swego składu księcia Janusza Czetwertyńskiego; sekretarzem komisji został Karski-Duński. Główną pobudką utworzenia Komisji było nieszczęśliwe położenie rodaków, co wyszli do Szwajcaryi, co przybyli świeżo z Prus do Portsmouth i do Hawru, oraz tych, którzy we Francji zasiłki utracili. Wedle uchwały odnośnej, każdy emigrant miał wносить do kasy Komisji miesięcznie od 45 fr. pobieranego subsydyum 1 fr. 50 c.; od 60 fr. 2 fr.; od 100 fr. 4 fr.; od 150 fr. 10 fr.; od 200 fr. 15 fr. Żołnierze składali po 15 c., a podoficerowie po 30 c. Dla większości wychodźców była to kontrybucya uciążliwa, mimo to rzadko się zdarzało, by się który od niej uchylił. I ten krok Komitetu nie uszedł zarzutów i krytyki. Odezwa obwieszczająca ustanowienie Komisji napisana była w formie stanowczej, nakazującej uchwały, nie zaś w formie wniosku. Ten głos kateryczny, niezwyčajny w ustach Dwernickiego, nie wszystkim się podobał. »Kiedy był przy władzy — mówiono — milczał lub prosił, a kiedy ją utracił, rozkazuje i przymusza«. Zarzucano też Komitetowi, że jego postąpienie było nieprawne, »z ubliżeniem zasad wszechwładztwa ludu«, że nie był mocen, kiedy mandat jego gasł, przekazywać swoją władzę Komisji ze swego wyboru, mającej trwać po nim, a zwłaszcza naznaczyć podatek, co tylko z woli całego Ogółu mogło nastąpić. Pomimo tych zarzutów »podatek braterski« chętnie przez Emigracyę został przyjęty, utrzymał się i pożytecznie działał ¹⁾). Komisya ta jest jedyną instytucją na Emigracyi, która łączyła przez pewien choć nie długi czas cały ogół wychodźców polskich w jednym wspólnym celu ²⁾).

To był śpiew łabędzi Komitetu. Po nim nastąpiło już ostateczne gaśnięcie. Wedle zapowiedzenia pod datą 15. maja

¹⁾ Komisya rozdawała w przecięciu rocznie wsparć zwyczajnych przeszło 10.000 fr.

²⁾ W lipcu 1836 Centralizacya Towarzystwa Demokratycznego zerwała tę solidarność i przestała wnosić do Komisji zebrane od swoich sekcji składki.

1834 r. wydał on nareszcie »do rodaków składających Emigracyę« odezwę pożegnalną, w której oświadczał, że dnia tego Komitet rozwiązuje się ostatecznie. Obiecał, że obszerne zdanie sprawy z działań Komitetu zostanie ogłoszone drukiem, skoro prywatne fundusze jego byłych członków na to pozwolą. Ale ta obietnica się nie spełniła. Wedle wyznania samego Komitetu (Odezwa 13. marca 1834), cały jego przychód wynosił czterysta franków; liczne i ciągłe jego wydatki naprzód przez członków, a następnie przez samego prezesa były ponoszone.

Komitet Dwernickiego, trzeci z rzędu na Emigracyi, trwał 20 miesięcy; w pierwszych chwilach lawirował między opinią umiarkowaną a skrajną, czyli między arystokracją i demokracją, ale następnie coraz bardziej przechylał się ku radykalizmowi. Nie wysyłał na cztery strony świata owych śmiesznych odezw jak jego poprzednik, ale i on przy sposobności durzył młode głowy, schlebiał im, rozdymał ich zarozumiałość¹⁾, łudził zapowiadając »coraz zbliżający się kres niedoli« — i on nie prostował zboczenia i nie poskramiał wyuzdanego wicherzycielstwa. Generał Dwernicki czynnie podejmował interesa potoczne i osobiste emigrantów, tak między innymi czynnie pomagał tym, co sprowadzali z kraju żony i dzieci — a zgłoszeń tego rodzaju było dość dużo. Generał Dwernicki nie szczędził trudu i starań, jak trzeba było; kołatał do Rządu, do Izb, odzywał się do miejscowych władz francuskich i t. d., chętnie służył pojedynczym rodakom lub grupom emigrantów, ale te usługi nie mogły zrównoważyć szkody, sprawionej folgowaniem zdrożnym wybrykom nierozsądku lub nienawiści. Na nieszczęście generał Dwernicki dbał nadmiernie o popularność tanią i płytką, i żeby z niej nie nie uronić, szedł zwykle za prądem tych, co najgłośniej krzyczeli. Nie-

¹⁾ Tak dalece, że n. p. w odezwie do Rady Le Puy z 12. czerwca 1833 r. wmawiał w rodaków, »że przyszłe pokolenia swoje swobody i pokój będą winne polskiej Emigracyi«.

śmiejąc się im oprzeć, tolerował potwarz i nie uczynił we właściwym czasie dla powstrzymania kroków zgubnych nie tylko dla Emigracyi ale i dla kraju.

Ostatecznie Komitet generała Dwernickiego nie zadowolnił nikogo; nie zadowolnił tych nawet, którym najbardziej ulegał. Organ opinii tego grona ¹⁾ taki mu poświęca nekrolog: »Kiedyśmy donosili o rozwiązaniu się Komitetu ostatniego, uważaliśmy czyn ten za rzecz małej wagi. Tak było rzeczywiście. Komitet przed rozwiązaniem swoim już nie istniał; ostatnie chwile jego niemocy niczyjej nie zwracały baczości«.

»Nie przychodzimy teraz pisać historii Komitetu, przykrych wywoływać wspomnień. Zapomnieniem je pokryjemy. Zapomnienie jest najlepszym losem jaki życzyć możemy zgaślemu Komitetowi«.

¹⁾ »Postęp« str. 41.

XXV.

Komisya korespondencyjna. — Tytuł »Obywatela«. — Chaotyczny stan po Zakładach. — »Wszechwładztwo« Ogółów. — Koniec Komisji korespondencyjnej. — Książę Lubecki. — Akt przeciw księciu Czartoryskiemu. — Postawa Dwernickiego. — Apostazya Gurowskiego — Rok 1834. — Pismo »Kronika«. — Pisma Auxerskie; Mochnacki. — Dwernicki zawsze czynny. — Negocyacye księcia Lubeckiego. — Protestacye. — Komisya w Agen. — Daremne jej usiłowanie. — Nikt nie chce zasiadać z J. B. Ostrowskim. — Nowa odezwa Dwernickiego. — Darremna. — Niepodobieństwo uorganizowania Emigracyi.

Niebawem po niedojsciu wyborów do Komitetu i ogłoszeniu tego przez generała Dwernickiego, z Zakładu w Poitiers, nie liczego ale złożonego wyłącznie prawie z najczynniejszych demokratów (w ogólnej liczbie 34 Polaków znajdujących się w tem miejscu, było 31 członków Towarzystwa Demokratycznego), wyszedł pomysł ustanowienia tam Komisji korespondencyjnej dla porozumienia się względem ułożenia nowej Ustawy dla Emigracyi. Istotną pobudką tego przedsięwzięcia była myśl wydania Ustawy na zasadach i na modłę Towarzystwa Demokratycznego, tak ażeby Emigracya w jedno wielkie Towarzystwo Demokratyczne ujętą została. Komisya ta istotnie 24. stycznia 1834 weszła w życie; pierwszy jej skład tworzyli: Adolf Chrystowski, J. Mieszkowski, W. Cyprysiński, Franc. Kranas i Stan. Bratkowski. Stawała ona na czele t. zw. »Związku korespondencyjnego«, do którego przystąpiło 180 Zakładów i Zakładzików, na jakie Polacy teraz rozdzieleni byli. Za jego pośrednictwem Komisya korespondencyjna miała ułatwiać znoszenie się wzajemne,

ściągać zewsząd zdania, centralizować nadsyłane raporty, projekty, uwagi, i wznieć — przez pocztę — dyskusję, z której miało wyjść uorganizowanie Emigracyi w pożądanym kierunku.

Nie wyobrażała sobie Komisya zapewne, jakie ją czeka zadanie. Wszczęła się niezmiernie obfita korespondencya. Zakłady zarzucały Komisję pismami, często nie obchodzącemi Emigrację, odznaczającemi się nieraz cudacznymi pomysłami, lub »nawet dotyczącemi niskich przedmiotów osobistości«, a milczały, kiedy szło o wnioski pożyteczniejsze i poważniejsze. Ale Komisya spisywała je skrzętnie bez wyboru i ogłaszała autografią ¹⁾. Górującą ich cechą był niezmierny rozgardasz pojęć w rzeczach najzwyczajniejszych i najpopularniejszych. Tak n. p. nawet ulubiony republikański sposób przemawiania do siebie »Obywatelu«, był przedmiotem zupełnie sprzecznych zapatrywań.

Zakład w Boussac (Departament *de la Creuse*) list swój do Komisji korespondencyjnej z dnia 5. lutego 1834 kończy ustępem następującym: »Prosimy wszystkich tułaczów polskich, aby w swych odezwach do Emigracyi, nie tytułu obywatela ale raczej kolegi lub brata lub ziomka używali. Ostatnie te w naszym nieszczęściu lepiej przystoją, lepiej przemawiają do serca. Braterstwo i pozdrowienie« (podp. Cielicki). — Na to Polacy w *La Chatre* (Departament *Sarthe*) z oburzeniem odpowiadają 26. lutego: »Ze zgrozą czytaliśmy pismo Polaków w Boussac z dnia 5. b. m., w którym wzywają Emigrację, aby tytułu »Obywatela« nie używała: Oświadczamy, że naszym zdaniem jest, iż ten, kto nie chce być Obywatelom, nie pojmuje principów i celów Rewolucyi Listopadowej, nie zna swojej godności, nie zna celów, dla których opuścił ojczyznę; lub jest partyzantem księcia Pana« (podp. Kudelski Karol ²⁾).

¹⁾ Zebrane wyszły p. t.: Zbiór Pamiętników i pism urzędowych, dotyczących Emigracyi polskiej. Poitiers 1834 r. Część I. i II.

²⁾ Zbiór Pamiętników. Część I. str. 7 i 37.

Inny, niemniej znamienity przykład między tylu innymi podaje nam Zakład w Limoges, liczący 32 Polaków; podzielił się on na dwie równe części: szesnastu w swym »Akcje Stowarzyszenia« stanowiło, że obowiązkiem każdego jest »rozwijać się w politycznym i rewolucyjnym życiu, bo ono jest życiem dla dobra ludzkości, życiem dla dobra ojczyzny; hańbą więc i zbrodnią jest ze strony Polaka, być pod tym względem w pielgrzymstwie nieczynnym i nie poznawać, na czym równość ludu i wolność zależy, i co jest wszechwładztwo ludu«. Drugich szesnastu nie przystąpiło do Aktu Stowarzyszenia i oświadczyło, że »uważając prace i usiłowania w postępie wyobrażeń politycznych, zasadzających się na wszechwładztwie ludu, za czeze gadaniny, postanowili tylko spokojnie żyć w odosobnieniu, czekając, aż przyjdzie chwila sposobna bronić ojczyzny orężem i wspierać radami« ¹⁾.

Zbiór tych pism rzuca jaskrawe światło na stan umysłów w Emigracyi i na zamęt, który w nich panował. Emigracya rozbita teraz była na przeszło 200 części, a nawet w najdrobniejszych pomiędzy niemi zwykle tworzył się zaraz »Ogół« albo »Gmina«; z Ogółu występował często »Ogół szczegółowy«, lub tworzyła się Sekcyja Tow. Demokratycznego, a w każdej grupie oczywiście panowały odrębne opinie, zbyt często niedojrzałe, przesadne, bałamutne. Najbardziej zaprzętał umysły dogmat »Wszechwładztwa ludu« i stąd »Wszechwładztwa Ogółu«, najdziwniej pojmowany i stosowany, wiodący do owych dekretów wyklęcia, hańby i potępienia, które istotnie stanowiły tylko udoskonalony system szkalowania. Lada mniej-szość w Zakładzie, lada zawiązany z kilkunastu lub z kilku »Ogół szczegółowy«, przez nikogo nie upoważniony, wydawał bez sądu i obrony wyroki infamii, uchylał postanowienia Komitetu, znosił decyzye większości, kasował uchwały nie tylko emigracyjne ale nawet przez Sejm krajowy powzięte, jak to n. p. zdarzyło się w »Gminie« Bruxelskiej, gdzie na wniosek

¹⁾ Zbiór Pamiętników etc. Część I. Nr. 88.

wyznaczonej na to Komisji (Lelewel, Pułaski, Worcell), większością głosów 14 przeciw 6, chorągiew narodowa biało-czerwona zniesiona, a natomiast trójkolorowa przyjęta została ¹⁾).

Ale wróćmy jeszcze do Komisji korespondencyjnej. Po ośmiomiesięcznej pracy podała ona (29. lutego 1834) swój projekt Ustawy, w którym, wierna zapatrywaniom Towarzystwa Demokratycznego, wносиła postawienie już nie Komitetu, ale tylko »Komisji Centralnej«, z charakterem wyłącznie gospodarczym, odnawianej co sześć miesięcy przez wybory. Ale do wotowania nad tą Ustawą przystąpiło zaledwie 1034 głosów, z których znaczna część dość wyraźnie nie odpowiadała intencjom jej autorów. W obec tego niepowodzenia »Komisya korespondencyjna«, która obiecała była szanować wszystkie opinie, wykryła naiwnie swój cel właściwy: widząc, że nie może zamienić Emigracji na Towarzystwo Demokratyczne, zrzekła się przyjętego obowiązku i rozwiązała się 2. sierpnia. Nagłe jej cofnięcie się wywołało niezadowolenie niektórych Zakładów i oskarżenie, że Komisya Poatierska zdradziła zaufanie 180 Zakładów, należących do »Związku korespondencyjnego«, i że samowolnem postąpieniem wykroczyła przeciwko prawu »Wszzechwładztwa Ogółu« ²⁾.

Na tem nie zakończyła się czynność zgromadzenia poatierskiego. W przeddzień rozwiązania Komisji korespondencyjnej, wyszedł z niego głośny czyn niesprawiedliwości, który odkrywał straszliwe rozdarcie, krwawiące Wychodźstwo polskie. Kiedy w Warszawie sąd carski ogłaszał wyrok śmierci na księcia Adama Czartoryskiego, w tym samym czasie we Francji Polacy, towarzysze wygnania, wydawali dekret wyklęcia na tego gorącego, czystego patriotę, oddającego całe swe życie na usługi ojczyzny. Że takim on był wiedziała cała Polska, przyznawał każdy choćby najsurowszy krytyk działań jego, każdy dobrej wiary przeciwnik polityczny. Ale to nie wstrzy-

¹⁾ Zbiór Pamiętników. Część I. Nr. 39. — Patrz Dodatek F.

²⁾ Ogólne Zgromadzenie w Dax, dnia 12. września 1834 r. (Zbiór Chodźki. T. 73).

mało zaślepionych namiętnością rodaków w Poitiers od wydania pod datą 29. lipca 1834 r. aktu następującego:

»Wychodźcy Polscy ujrzawszy z zadziwieniem, iż księżę Adam Czartoryski poważa się działać w interesach Emigracyi na szkodę jej całości i przeznaczenia, i zważywszy, że nie wiadomośc o uczuciach, jakie obudza w rodakach postępowanie tego człowieka w rewolucyi i Emigracyi, może wprowadzić w błąd najszczerzych przyjaciół sprawy ludu polskiego, mają za obowiązek publicznie ogłosić, iż tenże Adam Czartoryski nie tylko nie posiada ich zaufania, ale uważany jest za nieprzyjaciela Emigracyi polskiej«.

Czartoryski nieprzyjaciel Emigracyi — a więc nieprzyjaciel Polski; a więc zdrajca. Tak wywodziły niektóre »Ogóły Szczegółowe« i niektóre pisma emigracyjne.

Akt wzniecający to hasło wziął swój początek z wniosku Wincentego Cyprysińskiego, członka Towarzystwa Demokratycznego, a głównym podszczuwaczem do niego był znany nam J. B. Ostrowski. Żywiołem tego człowieka, powietrzem, którem oddychał, była potwarz. Z natury tchórz zawołany, nieraz srodze poniewierany, nieraz dotkliwie skarcony (nie tylko słownie) za swoje potwarze, zawsze jednak do nich wracał, nie mogąc się powstrzymać od swej niskiej manii. W piśmie swem *Nowa Polska* szarpał wszystko, co w świecie emigracyjnym na jaw wychodziło; demokratów jak arystokratów plugawił swem lichem piórem, maczanem w kale i błocie, lżył wszystko i wszystkich, ale miał takich, których szczególną swą nienawiścią zaszczycał. Do nich należeli, między innymi Mickiewicz i Czartoryski. Zgorszony duchem religijnym Mickiewicza, wyraża się kiedyś w ten sposób o poecie: »Tej chwili jest antykwarzem poezyi — czasami urocznie rymuje hieroglify — pozostał prawie pierwszym, jaśniejącym i nienasładowanym wierszopisem; wykształconym, jeżeli chcesz, doskonałym składaczem końcówek i zwrotek« ¹⁾. Z największą jednak,

¹⁾ *Nowa Polska* str. 477.

rzec można, wściekłością szkalował księcia Czartoryskiego, zwąc go stale spółbiesiadnikiem Pozzo di Borga, oszustem, handlarzem krwi polskiej, zdradzającym Emigracyę i Polskę i t. p. Kiedy wniosek Cypryński został postawiony, wykrzyknął radośnie: »Jeśli Emigracya ten wniosek przyjmie, a nieprzyjąć i nie może i nie powinna, jeżeli rzucone będzie uroczyste wyklęcie na człowieka zdradzającego Polskę: ujrzymy spełnione nasze główne życzenie: naczelny zamysł naszej polemiki będzie osiągnięty«¹⁾.

»Ibuś« został uszczęśliwiony, życzenie jego spełniło się, bo akt wyklęcia niebawem na świat wyszedł.

Przypatrzmy się bliżej okolicznościom, w jakich to się stało.

W lipcu 1834 przybył do Paryża książę Lubecki z licznym orszakiem²⁾ i widocznie z misją urzędową, ale z jaką? tego nikt nie wiedział. Powstał tylko domysł i popłoch, że celem jego jest skłonić Emigracyę do przyjęcia amnestyi. Generał Dwernicki wnet (15. lipca) wydał odezwę z ostrzeżeniem przeciwko zabiegom Lubeckiego. Tych w tym kierunku wcale nie było; nikt amnestyi nie pragnął i nikt jej nie ofiarował; ale amnestya była jednym z tych widm, któremi Emigracya od czasu do czasu sama się straszyla. Jednocześnie demokraci rozgłaszali, że Czartoryski już się układa z Lubeckim, a Zakład w Poitiers, złożony z najgorliwszych demokratów, uchwycił tę sprawę i wydał odezwę, w której obwieszczał iż: »jest rzeczą niewątpliwą, że zdradzieckie ofiarowanie amnestyi przeciw nam prędzej czy później wymierzone będzie. Należy więc — mówi dalej — aktem publicznym wydanym przez Emigracyę, uprzedzić obłudne ofiary Mikołaja i zniszczyć zamiary Lubeckiego«. Tym celem odezwa podaje gotowy tekst deklaracyi,

¹⁾ Nowa Polska, str. 189.

²⁾ Do niego należeli: jako drugi pełnomocnik Tęgoborski (co podczas powstania skupował w Gdańsku żywność dla armii Dybicza), Dimitriew, radca stanu, Misiewicz, referendarz, książę Wołkoński, Tys, urzędnik do szczególnych poruczeń i Bouquet, sekretarz prywatny.

w której Emigracya przysięga, że do ojczyzny wróci tylko z bronią w ręku, i że dla pomszczenia krzywd i krwi wylanej przez narody polski i rosyjski »postanawiają wszyscy najuroczyściej poświęcać się pojedynczo i zbiorowo, aby krew ta spadła na głowę tyrana Mikołaja«.

Zaraz po tekście tej deklaracyi w dalszym ciągu odezwa powiada, że wśród Emigracyi znajduje się towarzysz Lubeckiego, Adam Czartoryski, »pracujący gorliwie nad wypędzeniem Emigracyi z Europy i nad jej wygubieniem«, że zatem czas jest położyć tamę jego zgubnym działaniom i »ukarać nakoniec nieprzyjaciela Emigracyi, jeżeli ma jeszcze tyle czucia, iż wzdrygnie się na widok publicznej wzgardy«.

Dla osiągnięcia więc tego celu, przedstawia się tekst drugiej deklaracyi, tej, którą powyżej dosłownie podaliśmy.

W zakończeniu swem woła nareszcie odezwa: »Obywatele! Dwie powyższe deklaracye ogłoszone być powinny w języku polskim, francuskim, niemieckim i angielskim... Załączając oddzielne egzemplarze deklaracyi, wzywamy Was Obywatele, abyście opatrzone każdą z osobna podpisami tych, którzy je przyjmują, odwrotną jeśli można pocztą, a najdalej w dni trzy do Rady w Poitiers zwrócili, która się niezwłocznie zajmie ich ogłoszeniem. Proponujemy zarazem, aby oryginały podpisanych deklaracyj powierzone zostały do zachowania obywatelowi Dwernickiemu, w braku centralizacyi Emigracyjnej, czego Rada w skutek woli waszej dopełni«.

»Listy obejmujące deklaracye chciejcie adresować à *Monsieur Staszic, Polonais, à Poitiers, franco.* — Pozdrowienie i braterstwo. — Działo się na zgromadzeniu ogólnem w Poitiers, dnia 29. lipca 1834 r.«

Podpisani: Marszałek zgromadzenia Lucyan Kijewski. Asesorowie: Marcei Nowodworski, Jan Dziegielewski.

W gazecie paryskiej *Le Messager* z dnia 12. września, w odpowiedzi Gazecie Augsburskiej, podane zostało pismo generała Dwernickiego, odrzucające w imieniu Emigracyi wszelką myśl amnestyi. Bezpośrednio pod tem pismem re-

dakcy gazety, nie bez podstępного zamiaru, umieściła odezwę poatierską z wiadomemi deklaracyami przeciwko amnestyi i przeciwko księciu Czartoryskiemu. Na to natychmiast (14. września), odpychając od siebie solidarność, którą chciano wyrazić do niego rozciągnąć, generał Dwernicki w tej samej gazecie pospieszył objaśnić »że jest zupełnie obcy publikacyi dokumentów, wyszłych z Zakładu w Poitiers, które przypadkiem tylko spotkały się z listem jego w odpowiedzi na fałszywe twierdzenia Gazety Augsburskiej«. Po tak wyraźnej enuncyacyi nie łatwo było spodziewać się jej cofnięcia. Jakież więc było zdziwienie — ucieszonych i zgorszonych — kiedy po kilkunastu dniach w Tygodniku¹⁾ z 30. września okazało się »Oświadczenie« generała, w którym po niezręcznem motywowaniu wyrażał: że nie może protestować przeciwko deklaracyi poatierskiej, wymierzonej na księcia Czartoryskiego, a więc ostatecznie do niej przystępował... Nagła ta i zrazu zagadkowa zmiana frontu — jak o tem wśród Emigracyi niebawem powszechnie wiedziano — wymuszona została przez zbyt słynnego Ledóchowskiego²⁾, naciskowi którego nieszcześliwy generał dla pewnych przyczyn natury osobistej oprzeć się nie był w stanie.

Odezwa poatierska z deklaracyami spieszenie została rozesłana po całej Francyi, do wszystkich Zakładów, gdzie miejscowi demokraci skwapliwie różnymi sposobami starali się pozyskać jak najwięcej podpisów, wykazując, że dwie dekla-

¹⁾ Czasopismo, organ generała Dwernickiego, wydawany przez Słowaczyńskiego, byłego sekretarza jego Komitetu.

²⁾ Ledóchowski, jaskrawy typ szlachciców-warchołów, jakim najgorsze karty historii zawdzięczamy — bez przekonania i myśli, ulegający pierwszym uczuciom zawiści lub złości. W Warszawie zniesienie pańszczyzny i oczynszowanie włości uważał za sprawę anarchiczną i czysto jakobińską, w Paryżu odrazu stał się zażartym radykałem. W kraju był warchołem »białym«, na Emigracyi warchołem »czerwonym« i bardzo czynnym pierwiastkiem korupcyi moralnej i politycznej. Życia rozwiązłego, zapamiętały marnotrawca, choć niejednokrotnie w posiadaniu bardzo znacznego majątku, umarł prawie w nędzy.

racye podane w odezwie stanowią nierozdzielłą całość, i że akt przeciw Czartoryskiemu jest koniecznem dopełnieniem aktu przeciw amnestyi. Młodym, gorącym podporucznikom, choćby nie należącym do Towarzystwa Demokratycznego, zdawało się, że nie można opuścić sposobności uderzenia na arystokrację i dyplomację; ludzie spokojniejsi, rozważniejsi, którym sumienie coś szeptało, że jednak nie godzi się cisnąć lekkomyślnie kamieniem kłątwy na głowę powszechnie szanowaną, zrazu wahali się, ale w końcu ulegali naciskowi gwałtownych i fanatyków, i podpisywali z innymi, z obawy, żeby w oczach krzykliwych kolegów nie uchodzić za moderantów i »niewolników Księcia Pana«. Dekret wyklęcia szybko pokrywał się podpisami.

Na jego odparcie ogłosił natychmiast wyraz najwyższego oburzenia ostatni prezes Rządu Narodowego Niemojowski, w piśmie osobnem; odezwał się tak samo generał Dembiński; w piśmie zbiorowem wszyscy najpoważniejsi i najbardziej zasłużeni wychodźcy w Paryżu, z Niemcewiczem i Kniaziewiczem na czele, »odpychali potwarz i ubolewali nad obłąkaniem lub słabością tych, którzy wzięli udział w tym czynie potwornym, tak dziwnie wydającym się obok wyroku moskiewskiego śmierci i konfiskaty przeciw księciu« ¹⁾. Za nimi poszło kilkadziesiąt Zakładów po Francyi rozrzuconych, oraz indywidualne głosy od kilkuset rodaków, uzbrojonych w większą odwagę cywilną. Ale ogólna ich liczba była nierównie mniejsza od liczby tych, co przystępowali do kłątwy poatierskiej.

Oprócz aktu poatierskiego wyszło kilkanaście odrębnych dekretów z odmienną redakcją; niektóre łagodziły wyrazy wyroku, uchylały słowa »nieprzyjaciół Emigracyi«; inne przeciwnie potęgowały do najwyższego stopnia gwałtowność potępienia. Tak n. p. Zakład w mieście Nevers, złożony z kilku

¹⁾ Za tę protestację »odebrałem z kilku innymi listy bezimienne, pełne pogróżki zasądzenia mi szubienicę na jednej gałęzi z księciem« — pisze G. Małachowski do księcia 25. września 1834.

tylko Polaków, oświadczał w swej deklaracji podpisanej 1. października 1834, że »uznaje rzezonego Czartoryskiego za niegodnego imienia Polaka, za zdrajcę ojczyzny, podaje go wzgardzie publicznej i przekleństwu potomności«.

Długo jeszcze, przez 8 miesięcy na klątwę wciąż zbierane podpisy doszły wedle źródeł demokratycznych do cyfry 2.840 ¹⁾. Czy wszystkie były prawdziwe? To trudno powiedzieć; nikt ich nie sprawdzał. Kółko zapamiętałych demokratów zbierało je, J. B. Ostrowski w swem piśmie ogłaszał. Komisya poatierska, czy też »Ogół szczegółowy« poatierski był zarazem oskarżycielem, sędzią i wykonawcą wyroku. Biedna Temida jęknęła z bólu. Że żołnierzy nieumiejących czytać i pisać podpisywano poprostu, nie pytając — o tem wiadano. W miarę ogłaszania podpisów, pojawiały się tu i owdzie odwołania lub zaprzeczenia ich autentyczności, co świadczyło o lekkości lub niesumienności w postępowaniu, ale rzeczy samej nie zmieniało; kwestya czy potępiających księcia głosów zebrało się 2000 lub 3000, miała już tylko znaczenie drugorzędne; po nad wszystkim górował sam czyn wyrządzonej krzywdy człowiekowi nieposzlakowanemu i zasłużonemu, i ten smutny nader fakt, że ogromna część Emigracyi tak łatwo dała się pociągnąć do popełnienia ciężkiej niesprawiedliwości ²⁾.

Towarzystwo Demokratyczne głośno tryumfowało z ciosu zadanego arystokracji w osobie jej naczelnika: po zwycięstwie poatierskim wzmożła się znacznie liczba jego członków, i ożywiła się jego czynność. Akt potępienia, przetłómaczony na wszystkie języki, rozesłany po całej Europie, miał raz na zawsze zniszczyć wpływ księcia Czartoryskiego, zepsuć jego

¹⁾ *Noworocznik Demokratyczny* za rok 1842, str. 48.

²⁾ Większa część posłów nie przyłączyła się do aktu przeciw księciu Czartoryskiemu, tylko dziesięciu z nich położyło na nim swój podpis; z dawnych 4: Lelewel, Zwierkowski, Ledóchowski i Trzcński; z nowych 6: W. Pietkiewicz, Worcell, Karwowski, Hłuszniewicz, Bohdan Zaleski i Breza. (*Zwierkowski. O Sejmie w Emigracyi*, str. 59).

znaczenie i stosunki dyplomatyczne ¹⁾. Tego Towarzystwo Demokratyczne nie osiągnęło, partii konserwatywnej na Emigracji nie skruszyło — przeciwnie pobudziło ją do ściślejszej solidarności i do zwarcia swoich szeregów. Księciu Czartoryskiemu do kielicha goryczy kilka kropel cierpkiej trucizny dołało, stałych jego usiłowań nie wstrzymało, powagi jego w obec kraju, cudzoziemców, a nawet znacznej części Emigracji nie zmniejszyło, przyjaciół naszych zgorszyło, a nieprzyjaciół ucieszyło. Najwyraźniejszym rezultatem niechlubnej kampanii stał się tylko zaostrożony jeszcze antagonizm między dwoma głównymi stronnictwami Wychodźstwa ²⁾.

Okolo tego samego czasu zaszło inne niezwykle zdarzenie, które niejako zamąciło tryumf poatierski. Słynny założyciel Towarzystwa Demokratycznego polskiego, Adam Gurowski, w pewnych kołach uważany za wzór gorliwego patrioty, jawnie, nieledwo uroczyście popełnił haniebne odstępstwo. W tej samej chwili, kiedy młodzi adepci nauki demokratycznej tak gorąco protestowali przeciw wszelkiej myśli amnestyi, mistrz ich słał listy do Petersburga, błagające o łaskę i przebaczenie. Ten »Marat polski«, demagog zajadły, który żądał głośnego wywieszenia zasad rewolucyjnych w obec Europy, całował teraz rękę, którą niedawno w gwałtownych odezwach przeklinał jako zbójceją, z niezaschłą jeszcze na niej krwią polską. Na dowód swego nawrócenia wydał pisma, w których na zawsze zrzekał się polskości, plwał na Polskę i jej społeczeństwo, usprawiedliwiał jej upadek, a wielkość i sławę Moskwy wynosił. Za staraniem swej siostry, żony Frederiksa, wysokiego urzędnika w Petersburgu, otrzymał też pożądaną amnestyę.

¹⁾ »Takich przecież sprawa polska koniecznie potrzebowała, bo to nie sprawa jednego stronnictwa ale narodu, który aby wywalczyć swoją niepodległość, potrzebuje opinii nie tylko ludów, ale i rządów. Protest poatierski nie był więc wpływem rozsądku publicznego, ale raczej ślepej zaciekłości, która nie przypuszcza więcej świata, jak tylko tyle, ile się w jej oku zmieści«. (*Giller* III, str. 428).

²⁾ Patrz Dodatek G.

Odjeżdżając do Rosyi, gdzie spodziewał się otrzymać znaczną posadę ¹⁾, wyrzekł — jak opowiadano w Emigracyi — cyniczne te słowa: »Wepchnąłem was w błoto; kąpcie się w niem teraz«. Taki to testament bezczelny renegat chciał zostawić spadkobiercom własnego swego dzieła.

Apostazyę swego duchowego ojca Towarzystwo Demokratyczne zniosło z wielką powściągliwością i spokojem; zwykle skore do wydawania edyktów potępienia i infamii, na ten fakt sromotny zachowało głębokie milczenie. *Noworocznik Demokratyczny* rejestrując znaczniejsze zdarzenia w Emigracyi, zapisuje skrzętnie wszystkie odezwy wrogie na księcia Czartoryskiego i innych, wymienia liczbę podpisów na kłatwie poa-tierskiej, ale o zbiegowstwie Gurowskiego najlżejszej wzmianki nie czyni. Żaden Pasierbski nie strzelił do Gurowskiego, żaden »Ogół« pism jego nie palił. Jeśliby bezkrytyczne lub popędliwe manifestacye miały decydujące znaczenie, to wypadałoby pono wyciągnąć wniosek, że Bem i Czartoryski byli zdrajcami, a Gurowski zwykłym, porządnym obywatelem.

W pierwszej Emigracyi po roku 1794, niejaki Naiman, tłómacz Marat'a, ogłosił Kościuszkę za »zdrajcę kraju i za nieprzyjaciela Emigracyi«. Kościuszko pozwał tego Naimana — i proces przegrał.

Rok 1834 stał się jednym z najsmutniejszych w życiu Emigracyi. Wielorakie na to składały się okoliczności. Propaganda Towarzystwa Demokratycznego, nacechowana nienawistną wyłączością, przypisująca sobie monopol cnót patryotyzmu i pojmowania jego obowiązków, zwiększała rozdrażnienie i rozterki; spory, szkalowania, potwarz rozzarzyły się. Szabla od trzech lat rdzewiała w kacie; natomiast porwano za pióro;

¹⁾ Ciężkie było jego rozczarowanie, kiedy mu w Rosyi z wyrazem szyderstwem i pogardą powiedziano, że wszystkie jego winy podane są zapomnieniu, że może zamieszkać w Połocku, i że otrzyma — rangę XII klasy. (Gubernskij Sekretar' — równający się ze stopniem porucznika w armii).

niepomrotnie rozszerzyła się chęć autorstwa. Wszczęła się gorsząca nieraz walka na luźne druki, świstki, odezwy, broszury i artykuły w pismach emigracyjnych. Pism tych wychodziło już kilka w dwóch latach poprzednich; w jednym roku 1834 przybyło dziewięć nowych. Między niemi od kwietnia zaczęła wychodzić *Kronika Emigracyi Polskiej* pod redakcyą St. Kunatta i Ksawerego Bronikowskiego, a później K. Hoffmana i Sienkiewicza. Do jej założenia należeli: książę Czartoryski, Pac, Małachowski, Plichta, Zamoyski, Albert Grzymała, Wołowski, Izidor Sobański. Był to więc organ partyi konserwatywnej, a ze wszystkich dotąd wychodzących najlepiej redagowany, ale w zasadach umiarkowany — a więc arystokratyczny. Już to wystarczało, by nań ściągnąć niechęć szerszej masy, która lada naganę nierozsądku lub swawoli wyrzucała mu jako »ozieźbienie patryotyzmu i tłumienie szlachetnego afektu«. *Kronika* nieraz dosadnie krytykowała lub obracała w śmieszność swawolę i niedorzeczności, i wtenczas powstawały istne burze. Te same »Ogóły«, co na zgromadzeniach w pięknych frazesach wynosiły nad wszystko »wolność opinii«, trzęsły się gniewem na opinie *Kroniki* i wedle teoryi »Wszechwładztwa Ogółu« uroczyście wyklinali ją i palili jej zeszyty. W ciągu lata 1834 z różnych Zakładów padł na nią cały szereg takich aktów hańby, pogardy i potępienia.

Przybywał jeszcze jeden ferment do zakłócenia tego nieszczęśliwego roku 1834. Powodem do tego były rozgłosne, tak zwane »pisma auxerskie«. W Auxerre, w Burgundyi, znajdował się niewielki Zakład polski, złożony z dwudziestu kilku wychodźców. Do niego pod koniec lata 1834, dla względów zagrożonego zdrowia, przybył Maurycy Mochnacki. Ciężka słabość zatrważająco zniszczyła jego organizm fizyczny; ale i organizm jego duchowy, wrażliwy i subtelny, niemałej uległ przemianie. Ewolucya ta w jego wnętrzu, w jego umyśle, rozpoczęła się już wkrótce po przybyciu do Francyi. Widok, co się dzieje w Emigracyi, zamęt ogólny, objawy zaślepienia i nierozumu, uderzyły mocno tę wrażliwą naturę i przerobiły sto-

pniowo tego zapalonego rewolucjonistę na człowieka z opiniami utemperowanemi, zapatrującego się spokojniej na sprawy ludzkie. Pod wpływem tej zmiany, wyszły teraz z jego natchnienia, a nawet z jego pióra, te t. zw. »pisma auxerskie«.

Pierwsze z nich (z dnia 17. października 1834), p. t.: List do generała Dwernickiego od oficerów, podoficerów i żołnierzy z Zakładu Auxerre¹⁾, uderzwszy silnie na zasady i tendencje Towarzystwa Demokratycznego, wyrzuca generałowi niesprawiedliwość, nieszlachetność i niepolityczność przystąpienia jego do klątwy na księcia Czartoryskiego. »Piszesz generale — powiada list — że wyszedłszy z swym korpusem za zakres granic Kongresowego Królestwa, nie byłeś obecny działaniom księcia Czartoryskiego, a zatem uczynionych mu zarzutów przez kilka tysięcy rodaków, nacocznych świadków tych działań, zaprzeczyć nie możesz. Ten manewr nie jest godzien ani twego sędziwego wieku, ani twego żołnierskiego powołania, które tchnąć powinno szczerością... Wieleż to tysięcy rodaków nie było obecnych twoim n. p. działaniom, a jednak nie zaprzeczało pochwałom, gdyś na nie generale, za twe pomyslnie wyprawy zasługiwał... a ty dzisiaj rzucasz podejrzenie na charakter księcia Czartoryskiego dla tego, że nie byłeś świadkiem jego czynności? Z drugiej strony: wielużto rodaków nie było obecnych, gdyś pierwszy składał oręż na ziemi polskiej — a jednak złość nawet ludzka umilkła w tem zdarzeniu — każdy opłakiwał to nieszczęście, a nikt ci nawet nie wytknął tego pierwszego zgubnego przykładu, przez wzgląd na to, że w nieszczęściu trzeba umieć szanować każde znane, zasłużone imię. W Emigracyi oskarżasz generale Czartoryskiego za wyprawę portugalską, za Legję Algierską, a zatem za rzeczy, które nie wzięły żadnego skutku; a zatem za myśli, za projekta, które przed żadnym trybunałem na świecie nie stanowią winy. Gdyby książę Czartoryski był czło-

¹⁾ *M. Mochnacki. Pisma rozmaite. Oddział porewolucyjny. Paryż 1836, str. 451.*

wiekem namiętym — gdyby ci, generale, chciał oddać wet za wet, i nawzajem ciebie publicznie potępić; czyliżby z twej nieszczęśliwej katastrofy w Rewolucyi nie mógł wyciągnąć ciężkich zaskarżeń? A w Emigracyi, czyliżby nie mógł powstać na szkodliwsze niżeli Legia Algierska i Portugalska, bo rzeczywiste wyprawy do Szwajcaryi, do kraju, wyprawy, z których tyle okropnych skutków wyniknęło, które miały miejsce w czasie twego urzędowania w Komitecie, a których ty, generale, chociaż nie byłeś autorem, jednak z obawy krytyki gazeciarzów, ani im zapobiedz, ani ich potem przykładowie zganić nie śmiałeś« ...

Drugie pismo auxerskie, wydane 23. października 1834, miało nadpis: *Pismo Okolne oficerów, podoficerów i żołnierzy w Zakładzie Auxerre, do rodaków w Emigracyi*¹⁾. Odezwa ta wychodziła z założenia, że jest zgubnym błędem oglądać się na spodziewany ruch ludów, na wojnę, lub pomoc rządów, że trzeba wejść na drogę działań samodzielnych. Powinniśmy wyrzec: »niczyjej pomocy nie odrzucamy, ale w niczyją pomoc nie wierzymy!« i liczyć tylko na siebie, na własne siły, bo »dla kilkudziesięciu milionów Polaków, gdy chcą jednej rzeczy, niemasz nic niepodobnego«. Wzywa więc pismo Emigracyę, by się połączyła w organizowaną całość i utworzyła »władzę centralną insurekcyjną« — a na tę władzę, choć go nie wymienia, wskazuje dość wyraźnie księcia Adama Czartoryskiego.

Łatwo sobie wystawić można, jaką wrzawę te pisma wywołały. Posypały się namiętne repliki, gwałtowne refutacye. Z pośród nich wymienimy najpoważniejszą i najbardziej czytana, mianowicie odpowiedź daną przez Ludwika Nabelaka byłemu przyjacielowi²⁾, odznaczającą się jeśli nie gruntownością i trafnością wszystkich argumentów, to przynajmniej popraw-

¹⁾ L. c. str. 462.

²⁾ Ludwik Nabelak do Maurycego Mochnackiego z powodu pism auxerskich. Paryż, Pinard. 1834.

nością i przyzwoitością formy, tak rzadko zachowywanej w ówczesnej polemice emigracyjnej.

Wezwanie do utworzenia »władzy insurekcyjnej«, przebrzmiało oczywiście bez odgłosu i pozostało bez skutku i śladu, nie tylko dla swej treści iluzyjnej i bałamutnej, ale i dla tego, że gasnącemu autorowi, który dla rozszerzenia swej myśli zamierzał wydawać pismo, już czasu na to nie stało. We dwa miesiące po ogłoszeniu pism auxerskich 20. grudnia 1834, Maurycy Mochnacki, krytyk i publicysta świetny, zdolności wyjątkowej, nie popartej, niestety, odpowiednią wagą charakteru, umarł w trzydziestym roku życia z suchot — z tej samej słabości, co przed rokiem młodszy brat jego Kamil¹⁾.

Pobyt księcia Lubeckiego w Paryżu nie dawał spokoju naszym wychodźcom. Wprawdzie obawa, że on zamierza nęcić do przyjęcia amnestyi, rozproszyła się powoli, ale natomiast inna sprawa turbowała umysły. Rozeszła się wiadomość, że Lubecki negocjuje z rządem francuskim o wydanie Mikołajowi sumy od Francyi Polsce należnej, czy też, że stara się zaciągnąć pożyczkę 150 milionów złp. dla skarbu rosyjskiego na imię Polski. Przeciwno tym roszczeniom, generał Dwernicki jako rzecznik Emigracyi, wniósł protest do Izby Deputowanych. Ale żwawy jeden Zakład, Zakład w Agen, na tej drodze poszedł dalej. W rozesłanych Okólnikach podawał on projekt, by »sumę dla Mikołaja przypadającą przyaresztować, sprawę przed właściwymi sądami wytoczyć i żądać jej przyznania na rzecz Wychodźstwa polskiego«. Celem wykonania tego pomysłu i wdrożenia procesu Mikołajowi, podawał Zakład w Agen (2. lutego 1835) następujący Wniosek do Prawa:

»Artykuł 1. Wychodźstwo polskie upoważnia swój Komitet (jaki? już nie było żadnego) do poszukiwania przed wszystkim wszelkich należytości Mikołaja, od rządu francuskiego przyznanych«.

¹⁾ I Michał Podczaszyński, ścisłą przyjaźnią z braćmi Mochnackimi jeszcze z Warszawy związany, również z suchot umarł 4. lipca 1835.

»Artykuł 2. Koszta wynikłe Ogół Wychodźstwa poniesie« i w zakończeniu jego wołał: »Bracia! Żyjemy o wyżebranym chlebie, a mamy sposobność własnego utrzymania. Nie opuszczajmy jej lekkomyślnie i zabezpieczmy nasze osoby, albowiem na nich nadzieja Polski spoczywa«¹⁾.

Uspodobienie Wychodźstwa nie było wesołe, ale na ten »wniosek do prawa« rozległ się wśród niego głośny, serdeczny śmiech, a Komisya w Agen odbierała od rodaków listy, zaklinające ją, by nie zapomniała też ściągnąć sumy neapolitańskie, po królowej Bonie.

Misya księcia Lubeckiego i w gronie poselskiem obudziła chęć do protestowania. Posłowie obecni w Paryżu w tym celu zbierali się kilka razy, ale zebrawszy się wyciągali sprawy prywatne i osobiste i kłócili się między sobą. Nawet Lelewel, gorliwy dotąd stronnik sejmowania, zgorszony takim stanem odpisywał z Brukseli, że nie warto na Sejm przybywać²⁾. Wyznaczona (2. lipca 1835) Komisya przedstawiła 26. września uchwałę zastrzegającą się przeciw wszelkim obciążeniom skarbu polskiego i dóbr narodowych. Ale tylko sami komisarze (było ich siedmiu) ją przyjęli; inni z różnych powodów podpisać jej nie chcieli, i jak zwykle — rozeszli się skwaszeni, zawsze w oczekiwaniu owego niedoścignionego kompletu 33.

Na ową misję Lubeckiego rzuciło niejaki światło posiedzenie Izby francuskiej deputowanych 26. stycznia 1835. Z niego się okazywało, że celem przybycia wysłannika carskiego było obliczenie i likwidacya rachunków między Francją i Rosją. Rząd francuski zapewniał, iż ostateczny rezultat likwidacyi wykaże, że skarb francuski jest wierzycielem kilka milionowej przewyżki. Znaczące było wyrzeczenie w tej materii dziennika *Journal des Débats* (z 27. stycznia), ówczesnego organu gabinetu francuskiego, że nawet »gdyby Francya

¹⁾ Podpisani: Prezydujący z kolei: Napoleon Szymański, podporucznik, i sekretarz Jedliński.

²⁾ Patrz Dodatek H.

miała okazać się dłużniczką, nie znalazłoby się zapewne takie ministerium, któreby Izbie francuskiej zaproponować śmiało wypłatę choćby jednego grosza Rosyi, dziedzicze morderczyni Polski «¹⁾).

Emigracya Komitetu już nie miała; zgaśnięcie jego 15. maja 1834 nie wtrąciło jednak b. prezesa w stan bezczynności. Znaczna część Emigracyi nie przestawała uważać go za opiekuna spraw swoich, i po rozwiązaniu Komitetu wezwiała go, by się trudnił jej interesami, do czasu ustanowienia nowej władzy. Ale byli i tacy, co odmawiali generałowi Dwernickiemu zaufania, cofali upoważnienie do działania i wręcz mu wyrzucali, że ulega wichrzycielom i warchołom, »że stanął na czele partyi, która jest nieustannem źródłem niepokojów i niezgód«²⁾. Mimo to generał choć bez właściwego mandatu, ale oparty na popularności, którą zawsze bezwzględnie pielęgnował, nie ustawał służyć rodakom i występować niekiedy w imieniu Wychodźstwa, jak n. p. kiedy protestował przeciw zabiegom Lubeckiego, lub przemawiać do Emigracyi kiedy n. p. wzywał ją (9. października 1834), by wybrała Komitet, a kwestyę Ustawy odłożyła na później, lub kiedy w innej odezwie zachęcał ją, by szukała pracy i »usiłowała oddać się pożytecznym zatrudnieniom«.

Chęć tworzenia Komitetu czy też organizowania Emigracyi nie usypiała jeszcze; Komisya korespondencyjna w Poitiers postrzegłszy, że według jej myśli rzecz się nie składa, wypuściła ją z rąk. Ale natychmiast znaleźli się inni, co ją podnieśli. Nieliczny, ale do czynu bardzo ochoczy Zakład w Agen, ten sam co Mikołajowi chciał proces wytoczyć, obwieścił 14. sierpnia 1834 Emigracyi, że bierze na siebie opuszczoną przez Poitiers czynność utworzenia Komitetu,

¹⁾ Kronika Emigr. Pol. II. 253.

²⁾ Oświadczenia przesłane generałowi Dwernickiemu od Polaków w Caen i Bayeux, w październiku 1834. (Kronika Emigracyi Polskiej, II. 22, 92).

i w tym celu bez zwłoki wyznaczył swoją Komisję (P. Urbanowski, Wien, L. Ulrich, Gutajnowicz, Filipowicz). Ta, po dwumiesięcznej pracy, zebrawszy jak donosiła 2.700 podpisów na swój projekt, ogłosiła (10. października) Ustawę poatierską za obowiązującą, zapowiedziała rychło postawienie Komitetu i uradowana wołała: »nasze Wychodźstwo jest źródłem polskiej niepodległości, że zeń wytryśnie krynica, która całą Polskę ożywi i użyźni«. Radość Komisji była zbyt spieszna. Jak zaznaczyliśmy wyżej, wedle artykułu II. Ustawy o wyborach, prawnymi i jedynymi kandydatami na członków Komitetu mogli być tylko zamieszkali w Paryżu. Liczono ich wtenczas na ogół koło 500; ale z całej tej liczby, bądź w skutek obojętności i nieufności, bądź w skutek zabiegów Sekcyi Centralnej Towarzystwa Demokratycznego, zaledwie dwudziestu pięciu odpowiedziało na wezwanie i oświadczyło przystąpienie do podanej Ustawy i do wyborów. Z tego nader kusego grona kandydatów trzeba było wybrać reprezentacyę całej Emigracyi, która miała »przeobrazić i uporządkować naszą ojczyznę« ¹⁾. Wybory ciągnęły się mozolnie i długo, bo trwały sześć miesięcy, podczas których wywierano wielorakie wpływy na Komisję Agen i różnych używano zabiegów ze strony Towarzystwa Demokratycznego, by głosowanie i przezeń postawienie Komitetu i tym razem zniweczyć; demokraci na ogół usunęli się zupełnie od wotów. Nareszcie, nareszcie zdawało się jednak, że rezultat został osiągnięty i Komisya w Agen ogłosiła go 3. września 1835. Na prezesa Komitetu wybrany został generał Dwernicki; na członków Walenty Zwierkowski, Jan Ledóchowski, Karol Rożycki, Leonard Chodźko, Bohdan Zaleski i... J. B. Ostrowski.

Ale oto: »Pokazało się, że mądrość większości dobrała takie osoby, iż słuszne uczucie wstrętu nie dozwalało innym zasiąść razem« ²⁾. Powołani kandydaci, jeden po drugim od-

¹⁾ Słowa odezwy Komisji Agen z dnia 2. lutego 1835.

²⁾ Kalendarz Tułactwa Polskiego 1839, str. 89.

mówili wyboru — bo nikt z J. B. Ostrowskim kolegować nie chciał ¹⁾. Komitet rozwiązał się przed swoim zawiązaniem.

Nieznuzony popieracz Komitetu, generał Dwernicki, bez zwłoki (16. września) wydał odezwę uznającą dokonane wybory za nieważne i wzywającą bardzo usilnie do rozpoczęcia nowych. W obszernem tem orędziu generał między innemi powiada:

»Ostatnie zbrojne narodowe wysilenia, do pewnej tylko zawieszone epoki, przyodziały każdego z nas, rodacy, ową polityczną myślą naszej rewolucyi, którą w imieniu wolności, równości i niepodległości zamierzyła spoić w jedną całość rozerwane części rozszarpanej Polski. Póki przeto nie zatrzymamy w sobie tego charakteru reprezentantów sprawy dwudziestomilionowego narodu, póty Emigracya nie przestaje być najpierwszym interesem Polski.

»Daleki jestem od mniemania, aby przyszłość nie niosła z sobą ważnych dla nas okoliczności. Również w ciągu ubiegłego czasu widzieliśmy nie jeden wypadek, w którym delegacya (t. j. Komitet) Emigracyi znaczne ogółowi oddać mogła była usługi. Wówczas zaszczycony spółrodaków upoważnieniem, sam jeden starałem się, o ile mi słabe dozwalały siły, podnosić w każdym razie głos, tak w interesie narodowych własności, jakoteż całości Emigracyi i zabezpieczenia od zgubnych na nią zamachów. Lecz wydarzenia te nadal nierównie częściej objawiać się mogą, przybrane w coraz ważniejszy charakter i bliższy wpływ na położenie i widoki nasze. Potrzeba przeto, aby Emigracya czuwała nad ich objawieniem, wybadywała dążności i odcienia, i przez tę delegacyę, zaszczyconą jej zaufaniem, spowinowaciła się z tem, co się dziś w łonie czasu utaja, i z tem co jeszcze z niego wyniknie. (Słowa podkreślone w tekście).

»Wzywam was przeto rodacy, abyscie przystąpili do rozpoczętego dzieła przez znaczną część spółbraci, w których

¹⁾ Noworocznik Demokratyczny za 1842. Paryż, str. 123.

imieniu do was przemawiam, i zajęli się wybraniem osób, mających składać Komitet Emigracyi...

»Szanowni rodacy, jesteście wy wpływem narodu polskiego, czyliżby poważna i szacunek wzbudzająca postawa nasza mogła być niemiłym widokiem dla Polski? Tylko w takiej organizacyi i zjednoczeniu mającem na celu niepodległość ziemi ojczyźnej, konieczne usamowolnienie i wszechwładztwo ludu na niej zamieszkałego, kraj w nas widzieć będzie swoje nadzieje, a Europa reprezentantów Polski we Francyi«¹⁾...

Ale i to tak nęcące wezwanie pozostało bez skutku... A nie był to ostatni krok na drodze usiłowań w tym kierunku. Myśl jednoczenia się, szukania środka, postawienie reprezentacyi, nadania sobie Ustawy w masie Emigracyi nie zamierała; opierało się jej tylko zawsze Towarzystwo Demokratyczne. Jak dotąd, tak i w następnych latach raz po raz powstają różne próby organizacyi, z różnych stron powtarzają się nawoływania do zjednoczenia, do »scalenia« Emigracyi. Ale zawsze daremnie. Wychodźcy czuli konieczną potrzebę skupienia się, zwania szeregów, ale komendy żadnej słuchać nie chcieli. Żywioły rozkładowe górowały nad pierwiastkami spójni i ładu. Żadne przewodztwo nie mogło się utrzymać; w mgnieniu oka zużywała się wszelka zwierzchność. Społeczność emigracyjna nie dość była dojrzałą do uznania i znoszenia jakiegokolwiek powagi czysto moralnej. Rozproszoncy nasi wciąż wołali: »Organizujemy się, organizujemy się!« ale nie pamiętali, że bez hierarchii niema organizacyi, niema skupienia sił — że do zorganizowania się potrzebna jest sforność i pewna miara subordynacyi duchowej.

Wszelkie zamiary i zabiegi w celu jakiegokolwiek zespolenia Emigracyi były daremne. Okazało się ostatecznie, że ogólne porozumienie się Emigracyi było niepodobne.

¹⁾ Tygodnik Emigracyi Polskiej. Część III, 17.

XXVI.

Łączenie się. — Towarzystwo Litewskie i Z. Ruskich. — Koroniarze i Litwini. — Komitet Wojskowy Litewski. — Towarzystwo Przyjaciół Postępu. — Towarzystwo Literackie. — Jego czynności. — Towarzystwo Pomocy Naukowej. — Jego czynności. — Przeszkody od swoich i obcych. — Towarz. Dobroczyńności Dam Polskich. — Jego czynności. — Przeszkody. — Towarzystwo Politechniczne. — Inne Stowarzyszenia drobne i nietrwałe. — Otucha dla umysłów umiarkowanych.

Znaczniejszych, bardziej znanych projektów uorganizowania Emigracyi całej, utworzenia ogólnej reprezentacyi, wychodzących z rozmaitych źródeł i w różnych kierunkach, liczono do końca 1834 kilkanaście; wszystkie atoli usiłowania w tym względzie, z których jedne zaczęły wchodzić w wykonanie a inne zaledwie zostały sformułowane, były daremne. Stało się widocznem, że zjednoczenie Wychodźstwa w jakiej-bądź formie osiągnąć się nie daje.

Mimo usposobienia tak odśrodkowego, mimo wybujałego indywidualizmu i rozstrzelonych dążeń, spotykamy jednak wśród Emigracyi i tendencye do grupowania się, do łączenia się w pewnym wytkniętym celu, do skupienia sił i środków na pożytek ogólny. Zawiazywały się więc Towarzystwa, tworzyły się nawet instytucye; o niektórych z nich, dla uzupełnienia naszego obrazu, musimy czytelnikowi podać nieco bliższej wiadomości.

W Emigracyi znalazła się bardzo znaczna proporcya obywateli z kraju zabranego. Wkrótce po złożeniu broni w Pru-

siech i Austrii, przeważna część wojskowych rodem z Królestwa wracała do kraju, ale dla Litwinów i Rusinów srogość Mikołaja wykluczała wszelką myśl powrotu w strony ojczyste.

Za inicjatywą Cezarego Platera i złączonych z nim kilku Litwinów zawiązało się już 10. grudnia 1831 w Paryżu Towarzystwo Litewskie. Pobudką do tego była chęć Litwinów dać poznać — w obec niedostatecznego i błędnego wyobrażenia Europy o ich kraju od czasu oderwania go od Polski — »że byli i być nie przestają jednym z ludów Europy, który był piękną Rzeczypospolitą polską połową«. Celem Towarzystwa określonym w Ustawie było: zbieranie materiałów ściągających się do powstania Litwy i Ziem ruskich, oraz opisanie tegoż powstania; opisanie tych krajów statystyczne i historyczne; zajęcie się ich narodowością; obok tego czuwanie, aby pisma wychodzące w tych przedmiotach nie narażały braci w kraju pozostałych na prześladowanie rządu rosyjskiego.

Prezesem Towarzystwa był Cezary Plater; sekretarzem w pierwszym czasie Leonard Chodźko, a następnie Feliks Wrotnowski.

Od 4. marca 1832 przystąpili do tego Towarzystwa rodacy z Wołynia, Podola i Ukrainy i odtąd przyjęło ono nazwę: Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich.

Rzecz bardzo dziwna, że w pierwszych chwilach Emigracyi Koroniarze nie okazywali dość braterskiego serca względem Litwinów, że uważali siebie za wyższy gatunek Polaków i z pogardliwym lekceważeniem spoglądali na ziomków z za Niemna i z za Buga. Nie mylimy się może, sądząc, że taka postawa Koroniarzy przyczyniła się do powodów, które kazały pomyśleć Litwinom o połączeniu się w Stowarzyszenie. »Widząc jak Warszawianie tylko swoje czyny wielbią — zapisuje jeden z jego członków — tylko swoje poświęcenie cenią, o Litwie i Wołyniu mało chcą wiedzieć, powzięliśmy zamiar założenia Towarzystwa Litewskiego, mającego się trudnić podaniem do wiadomości zdarzeń, jakie u nas miały miejsce. Warto pokazać, co robili ci, którzy podnieśli chorągiew wolności bez

wsparcia od wojska regularnego¹⁾. Dawni oficerowie z Kongresówki nie uważali powstańców za godnych stopni wojskowych, patrzyli na nich z góry i przytykając im szyderczo prowincjonalizm litewski, nazywali ich »powstawszy«; na co odpowiadając Litwini, wojskowych z armii regularnej zwali »położywszy się«. Nie koleżeńskie obchodzenie się Koroniarzy z Litwinami objawiało się zwłaszcza w Zakładach, gdzie powstańcy oczywiście bez stopni, akademicy i obywatele ziemscy żalili się, że oficerowie »ich prześladują, każą sobie czapkować i pod bęben ubierać się, jeść i spać«.

W piśmie Towarzystwa Litewskiego do pułkownika Potulickiego w Awenionie, z dnia 20. lutego 1832 r. czytamy: »Z boleścią Towarzystwo dowiedziało się o nieprzyjemnościach, jakie oficerowie z Królestwa Litwinom wyrządzają. Jakiż to rodzaj emulacyi? Jaki nieporozumienia powód między tymi, którzy z jednym poświęceniem się, jedną miłością ojczyzny, równie mężnie za jej niepodległość walczyli? Czyż jeszcze mało mamy nieszczęść, żeby w miejsce podania sobie bratniej dłoni i wzajemnego się cieszenia, niepokojem i zatargami truć i tak pełne gorczy życie!²⁾

Duch zbyt podejrzliwej krytyki, panujący w Emigracyi, upatrywał w Towarzystwie Litewkiem jakieś zamiary separatyzmu. Posądzenie to było atoli zupełnie bezpodstawne, jak tego dowodziły Ustawy i wszystkie odezwy Towarzystwa. Przeciwnie wzywało ono Emigrację do łączenia się, jak to czytamy n. p. w odezwie »Do Towarzyszy Tułactwa« z dnia 20. sierpnia 1832, w której powiedziano:

»Do dzielenia prac naszych wzywamy was wszystkich zacni Towarzysze Tułactwa! Niech znikną raz na zawsze wszelkie odcienia prowincyi i stronnictw; jesteśmy wszyscy Polakami. Niech wszystkie dotąd istniejące i zawiązać się

¹⁾ *Piotr Kopczyński*. Dziennik. Rękopis w Bibliotece Polskiej w Paryżu.

²⁾ Organizacya Towarzystwa Litewskiego. Protokoły 1831—32. Rękopism w Archiwum XX. Czarotoryskich.

jeszcze mogące Towarzystwa, utworzą jedno Towarzystwo Tułaczów Polskich, w któremby tylko po nazwisku, które nie dla nas ale dla świata zachować nam trzeba, aby niem ciągle przypominać, jakie to kraje Polskę składają, jakie to kraje chcą być i być muszą Wolną, Całą i Niepodległą Polską». Zresztą do Towarzystwa wchodzili nie tylko sami Litwini, Wołyniacy i Podolanie; widzimy w niem członków i z innych części Polski, jak n. p. Lelewela, generała Umińskiego, pułkownika Potulickiego, Al. Biernackiego, Plichtę, St. Koźmiana i innych. W gronie jego widzimy i dwóch naszych wielkich poetów: Juliusz Słowacki wstąpił do niego 8. stycznia 1832, a Mickiewicz, przedstawiony na członka czynnego przez Januszkiewicza, 13. sierpnia po raz pierwszy obecny był na posiedzeniu; w listopadzie t. r., jako prezydujący w wydziale literackim miał odczyt biorący za przedmiot: »Gdzie ducha narodowego, i jak go szukać należy?«, a 10. grudnia został obrany na wice-prezesa Towarzystwa.

Główny kierunek zajęć Towarzystwa był natury literacko-naukowej; ale jeden z jego członków, znany nam duch niepokojny, Konstanty Zaleski, zacheiał mu dać charakter polityczny. Na posiedzeniu nadzwyczajnem 12. listopada 1832 r., zwołanem na jego żądanie, wystąpił z długą ale bałamutną i niejasną mową; w niej, jako wierny zwolennik Lelewela, bronił upadający jego Komitet, napadał na nowy Komitet Dwernickiego, żądał utworzenia w Towarzystwie sekcji politycznej dla znoszenia się z Litwinami po Zakładach, bo jak mówił, »trzeba nam szczerze myśleć o rewolucyi emigracyjnej«¹⁾. Wniosek nie miał powodzenia. Jedni oświadczały, że nie rozumieją prawdziwej myśli mowcy i proszą, by jego wniosek napisany »porządnie i zrozumiale«, odesłany został do Komisji. Gdy inni i temu się opierali, wniosek podany pod natychmiastowe wotowanie, przeważną większością odrzucony został.

¹⁾ Organizacya i protokoły Towarzystwa Litewskiego. Rękopism w archiwum XX. Czartoryskich.

Towarzystwo nie zmieniło pierwotnego swego powołania, ale nie bardzo skutecznie jemu odpowiadało. Pragnąc wydzwignąć je ze zwykłych, długich i płonnych dyskusyj, ożywić i podnieść jego czynności, Ignacy Domeyko 17. września 1832 podał cały obszerny program prac naukowych, podzielonych na dwie sekeye. Program wprawdzie został przyjęty, ale do rzeczywistego jego wykonania Towarzystwu sił nie stało. Zwiększyła się tylko bezczynność.

Wszelako krótkie istnienie jego nie zeszło bez wszelkiego śladu. Towarzystwo, zebrawszy materiały do pamiętników o powstaniu Litwy i Rusi, powierzyło je Feliksowi Wrotnowskiemu (tłómaczowi Cooper'a i b. współwydawcy *Dziennika Wileńskiego*) do ułożenia i wydania ¹⁾. Oprócz tego staraniem Towarzystwa, w którym Słowacki czynny brał udział, na pamiątkę powstania prowincyj oderwanych od Polski wybity został medal ²⁾. Nie długo potem Towarzystwo rozwiązało się.

Dodajmy jeszcze, że Towarzystwo Litewskie i Z. Ruskich dwa razy obchodziło publicznie rocznicę litewskiego powstania. W dzień 25. marca 1832 w sali przy ulicy Rivoli prezydował obchodowi Lafayette; przemawiali Cezary Plater, Lelewel, Szemioth i inni rodacy, oraz nasz stały przyjaciel Jullien de Paris i poeta Jules Lemaitre. W końcu Juliusz Słowacki odczytał Odeę na ten dzień ułożoną, zakończoną następującym wyjątkiem z poematu »Lambro« :

Ja będę śpiewał i dążył do kresu,
Ożywię ogień, jeśli jest w iskierce...
Tak Egipcyanin w liście z aloesu
Obwija zwiędłe umarłego serce...
Na liściu pisze zmartwychwstania słowa;

¹⁾ Pamiętniki o powstaniu Litwy i Ziem Ruskich wyszły w 1833, 1835 i 1836.

²⁾ Wykonany był przez słynnego medalistę Barre. Na jednej stronie miał napis: *Polonia, Lithuania, Ruthenaeque provinciae, a tyrannis Moscoviae inique oppressae, libertatem armis quaerebant 1830—1831.* — *In rei memoriam Lithuano Ruthenica societas;* na drugiej stronie: *Nunc olim et quocumque dabunt se tempore vires.*

Chociaż tym liściem serce nie ożyje,
 Lecz od zepsucia wiecznie się zachowa
 W proch nie rozsypie... Godzina wybije,
 • Kiedy myśl słowa tajemne odgadnie,
 Wtenczas odpowiedź będzie w sercu — na dnie.

Podobny obchód odbył się 25. marca roku następnego z liczniejszą obecnością sprzyjających nam Francuzów; między nimi znajdowali się: Lafayette, Jullien de Paris, Lemaitre, Blanqui, Odillon Barrot, Montalembert, prof. Lerminier i t. d. Na tę uroczystość młody poeta H. Kajsiewicz napisał gorący i gorzki wiersz, tak się poczynający:

Lach z miana, Litwin z rodu, lubię słać Litwę,
 Bo się ona na krwawą ważyła gonitwę.
 Bo Litwin nie posiadał szyków wyćwiczonych,
 Bo Litwin bagna, knieje miewał za obozy,
 Litwin strzelał do wroga z sztuców porzeczionych,
 Kulą przez żonę laną — albo na rumaku
 Żmudzkim, wsadziwszy brony zęb na koniec spisy,
 Na olbrzymich najeźdcach rysował kirysy.
 I gdy brat Lach od działa działem się zasłaniał,
 Litwin ciało i kości naprzeciw bomb wystawiał.

W dalszym ciągu rozżalony poeta ciska ten wyrzut:

Niegdyś dłoń pracowała, dziś robią języki,
 I zamiast godeł zemsty, śmieszne słyszać krzyki.

i kończy, wołając:

Lepiej struny potargam, innych chcę wawrzynów
 Bodaj już rzucić słowa a wrócić do czynów¹⁾.

Z łona Towarzystwa Litewskiego i Z. R. powstał w lutym 1832 Komitet Wojskowy Litewski. Wielu powstańców litewskich, którzy podczas walki o żadne stopnie oficerskie się nie starali, teraz we Francyi, gdzie żołdu udzielano wedle rangi, znaleźli się w nader trudnem położeniu. Smutny zwłaszcza był stan wykształcenijszej młodzieży, akade-

¹⁾ *Pielgrzym* 1833, trzeci półarkusz.

ników wileńskich, którzy w Awenionie i Bezansonie surowo traktowani przez oficerów Koroniarzy, znaleźli się w zupełnej nędzy; obdarci, pobierali zaledwie 20 groszy dziennie na życie. By temu zaradzić, utworzony został wymieniony Komitet Wojskowy Litewski, który, złożony z dowódców powstań miejscowych, przyznawał stopnie zasłużonym powstańcom, celem zabezpieczenia dla nich oficerskiego żołdu¹⁾. Generał Umiński, z upoważnienia ostatniego prezesa Rządu narodowego Niemojowskiego, zatwierdzał te nominacye. Rzecz nie do uwierzenia! Znaleźli się niektórzy dawni oficerowie polscy, co pobudzeni niepojętą jakąś zawiścią, sprzeciwiali się temu i agitowali, by stopnie nadane przez Komitet litewski, nie były uznane za ważne.

Jako drugie z kolei zawiązało się 14. lutego 1832 Towarzystwo Przyjaciół Postępu, biorące za cel «wzajemne doskonalenie się w naukach i przygotowanie się do życia publicznego». Obrani zostali: na prezesa Czyński, do wydziału politycznego Krempowiecki, prawa J. N. Janowski, nauk administracyjnych E. Rykaczewski, wojskowości O. Korzeniowski, na sekretarza Rady Teof. Zakrzewski, na podskarbiego Hłuszniewicz i na sekretarza ogólnych posiedzeń Aleks. Smolikowski. Plan był wspaniały. Towarzystwo ogłosiło swój program mocno zafarbowany tendencją kosmopolityczną, i na tem zakończyło swoje działanie. Ta ćwiartka drukowana doniosła o jego urodzeniu i śmierci zarazem.

Potem 17. marca 1832 utworzyło się Towarzystwo Demokratyczne, którem już powyżej zajmowaliśmy się i któremu poświęcimy jeszcze osobno rozdział następujący.

O założonem 29. kwietnia 1832 Towarzystwie Literackiem, o jego celach i pierwszych chwilach mówiliśmy już wyżej w rozdziale IV. Towarzystwo to rozwijało się powoli, ale dość pomyślnie, chociaż w świecie emigracyjnym nie cieszyło się pospolitą popularnością. Od razu już zwolennicy

¹⁾ Patrz Dodatek J.

Taranu, dla umiarkowanych i spokojniejszych jego pojęć, stanęli wobec niego nieprzychylnie i zaczepiali je nie raz niesłusznymi zarzutami. Żartowano sobie z »literatów«, przypisując im niewłaściwą pretensję do literatury; szydzono z »jałowości ich zajęć« i t. p. Ale to nie było sprawiedliwem. Skromne w ocenieniu siebie Towarzystwo uważało, że jest »prawie uczące się raczej, niżeli uczone«¹⁾; zbierało się bez hałasu i wedle szczupłych sił swoich starało się odpowiedzieć swemu zadaniu. I tak w ciągu pierwszego roku wypracowało stokilkadziesiąt artykułów, które w dziennikach francuskich, niemieckich i angielskich umieszczało. Między nimi były i większe prace, tak mianowicie o wywożeniu dzieci z Królestwa, skasowaniu uniwersytetów warszawskiego i wileńskiego, o zniesieniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, o grabieży bibliotek i t. p.; o samym tak zwanym Statucie Organicznym z grona Towarzystwa Literackiego wyszło pięć broszur²⁾. Oprócz tego od zawiązania swego Towarzystwo postanowiło podawać corocznie Izbowi francuskim rodzaj memoriału o stanie Polski i wogóle o kwestyi polskiej. Te pisma przypominające deputowanym krzywdy nasze, przyczyniały się do przychylnych sprawie naszej wzmianek w adresach do tronu.

Rocznice 29. listopada i 3. maja Towarzystwo stale obchodziło zebraniem nadzwyczajnem. W posiedzeniu 3. maja 1833 r. uczestniczyło kilka znakomitych cudzoziemców, a na cześć ich wieczorem odbyła się skromna uczta z licznymi przemówieniami. Obecny na niej słynny autor Fennimore Cooper, dziękując za toast wniesiony na zdrowie swego ziomka pana Howe, prezesa Komitetu amerykańsko-polskiego, przytoczył anegdotę następującą: Jak wiemy, Howe aresztowany był za

¹⁾ Zdanie sprawy z dziesięcioletnich prac Towarzystwa Literackiego Pol., Paryż 1843, str. 7.

²⁾ *Plater*: »La Pologne province russe«; — *K. Hofman*: »La nationalité polonaise détruite«; — *Fr. Wołowski*: »L'Empereur Nicolas et la Constitution de 1815«; — *Niemojowski*: »L'Autocrate et la Constitution«; — *Książę Czartoryski*: »Dernier mot sur le Statut Organique«.

to, że chciał ułatwić zatrzymanym w Prusiech podoficerom i żołnierzom przeprawę do Francyi. W Berlinie strzeżony przez żandarma, nie miał innego sposobu ukrycia papierów, które mogły skompromitować wiele osób, jak umieszczając je w wydrążeniu głowy alabastrowej Fryderyka II., która się znajdowała w jego stancyi. Papiery te zostały w głowie pruskiego króla, gdy rząd pana Howe do granicy Francyi wywieźć kazał. Z polecenia pana Howe, zajął się Cooper ich sprowadzeniem; wysłał w tym celu zaufaną osobę, która stanawszy w tym samym hotelu, znalazła papiery nienaruszone po kilku miesiącach i szczęśliwie je do Paryża przywiozła.

W końcu roku 1833 Towarzystwo Literackie liczyło już stokilkanaście członków, między którymi znajdowały się najszanowniejsze na Wychodźstwie imiona. Na liście jego z pierwszych dwóch lat zapisani między innymi: książę Adam Czartoryski, J. U. Niemcewicz, Mickiewicz, Niemojowski, Barzykowski, Teodor Morawski, L. Plater, generałowie: Kniaziewicz, Dembiński, Bem, Pac, Sznajde, Umiński; pułkownik Zamoyski, Biernacki, Bronikowski, G. Małachowski, Morozewicz, K. Hoffman, Kunatt, Świrski, K. Sienkiewicz, St. Garczyński, K. Gąszyński, A. Gorecki, Stefan Witwicki, Chopin, Bogd. Jański, K. Marcinkowski, A. Jełowicki, Ant. i Wład. Oleszczyńscy, Domeyko, K. E. Wodziński i t. d. Cudzoziemców liczyło Towarzystwo w tym czasie 26-ciu; jako pierwsi członkowie honorowi należeli doń: T. Campbell, Fergusson, Bignon, Montalambert; jako korespondenci: Rotteck, Welcker, Bowring, Jullien de Paris, Merode, Fennimore Cooper, Chalmers, Spazier i inni.

Pod impulsem prac Towarzystwa Literackiego krzywdy narodu znalazły odgłos po dziennikach europejskich; nigdy jeszcze dotąd pisma publiczne nie zajmowały się tyle Polską i jej sprawami; gwałty spełniane nad nieszczęśliwym krajem, przestały w opinii świata uchodzić bezkarnie¹⁾.

¹⁾ W dalszym czasie Towarzystwo to od roku 1853 nazwało się Towarzystwem Historyczno-Literackiem. Nie wdając się w huczne wystąpienia i teatralne manifestacje, rządząc się skrzętnie

Pod sam koniec roku 1832, 29. grudnia utworzyło się w Paryżu, jak to nadmieniliśmy, Towarzystwo Pomocy Naukowej, mające na celu ułatwiać młodzi wstęp do Zakładów naukowych i przemysłowych, wyjednywać dla nich pozwolenie władzy przenoszenia się do różnych miast i pomagać im zasiłkiem pieniężnym w ciągu nauk. Prezesem stałym Towarzystwa był książę Adam Czartoryski, sekretarzem Al. Jełowicki; Radę jego składali generałowie Kniaziewicz i Pac, B. Niemojowski, Adam Mickiewicz, Ludwik i Cezary Platerowie i Dr Karol Marcinkowski; obok tego popierało sprawy Towarzystwa grono członków pomagających, jakoto: generał Sznajde, pułkownicy Łagowski i Janowicz, posłowie Tomaszewski, Gołyński, Godebski i Żarczyński, oraz Plichta, Kunatt, Rymgajłło, Pogonowski i Wyżewski.

Zasiłki udzielane były ciągle lub jednorazowe. Pomoc ciągła, zrazu hojniejsza, później musiała być ograniczona do 15 fr. miesięcznie; wsparcia jednorazowe wynosiły od 35 do 100 fr. Tym sposobem w pierwszych trzech latach Towarzystwo wspomogło przeszło 200 młodych ludzi. Kiedy zaraz po swem założeniu Towarzystwo rozesłało do Zakładów swe wezwania, zgłosiło się 560 pragnących się kształcić w nauce wojennej, w medycynie lub w różnych gałęziach sztuki i przemysłu. Ale niestety, dla słabości funduszków, jak i dla wielorakich trudności stawianych przez władze francuskie, nie wielka tylko część żądań tych mogła być uwzględniona.

w skromnym zakresie swych czynności ubogimi, tułaczymi środkami utworzyło publiczną Bibliotekę Polską w Paryżu, złożoną z 50.000 tomów i umieszczoną we własnym domu. Biblioteka Polska w Paryżu, położona jest na *Quai d'Orléans* pod Nr. 6. Towarzystwo z Biblioteką dekretem cesarskim (z dnia 10. czerwca 1866) uznane zostało Instytucją Użytku Publicznego (*Institution d'Utilité Publique*). Wobec niknięcia Emigracyi i coraz bardziej umniejszającej się liczby członków, Towarzystwo po 60-letnim trwaniu, rozwiązało się, i przekazało swe zbiory i cały swój majątek na własność krakowskiej Akademii Umiejętności z warunkiem, że ta przy Bibliotece utrzymywać będzie stałą Stację Naukową Polską.

Środki Towarzystwa polegały jedynie na dobrowolnych datkach, a te wpływały nie od razu, tylko powolnie i stopniowo. Dopiero pod koniec roku 1833 zaczęły napływać hojniej, i na ten pierwszy rok przyniosły ogółem 25.000 fr: od Anglików 11.000 fr., od Francuzów 110 fr., od bezimiennych (t. j. z kraju) 7.900 fr., od małego koła zamożniejszych emigrantów 6.300 fr., od członków Rady 1000 fr. — Dr Marcinkowski, otrzymawszy od paryskiej Akademii Medycznej złoty medal, złożył wartość jego, t. j. 1000 fr. do kasy Towarzystwa ¹⁾.

Dzieci polskich liczono wówczas w Emigracji przeszło sto. Według zamierzonego od początku planu, Towarzystwo pod koniec 1833 otworzyło dla pewnej liczby dzieci szkołę w Nancy, otrzymawszy od władz pozwolenie na przeniesienie do Nancy i rodziców tych dzieci. Zebrano tedy zrazu 18 malców, i dawano im tam naukę elementarno-narodową, bo się przedewszystkiem troszczono, by ta dziatwa wygnańcza nie zapomniała mowy ojczystej. Dozorcą honorowym szkoły był X. kanonik Józef Niezabitowski, kapelan żmudzkiego powstania, a po jego śmierci Włodzim. Gadon, prezes rządu powstańczego w powiecie telszewskim. W kilka miesięcy potem Towarzystwo Pomocy Naukowej otworzyło drugą szkołę w Orleanie, która liczyła do 22 dzieci.

Oprócz tego, kiedy w marcu 1833 tworzone w Paryżu kursy praktyczne dla wojskowych ²⁾ i wykłady w niektórych Zakładach (w Bourges, Besançon, Dijon, Avignon, Chateauroux i w Cahors), Towarzystwo Pomocy Naukowej przyczyniało się do ich urządzenia, opłacając najęcie lokali i dostarczając książek i narzędzi. Kiedy te wykłady po niedługim czasie ustały, zakupione książki wróciły do rąk Towarzystwa i dały pochop do utworzenia Biblioteki, otwartej w pa-

¹⁾ Pierwsze sprawozdanie Towarzystwa z dnia 2. lutego 1834.

²⁾ Generał Sznajde wykładał taktykę kawalerji, pułkownik Pa-procki taktykę piechoty, kapitan Pogonowski rysunki topograficzne, kapitan Hauke artylerję, Rymgayłło architekturę. — Słuchaczy bywało do czterdziestu.

zdzieniku 1834. Dozorcą tej pierwszej na Wychodźstwie biblioteczki był Feliks Wrotnowski.

I w tych usiłowaniach Towarzystwo Pomocy Naukowej doznawało trudności nie tylko od władz francuskich, ale i ze strony własnych rodaków, naszych »polityków« i rozprawiaczy, głoszących młodzieży, że ten rodzaj zajęcia jest przeszkodą dla »życia publicznego«. Oto co mówi były pedagog w Wilnie i b. sekretarz Komitetu grudniowego, Walery Pietkiewicz, pisząc do przyjaciela ¹⁾:

»Nieuwierzysz jak prędko nasi tu głupieją, szczególnie młodzi co się uczą; prawnictwo, ekonomia zabija ich okropnie. Kilku porządnych przedtem chłopców rozumieć już nie mogę, tak derezonują, tak zdoktrynoszeli. To okropna! Wolałbym, żeby się nie nie uczyli; żeby próżnując w Zakładach siedzieli; a będąc w kupie, polskiem żywili się czuciem«.

Zadanie, które Towarzystwo Pomocy Naukowej spełniało, było czyste i niewątpliwie korzystne dla Emigracyi, ale jej zadowolić nie było łatwo. Głoszono wśród niej, że imię Towarzystwa służy tylko jego prezesowi do szafowania przysłanych mu sum dla Emigracyi; zarzucano mu nawet »zwolennictwo i przedajność«, choć Towarzystwo ogłaszało dokładne raporty i sprawozdania, a jego księgi stały dla każdego otworem u kasyera, w mieszkaniu generała Paca. Tak n. p. postanowienie »Ogółu« w Tuluzie uznało, że Czartoryski obudza zgrozę przez »oszustowskie trwonienie pieniędzy emigracyjnych, że przez pośrednictwo Towarzystwa Naukowej Pomocy, roz-

¹⁾ List z Paryża do Lelewela dnia 1. czerwca 1833. (W zbiorach raperswylskich). Waleryan Pietkiewicz, urodzony 1805, mianowany 1828 adjunktem (docentem) historii prawa rzymskiego w uniwersytecie wileńskim. Był sekretarzem Komitetu powstańczego w Wilnie. Przyłączył się do oddziału Zaliwskiego i z nim przybył do Warszawy. Tam powołany na »posła słuckiego«. Na Emigracyi jest sekretarzem Komitetu Lelewela. Wydalony z Paryża, osiada w Tours, skąd stale się komunikuje z dawnym swym nauczycielem Lelewelem, jako jego najbliższy powiernik i współnik w czynnościach emigracyjnych.

syła wsparcie swoim zwolennikom, po większej części próżniakom«¹⁾. J. B. Ostrowski zapamiętało poduszczał, zaręczając, że Czartoryski ma 140.000 fr. nadesłanych mu dla Emigracyi. Książę, zapytany przez Dwernickiego, odpowiedział, że żadnych emigracyjnych pieniędzy nie posiada, a jeśli co ma, to dane mu na własne rozporządzenie, albo z celem wyraźnie oznaczonym. Ale J. B. Ostrowski wołać nie przestawał: »Twierdzimy, że ma! — Czartoryski ma nie swoje fundusze 140.000 franków — trzeba mu nakazać wydanie naszych publicznych pieniędzy! — Powinien co ma złożyć i przesłać braciom w Szwajcaryi i t. d.«. Pobudzone w ten sposób niektóre Zakłady udawały się same wprost z zapytaniem do księcia Adama. Odpowiedź jego podajemy na osobnem miejscu²⁾.

Na czele Towarzystwa Pomocy Naukowej stał Czartoryski, a więc leleweliści i demokraci głosili, że jest ono »zamechem na ogarnięcie tułactwa«, utworzone tylko, by »kupować stronników« dla arystokracji.

Towarzystwo jednak (jak to cała Emigracya widzieć mogła) służyło najwięcej tym właśnie, którzy wcale »arystokratami« nie byli, służyło przez spory szereg lat, i wielbionej pamięci Karolowi Marcinkowskiemu posłużyło za wzór do założenia podobnego Towarzystwa, do dziś dnia w Poznańskiem błogo działającego.

W Chateauroux zawiązało się w lutym 1833 Towarzystwo Wzajemnego Oświecenia z celem »doskonalenia się wzajemnego i dążenia ku pożytkowi ogółu Polaków« (prezes Franc. Kranas, sekretarz A. Semenenko). Towarzystwo z taką samą nazwą uformowało się i w Besançon (prezes Józef Meyzner, sekretarz Henryk Kałusowski) i przez niedługi czas wydawało pisemko, wychodzące pod imionami żołnierzy polskich.

¹⁾ Zbiór pamiętników i pism urzędowych, dotyczących się Emigracyi polskiej. Poitiers 1834. Cz. I. str. 151.

²⁾ Patrz Dodatek K.

W kwietniu 1833 pułkownik Karol Różycki założył Towarzystwo Zjednoczenia Braci Obywateli i Żołnierzy. Sekeya Centralna Towarzystwa Demokratycznego, która na Różyckiego krzywo patrzyła, w okólniku swym z 16. maja



PUŁKOWNIK KAROL RÓŻYCKI.

(Założyciel »Zjednoczenia braci obywateli i żołnierzy«).

1833 r. tak się o tem nowem stowarzyszeniu wyraża: »Pełne błędów i sprzeczności. Związek polityczno-militarny, którego podstawą ślepe posłuszeństwo i niewola myśli. Cel zjednoczyć całą Emigracyę i działać coś dla Polski. Tymczasem doświadczenie uczy, że Ogół Emigracyi nic dobrego dla Polski i same

tylko złe zrobić jest w stanie, bo się składa z różnorodnych żywiołów politycznych, a większość jego jest złą, zepsutą i niepodobną do poprawienia«.

W tym samym roku natrafiamy na wzmiankę o Towarzystwie dawnych wojskowych, pod prezydencją generała Dwernickiego. Ostatnie te dwa Towarzystwa musiały mieć żywot bardzo znikomy, bo żadnych bliższych śladów i wiadomości o sobie nie pozostawiły.

Tu i ówdzie po Zakładach wyrastały zawiązki nietrwałe drobniejszych stowarzyszeń, które po bardzo krótkim czasie upadały i znikały bez śladu, jak n. p. w Awenionie Towarzystwo wojskowych pod imieniem Czarnecki, lub Towarzystwo Litewskie w Bezansonie.

Inne nareszcie pomysły stowarzyszenia się kończyły się na samych tylko projektach. W styczniu 1833 Henryk Nakwski wydał pisemko p. t.: Uwagi o użyciu najkorzystniejszym czasu w Emigracyi, i do niego dołączył projekt Towarzystwa Zakonu Wychodźców, zachęcający rodaków do obrania sobie pracy, którejby się poświęcali specjalnie, wedle ułożonej w tym celu Ustawy towarzyskiej. Projekt był bardzo zacny, ale przedstawiony niepraktycznie w Emigracyi odgłosu nie znalazł. W sierpniu tegoż roku ukazała się drobna broszurka z wezwaniem do utworzenia Towarzystwa Wzajemnej Pomocy. Napisana była ślicznie i wymownie przez M. Mochnackiego, a ogłoszona pod imieniem A. Jełowickiego. Skutku nie wywarła.

W roku 1834, marca 12., wedle pomysłu Hipolita Błotnickiego założone zostało przez księżnę Adamową Czartoryską Towarzystwo Dobroczynności Dam Polskich. Ustawę jego napisała Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. Za cel swój Towarzystwo brało: 1) nieść pomoc chorym; 2) opiekować się wdowami i sierotami emigrantów; 3) wspierać starców, kaleki i tych, co rządowych zasiłków nie otrzymali; 4) obmyślać będącym w niedostatku środki zarobku, dawać zapomogi na rozpoczęcie jakiego sposobu do życia.

Towarzystwo składało się z prezydującej, z sekretarki, z członków, t. j. dam polskich, które sobie miano »Siostr«¹⁾ obrały, z dystrybutorów i lekarzy. Prezydentką była księżna Anna Czartoryska, sekretarką p. Hoffmanowa; na pierwszej liście Sióstr zapisane były panie: księżna Ogińska, L. Platerowa, Rautenstrauchowa, Wołowska, Małachowska i Łuszczewska. Dochód Towarzystwa stanowiły: kwesty, koncerty, bazy i loterye doroczne, oraz datki dobroczynne zamożniejszych emigrantów, rodaków z kraju i życzliwych cudzoziemców. W pierwszym roku było przychodu 18.000 fr. (od Sióstr i opiekunek 3.700 fr., od emigrantów polskich 1.800 fr., od bezimiennych t. j. z kraju 11.000 fr., od cudzoziemców 350 fr.); w latach następnych bywało od 25.000 do 30.000 fr. dochodu. Z niego rocznie wspierało się po kilkaset osób pomocą na lekarstwa, na żywność (bilety na chleb lub obiady), na mieszkanie, odzież, narzędzia, na koszt koniecznej podróży i t. p.

¹⁾ Jeden z wygnańców poświęca tym »Siostr« następujące wyrazy:

»One niewinne ani powstania ani upadku narodu, wspólnie przecież z nami dźwigają ciężar kary i niedoli. One w oczach zaborców samą tylko miłością dla ojczyzny a wiernością dla swych obowiązków grzeszne, równie są wydziedziczone i we wspólnej nienawiści wrogów objęte. One do pieśzczoł matek i rodziny nawykłe, w wygodach chowane, a może i wykołysane w nadziejach spędzenia spokojnego wśród ojczyzny życia, dziś są rzucone razem z nami na fale niepewnego losu i czarny a twardy chleb tułaczy, odmiękczając łzami, między głodne dzieci rozdzielają!

Cześć wam i wdzięczność szlachetne Polki, towarzyszki niedoli, siostry tęsknot naszych! Niechaj wam Bóg wasze poświęcenie miłością nagrodzi, a Polska kiedyś wolna szacunkiem powszechnym odpłaci. — Żywiłście nas na wygnaniu wyżebraną okruszyną u stołu możnych cudzoziemców i jeszcze was może czeka ostatnia posługa, opatrzyć blizny nasze w stanowczej za niepodległość walce. Potem zaś: bogdajecie już w swobodnym kraju chowały spokojnie wnuki dzieci waszych, przyspieszając nad ich kolebką pieśń weselszą, bo pieśń odrodzenia, a uczyły je kochać Polskę tak, jak wy sameście ją ukochały!« (*Walery Wierlogłowski*. Emigracya Polska wobec Boga i narodu. Wrocław 1848 r. str. 65).

Ale wobec umysłów zgorzkniałych i jątrzonych nawet to Towarzystwo, czysto dobroczynne i filantropijne, nie znalazło łaski i przebaczenia. Głoszono więc, że jest to »intryga arystokracji«, że to pułapka dla łowienia »dworzan i pochlebców«, bezczeszcząc tym sposobem tych, co nieśli pomoc, i tych co ją odbierali; szkalowano Siostry i Opiekunki, które zanie znosiły trudy i przykrości, nieodłączne od zajęć kwestarek. Towarzystwo Demokratyczne protestowało z oburzeniem przeciw ich »żebraniu«. Ale powiedzmy prawdę — nie jeden z tych, co oburzali się i protestowali, nie jeden, co plwał w tę misę... sam z niej nieraz pokarm czerpał ¹⁾).

Kalendarz Pielgrzymstwa Polskiego nadmienia, że w roku 1834 zawiązane zostało w Paryżu Towarzystwo Słowiańskie, mające na celu wejście w stosunki z pobratymczymi narodami Polski. Do pierwszych jego założycieli należeli: Adam Mickiewicz, Bohdan Zaleski, Wojciech Kazimirski, Stanisław Ropelewski, Eust. Januskiewicz i K. E. Wodzyński. Oprócz tej krótkiej wzmianki, nigdzie żadnej innej o tym związku nie napotkaliśmy.

¹⁾ Jest to jedyne Towarzystwo pozostałe w niezmienionej prawie formie z pomiędzy instytucyj wzniesionych w pierwszych latach Emigracyi.

Przeżyło ono swą założycielkę i jej córkę. prezydującą mu w ciągu lat 34. Ta ostatnia, powodowana pamięcią troski rodziców o ulżenie losu współwygnańców, oraz przejęła myślą, że kiedy cudzoziemcy wszelkiej narodowości w Paryżu znajdują opiekę w konsulatach swych krajów, jedni Polacy »których nieszczęścia krajowe lub twarde koleje losu zagnały do Paryża«, są tam pozbawieni urzędowej opieki, postanowiła zapewnić im takową przez utrwalenie egzystencji Towarzystwa w najdłuższe czasy.

Przed zgonem swym zrobiła ś. p. Hrabina Działyńska w Anglii fundacyę (*Trust*), z której kilka tysięcy franków rocznie ma iść na rzecz Towarzystwa Dobr. Dam Polskich w Paryżu. Fundusz ten zabezpieczony prawami angielskiemi, zostaje pod opieką Ordynatów Sieniawskich i dwóch innych opiekunów.

Obecną prezydentką Towarzystwa jest czeigodna pani Aleksandra z Wołowskich Leonowa Faucher.

W roku 1835 generał Bem założył Towarzystwo Politechniczne polskie. Celem jego było: 1. Umieszczanie Polaków po fabrykach; 2. Umieszczanie młodzieży w szkołach specjalnych; 3. Sprzedaż wyrobów polskich. — Towarzystwo to powodzenia nie miało i po roku rozwiązane zostało.

Takie były Towarzystwa, Związki i Zakłady, utworzone w okresie naszego opowiadania. W późniejszych latach powstało ich więcej. Z pomiędzy nich wymienimy tylko poważniejsze i trwalsze: Szkoła Polska na Batignolles, założona 1843. — Instytut Panien Polskich w hotelu Lambert, założony 1844. — Dom Św. Kazimierza, założony 1846. — Szkoła Wyższa Polska (Mont-Parnasse), założona 1849. — Instytucja Czi i Chleba (Stowarzyszenie podatkowe), założona 1862.

Jedne z nich trwały lat kilkadziesiąt, inne trwają dotąd jeszcze.

W rozdarciu i cierpieniach, wśród złudzeń i zawodów, Emigracja polska nie zapominała o głodzie cielesnym i duchowym braci tułaczy, nie zapominała o potrzebach narodowych. Te Zakłady, wzniesione ręką wygnańczą na obcej ziemi — zaprawdę, to rzewne, szanowne pomniki wierności dla ideału ojczyzny.

A kto je stawiał? Czy zapał chwilowy, czy żarliwy duch partyi, czy niecierpliwa lub namiętna żądza działania niewczesnego? Nie. Budowała je przede wszystkim »myśl umiarkowana«, ta matka płodna rzeczy stałych i mocnych. Oto co mówi myśliciel francuski: *„Dans l'histoire de ce monde, tout ce qui est solide, tout ce qui a été définitif, a été accompli par les modérés. C'est à eux qu'est demeuré, à toute époque, le dernier mot“*. (W dziejach tego świata wszystko, co jest trwałem, wszystko co było stanowczem, zostało spełnione przez umiarkowanych. Do nich, po wszystkie czasy, należało ostatnie słowo).

Wobec prądów niedojrzałych i nierozumnych, niesumiennych i zaciekłych, dla żywiołów umiarkowanych i trzeźwych słowa te niech będą otuchą i zachętą.

XXVII.

Dalsze koleje Towarzystwa Demokratycznego. — Okólniki. — Odrębność Towarzystwa Demokratycznego. — Pułaski i Krępowiecki. — Protest Sekcyi Bourges. — Niesnaski w Sekcyi Centralnej. — Gurowski obojętnieje. — Wzrost liczby członków. — Sekcyja Centralna tłumaczy się. — Projekt organizacyi wewnętrznej. — Deklaracya do ministra spraw wewnętrznych. — Gurowski usuwa się. — Skargi na bezczynność Sekcyi Centralnej. — Pismo »Postęp«. — Zmiana w Sekcyi Centralnej. — Sekcyja Poitiers wydaje akt przeciw księciu Czartoryskiemu. — Odezwa Sekcyi Centralnej z ponownem oświadczeniem wyłączenia się od spraw politycznych Emigracyi. — Odezwa do żołnierzy. — Odpowiedź żołnierzy w Cahors. — Apostazyja Gurowskiego. — Wadliwość składu Sekcyi Centralnej. — Komisya tymczasowa. — Opozycya przeciwko Sekcyi Centralnej w Paryżu. — Przeniesienie jej do Poitiers. — Wzrost Towarzystwa Demokratycznego. — Rok 1835. — Towarzystwo Demokratyczne organizuje się wewnątrz. — Skryci nieprzyjaciele nurtują je. — Ustawa organiczna. — Członkowie centralizacyi z wyborów. — Protestacya przeciw zasadom komunizmu. — Towarzystwo Demokratyczne zagrożone przez władze francuskie. — Adres do ministra. — Nowa Centralizacya przystępuje do działania. — Zarzuty jej czynione. — Ogłoszenie manifestu Towarzystwa Demokratycznego. — Epuracya Towarzystwa. — Towarzystwo Demokratyczne wstępuje w swój peryod najczynniejszy. — Demokracya cechą epoki. — W złej chwili wniesiona do Polski. — Mieszanie celu ze środkiem. — Myśl Trzeciego maja i Jakobinizm. — Polska a Francya; Towarzystwo Demokratyczne nie uwzględnia różnicy. — Propaganda teoretyczna; przemycana. — Niszczy główne siły oporu. — Błędne drogi. — Złe pojęcie roli Emigracyi. — Bezskuteczność 30-letniego działania. — Wrażenie sprawione przez założenie Towarzystwa Demokratycznego. — Skutki w Emigracyi. — Główne zarzewie niezgody. — Nie dopuszczanie do organizacyi. — Osłabienie polityczne.

Z pomiędzy Towarzystw powstałych na Emigracyi, najznaczniejsze zajmowało miejsce, najgłębsze, najdotkliwsze wy-

warło skutki, Towarzystwo Demokratyczne. W rozdziale XIX mówiliśmy o jego początku i pierwszym roku; na kartach następujących chcemy podać niejaką wiadomość o dalszych jego losach, o ile nam to wielkie ubóstwo materiałów dozwolić może. Albowiem z aktów Towarzystwa Demokratycznego mamy przed sobą jedynie tylko kilkanaście litografowanych Okólników z lat 1833 i 1834, wcale niezawierających dokładnego obrazu stanu Towarzystwa i zachodzących w niem wydarzeń. Członkowie Towarzystwa Demokratycznego nie lubili wynurzać się na zewnątrz ze swemi sprawami domowemi i niechętnie udzielali profanom okólników, sprawozdań i t. p. pism, krążących wśród Towarzystwa; zachowywali je w swoim kole i zwykle odpowiadali: »Chcesz poznać, to wstąp«. Z tego powodu pisma te stały się rzadkimi; wymienione nawet wyżej Okólniki, nie łatwo się nam przed oczy dostały — ani Biblioteka polska w Paryżu, ani Biblioteki krakowskie nie posiadają ich wcale; znaleźliśmy je dopiero w Muzeum raperswylskiem. Podamy poniżej główną ich treść, przeplatając ją szczegółami, zaczerpniętymi gdzieindziej.

Okólnik pierwszy z dnia 16. maja 1833.

Sekretarz Towarzystwa użala się, że członkowie na prowincyi od kilku miesięcy nie dają o sobie żadnej wiadomości. Nie też nie wiadomo o tych — mówi on dalej — »co zbytęcznym entuzjazmem i źle zrozumianym patryotyzmem pobudzeni, dali się wciągnąć do nierozsądnych i szkodliwych konspiracyjnych przedsięwzięć. Wyprawa bezansońska nie jest w żadnym związku z Towarzystwem Demokratycznym«.

Następują dłuższe uwagi o odrębności Towarzystwa Demokratycznego od reszty Emigracyi:

Towarzystwo Demokratyczne ani Emigracyą ani jej Komitetem zajmować się nie ma potrzeby, już dlatego, że wszelkie działanie Polaków dla sprawy Polski, zewnątrz Towarzystwa przedsiębrane, szkodliwe się stają, jak tego okazują dwie świeże wyprawy, w których Towarzystwo Demokratyczne jako ogół, żadnego nie miało udziału.

W obecnym naszym stanie emigracyjnym, działanie Towarzystwa Demokratycznego ograniczyć się musi tylko propagandą zasad demokracji, ustnie lub drukiem. Zewnętrznie Towarzystwo Demokratyczne zostaje w stosunkach z towarzystwami demokratycznymi: francuskimi, angielskimi, niemieckimi i włoskimi. Z Polakami tylko ustną dyskusją lub drukiem. Towarzystwo Demokratyczne mniema, że wszelkie zewnątrz Towarzystwa Demokratycznego przedsięwzięte działania dla Polski polityczne, są albo wprost zasadom demokracji szkodliwe, albo nieużyteczne; że zatem z Emigracji dziś istniejącej tyle tylko pożytku sprawa ogólna mieć może, ile znajdzie prawych wyznawców zasad demokracji, od której szczęście ludzkości zależy.

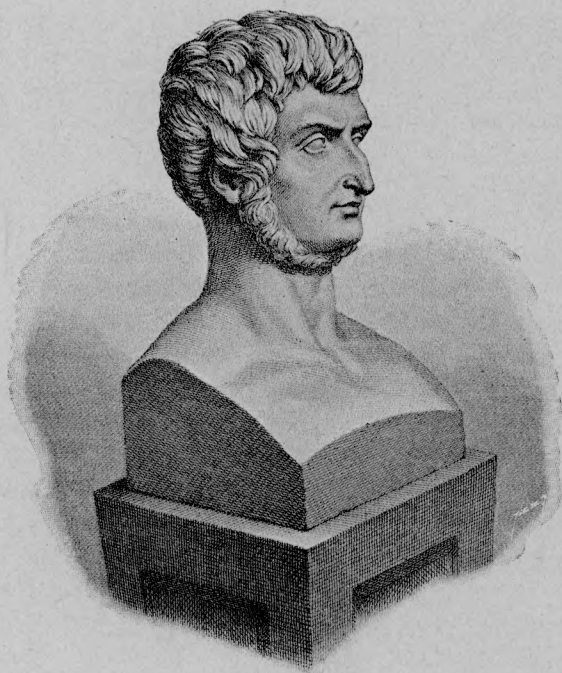
Co się tyczy samej Emigracji zapytać trzeba, jak to wytłumaczyć, że biednym podporucznikom wydarto po kilkanaście franków na miesiąc, a posłom dano po 150 fr. miesięcznie, i nadto zapłacono zaległości za cztery miesiące. Co zaś do Komitetu Emigracji, ten nie mając się czem trudnić, tylko zbieraniem lub tworzeniem plotek i kłótni, rozpierzchnąć się musiał. Nie warto się dłużej nad nim zastanawiać.

Obowiązkiem Towarzystwa Demokratycznego jest niedozwolić nikomu żadnych działań dla sprawy polskiej, przeciwnych zasadom demokratycznym, co już w części dopełniono obaleniem i zniszczeniem zamiarów szlacheckiego Sejmu.

Co się zaś tyczy czynności Towarzystwa względem Emigracji, starać się powinno wyciągnąć z niej materiały użyteczne dla demokracji, resztę zaś, jako niepożyteczną i szkodliwą, przyprowadzić do zmartwiałości i nicestwa, aby nie mogła szkodzić demokracji. W części to także osiągnięto: Komitet emigracyjny do bezwładności i nieczynności zredukowany, liczba wyznawców demokracji pomnożona.

»Możemy ubolewać nad resztą Emigracji, podzielać jej osobiste nieszczęścia, płakać nad jej losem, ale politycznie nie wspólnego z nią mieć i sprawy polskiej pod jej protekcję oddawać nie możemy«.

Towarzystwo liczy w tym czasie 124 członków; w Paryżu («Komplet Centralny») 12 członków, w Bourges 38, w Le



Włodzimierz

* 1804 † 1834.

(Wedle popiersia dłuta W. Oleszczyńskiego).

Puy 25, w Montpellier 3, w wielu innych miejscach, jak w Londynie, Metz, Tuluzie i t. d., po jednym członku.

Okólnik drugi z dnia 15. lipca 1833.

Pułaski narzuca się wszędzie swemi korespondencyami, chcąc gwałtem uzyskać sobie jakieś znaczenie. Stara się szko-

dzie postępowi Towarzystwa Demokratycznego. Pułaski i Krępowiecki (po wydaleniu z Towarzystwa) poprzednią nienawiść między sobą zagodzili i połączyli się na obalenie Towarzystwa Demokratycznego. Wzniesają poróżnienia.

W Sekcyi Bourges, najliczniejszej, której sekretarzem jest Adolf Chrystowski, prowadzą się ożywione czynności; na każdym posiedzeniu odczytują jedną lekcję Laponneraye'a o Rewolucyi francuskiej.

Okólnik trzeci z dnia 25. sierpnia 1833.

Skład Sekcyi Centralnej t. j. paryskiej: Płużański, Dąbrowski Wład., Świętosławski, Krosnowski, Gurowski Bolesław, Kaczanowski, Dembiński, Klemczyński, Bednarczyk, Piwowarski, Komorowski, Rosi, Majkowski, Zienkowiec, Semenenko.

»Wszelkie należenie lub mieszanie się członków naszych do składu lub czynności innych polskich politycznych w Emigracyi istnieć mogących korporacyj i związków, choćby nawet demokratyczną wiarę wyznających, pod żadnym pozorem miejsca mieć nie powinno. Zatem pierwszym jest obowiązkiem członków naszych, aby działając politycznie, działali tylko w Towarzystwie, i poza obrębem jego żadnych politycznych nie zaciągali obowiązków«.

Kiedy Tow. Demokratyczne ograniczało się tylko do samego Paryża, nadano mu prawo stanowienia o przyjmowaniu i wykreślaniu członków. Ale już wykluczenie Pułaskiego uważały Sekcye Bourges i Awenionu za krok arbitralny. Teraz, kiedy chodziło o wykreślenie Józ. Rożyckiego, Sekcya Bourges na posiedzeniu 18. lipca formalnie zaprotestowała. Sekcya Centralna 18. sierpnia tę protestacyę odrzuca.

Na posiedzeniu 6. sierpnia Sekcya Centralna postanawia nie pozwolić, by Komitet Dwernickiego miał jakie atrybucye polityczne, lub jakakolwiek władzę działania w rzeczach sprawy politycznej; ograniczyć się ma tylko do potrzeb i losu materialnego emigrantów.

Okólnik czwarty.

Zawiera tylko wypisy z protokołów Kompletu Centralnego od 17. marca 1832 do 18. stycznia 1833, których treść służyła nam w rozdziale XIX.

Okólnik ten bez daty był ostatnim wydanym w r. 1833. Rok ten wykazuje w Towarzystwie bardzo mało ruchu i życia; zarzucają mu martwość i rozprzężenie. Cała działalność Towarzystwa skupiała się w nielicznej Sekcyi paryskiej, w której sekretarz Płużański działał prawie despotycznie. Między jej członkami objawiały się częste i ostre nieporozumienia; dezorganizował ją też wpływ Węglarstwa, oraz wyjazd z Paryża kilku czynniejszych członków. Natomiast przybywali nowi członkowie ze sprzecznymi zdaniem, którzy »bruźdzą ogromnie« i posądzali starszych o zakusy wyniesienia się osobistego.

Gurowski, ojciec moralny Towarzystwa Demokratycznego, nie znajdując zadowolenia swej pychy, wyraźnie zaczął obojętnieć. Na jednym z posiedzeń Niewęgłowski wyrzucał mu, że on jest przyczyną opieszałości Towarzystwa. Gurowski, obawiając się wybuchu swej popędliwości, zaprzestał uczęszczać na sesye. Widział on coraz większą różnicę między opinią swoją i masy Towarzystwa. Utyskiwał, że 8 miesięcy spędził na nędznych kwestyach osobistych, z powodu wykluczenia Józefa Rożyckiego. »Komplet paryski« — powiada on ¹⁾ — zmienił się w partję litewską i o prezydenturze (dla Towarzystwa) zaczęto przebąkiwać. To wszystko znudziło mnie, wykazało niemożność działania z taką masą rozstrzeloną. Towarzystwo Demokratyczne zamienia się na szuję; głupstwo narodowe bierze górę. Czytałem wszystkie pisma z różnych punktów: znalazłem dużo niezrozumiałej frazeologii, ale licho pojąć. Zapłakałem nad tym fatalizmem głupstwa, Polskę wszędzie gniotącym; widzę, co w Paryżu się dzieje, podkopywania

¹⁾ List Gurowskiego do J. N. Janowskiego z 28. listopada 1833, w papierach po tym ostatnim, w Bibliotece Jagiellońskiej Nr 3685.

i intrygi. Michał Dembiński i Semenenko rej wodzą. Głębokie mam przekonanie, iż zostanie moje dalsze w Towarzystwie Demokratycznym jest bezużytecznem. Będę dalej tylko pisał. To jedyna droga, jedyna propaganda; innej nie znam, a do tej i Towarzystwa niesfornego nie trzeba«.

Z tem wszystkiem liczebnie powiększało się Towarzystwo; i tak 15. lipca 1833 liczy ono już 150 członków. Z tych najwięcej, 49 znajdowało się w Zakładzie Bourges, w Le Puy 25, w Montpellier 3, w Chateauroux 2, w Londynie, w Metz, Lille, Tuluzie, w Dijon i kilku innych miejscach po jednym członku. Sekcyja paryska, centralna, co posiadała władzę przewodnią, składała się tylko z jedenastu członków. Wykreślonych z Towarzystwa liczono dotąd 13.

Okólnik piąty z dnia 18. stycznia 1834.

W nim Komplet Centralny stara się wytłomaczyć bezczynność i opóźnienia, które mu wyrzucają Sekcye prowincjonalne, a mianowicie w Caen i Poitiers; oświadcza się przeciwko chyłacemu się do upadku Komitetowi Dwernickiego; ogłasza wnioski celem zbierania składki dla rodaków w Szwajcaryi i w Hawrze, z zastrzeżeniem, że takowe jako pochodzące od Towarzystwa Demokratycznego przesyłane będą drogą odrębną, nie razem ze składkami reszty Emigracyi.

Komplet Centralny podniósł się do liczby 21 członków.

Okólnik szósty.

W lutym 1834 Sekcyja Centralna rozsyła do członków litografowany projekt organizacyi wewnętrznej, z uwagami nad nim Sekcyj po Zakładach i pojedynczych członków, oraz z wyłączeniem powodów do ich odrzucenia lub przyjęcia.

Projekt zawiera tytuły następujące:

I. Podział na Sekcye. — II. Atrybucye, obowiązki, stosunki Sekcyów. — III. O Sekcyi Centralnej, jej atrybucyach i obowiązkach. — IV. Atrybucye, obowiązki i karność członków. — V. Składki i fundusze. — VI. O ogóle Towarzystwa

i jego atrybucyach. — VII. Oznaczenie Sekcyów. — VIII. Zastrzeżenia ogólne.

Okólnik siódmy z dnia 21. marca 1834.

Towarzystwo Demokratyczne zagrożone w swoim bycie rozporządzeniem rządu francuskiego, żądającym od każdego członka deklaracyi na piśmie, że zrzeka się tego Towarzystwa i że do żadnego innego tajnego należeć nie będzie, z zagrożeniem wydalenia z Francyi, ktoby takiej deklaracyi nie złożył. Powstaje tedy kwestya: jak zachować się? Jak odpowiedzieć? Czy wyjść z Francyi do Anglii? Okólnik ten oświadcza, że uwłaczałoby godności Towarzystwa Demokratycznego wejść w styczność z ministrem i przemówić do niego. Mimo to Towarzystwo wystosowało do ministra spraw wewnętrznych oświadczenie: że wcale nie jest tajnem, że jego środkami są dyskusya i spokojna propaganda, że celem jego jest emancypacya chłopów; w końcu oświadczało, że w żadnym razie członkowie jego nie wyrzekną się należenia do Towarzystwa, i że wszyscy gotowi są solidarnie ponieść skutki groźby ministra. Do oświadczenia tego, podpisanego przez sekretarza (Alfonsa Ratajskiego) załączony był spis imienny wszystkich członków.

Adam Gurowski trwa w swej obojętności i niepodziela czynności Towarzystwa. Na początku roku 1834 Semenenko wnosi wykreślenie jego za wyrażenia, użyte w jego piśmie *Przyszłość*, przeciwko Towarzystwu. Wniosek ten jednak przy głosowaniu nie przeszedł, co mocno rozgniewało członków Litwinów.

Ale wkrótce potem 18. marca Gurowski ostatecznie zniechęcony, że i we własnem dziele nie znajduje zadowolenia swej pychy i swych żądz niekrępowanej władzy i pierwszeństwa, formalnie z Towarzystwa Demokratycznego się wykreślił. Trzeci więc z rządu założyciel opuścił Towarzystwo.

Utrata przewodnika pierwszego nie oddziaływa jednak na Towarzystwo i nie zatrzymuje w ruch puszczonej propa-

gandy; przeciwnie wpływ jej staje się widoczniejszy i objawia się między innymi w publicznych aktach rehabilitacji Krępowieckiego. Różne »Ogóły« albo »Gminy« (Tuluza, Angoulême, Auxerre, Poitiers, Flers i t. d.) występują teraz po kilkunastu miesiącach z protestacjami przeciwko odezwie Dwernickiego z 5. grudnia 1832, ganiącej mowę Krępowieckiego (z dnia 29. listopada 1832), oskarżycieli jego nazywają »fakcyonistami i potwarcami«, którym wyrażają pogardę i uważają »potępienie obywatela Krępowieckiego za obrazę ludzkości i sprawiedliwości« ¹⁾).

Okólnik ósmy z dnia 16. maja 1834.

Sekcye prowincjonalne nie ustają uważać się na bezczynność Sekcyi Centralnej, szczególnie Sekcya Caen, która wnosi przeniesienie Sekcyi Centralnej z Paryża do innego miejsca.

Komplet Centralny tłumaczy swą bezczynność i milczenie groźbą ministra i nową Ustawą rządu o Stowarzyszeniach. Nie należało budzić większej podejrzliwości i wywoływać sroższego prześladowania; nie można było korespondencye i zdania sprawy bezpiecznie rozsyłać.

Na deklaracyę Towarzystwa z 31. marca minister żadnej nie dał odpowiedzi. Władze wymagają tylko niemieszania się do Towarzystw politycznych francuskich. Milczenie ministra może służyć na chwilową obronę. Chwila trwogi przeszła.

Komplet Centralny wzywa do wotowania nad projektem organizacyi wewnętrznej, nie sekcjami, lecz pojedynczo i rychło, by 15. czerwca mógł rezultat przedstawić.

Podaje projekt względem zmienionego sposobu odbywania narad, wobec prawa wzbraniającego wszelkich stowarzyszeń liczniejszych: Sekcye mają się dzielić na oddziały, które każdorazowo obierają komisarza.

Dla propagandy, dla rozszerzenia zasad demokracji wychodzić będzie pismo *Postęp* — chociaż nie w imieniu To-

¹⁾ Deklaracya gminy Melle 1. kwietnia 1834.

warzystwa Demokratycznego, ale całkiem poświęcone jego sprawie. Spodziewa się Sekcyja Centralna, że członkowie je wesprą, że przynajmniej we dwóch jeden egzemplarz prenumerować będą. (Wezwanie przez Sekcyje po Zakładach nie doznało dobrego powodzenia. Pisemko było bardzo liche).

Okólnik dziewiąty z dnia 30. czerwca 1834.

Uwagi od Sekcyów nadesłane z powodu prześladowania rządowego i Ustawy o Stowarzyszeniach. — Główna myśl: nie rzucać Francyi.

Sprawa wykreślenia niektórych członków. Świeżo wykreśliło się ośmiu. Między nimi Bol. Gurowski, brat Adama.

Rozporządzenie względem wotowania na projekt wewnętrznej organizacyi Towarzystwa.

Składki na braci niemających rządowego wsparcia.

Stan kasy: od 1. października 1832 do 29. maja 1834 było przychodu franków 1.158, a rozchodu 1090. (Wykaz kasowy podpisali: Wład. Dąbrowski, Wikt. Zienkowiec, H. Niewęłowski, komisarze — Ratajski, sekretarz).

Z końcem maja 1834 Towarzystwo liczy 667 członków, rozdzielonych po 46 sekcyach, obejmujących po kilkunastu, a bardzo często po kilku tylko członków. Najliczniejszymi sekcjami są: Poitiers (36 czł.), Laval (23 czł.), Angoulême (22 czł.), Troyes (20 czł.). Sekcyja Centralna w Paryżu złożona z 20 członków.

Pod datą 17. lipca 1834 Sekcyja Centralna wysyła do wszystkich członków odezwę następującej treści, zapowiadającą ożywienie działalności Towarzystwa:

Nadsyłajcie listę kandydatów do Komitetu, na których sami chcecie wotować, i którzy przez Zakłady wasze mogą być przyjęci. — »Precz ze starymi trupami; ich dusze już obumarły, ich umysł już niedaleko przegląda, oni nie są z tego wieku, ich życie stoi już nad grobem. Nam trzeba ludzi energicznych«.

Donosimy o zaszłej zmianie w Sekcyi Centralnej. Zmieniony sekretarz, wybrana komisya z trzech członków składa wspólnie z sekretarzem sekretaryat Towarzystwa i odpowiada na wszystkie korespondencye. Odtąd jesteśmy pewni, że wszelkie działania staną na właściwej stopie ruchu i Towarzystwo nowem, energicznem odetchnie życiem.

Kasa Towarzystwa wypróżniona zupełnie czeka od was zasiłków, pospieszajcie z nimi jak najprędzej, by przez to nie tamować działania.

Podpisani: Dąbrowski Wład., Karski, Semenenko, komisarze; P. H. Niewęłowski, sekretarz.

Z najliczniejszego w tym czasie i najczynniejszego zgromadzenia Towarzystwa Demokratycznego w Poitiers, wychodzi 29. lipca 1834 ów akt potępienia na księcia Adama Czartoryskiego, »jako na wyobraziciela systemu polskiej arystokracji«. Zarazem ustanawia się tu komisya dla zbierania na akt ten podpisów.

W kilka dni później, 2. sierpnia znana nam już, złożona z członków Towarzystwa Demokratycznego komisya korespondencyjna poitierska rzuca nagle rozpoczęte swe dzieło, rozwiązuje się i w gronie swej sekcyi bierze się do pracy około urządzenia wewnętrznego swego Towarzystwa. Za nią całe Towarzystwo Demokratyczne usuwa się od wotowania na Komitet. Cel prawdziwy komisyi, jak widzieliśmy, był chybiony.

Nad Kompletom Centralnym zbierają się coraz ciemniejsze chmury. Sekcye widzą w nim martwość i niezgodę; wyrzucają mu, że dla zachowania sobie samowładności, umyślnie przez sześć miesięcy zwleka zbieranie i obliczenie głosów na projekt wewnętrznej organizacyi Towarzystwa, podany już w lutym.

Natomiast znaczenie Sekcyi w Poitiers z każdym dniem widocznie wzrasta.

Okólnik dziesiąty z dnia 24. września 1834.

Sekcya Centralna wydaje do członków Towarzystwa odezwę następującej treści:

Obywatele!

»Po smutnej próbie kilku Komitetów, które mniej lub więcej mniemały się być reprezentantami tułaczów polskich we Francyi, jak gdyby zmordowana mozolną pracą to zwalania, to tworzenia tak zwanych reprezentacyj, znużona, zasnęła



KSIEŻNA ANNA Z SAPIEHÓW CZARTORYSKA

poślubiona ks. Adamowi r. 1817.

Założycielka »Towarz. dobroczynności dam polskich« w r. 1834.

(Litografia Lemerciera z r. 1839).

Emigracya. Umilkły Zakłady, które przed chwilą były teatrem jątrzonych opinij... Ale nie wszędzie wygasło życie; drzymał ogół emigracyjny; pracowało wewnątrz Towarzystwo Demokratyczne. Emigracya ocknęła się. Utworzyć Komitet centralizujący, zainteresowało żywo tułaczy; nawet niektórzy członkowie Towarzystwa Demokratycznego zaczęli czynnie działać z Emigracyą.

Nie tak myślała Centralizacya; nie chciała mieszać się do emigracyjnych sporów; obojętne dla niej one były, jeśli nie zupełnie obce.

Obywatele, powiedzmy sobie raz na zawsze: Niema działania tylko na drodze Towarzystwa Demokratycznego, niema życia tylko w niem... Dla nas niema zbawienia, niema Polski, tylko na jego drodze«.

Sekcyja Centralna podaje wszechwładnemu Ogółowi pod rozstrzygnięcie następnę postanowienia:

Towarzystwo Demokratyczne nie będzie odtąd spółdziałać z Emigracją na drodze politycznej. — Towarzystwo Demokratyczne uzna za nieważny wszelki akt przedsięwzięty przez Emigrację, bądź w interesie ojczyzny, bądź w interesie politycznym tułaczów. — Towarzystwo Demokratyczne bierze za obowiązek czuwać nad Emigracją, prostować zbłąkane opinie, rozkrzewiać wiarę ludową i kierować na drogę, którą Polski dojść można. — Towarzystwo Demokratyczne znosić się nie przestaje z Emigracją w rzeczach dotyczących się jej administracyi, zasobów, bytu etc.

Następują:

Uwagi Sekcyi Centralnej nad projektem Sekcyi Avranches o podatku dla niepobierających subsydyów rządowych.

Zajęcie się Ustawą organizacyjną dla Towarzystwa. Ustawa sankcyonowana przez wszechwładcę (Ogół Towarzystwa), ma być ogłoszona 1. października.

Sekcyja Centralna podaje następujące postanowienie: Członkowi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego nie wolno wyzywać na pojedynki spółczłonka, pod karą wykreślenia.

Sekcyja Centralna podziela myśl Sekcyi Vire napisania nowego manifestu, objawiającego zasady, cel, dążności Towarzystwa Demokratycznego, rozwijający myśl powszechnego usamowolnienia ludów. Napisanie poleciła komisyi. Oddany będzie pod sankcję wszechwładcy, poczem ogłoszony.

Wezwanie do składki na wsparcie kilkunastu rodzin w kantonie Bern, zniszczonych burzą.

Z powodu zaciągów do obcej służby, Towarzystwo Demokratyczne pod datą 30. września 1834 wydaje do żołnierzy odezwę. Oto z niej niektóre najdosadniejsze rysy:

»Zdrada Panów nie dała dopełnić świętych obowiązków«. — »W naszych chatach Moskale i Panowie dzielą się ostatkiem przed wojną uchronionej chudoby«. — »Od zachodu nasze wojaki przyjdą z Francuzami i zniszczą panowanie Moskali, Austryaków, Prusaków i szlachty. Oni sobie zawczasu marzą jak nieprzyjaciel będzie uciekał, kiedy pika i kosa Kościuszki przypomną mu Racławice i Wawer«. — »Gorsi od Austryaków, Prusaków i Moskali, Panowie jaśnie oświeceni, jaśnie wielmożni i wielmożni...«

Na tę odezwę żołnierze w Cahors ogłaszają 20. października 1834 odpowiedź¹⁾, w której między innemi mówią: »Co znaczą przemowy wasze, nadętością i dumą nacechowane?« »Przestańcie chlubić się opiekuńczą strażą nad nami — nareszcie przestańcie być Demokratami, gdy każde słowo niemal jasno powiada, że jesteście wpływem arystokracji, która chcąc być wyższą nad innych, wyższych od siebie nienawidzi.«

W tym czasie zachodzi fakt, dotyczący bardzo blisko Towarzystwo Demokratyczne, ale Okólniki żadnej o nim wzmianki nie czynią. Chcemy mówić o słynnej apostazji Adama Gurowskiego. Wystąpił z Towarzystwa już w marcu, jak to widzieliśmy, i w liście do przyjaciela zapowiadał, że nadal tylko pismem działać będzie, bo »to jedyna droga, jedyna propaganda — a do tej i Towarzystwa niesfornego nie trzeba«. Wziął się więc do pióra. I co napisał? Oto broszurę p. t.: *La Vérité sur la Russie, et sur la revolte des provinces polonaises*, w której roztaczał płaskie pochlebstwa dla Rosyi, wynosił ją, a naród polski nazwał trupem, który niepodległości ani odzyskać ani utrzymać nie jest w stanie. Poczem w Gazecie Augsburskiej (z dnia 28. września 1834) ogłosił deklarację, że przestaje być Polakiem i jednocześnie prosił Mi-

¹⁾ Luźny druczek w Bibliotece polskiej w Paryżu.

kołaja o przebaczenie i o pozwolenie powrotu w granice caratu rosyjskiego. Gurowski nie był lubiony, ani szanowany, ale uchodził za gorącego patriotę. Ogromne było zdumienie Emigracyi, kiedy gruchnęła wiadomość, że »Gurowski przeszedł do Moskwy!«

Okólnik jedenasty z 15. października 1834.

Sekcyje na prowincyi nie przestają powstawać na nieczynność Sekcyi Centralnej i oświadczają, że nie odpowiada ich zaufaniu. Złe leży w tem, że przypuszczeni do składu Sekcyi Centralnej wszyscy, co się w miejscu jej pobytu t. j. w Paryżu stale lub przypadkowo znajdują.

Obecnie n. p. znajduje się 33 członków w Sekcyi Centralnej. Stąd długie dyskusye, zwłoki, sprzeczności — walka zamętu z nieładem. Zmienianie się ustawiczne członków.

Wobec koniecznej potrzeby jedności myśli i działania, Sekcyja Centralna podaje projekt do Ustawy, tworzący Wydział wykonawczy Towarzystwa Demokratycznego polskiego, na który mają być złane atrybucye Sekcyi Centralnej. Ma się on składać z siedmiu członków, obieranych na trzy miesiące i solidarnie odpowiedzialnych. Ale nim na to sankcyja Ogółu nastąpi, Sekcyja Centralna wybiera Komisję do tymczasowego działania wewnątrz Towarzystwa w imieniu Sekcyi Centralnej (M. Karski, Edm. Korabiewicz, Włodz. Dmóchowski, L. Przełowski, Jul. Wysłouch, Andrzej Gawroński).

Okólnik dwunasty z 2. listopada 1834.

Sekcyja Centralna odpiara zarzuty Sekcyj Caen i Poitiers, tłumaczy się i przyznaje się do winy; powiada, że zna błędną zasadę swego istnienia, że czuje niemożność odpowiedzenia zadaniom Towarzystwa, że nie potrafiła być czynną i że »przez rozwiązanie siebie, wyrządziła sobie sprawiedliwość«.

Komisya Tymczasowa podaje projekt opodatkowania. Zwraca uwagę, że częste wyroki wykreślenia przez pojedyncze Sekcye nosiły dowód osobistych, małych, niegod-

nych nieporozumień. »Niech czucia nasze przemawiają głosem umiarkowania, miłości i zgody«.

Od 29. maja do 1. listopada 1834 dochód Towarzystwa wynosił fr. 1.383, a rozchód fr. 1.393.

Naciskana skargami członków na prowincyi, Sekcyja Centralna myślała ocalić swe stanowisko i znaczenie, przywiązane dotąd do Paryża, podaniem projektu o Wydziale Wykonawczym, który ją miał zastąpić i orzeźwić czynności Towarzystwa, a tymczasem na swoim miejscu postawiła komisję. Ale to już jej nie zbawiło. W członkach w Paryżu przebywających skupiał się przez trzy lata prawie cały ruch Towarzystwa; oni działali w jego imieniu i przy nich była zupełna dyktatura ¹⁾. Ale czyniony z niej użytek wywołał w Towarzystwie tylko ogólne niezadowolenie. Snadź Sekcyja Centralna nagromadziła na siebie zbyt ciężkie grzechy.

Zarzucano jej nie tylko stagnację i jałowość, ale nie szczere i niepewne postępowanie, oraz »nadużycia i frymarki« ²⁾; podnoszono, że Sekcyja paryska najbardziej miotana jest namiętnościami (sprawa Semenki z Zienkowiczem) i że w niej dzieją się intrygi, mianowicie ze strony tych, co usiłują wprowadzić Wydział Wykonawczy (Korabiewicz, Wysłouch) z myślą owładnięcia przezeń Towarzystwa. Gdy nawet okazało się, że Sekcyja paryska ulega wpływowi innego związku (Węglarstwa), podniósł się ze strony prowincjonalnych Sekcyj istny rokosz. Przyjaciół Lelewela donosi mu o tem w nader drastycznych wyrazach: »Wiesz, jak od urzędzenia swego broiła Sekcyja Centralna Towarzystwa Demokratycznego, dotychczas broić nie przestała. Zmieniały się osoby, głupstwo zostawało. Złożona z chłystków, nikczemników, obruszyła wszystkich; Towarzystwo Demokratyczne też się ocknęło i dalej łajdactw Sekcyi Centralnej znieść nie mogło« ³⁾.

¹⁾ *Noworocznik Demokratyczny* 1842, str. 98.

²⁾ Okólnik 6. Sekcyi Poitiers.

³⁾ Pietkiewicz do Lelewela. W zbiorach rapperswylskich.

Istotnie Towarzystwo ocknęło się; Sekcyja Centralna paryska ogólnym głosem została zwinięta i 25. listopada z Paryża przeniesiona do Poitiers, gdzie już od pewnego czasu grono członków odznaczyło się gorliwą czynnością, i gdzie można było działać swobodniej niż w stolicy.

Pomimo ujemności Sekcyi paryskiej rok 1834 był dla Towarzystwa Demokratycznego dość pomyślnym. Komisyja korespondencyjna poitierska, choć nie zdołała zaciągnąć Emigracyi pod ogólny dach Towarzystwa Demokratycznego, pośrednio przyczyniła się nie mało do jego rozkrzewienia. Niedopuszczenie do utworzenia nowego Komitetu Emigracyi, było też zwycięstwem partyi demokratycznej. Za większy jeszcze tryumf uważano na razie akt przeciwko księciu Czartoryskiemu, którym, jak się zdawało, zniszczono raz na zawsze »system arystokracji«. Głośne odstępstwo Gurowskiego było wprawdzie faktem dla jego uczniów nader przykrym, ale Towarzystwo Demokratyczne potrafiło znieść go ze zgrozą stłumioną i milczącą. Powodzenie Towarzystwa Demokratycznego w r. 1834 objawiło się zwłaszcza w znacznym i szybkim jego wzroście; w ciągu r. 1834 liczba jego członków pomnożyła się prawie w dwójnasób. Przypisywano to rozlicznym okolicznościom: zniknięciu Komitetu Dwernickiego, prześladowaniu demokratów przez rząd, oraz wyprawie Zaliwskiego, w której demokraci najliczniejszy mieli udział, a ich poświęcenie, ich ofiary zyskiwały sympatyę i popularność dla całego stronnictwa. Ale najistotniejszym może powodem szybkiego rozszerzenia się Towarzystwa była wprowadzona w tym celu metodyczna zręczna propaganda czynem, piórem i słowem. Członkowie starsi i doświadczeniśi wpływali umiejętnie na umysły młodych.

»W Laval chciałem żeby coś zrobić, jakiś podział, żeby jakoś słabszych w wierze ze stałszymi pomieszać...« pisze jeden członek Towarzystwa Demokratycznego do kolegi; a inny powiada w liście: »W Chateauroux, od początku naszego pobytu, staraliśmy się o usposobienie młodych umysłów, o upowszechnienie zasad wszechwładztwa ludów... Strofowała nas

Sekcja Centralna za leniwe rekrutowanie demokratów, ale względy ostrożności wstrzymywały nas«¹⁾.

Z Le Puy w maju 1833 donosi sekretarz Sekcji Towarzystwa Demokratycznego: »rozszerzamy nasze zasady rozprawami i tłumaczeniem *Trybuny*²⁾ francuskiej żołnierzom w koszarach, z uwagami i objaśnieniami«. Po Zakładach sekretarzami Ogółów stawali się w większej części demokraci, jako czynniejsi, ruchliwsi i zwykle bardziej wykształceni. Towarzystwo Demokratyczne posiadało w swem gronie ludzi zdolnych, energicznych i takich, co nie przebierali w środkach; śmiałość słowa, stanowczość w sądzie, polemika gwałtowna i bezwzględna nęciła powabem nowości i sprawiła, że Towarzystwo Demokratyczne wykazujące w r. 1833 członków 527, przy końcu r. 1834 liczyło ich 943³⁾.

Przeniesienie Sekcji Centralnej z Paryża do Poitiers. było zwrotem stanowczym w sprawach Towarzystwa Demokratycznego. Drugą ważną zmianą przezeń dokonaną było zerwanie z nieracyonalną zasadą, według której tworzył się dotąd skład grupy przewodniej. Towarzystwo, powierzwszy kierunek swoich działań Sekcji Poitiers, włożyło na nią nasamprzód obowiązek: 1) ułożyć projekt organizacyi wewnętrznej, odpowiadającej lepiej wzrastającej liczbie członków; 2) utworzyć Sekcyę Centralną czyli »Centralizacyę« wyborową, t. j. złożoną z członków nie przypadkowych, ale powołanych do niej przez wota Ogółu całego Towarzystwa.

Sekcja Poitiers odpowiedziała swemu zadaniu i dnia 13, czerwca Towarzystwo Demokratyczne uchwaliło swoją Ustawę organiczną. Ustawa ta głosiła w głównych swych punktach: Celem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego jest niepodległość Polski; zasadą i środkiem demokracja. — W Ogóle

¹⁾ Zand do Cyprysińskiego 25. sierpnia 1833, i Robert Chmielewski do J. N. Janowskiego 7. września 1833. — W papierach tego ostatniego w Bibliotece Jagiellońskiej.

²⁾ *La Tribune*, gazeta skrajna wychodząca w Paryżu.

³⁾ *Noworocznik Demokratyczny* 1842, str. 101.

Towarzystwa spoczywa całe jego wszechwładztwo. — Ogół Towarzystwa podzielony jest na Sekcye. — Sekcya tworzy się tam, gdzie przebywa pięć lub więcej członków. — Naczelną instytucją, której Towarzystwo kierunek ogólny działań swoich powierza, jest Centralizacya. — Centralizacya składa się z dziewięciu ¹⁾ członków przez Ogół Towarzystwa na rok jeden wybranych. — Wychodzący na nowo obrani być mogą. — Członkowie Centralizacyi do żadnej Sekcyi nie należą. — Władza ustawodawcza spoczywa w Ogóle Towarzystwa, wykonawcza w jego Centralizacyi.

Niezwłocznie Sekcya Poitiers i drugą poleconą sobie czynność dopełniła, tak, że 5. lipca t. r. Towarzystwo było już w posiadaniu pierwszej swej Centralizacyi; weszli do niej: Winc. Cyprysiński, J. N. Janowski, Tom. Malinowski, Aleks. Molsdorf, Wiktor Heltman, Henr. Jakubowski, Rob. Chmielewski, Lucyan Zaczyński i Adolf Chrystowski.

Wybrani dopiero na początku 1836 r. mogli się zjechać w Poitiers, ale jednego z nich zabrakło; Cyprysiński tymczasem we wrześniu już był umarł. Złożony więc komplet z ośmiu (między którymi najwydatniejszymi osobistościami byli Malinowski i Heltman), zainstalował się 30. stycznia i przystąpił do urzędowania. Głównem zadaniem tej pierwszej Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego było obmyśleć środki działania w sprawie narodowej i zreagować projekt manifestu, objawiającego myśl Towarzystwa, jego zasady, cel i środki. Wygotowany projekt w kwietniu został członkom podany, roztrząsany przez długie miesiące i nareszcie 4. grudnia 1836 r. w zbiorowy akt Towarzystwa przyjęty i ogłoszony.

Myśl ogólna, wynikająca z manifestu była ta: Ruch powszechnego usamowolnienia społecznego i podniesienia prawdziwej wojny narodowej został wstrzymany upadkiem powstania, ale sama myśl z rozbitcia ocalona, przeniosła się w garstce

¹⁾ Tylko pierwsza Centralizacya liczyła ich dziewięciu; po roku zmniejszono jej skład do pięciu członków.

emigrantów za granicę. Piastunami jej mianują się członkowie Towarzystwa Demokratycznego, którzy zapomocą światła Zachodu doprowadzają ją do dojrzałości i zwycięzko rozwiną w kraju. Ażeby tego dopiąć, zawiązało się Towarzystwo Demokratyczne, które samo rozumie i bierze na siebie posłan-



Klementyna z Janiskich Hofmanowa

(Rysował Senties w Paryżu).

nictwo Emigracyi. Całe jestestwo duchowe, pierwiastek życia, źródło przyszłej potęgi Polski, zamyka się w myśli demokratycznej — a ta myśl w rozumie Towarzystwa Demokratycznego, z którego dopiero wyjdzie wyrobiona, jasna i płodna.

Enuncyacya ta od pierwszego manifestu z r. 1832 głównie tem się różniła, że w niej nuta kosmopolityczna była

przytłumiona i że Towarzystwo upatrywało zbawienie ojczyzny już nie jedynie w pomocy Ludów, ale we własnych siłach dwudziestomilionowego narodu. Skądinąd, według ocenienia jednego z przedniejszych członków Towarzystwa Demokratycznego, manifest z r. 1836 grzeszył bezwzględną surowością w sądzie o przeszłości, oraz jednostronną, sekciarską wyłączością, jakoteż używaniem »ogólnych formułek, pożyczonych z różnych systematów«. Grzeszył on jeszcze sprzecznością w jednym z najważniejszych punktów. »Ziemia i jej owoce do całego narodu należą«, mówił manifest. Jakże pogodzić tę komunistyczną formułkę z zasadą własności i uwłaszczeniem ludu, które Towarzystwo Demokratyczne za pierwszorzędny swój postulat uważało? Na ogół manifest miał charakter wyzywającej polemiki i »zdawał się być raczej chorągwią jednego stronnictwa w sporze z drugim stronnictwem, niż programem działań narodowych, wyjarzmienie kraju na celu mających« ¹⁾.

Od wydania manifestu, który został podpisany przez wszystkich członków (przeszło 1000 podpisów), od ustanowienia Centralizacyi z wyborów, Towarzystwo Demokratyczne weszło na drogę, na której w latach następnych rozwijało stale swe działanie. Ale i ono w początkach miało przeciwności do zwalczania.

Pod koniec roku 1835 Towarzystwo, pomawiane o tajne związki z republikańskimi francuskimi, znowu zagrożone zostało wydaleniem z Francyi i doznało prześladowań od władz miejscowych. W październiku policya aresztowała 15 członków jego w Paryżu, a w Poitiers zabrała akta Towarzystwa. Atoli tłumaczące się oświadczenie jego, napisane z godnością i podane ministrowi spraw wewnętrznych, zabezpieczyło je z tej strony. Śród Emigracyi oprócz przeciwników naturalnych ze

¹⁾ Jan Alcyato, członek Centralizacyi przez lat siedem. Jego artykuł w II-gim tomie Wizerunków Politycznych, wydanych przez L. Zienkowicza. Lipsk 1864.

stronnictwa arystokratycznego, miało Towarzystwo licznych nieprzyjaciół, którzy mu wyrzucali zwłaszcza tendencje kosmopolityczne i materyalistyczne, oraz odrębne stanowisko wobec Emigracyi. »W Tułactwie, przez różnobarwne związki długo i nie pomału nurtowane było«¹⁾. W samym jego łonie powstawały objawy i prądy, występujące przeciw dominującemu w niem kierunkowi. Już w styczniu 1835 grono ludzi znanych i poważanych w Emigracyi (K. Rożycki, Hłuszniewicz, Bohd. Zaleski, J. Zaleski, L. Nabelak, Oręga, Tetmajer i inni) założyło Sekcyę Towarzystwa Demokratycznego w Batignolles, w widoku zreformowania, naprawienia Towarzystwa. Sekcyja Centralna w tym kroku widziała intrygę szlachecką. Podobne zamiary przypisywała też projektowi Fontainebleau (o umocowanych i komisarzach, o działaniu na kraj przez oddzielną instytucję, postawioną na boku). Inne jeszcze propozycje turbowały Towarzystwo: Sekcyja Batignolles uczyniła wniosek zlania Towarzystwa Demokratycznego z Konfederacją, stowarzyszeniem świeżo (25. lutego 1836 r.) zawiązanem²⁾; Sekcyja Panteonu wniosła połączenie Towarzystwa Demokratycznego z Ogółem Emigracyi, żądając wcielenia całej Emigracyi do Towarzystwa Demokratycznego, lub na odwrót, aby Towarzystwo Demokratyczne złożyło się z ogółem Emigracyi. Na wieść o proponowanej tej zmianie, weszła do Towarzystwa Demokratycznego znaczna liczba nowych członków, ale Centralizacya uważała ich jako fałszywych demokratów³⁾, zamy-

¹⁾ *J. N. Janowski* w kalendarzu Tuł. 1838.

²⁾ Zawiązując się Konfederacya przedstawiła Emigracyi gotową Ustawę do przyjęcia bez dyskusyi — ale to znalazło mało adherentów. Na czele Konfederacyi stanęli: generał Dwernicki, L. Stępowski i J. Ledóchowski. W statutach jej rząd francuski widział jawne przygotowanie do powstania, przeto ażeby nie narazić się Rosyi, 7. kwietnia 1836 r. podpisanych na akcie Konfederacyi wydalił z Francyi. Ci przenieśli się do Anglii, gdzie wkrótce (29. sierpnia 1836) rozwiązali swe Stowarzyszenie.

³⁾ Do takich liczono i znanego nam Walentego Zwierkowskiego, który jak lekkoskrzydły motyl przelatywał przez wszystkie możliwe,

ślających owładnąć Towarzystwem, a miarkując, że wniosek Panteonu zagraża jej upadkiem, przedstawiła go Sekcyom w ten sposób, że w wotowaniu większością został odrzucony.

Zaledwie nowa Centralizacya w Poitiers zaczęła urządować, gdy z różnych części Towarzystwa powstały na nią oskarżenia, a mianowicie z Sekcyj Fontainebleau, Castres, Vire, Tours i nawet Poitiers. Ale w roku następującym Towarzystwo oskarżenia te odpiera, wnioski z myślą jego niezgodne odrzuca, »skrytych nieprzyjaciół« z grona swego usuwa, wykreślając z pośród siebie całe nawet Sekcye, a mianowicie Sekcyę Fontainebleau (K. Rożyckiego), Tours, Bordeaux, Poitiers, Panteonu i Grenelle. W ten sposób stłumia w łonie swoim schyzmę. Dla propagowania i rozwijania swych zasad Towarzystwo zaczyna wydawać dwa oddzielne organa: *Pismo Towarzystwa* (dla kwestyj polityczno-socyalnych) i pismo polemiczne *Demokrata Polski* (dla obrony swych zasad i polityki). Były to zarazem narzędzia bojowe w walce z coraz bardziej odsłaniającą się (1837, 1838) »partyą półśrodkową, szlachecką«¹⁾, skupiającą się w tak zwanem »Zjednoczeniu«, trzeciem wielkiem stronnictwie emigracyjnem.

Ważnem było postanowienie przyjęte przez Towarzystwo Demokratyczne (29. marca 1837), przez które powierzyło Centralizacyi działanie zewnętrzne, t. j. takie, które z natury swojej przez ogół członków wykonywane być nie mogło. Przez to Centralizacya nie należąca do żadnej Sekcyi, ale stojąca ponad wszystkiemi, stała się w całym znaczeniu »naczelną Instytucyą« Towarzystwa, bo spełniała największą i najważniejszą część czynności jego, o których Sekcye nic nie wiedziały. Do Centralizacyi należały wyłącznie: stosunki z krajem, zawiązywanie spisków, przygotowanie powstania i t. p. sekretne prace, o któ-

tajne lub jawne Towarzystwa. Choć potępiał Towarzystwo Demokratyczne, wstąpił do niego, aby je »zmienić, zburzyć przeszłość, stworzyć przyszłość«, ale tego nie sprawiwszy, rychło z niego wyszedł.

¹⁾ *Noworocznik Demokratyczny* 1842, str. 55.

rych ona nikomu sprawy nie zdawała. Ogół zaś Towarzystwa posiadał nie wiele co więcej jak prawo dyskutowania i pisanie i to poniekąd ograniczone, bo § 30 Ustawy Organicznej Towarzystwa opiewał, że »czynności Sekcyj są ściśle wewnętrzne i Sekcye komunikują się z Towarzystwem za pośrednictwem Centralizacyi; na zewnątrz zaś, ani w imieniu własnem, ani w imieniu Ogółu, żadnych działań przedsiębrać nie mogą«. Poszczególne Sekcye wprawdzie miały prawo początkowania, ale ich wnioski, aby innym Sekcyom mogły być udzielone, musiały przejść przez Okólnik Centralizacyi. Jeśli wniosek nie odpowiadał jej widzeniu, to ona go przytłumiała. Centralizacya karmiła Ogół »Okólnikami« o bieżących sprawach administracyjnych, sądowych, kasowych i t. p., a nadto podawała mu różne kwestye społeczne i polityczne do roztrząsania, które potem drukiem ogłaszała. Był to przedmiot gorących zajęć w Sekcyach, które wśród Emigracyi jeszcze bardziej rozszerzyły manię gadania i pisanie bez końca.

Mimo wszelkie pozory powszechnego głosowania i wolnej dyskusyi, prędko skończyło się na tem, że Centralizacya złożona z kilku osób, a zmieniająca się w ścisłym kole kilkunastu wciąż tych samych Archontów, została władzą niemal absolutną, bardzo gorliwie dbającą o utrzymanie się na raz zdobytym stanowisku.

W teorii Towarzystwo Demokratyczne wywieszało wysoko dogmat »Wszechwładztwa Ogółu«, ale w zastosowaniu praktycznem, w stosunku Centralizacyi do tego Ogółu, widzimy tę zasadę znacznie zmoderowaną, tak dalece, że nawet wśród samych członków Towarzystwa podnosiły się nieraz głosy, utyskujące na samowładztwo Centralizacyi. Ale właśnie dzięki podobno tej karnej organizacyi, Towarzystwo dało się zszeregować i zachowało w danych warunkach niezwykłą wśród rozgardjaszu emigracyjnego sforność.

Przez sześć lat od założenia Towarzystwa Demokratycznego, w kontroli jego zostało zapisanych 1793 członków. Z tych atoli część bardzo znaczna, prawie połowa odpadała

głównie przez powtarzające się nieustannie wykreślenia ¹⁾). Po wielkiej epuracji, t. j. po owem wykluczeniu kilku Sekcyj w końcu roku 1837, Towarzystwo liczyło przeszło 1000 członków aktualnych.

Z tym zastępem Towarzystwo Demokratyczne Polskie wstępuje w peryod najczynniejszego swego działania, który trwać będzie przez lat dziewięć, aż do nieszczęsnej pamięci roku 1846.

W końcowym swym ustępie manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego z roku 1836 powiada: »Oświadczamy nakoniec, iż daleką jest od nas chęć mordów i pożogi własnego kraju... Gdyby jednak konieczna zmiana porządku społecznego i za nią idąca niepodległość, bez gwałtownych wstrząśnień obejść się nie mogły; gdyby lud musiał być surowym sędzią przeszłości, mścicielem wyrządzonej sobie krzywdy i wykonawcą niecofnionych wyroków czasu, my dla garstki uprzywilejowanych nie poświęcimy szczęścia dwudziestu milionów, a przelana krew bratnia spadnie tylko na głowy tych, co w zapamiętaniu własny egoizm nad wspólne dobro i wyjarzmienie ojczyzny przeniosą«.

Krew bratnia się polała... i Towarzystwo Demokratyczne przekonało się, że społeczne zadania nie mogą służyć za bojowe narzędzie przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi.

Po roku 1846 i po 1848 Towarzystwo Demokratyczne traci wpływ i znaczenie, jakie miało nie tylko w Emigracji ale i w kraju, widocznie obumiera i w roku 1862 ostatecznie się rozwiązuje.

Można być zwolennikiem lub przeciwnikiem zasad demokratycznych, ale nie można zaprzeczyć, że demokracja stała się górującą cechą naszej epoki i że przyszłość do niej należy. Któż nie uzna potrzeby liczenia się z tym prądem potężnym;

¹⁾ *Noworocznik Demokratyczny* 1842, str. 102.

kto nie widzi potrzeby szukać w nim pełniejszej sprawiedliwości społecznej, równiejszego podziału praw i obowiązków społecznych? Oczywiście, że ten ruch demokratyczny, co cały świat porywa, i społeczeństwa polskiego ominąć nie mógł. Lecz nieszczęście chciało, że prąd ten sztucznie ku Polsce skierowany, zawiął w niej w złą porę. A jak chwila, tak samo i sposoby obrane przez Towarzystwo Demokratyczne dla rozwinięcia swego apostołstwa były nieszczęśliwe.

La politique est la science du possible. Polityka jest to ciągły kompromis z możliwością. Tajemnica jej leży w trafnem ocenieniu i uchwyceniu chwili stosownej i w jęciu się tylko tego, co w danej chwili zrobić można. W polityce nie to dobre i mądre, co dobre i mądre w abstrakcyi, ale tylko to, co dobre i mądre w pewnym konkretnym momencie. To samo, co w pewnej chwili i w pewnym miejscu może być zbawiennem, to w innym czasie i gdzieindziej stać się może zgubnem. Tego Towarzystwo Demokratyczne wcale nie uwzględniło.

Stronnictwo Demokratyczne stawiało sobie za cel jednocześnie polityczne i socyalne odrodzenie ojczyzny: powstanie i przekształcenie społeczne — na zewnątrz walkę z uciskiem, wewnątrz walkę z wyższą warstwą społeczeństwa. Bezsilni wygnańce marzyli, że ruszając piórem przy stoliku w Paryżu, wypędzą ciemność z Polski i uobywatelą wielką masę narodu! Ale w programie działania wytykali sobie drogi, które się krzyżowały, i sposoby, które się niszczyły wzajemnie, bo brali to cel za środek, to środek za cel.

Po świeżym pogromie, kiedy kraj był znękanym i wycieńczonym, chcieć wywołać w nim nowy ruch zbrojny, było szaleństwem¹⁾, tłumaczącem się chyba płochą wiarą w bliskość powszechnej rewolucyi. Niemniej zuchwałą była i myśl z Paryża przebudować Polskę — uszczęśliwić odrazu wielką masę

¹⁾ Byli wprawdzie zapamiętali w swej doktrynie, którzy mawiali: „Jeśli powstanie się uda, będzie Polska; jeśli nie, zginie szlachta i będzie nowa, demokratyczna Polska“.

ludności wedle obmyślanej *a priori* modły, dać jej własność i pełne obywatelstwo — i co więcej, wlać w nią w mgnieniu oka wyższe pojmowanie ojczyzny i heroiczną bezinteresowność, zdolną rzucić na szalę walki niepewnej upragnione dobra, dopiero co otrzymane ¹⁾.

Dwa mogą być sposoby wniesienia równości obywatelskiej w organizm społeczny: jeden zapalający antagonizm klas, działający pospiesznie i gwałtownie, ściągając wyższe warstwy do poziomu niższych warstw — to jest przewrót, rewolucya; drugi powolniejszy, ale pewniejszy, podnosi stopniowo niższe sfery do wyższych i równa je u góry — to jest postęp, reforma.

Ta ostatnia droga została nam wskazaną w Konstytucyi trzeciego maja ²⁾, ale Towarzystwo Demokratyczne pogardziło nią i zamiast tego swojskiego demokratyzmu Staszyca, Kościuszki czy Franciszka Smolki, umiłowało wzór obcy, metodę jacobinińską, nie zważając, że Francya na Zachodzie a Polska

¹⁾ Lud mógł sobie mówić: »Obiecują mi dać ziemię, skoro się dam za nią zabić; rząd mi ją daje bez tej ofiary, lepiej więc żyć i posiadać, jak umierać za obietnicę«. (*Wielogłowski*. Emigracya Polska wobec Boga i narodu. Wrocław 1848, str. 83).

²⁾ »Konstytucya Trzeciego Maja wychodząc z fundamentalnej zasady przypuszczenia mas do przywileju, służącego jednej tylko klasie, wychodząc z wielkiej myśli uprzywilejowania całego narodu, z tej myśli, której żaden cudzoziemiec nie pojmie, której konwencya francuska pojąć nie mogła, zamierzała nie odrazu, ale w pewnym przeciągu czasu uczynić większość narodem, cały naród jednym stanem. Jakże daleko sięgała przezorność twórców tej nieśmiertelnej ustawy! Jak oni doskonale znali Polskę i jej mieszkańców! Reforma tym sposobem pojęta była rewolucyą socyalną, pierwszą z rzędu w Europie, a co do postępu swego i zastrzeżonej po 25-ciu latach zmiany, poprawy, pewnie najmędrszą. Mieliśmy pod tym względem inicjatywę w Europie.

...Ludzie powinni we wszystkim naśladować naturę, która nigdy gwałtownych środków nie używa do działania tego, co bez ekscesu łatwiej i prędzej zdziałać może. Dwa tylko są środki: albo by trzeba wytepić szlachtę w Polsce mieczem rewolucyjnym, (czego nikt nie dokaże bez ostatecznej ruiny tego kraju, bez cofnienia cywilizacyi wstecz o kilka wieków, bez porozumienia się z głównym wrogiem naszym, z Carem: co jest i zawsze będzie szaloną utopią półgłówek, myślących nie



Petrus Semenenko

na Wschodzie Europy, bez względu na składowe elementa, na historię, rasowe skłonności, temperament i wiekowe zwyczaje; bez względu na różnice w podziale oświaty i bogactwa — nie przewidując wreszcie, że podniesienie reformy społecznej podchwyczone będzie przez rząd wrogi i użyte na jego korzyść¹⁾). Olśnione wielkimi hasłami Jakobinów, chciało żywcem stosować do Polski ich zasady i sposoby, wyobrażając sobie, że to co zdawało się tak dobrem dla mieszczaństwa francuskiego, będzie doskonałem i dla kmiecia polskiego.

Ale reforma społeczna wymaga całego szeregu wielkich prac i faktów, na które zdobyć się może tylko kraj, cieszący się samoistnością i swobodą polityczną. Jakże Polska skrepowana, pozbawiona własnej woli, miała przejść odrazu do normalnych porządków demokratycznych? Poważne pojęcia demokratyczne, zdrowe stosunki demokratyczne rozwijać się mogą tylko pod trwałym wpływem odpowiedniego prawodawstwa, szkoły, różnych instytucyj i stowarzyszeń ludowych. Oczywiście tymi środkami Towarzystwo Demokratyczne nie rozporządzało, ale mniemało je wszystkie zastąpić jedyną drogą: drogą propagandy teoretycznej i agitacyi tajnej. Ale do przekonai masy trafia tylko język faktów; agitacja i propa-

swoim rozumem i nieznających historii polskiej); albo w przeciwnym razie potrzeba chłopca uczynić panem, to jest szlachcicem, czyli wolnym i niepodległym właścicielem kawałka gruntu, bez wojny domowej, jak chciał sejm czteroletni». (*M. Mochnacki. Pisma rozmaite. Paryż 1836, str. 275*).

¹⁾ »Podchwyciły też zaraz rządy tajemnicę tego dowcipnego wynalazku, świadczenia łask, z cudzej łaski i jako mocniejsze i rzeczywistą władzę mające, uprzedziły demokrację w zastosowaniu tej zasady... Najwyższa przeto misya, jaką mieć mogło stronnictwo demokratyczne, była jedynie aby zachęcać tych co mają, iżby dali, ale nigdy rozpasywać sumienie tych, którzy nie mają, aby samowolnie brali... Lecż stało się! Rządy zaboreze, nie schodząc się z demokracją w celach naszej niepodległości narodowej, zeszyły się na drogach reformy i wyrwawszy nam z rąk miecz przeciwko nim wymierzony, ugodziły nam w pierś samą i serce nam przeszły». (*Wielogłowski. Emigracya Polska wobec Boga i narodu. Wrocław 1848, str. 81*).

ganda przemycana budować nie jest w stanie, zapala tylko lub bałamuci głowy i budzi ciemne instynkta.

Zasiew swój niosło Towarzystwo Demokratyczne często z wysokiem poświęceniem, nieraz go własną krwią polewało, ale — niestety — zdrowy plon z niego nie wyrósł. Jęło ono budzić do nowej walki zewnętrznej, a jednocześnie nie zawa-
hało się rozpocząć walkę wewnętrzną, domową — wyznajmy... bratobójczą. Kraj skołatany potrzebował spokoju i skupienia, a wysłańce z nad Sekwany przynosili mu niepokój i rozdwo-
jenie. Ostrze swych usiłowań zwróciło Towarzystwo Demo-
kratyczne przeciwko przewodniej klasie w kraju, t. j. przeciwko tej części ludności, która, jakiegokolwiek ciężką na niej winy, samopoczuciem, oświatą i majątkiem, przywiązaniem do ojczyzny, była dotąd najsilniejszym wyrazem narodowości polskiej i głów-
nym żywiołem odporności przeciwko zagładzie.

Pojmujemy wezbraną gorycz rozżalonego patriotyzmu po nędznem zakończeniu powstania. Na szlachtę spadała ciężka odpowiedzialność; przedstawicielka wszystkiego, co było u nas najszlachetniejszego i najzgubniejszego przez wieki, ona i tylko ona prowadziła u nas rzeczy i bezprzykładnem niedbalstwem i opieszałością, bezmyślnym egoizmem doprowadziła je do upadku. Reakcyja i surowa krytyka była usprawiedliwiona, naprawa złego konieczna, ale nie na tej drodze czysto nega-
tywnej, którą Towarzystwo Demokratyczne obrało. Odkrywało ono błędy i grzechy, kładło palec na rany społeczne, ale ich nie goiło tylko zaogniało.

Towarzystwo Demokratyczne ogłosiło szlachtę za »wroga wewnętrznego« i stosownie do tego przeciwko niej występo-
wało; stawiało ją w jednym rzędzie z Moskałem, Prusakiem i Austryakiem, a że łatwiej ją było dosięgnąć niż tych osta-
tnich, więc najcięższe pociski naszych demokratów paryskich na nią spadały. Była to na wskroś destruktywna robota. Ohy-
dzać systematycznie szlachtę, paraliżować jej wpływ i zna-
czenie, siać do niej nieufność i nienawiść, podkopywać jej byt,
było to osłabiać organizm polski, zmniejszać jego żywotność

i samochcąc niszczyć główny — a przed 70-ciu laty prawie jedyny — zasób żywych sił narodowych. W tym względzie Towarzystwo Demokratyczne postępowało jak ten szermierz, coby, gotując się do śmiertelnego boju, szczerbił i tępił najlepszą broń swoją. Towarzystwo Demokratyczne chciało rzekomo rozbudzić nowe, nieprzewyżnione siły, ale żadnych jeszcze nie rozbudziwszy, ze żwawą ochotą jeło niszczyć dawne. W namiętnem zaślepieniu popadało ono w iście samobójczą sprzeczność, bowiem rozpręgać ustrój narodowy w chwili, kiedy wróg nań godzi, było w rezultacie pomagać wrogowi. Czyż nie spostrzegali członkowie Towarzystwa Demokratycznego, że pod hasłem »Precz ze szlachtą«, że okazując pogardę dla »antisocyalnego« — jak go nazywali — katolicyzmu, szli wspólnie z Berlinem i Petersburgiem. — Reformatorowie w imię demokracji połączyli się tutaj z burzycielami w imię najazdu, gwałtu i despotyzmu.

Od samego początku członkowie Towarzystwa Demokratycznego rozminęli się z właściwem pojmowaniem roli Emigracyi: zamiast pozostać uległymi synami ojczyzny, stają się dla niej jakiemiś samozwańczymi mentorami; zamiast ostrzegać i doradzać, chcą kierować i sądzić; zamiast słuchać, co ojczyzna rozkaże, oni jej swoje teorye narzucają i oni, garstka tułaczy, wynoszą się na nieomylnych prawodawców społeczeństwa, od którego ich oddzielało kilkaset mil przestrzeni i rozłąka z każdym dniem stająca się głębszą. Myśl społecznego przekształcenia Polski bez odpowiednich środków, bez istotnego nawet zetknięcia się z ludem, z założenia patryotycznego wyradza się w ciasne doktrynerstwo, w sekciarski fanatyzm.

Duch partyi jest subtelnym koruptorem. Niema zapewne stronnictwa politycznego, którego aspiracye nie byłyby czyste i szlachetne w teoryi. Ale w praktyce rodzą się dopiero zбочenia i skrzywienia. Skoro raz wmówiliśmy w siebie, że nasze stronnictwo jest najlepszem, łatwo bierzemy naszą sprawę własną za sprawę samej ojczyzny, i na tej drodze pochyłej

tracimy nareszcie świadomość złego i dobrego i oceniamy ludzi i rzeczy miarą tylko interesu partyjnego. Ludzi o szczerych przekonaniach nie brakło w Towarzystwie Demokratycznym; nie brakło mu ludzi szlachetnych z wniosłemi pobudkami i z wielkim duchem poświęcenia. Towarzystwo Demokratyczne poniosło nawet więcej ofiar osobistych i dało więcej męczenników sprawy, jak inne stronnictwa emigracyjne. Ale cóż — dążąc błędną drogą, do celu dojść nie mogło.

Założenie Towarzystwa Demokratycznego w Paryżu, na zewnątrz, w opinii obcej, nie sprawiło korzystnego dla nas wrażenia. Demokracja w owe czasy nie była jeszcze wcale popularną, a kwalifikacya »demokrata« w pojęciu szerokiej publiczności miała to samo znaczenie, co demagog, burzyciel lub rewolucjonista. Sama nazwa Towarzystwa Demokratycznego rzucała niejaki cień na sprawę Polaków i ściągала na nich posądzenie, że nie tyle myślą o niepodległości swej ojczyzny, jak o burzeniu porządku i pokoju Europy. Co zaś do rządów zaborezych, tych podejrzliwość i ostrożność na wieść o zawiązaniu Towarzystwa Demokratycznego została podwojona. Skutki tego dały się dotkliwie czuć rodakom w kraju: na granicy czujność została obostrzona, a wszędzie na ziemi polskiej wzmógł się jeszcze ucisk; tłumienie i prześladowanie wszelkich żywszych objawów ducha polskiego stało się surowsze.

W samej Emigracyi dzień 17. marca 1832 r. zaznacza fatalną datę, datę wielkiego kroku na drodze zupełniejszego, głębszego rozstroju; fakt w tym dniu spełniony utrwala, systematyzuje rozterkę raz na zawsze, nadaje jej formę stałą, rodzi jedną z głównych przyczyn rozproszenia sił i rozprzężenia umysłów Wychodźtwa. Manifest 17. marca 1832 położył czerwoną kresę, która odtąd pociągnie się już nieprzerwana przez dalsze koleje Wychodźtwa i rozdzielać je będzie formalnie na dwa sprzeczne sobie obozy. Manifest z r. 1836 rozłamu tego nie złagodził. Towarzystwo Demokratyczne oświadcza w nim: »Innej wiary ludziom nie podamy ręki... Owszem

burzyć wszystkie, na przeciwnych zasadach oparte i do władzy dążące związki, jest naszym powołaniem i mocnem postanowieniem». Widzieliśmy też, jak konsekwentnie Towarzystwo Demokratyczne burzyło wszystkie zakusy Emigracyi połączenia się i nadania sobie reprezentacyi.

Demokracja, Arystokracja! Arystokracja, Demokracja! Nieszczęsne to hasło niezgody odtąd już nie przestaje rozlegać się wśród Wychodźstwa; jak jęcza jaka wciąż dręczy tułacza; mieszka z nim na jego poddaszu, miesza gorycz do jego strawy, zatruwa mu sen, rozmowy, tęsknoty.

Gurowski mówił: »Wezmę 30.000 Francuzów i pójdę do Polski...« Ale nie pociągnął on żadnych Francuzów, wziął tylko strzępy ich doktryny, a dokąd zaszedł — to widzieliśmy.

Nędznik odszedł, lecz odszedł nie cały. Pozostawił po sobie ślady swego ducha — ducha pychy i nienawiści. Ta spuścizna po założycielu nadaje Towarzystwu Demokratycznemu znamienność, choleryczno-żółciowy temperament. Bezwzględna jednostronność, a stąd skrajna nietolerancja wyrobiła w naszych neo-demokratach jadowitą zgryźliwość i cierpkość w stosunku z rodakami, w krytyce i polemice.

Na zarzuty odpowiadali obelgą, przeciwników odpierali nie argumentami ale poniewierką i oszczerstwem, na ludzi szczerzego poświęcenia ściągali krzywdzące posądzania i podsuwali im same niskie pobudki — każdą rzecz, jeśli nie pochodziła z Towarzystwa Demokratycznego, obrzucali błotem i obryzgiwali witryolem specjalnego, demokratycznego szyderstwa; na ogół poza obrębem swego koła, w innych częściach Emigracyi Towarzystwo Demokratyczne nie uznawało ani rozumu, ani uczciwości, ani patryotyzmu — słowem, wszystkich, co do niego nie należeli, ogłaszało za błaznów lub nikiemników. Taka postawa, taka w słowach zarozumiałość i pycha, nieusprawiedliwiona istotną zasługą w czynie, oczywiście wysoce drażniła, jątrzyła i wywoływała też ze strony przeciwnej wybuchy złości, krzywdzące posądzania i namiętne oskarżenia, że demokraci są pomocnikami Moskwy.

Dziś, w lat 70 po założeniu Towarzystwa Demokratycznego, spokojnem okiem spozierając na przeszłość, można tylko powiedzieć, że trzydziestoletnie usiłowania jego celu nie dopięły.

Ruchy zbrojne w kraju, podniecane lub wywoływane przez stronnictwo demokratyczne, wiemy, jak się kończyły...

Drugi wielki przedmiot jego dążeń nie skuteczniej został osiągnięty. Lud nie stał się tym milionowym zastępem, który miał się porwać na głos Towarzystwa Demokratycznego. Gołosłowne obietnice i łechtanie pożałdliwości, siejba nieufności i zawiści do klasy wyższej nie rozbudziły w wielkiej masie żywszych uczuć świadomości narodowej. A jeśli nad Wartą jest lud polski, co wie i czuje kim jest, co wiernie broni swej istoty, to nie zrzuciła tego propaganda Towarzystwa Demokratycznego, tylko proboszcz miejscowy, szlachcic miejscowy i odporność wywołana pruską germanizacją.

Jedna tylko część aspiracyj Tow. Demokratycznego zdaje się ziszczać w oczach naszych: osłabienie szlachty polskiej, skutkiem tępiącego systemu rządu rosyjskiego i pod wpływem poduszczań i usiłowań żywiołów rozkładowych. Obok tego lekkomyślnością i opieszałością szlachta sama się niszczy; brakiem wyższego poczucia obowiązków, brakiem charakteru męskiego i odwagi cywilnej, marnieje i zdaje się chylić ku upadkowi.

Czy się podźwignie? Czy bez niej będzie lepiej? Co ją zastąpi? To pokaże przyszłość dziś posępnemi zasłoniętą chmurami. Wspomnijmy jednak, jaki stan przez lat 200 zapanował w Czechach, po zniszczeniu czeskiej szlachty w początkach XVII stulecia.

»Towarzystwo Demokratyczne«, zawiązane na Emigracyi, przyczyniło się znacznie do rozwiania przeżytych przesądów i uprzedzeń, rozszerzyło zasady równości, podnosiło potrzebę reformy włościańskiej, ale naraziło społeczeństwo na straty i klęski — a politycznie Polskę jeszcze głębiej pograżyło.

»Demokracja! Jest faktem, jest prawem, może być w Polsce jak wszędzie nieprzebraną kopalnią dobrego; ale

trzeba umieć ten kruszec kopać, bo inaczej szyb się zawali i runie w przepaść ten pokład ziemi, który nad nim leży. Trzeba szyb podstępować moralnemi prawami i zasadami, politycznym rozumem. U nas to podstępowanie było słabe i dla tego kopalnia nie dała nam tyle bogactwa, ile dać mogła, zapadała się sama i zapadała się ziemia nad nią« ¹⁾).

¹⁾ *Stan. Tarnowski. Z doświadczeń i rozmyślań*, str. 129.

XXVIII.

Emigracya rozproszona. — Nie tylko w Europie. — Belgia. — Polacy w wojsku belgijskiem. — Komitety. — Lelewel w Brukseli. — Worcell i Pułaski; Krępowiecki. — »Gmina brukselska«. — W Anglii. — Wzrost liczby Polaków. — »Ogół« londyński. — Zasiłki od Asocyacyi Przyj. Polaków. — Protestacya. — Subsadya od rządu. — Protestacye gwałtowne. — Swary i rozterki. — Klubiści wychodzą z »Ogółu«. — Zakładają »Gminę«. — »Tryumwirat« potępiony. — Wiarusy w Portsmouth. — Major Nowicki. — Poduszczenia. — Wpływ Węglarzy. — »Gromada Humań«. — Polacy w Afryce; w Hiszpanii. — Austria wysyła Polaków do Ameryki. — Obojętność w Nowym-Yorku. — Komitet. — Marzenia o kolonizacyi. — Bieda. — Komitety amerykańskie. — Ich zniechęcenie. — Nędza. — O robotę trudno. — Stan opłakany. — Myśl kolonizacyi upada. — Sybir. — Niema strefy, gdzieby nie stanął tułacz polski. — Wszędzie... szuka ojczyzny.

Rozproszenie...! — Smutny ten wyraz staje się coraz bardziej hasłem przeznaczeń wygnańców polskich.

Przez pierwsze dwa lata cała Emigracya wyłącznie prawie gromadziła się tylko we Francyi, ale pod koniec 1833 zaczęła się rozpraszać i po innych krajach i strefach.

Kiedy na początku roku 1832 B. Niemojowski, pogniwawszy się z policją paryską, przybył z Alojzym Biernackim do Belgii, znalazł tam w Brukseli zaledwie dziesiątek Polaków, a między nimi Tyszkiewicza, posła Ludw. Pietkiewicza i Kunatta. W dalszym ciągu roku 1832 przybyło ich nieco więcej do tego kraju; kilkunastu Polaków asystowało w początkach roku 1832 przy oblężeniu Antwerpii, 37 oficerów naszych wstą-

piło do wojska belgijskiego ¹⁾); pułkownik Ignacy Kruszewski otrzymał dowództwo pułku kawalerii, pułkownik Zamoyski, podpułkownik Prószyński, kapitanowie Linowski i Leszczyński weszli do głównego sztabu pod generałem Desprez; kapitan Szopowicz ²⁾ komenderował fortem *du Nord* nad Skaldą z 40 armatami; do sztabu marszałka Gérarda przydzielony był major Szemioth z powstania żmudzkiego. Minister kontent był z oficerów polskich, ale Belgijczycy zawistnem okiem patrzyli na cudzoziemców.

Liczba Polaków w Belgii wzmogła się dopiero w r. 1833 przybyciem wydalonych naszych rodaków z Francji i Szwajcarii i doszła z czasem do 200 mniej więcej. Rząd niektórym z nich dawał zasiłki (wszystkim jednakowe po 45 franków miesięcznie) i wyznaczył im na pobyt Ostendę, Huy, Nieuport i Ypres, gdzie między innymi zamieszkał znany nam, wydany z Francji podpułkownik Roślakowski. Znaczniejszą pomoc niesły Polakom dwa Komitety w Brukseli: pierwszy założony w r. 1831 jeszcze podczas walki naszej, z hr. Merode (byłym ministrem) na czele, po dwuletniej działalności w czerwcu 1833 ujrzał swe środki wyczerpane; drugi daleko późniejszy, zawiązany pod prezydencją Adolfa Bartelsa (między członkami: Rouppe, burmistrz Brukseli i Gendebien, przewodca opozycji w Izbie) dla wspierania wychodźców różnych krajów, trwał do maja 1834 r. Mniejsze, nietrwałe Komitety tworzyły się i na prowincji, mianowicie w Lièges. Na ogół jednak rodacy nasi nie chwalili pobytu w Belgii, gdzie nie wielką znajdowali przychylność ze strony ludności. Mimo to stolica belgijska stała się nadal miejscem nie obojętnem dla Wychodźstwa.

Lelewel po wydaleniu z Lagrange, rozkazem rządu przerwany został na mieszkanie do Tours (gdzie się z nim znaleźli przyjaciele jego W. Pietkiewicz, Rud. Wieszczycki i Le-

¹⁾ Patrz dodatek L.

²⁾ Aleksander Artur Szopowicz, ur. 1807; adjutant Bema, utalentowany muzyk, kompozytor prześlicznych mazurów; odebrał sobie życie w roku 1833.

onard Chodźko). Tam znalazłszy w gabinecie numizmatycznym pana Jouffrain i w bibliotece miejskiej szeroką gościnę (»jak gdyby u siebie gmerał«), wziął się do pracy o numizmatyce »w chwilach od sprawy tułackiej wolnych«. Aliści po sześciu miesiącach spokojnego życia, otrzymał rozkaz z Paryża — rozkaz opuszczenia Francyi. Snadź nacisk ambasad rosyjskiej musiał być usilny, kiedy nawet mimo wstawienia się prefekta miejscowego i prokuratora, minister d'Argout nie zmieknął i nie cofnął swego edyktu. Zatem 3. sierpnia 1833 r. Lelewel wzięwszy swój tłumoczek na plecy, wdziawszy niebieską płócienną bluzę i kaszkiet, wywieziony jeszcze z Warszawy, pożegnał Tours i ruszył pieszo ku granicy. Szedł powoli, zatrzymując się tygodniami w miastach po drodze w Abbeville, Rouen, Tournai, spotykając wszędzie bardzo życzliwe przyjęcie¹⁾; w Arras na granicy napisał protest przeciwko wydaleniu i w kilka dni potem (22. września) stanął w Brukseli — gdzie wkrótce całe miasto znało postać polskiego uczzonego tułacza.

Odtąd Bruksela, jako siedziba Lelewela, nabrała większego znaczenia w bycie Emigracyi, bo Lelewel wśród niej zawsze miał zwolenników, którzy się na niego oglądali, a zaufani współpracownicy jego jak W. Zwierkowski i W. Pietkiewicz nie ustawiali znosić się z nim stale, udawać się do niego jak do mistrza i przewodnika i zasięgać jego rad i uwag we wszystkich wspólnych usiłowaniach²⁾.

¹⁾ W liście do brata Jana z 12. listopada 1833 r. Lelewel pisze: »Gdybym był łap za grosz, w podróży z Tours do Brukseli byłbym z 5 albo 6000 fr. zebrał... W Arras, gdym odmówił ich grosze, sprawili mi fraj; mówiłem im, że nie przyjmuję;stawiali, zapłaciłem im. Oto się dają głupcy. Mówiłem niech te pieniądze posłają do drukarni. Obiecali, nie zrobili, ale się dają«. (Listy II).

W drukarni tej pozostawał dług 2000 fr. za odezwy i t. p. jego b. Komitetu, który Lelewelowi był »ciążarem okropnym« i który on wkońcu spłacił z własnej swej kieszeni.

²⁾ Muzeum raperswylskie posiada obszerną ich korespondencję z Lelewelem.

Wkrótce po przybyciu do Belgii w liście do brata Jana z dnia 12. listopada 1833 r. pisze Lelewel ¹⁾: »Osiadłem tu w Brukseli jeszcze w niepewności, czy mam dalej pchać taczkę polityczną, czy o sobie myśleć, bo o sobie myśleć mi trzeba«. Jak wiemy, tej »taczki« niefortunnej nie porzucił. W Brukseli zastał Lelewel Czyńskiego, Worclę, który zarabiał jako zecer i korektor, oraz Pułaskiego. O tym ostatnim, pisząc do brata powiada, że »jest tu w swoim elemencie, rządzi, rej wodzi i nikt mu nie przeszkadza. Jeździ, zabiera różne znajomości, porusza odurzonych i ospałych, zrządzi, łaja i po całych dniach gra w domino. Człowiek to bardzo pożyteczny« (*sic*). Mówiąc o włóczęgowstwie i żebractwie niektórych Polaków w tym samym liście pisze: »Dziwno nawet, że się Belgijczycy nie zrazili zupełnie. Poratowali opinię o nas Włosi, bo dostarczyli daleko więcej nienasyconych awanturników i spekulantów«.

Z dwudziestukilku Polaków znajdujących się w Brukseli, uformował się mały ogół, który się nazwał »Gminą Brukselską«. Ta właśnie Gmina zadekretowała, jak mówiliśmy wyżej, zniesienie ustanowionych przez Sejm kolorów narodowych. Niebawem jednak utworzył się tutaj i drugi Ogół, czy też druga Gmina, jak to zdaje się wynikać ze słów Lelewela: »Drugie tedy koło się formuje około Pułaskiego: Worcell, Krępowiecki ²⁾ i różna drobna szuja. Z pierwszego koła wynika dziś projekt zachęcania naszych do pracy, do zarobku - z drugiego celebry, uroczystości wspomnień narodowych i publikaty. Dziś na celebrę obchodu rocznicy bitew Grochowskich sprowadziłem oba koła w jeden salon« ³⁾.

W pierwszych dniach kwietnia, nie wiemy z jakich mia-
nowicie powodów Lelewel zagrożony został nowem rugowa-
niem: z rozkazu króla miał być wydalony z Belgii, ale instan-
cyom pana Ducpétiaux udało się utrzymać go na miejscu, gdzie

¹⁾ *Lelewel*. Listy. Poznań 1879. T. II. 43.

²⁾ Wygnany z Towarzystwa Demokratycznego i z Francji, w lutym 1834 przybył do Belgii.

³⁾ List z 25. lutego 1834. L. c. Tom II. 50.

już nadal pozostał spokojnie aż do końca życia. Ale towarzysze jego Worcell i Pułaski, skrajnymi swymi artykułami w piśmie *Voix du Peuple*, rewolucyjnem występowaniem zużywszy pobłażliwość tego liberalnego kraika, zostali z Belgii wydalen i przeniesli się do Anglii.

W Anglii było dotąd emigrantów polskich nie więcej może jak 40, ale od pierwszych miesięcy 1834 liczba ich zaczęła się znacznie podnosić. W Portsmouth, jak widzieliśmy, wysiadło ich odrazu 212; w Londynie zebrało się przeszło 100, z tych co nadciągali jeszcze z kraju, co po konfuzji sabaudzkiej przybywali ze Szwajcaryi, lub co zostali wydalen i z Francji lub Belgii. Worcell i Pułaski zaledwie stanęli nad Tamizą, zaraz na gorąco zorganizowali »Ogół Londyński«, który dla swoich interesów wybrał komisję (prezes: major Józef Michałowski; członkowie: Worcell, Pułaski, Roman Sołtyk¹⁾, Wilczewski, Zakrzewski, Zielonowicz).

Wszyscy prawie rodacy, których los rzucił do Anglii, byli w wielkim niedostatku. Wobec tego znana nam zacna Asocjacya Przyjaciół Polski, chociaż w swym programie wcale nie miała wspomagania pojedynczych indywiduów, zarządziła kolektę na najgwałtowniejsze potrzeby wygnańców. Wyznaczony wśród niej Komitet wsparcia, wezwał do pomocy pięciu Polaków (generał Sołtyk, pułkownik Oborski, kapitan Banzemer, kapitan Reitzenheim, Stan. Koźmian) dla informacji i ułatwienia wypłaty. Ale »Ogół Londyński« mocno się tem oburzył i ażeby pokazać zacołanym Anglikom postępowe opinie i rezon polski, wniósł protest z oświadczeniem, że wybór uczyniony bez udziału »Ogółu« jest ciężkiem naruszeniem »Wszechwładztwa Ludu« i że zatem on od siebie innych rodaków do podkomitetu przedstawia. Członkowie Asocjacyi krok ten przyjęli ze spokojnym uśmiechem, odpowiedzieli (16. maja) istem, który był istnym wzorem cierpliwości i wyrozumienia

¹⁾ Za udział w wyprawie sabaudzkiej w marcu wydany z Francji, ale w niedługim czasie mógł do niej wrócić.

i nie zrażeni, dalej zbierali składki i rozdzielali zasiłki. Kiedy jednak to źródło prawie całkiem się wyczerpało, przyszła pomoc z innej strony. Za staraniem Lorda Dudley Stuarta, Parlament jednogłośnie przyjął wniosek wsparcia Polaków znajdujących się w Anglii z funduszków publicznych i na ten cel, na rok, zawotował 10.000 f. szt. (250.000 franków). Administrację i rozdawnictwo tego funduszu rząd powierzył Towarzystwu Przyjaciół Polski, która powołała kilku swoich członków, jako też generała Umińskiego, generała Sołtyka i profesora Szyrmę do rozpoznania stopni i ułożenia dokładnej listy kwalifikujących się do zasiłków. Na to powstała nowa gwałtowniejsza jeszcze wrzawa i protestacya ze strony »Ogółu Londyńskiego«. Do trzech wymienionych rodaków wystosował on (1. lipca) kategoryczny rozkaz, by »nie brawowali opinię publiczną i ustąpili z uzurpowanego obowiązku«, jeśli nie chcą być wykreśleni z listy emigrantów i być przedstawieni »jako przedmiot złorzeczenia i słusznej nienawiści«. Doszło nawet do tego, że członkowie Ogółu naszli mieszkanie Szyrmy z gwałtownymi obelgami i na pojedynek go wyzwali, a wyzywającym był pewien młodzieniec, były uczeń Szyrmy w Warszawie, który i w Londynie doznał był jego usług. Profesor odpowiedział młodzikowi: »Dobrze — rozmówię się o tem kiedyś w kraju z twemi rodzicami«. Dla uspokojenia głów wzburzonych, Towarzystwo przesłało Polakom swoje uwagi w piśmie, po którym zacietrzewieni nawet ogólnie ochłonęli i względnie się uspokoił¹⁾.

Ale i w samem łonie Ogółu londyńskiego harmonia i spokój trwały bardzo nie długo. Pułaski, który zrazu zdawał się bardzo czynnym dla dobra powszechnego, rychło, wiedziony żądzą uchwycenia władzy, zaczął sobie tworzyć partję z łatwowiernych, olśnionych nęcącą frazeologią. Z nimi formuje klub rzekomych »ludzi postępu«, który się zbiera w szyneczku na hałaśliwe obrady. Z nim połączeni Worcell, oraz przybyły

¹⁾ Patrz dodatek M.

następnie z Belgii Krępowiecki, stają w opozycji z Ogółem i na zgromadzeniu 7. sierpnia wypowiadają mu otwartą wojnę, domagając się usunięcia z Ustawy artykułu, gwarantującego wolność opinii. To się im nie udaje; ale w następnych wyborach na odnowienie trzymiesięcznej komisji, »Klub Postępu« odnosi zwycięstwo i zyskuje w niej większość. Na to powstaje znowu przeciwna część Ogółu i żąda nowych wyborów. Cały sierpień był też bardzo niespokojny; od 1. do 5. codzień odbywały się zawzięte sejmiki; szóstego zapadł wyrok skazujący Umińskiego i Szyrmę na banicję z łona Emigracji za to, że wezwani przez Towarzystwo Przyjaciół Polski układali listę prawdziwych emigrantów z odłączeniem pseudo-Polaków lub włóczęgów. Nastąpiły inne zaskarżenia: na kapitana Banzemera ¹⁾, że Polaków z pod Harwich wyprawiał do Algieru; na majora Michałowskiego i Tura za jakąś tajemną korespondencję z krajem(?). Po kłótniach i hałasach na burzliwym zgromadzeniu 29. sierpnia opozycja zostaje przegłosowaną i wskutek tego wychodzi z Ogółu, który sobie wybiera nową komisję (Szyling, Alcyato, Tyszka, Reitzenheim, Kirkor, Fr., Markowski i Malhomme). Klubiści t. j. odłączeni opozycyoniści z Worclem, Pułaskim i Krępowieckim na czele, zawiązują Ogół szczegółowy, pod nazwaniem »Gminy« i wydają odezwę (6. września 1834), w której wypowiadają przeciwnikom, że »ich za Ogół emigrantów polskich uważać nie będą«, a przyznając sobie »wyższe pojęcia« głoszą tę antydemokratyczną herezyę, że »nie numeryczna, ale umysłowa liczba stanowi większość i ta jest przy nich«. Obok tego jednak oskarżają Ogół, że złożony jest z »Szyrmistów« i sług arystokracji.

Oburzony taką potwarzą Ogół odpowiada aktem wiary treści następującej:

»W obliczu Najwyższej Istoty, wobec narodów i królów protestujemy przeciwko wszelkim traktatom narzuconym Polsce,

¹⁾ Jeden z tych, co w Prusiech a potem w Anglii najczynniej oddawał się na usługi rodaków.

przeciw wszelkim nadaniom ziemi przez królów. Jesteśmy republikanami czysto demokratycznych zasad. Brzydzimy się arystokracją. Nasze zasady: Wszechwładztwo ludu nieograniczone; równość demokratyczno-socyalna, nie znająca pana obok »proletera«; najrozleglejsza tolerancja wyznań i opinii, zawieszona tylko wobec apostazyi zasad organicznych towarzystwa. Na takich zasadach chcemy Polskę odżywić, odmłodzić i zamierzamy w Polsce dokonać rewolucyi »witalnej«. »Wyrzekamy się wszelkich stosunków z purpurą, lecz zarazem nigdy się nie damy użyć za narzędzie fałszywym demagogom. Trzyletnie doświadczenie nauczyło nas prawdziwych od fałszywych odróżniać proroków«.

Między »Ogółem« londyńskim a »Gminą« londyńską zawrzały swary, które nazywano działaniem politycznem. Za nie wydanie papierów nowej komisyi ogółowej, za niewłaściwe użycie blankietów bankiera Reynoldsa, za niezdanie rachunku z sum przesyłanych z Paryża, od komisyi funduszków emigracyjnych, »Tryumwirat« (Worcell, Pułaski, Krępowiecki) na zgromadzeniu Ogółu został »wzgardzie potomnych wieków« podany. Mnożyły się wzajemne obelgi i burdy: Worcell rzucił się z kijem na Szylinga, Krępowiecki pięścią na Reitzenheima; posypały się gremialne wyzwania na pojedynek. Pułaski, przypominając na ten wypadek swój stan dawny, zastawiał się kanonami kościelnymi.

Ten »Tryumwirat« ze swą Gminą przyczynił się w najwyższym stopniu do zajątrzenia kłótni i nienawiści, tak, że Emigracya polska w Londynie stała się od tego czasu widownią zajść najdrastyczniejszych i najbardziej gorszących ¹⁾. Znikły *Taran* paryski odrodził się w Londynie.

Przypomnijmy sobie tę garstkę rodaków naszych, która uwolniwszy się z okrętu pruskiego, w lutym wylądowała na

¹⁾ Krótki rys wypadków, zaszłych w Ogóle Emigracyi polskiej w Londynie. Paryż 1834. — Kronika Emigracyi Polskiej. T. I. *passim*.

brzeg angielski w Portsmouth. Było ich przeszło 200, samych wiarusów, co mieli ze sobą dwóch tylko oficerów, majora Nowickiego i podporucznika Taszyckiego. Zaczny major Wincenty Nowicki, dawny napoleonista, był im komendantem i przewodnikiem. W Portsmouth przyjęto ich dobrze i dano im duży



ALEKSANDER JEŁOWICKI
jako kapłan Zgromadzenia OO. Zmartwychstańców.
(Wedle litografii Lemerciera w Paryżu z roku 1858).

budynek dawnego szpitala na koszary, gdzie się oni dość wygodnie ulokowali. Mieszkańcy sprzyjali im odrazu, dostarczali żywności i następnie urządzili kolektę na najgwałtowniejsze ich potrzeby. Kwakrzy miejscowi szczególnie byli im przychylni, a między nimi odznaczały się czynną życzliwością dla wygnańców panie Cruikshank i Opie, jako też panna Martineau.

Pod troskliwą i ojcowską opieką majora Nowickiego zachowywali się oni zgodnie i spokojnie. Ustanowili sobie Radę gospodarczą, kodeks karny i trybunał honorowy; choć w biedzie nosili się czysto, salutowali dziarsko oficerów angielskich spotkanych na ulicy, a w niedzielę w porządku plutonowym szli do kościoła. Niektórzy z nich w okolicy znaleźli podczas żniwa robotę, a farmerzy uznawali ich zręczność i wytrzymałość. Wszyscy ich chwalili. Nawet *Times* podał o nich bardzo sympatyczną korespondencję. Ale niestety, ten błogi stan zbyt rychło został zakłócony. Naprzód przybył do Portsmouth z Londynu porucznik Seweryn Stawiarski ¹⁾, w celu bronienia żołnierzy od propozycji udania się do Algieru, co było zupełnie zbytecznem, bo już bez niego czynił to Nowicki. Ale chcąc sobie przywłaszczyć zasługę wyłącznego opiekowania się wiarusami, zaczął ich poduszczać przeciw Nowickiemu i budzić do niego nieufność. Następnie przybyli wysłańcy Worcla, Pułaskiego i Krępowieckiego: ksiądz Zienkiewicz i lekarz Sobolewski i jeli wyklądać naszym Portsmutczanom zasady »wszechwładztwa ludu« i tłumaczyć im, że nie są żołnierzami ale »obywatelami«. Ksiądz burzył ich mówiąc, że major Nowicki zgwałcił prawa »wszechwładztwa ludu«, a doktor deklamował, że już niema »bałwanów bulionowych« (t. j. oficerów wyższych), a jeden i drugi słuchaczom złote góry obiecywali. Poczciwym ale łatwowiernym wiarusom głowy się zawróciły tak, że postanowiono w końcu oddać pod sąd majora Nowickiego i podporucznika Taszyckiego. Nowickiemu zabrano gwałtem z mieszkania własne jego prywatne papiery, przejmowano jego listy, nie pozwalano mu nawet oddalać się z kwatery. Znużony niegodnem z nim postępowaniem, Nowicki usunął się od wszystkiego i schronił się do Londynu. Panami placu zostali ksiądz, lekarz i bardzo dwuznaczny porucznik Stawiarski. Wiarusy rozdzielili się na demokratów i arystokratów! —

¹⁾ Nie kapitan Franciszek Stawiarski.

a koszary portsmutskie stały się odtąd polem kłótni, burd i bijatyki.

Utworzyła się tam wkrótce Sekcja Towarzystwa Demokratycznego, złożona z samych żołnierzy. Pod wpływem przybyłych z Francji rozproszonych członków Węglarstwa, przyjęła ona zasady komunizmu według Babeuf'a, odrzucała więzy rodzinne i prawa własności osobistej, a Centralizacji poatierskiej i całemu Towarzystwu Demokratycznemu zarzucała, że ma skłonności arystokratyczne. Ale Towarzystwo Demokratyczne, które było przeciwne zasadom komunistycznym, krzyknęło na schizmę i zawyrokowało (11. września 1835) zawieszenie Sekcji Portsmouth. Wtenczas Worcell, Krępowiecki *et consortes* związali z Portsmutczanów nowe stowarzyszenie pod nazwą: »Lud Polski«, dzielące się na »Gromadę Grudziąż« w Portsmouth i »Gromadę Humań«, na wyspie Jersey. Tym sposobem z Republiki Tarańskiej, rozciągniętej na Zakłady, wydzielilo się Towarzystwo Demokratyczne, z Towarzystwa wyłączył się »Lud Polski«. Związek ten posuwał swe zasady do najskrajniejszych granic, a sama nazwa »Humań« świadczyła wyraźnie, że nie wykluczał nawet »hajdamackich nożów« ze swego programu politycznego. Nieustanne między przywódcami kłótnie, walki, skandale rozprzęgły nakoniec to stowarzyszenie.

Nie tylko po Francji, Anglii, Belgii i Szwajcaryi — nie tylko po Europie rozsiani Polacy. Wyje wicher jesienny i bledne liście oderwane od rodzimego drzewa niesie po łądach, poza góry i morza...

W Egipcie, po odjeździe generała Dembińskiego, utrzymali się niektórzy oficerowie polscy przy wojsku wice-króla. Między nimi podpułkownik Szulc dowodził inżynierią egipską i w późniejszym czasie (1840) odznaczył się podczas oblężenia twierdzy St. Jean d'Acre.

Nie oni jedni z Polaków rzućeni byli na łąd afrykański. Już w jesieni 1832 major Tad. Horain znużony zakładowem życiem beczynnem, z kilkudziesięciu rodakami z Tulonu ru-

szął do Algieru i tam wstąpił do Legii cudzoziemskiej. Od czasu do czasu ten lub ów wojskowy wyslizgał się cichaczem z Zakładu do Afryki; ale to były rzadkie wyjątki. Dopiero w r. 1834 i tu liczba Polaków się pomnożyła. W styczniu na statku austriackim *Regina* z Tryestu przybyło do Marsylii 29 rodaków, którzy rzekomo byli się zgodzili udać się do Algieru. Ale dotknąwszy stopą ziemi francuskiej, nie chcieli jej opuścić, a gdy wzbraniali się siąść na okręt, który ich do Afryki miał przewieźć, władza miejscowa brutalną przemocą porwała ich i zmusiła do tego. Ten gwałt zadany wygnańcom nie mało wówczas poruszył publiczność marsylską. Większa liczba (228), a mianowicie ci, co przeznaczeni przez Prusaków do Ameryki, zatrzymali się byli przed Harwich, wylądowała 24. kwietnia w Oran, na brzegach Afryki. Przeważna część tych wszystkich Polaków (liczono 400 żołnierzy i 20 oficerów) weszła do Legii cudzoziemskiej. Generał Desmichels, ożeniony z Polką, okazywał naszym braciom w Afryce wiele przychylności; nie mniej opiekował się tam rodakami pułkownik Horain.

W r. 1835, kiedy Francya posiłkowała sprawę konstytucyjną w Hiszpanii przeciwko roszczeniom Don Karlosa, Legia cudzoziemska z batalionem naszych rodaków, została tam przeniesiona z Algieru. Więc za Pireneami znowu po 25 latach żołnierz polski walczył nie za swoją sprawę. Zamiary utworzenia rozszerzonej formacji polskiej w Hiszpanii (1835) pod generałem Dembińskim i pułkownikiem Zamoyskim do skutku nie przyszły. Uformowany następnie w Hiszpanii oddział ułanów polskich pod podpułkownikiem Henrykiem Krajewskim, pomny swych poprzedników z pod Somo-Sierra, odznaczał się dzielnymi szarżami, zwłaszcza 2. sierpnia 1836 pod Zubiri.

Po wyprawie Zaliwskiego, Austria, jak mówiliśmy, wzięła się raptownie i gorliwie do wydalenia emigrantów. Część wydalanych z Galicyi udawała się do Francyi lub Anglii. Ale nie wszystkich puszczali Austriacy swobodnie na Zachód. W maju

1833 kilkuset wyprawił rząd z Galicyi do Berna, gdzie miano im wydać paszporty do Francyi lub Anglii. Ale to był jakiś szczególny podstęp, bo zamiast wydania paszportów, osadzono ich w ścisłem więzieniu, gdzie ich trzymano przez trzy miesiące, a nareszcie w połowie sierpnia dano im do wyboru: wrócić pod rząd rosyjski, lub udać się do Ameryki. Nasi protestowali — ale bez skutku. Od 14. sierpnia zaczęto ich wywozić do Tryestu, przyłączywszy do nich pewną liczbę szubrawców, awanturników, pijaków i t. p., nie mających nic wspólnego z powstaniem naszym, a po większej części nawet nie Polaków, a których władze austriackie przy tej sposobności pozbyć się chciały. W Tryeście znowu ich zamknięto w kazamatach cytadeli i na krok nie wypuszczano; dopiero gwałtownem zajściem ze strażą (przy którym 7 Polaków i 11 Austriaków zostało ranionych) wyrobili sobie wolność wychodzenia na miasto pod eskortą. Nareszcie po dwóch miesiącach objawiono naszym, że nadszedł czas wyjazdu, ale wyjazdu... do Ameryki. Dwie fregaty żaglowe *Hebe* i *Gweryera*, z załogą straży wojennej, przyjęły Polaków na swój pokład i 22. listopada odbiły od brzegu w podróż ku drugiej półkuli ¹⁾.

Żegluga nader uciążliwa trwała przeszło cztery miesiące i nie obeszła się bez przygód: na jednej fregacie pod Gibraltarem przyszło do gwałtownego starcia między Polakami i strażą austriacką, na drugiej wszczął się pożar, który jednak zdołano ugasić. Nareszcie 2. kwietnia nasi na ląd wysiedli w Nowym-Yorku. Konsul austriacki każdemu doręczył po 40 dolarów i z tem puścił ich w świat obcy, nieznan i obojętny, wśród którego nie znajdowali ani isierki tej sympatii, która Polaków w Europie, nawet w najmniej przychylnych miejscach spotykała. Jeszcze na pokładzie okrętowym, dopływając do brzegów Ameryki, ustanowili sobie Komitet: prezes kapitan Ludw. Banczakiewicz; członkowie: Rosienkiewicz, Hiż, Kossowski, Gwinczewski i Rychlicki. Kasyerem został ksiądz

¹⁾ Relacya Wojc. Konarzewskiego. Kronika Emigr. Pol. II. 151.

Pijar Jerzykowski, a sekretarzem Wojc. Konarzewski. Dr Krajtsir, który przez niedługi czas należał do Komitetu Lelewela w Paryżu i który już od roku znajdował się w Ameryce, przystąpił też niebawem do tego Komitetu i był bardzo czynnym w niesieniu usług Polakom. Potem wszedł do Komitetu porucznik artylerji Bertold Wierciński, ale gdy większość członków się rozpieczęła, Komitet stanowili już tylko Krajtsir, Rosienkiewicz, b. profesor w Krzemieńcu i Feliks Gwinczewski, obywatel z Wołynia.

Spodziewali się Polacy, przybywając do Ameryki, że tu jak we Francji z funduszów publicznych znajdą środki utrzymania. Nadzieja ta natychmiast się rozwiała. Prezydent miasta w Nowym-Yorku wysłanym do niego Polakom odpowiedział, że prawa i swobody tego kraju służą wszystkim przybywającym cudzoziemcom, a środki do życia leżą w warsztatach, rękodzielnich i t. p., które są dla wszystkich otwarte¹⁾. Ale myślą, która rodakom naszym najbardziej się uśmiechała i która zdawała się obiecywać najlepsze zapewnienie bytu i przyszłości, było uzyskanie gruntów na kolonizację. W tym celu wyprawili bez zwłoki trzech delegowanych do Waszyngtonu, by tam wyjednać u rządu nadanie ziemi na osadę dla garstki wyrzuconych tu Polaków. Petycja przyjęta została dość przychylnie przez Izbę Senatorską, która zamyslała osiedlić naszych nad rzeką Rockriver w Illinois, w stanie, który stosunkowo okazywał dla nas najwięcej przychylności. Atoli Izba niższa, mniej sprawie przychylna, postawiła warunki nie bardzo korzystne.

Po oporządzeniu się koniecznem, po sprawieniu kapeluszy na miejsce różnokolorowych czapek, które obok wąsów naszych wojaków największe sprawiały zdziwienie gawiedzi ulicznej, zasiłek otrzymany od konsula austriackiego w niedługim czasie stopniał i krzycząca bieda zapanowała między naszymi. Zaradzały jej w części utworzone Komitety w Filadelfii, w Al-

¹⁾ *Jużwikiewicz*. Polacy w Ameryce. Paryż 1836.

bany, a głównie w Nowym - Yorku pod prezydencją senatora Alberta Gallatina, przyjaciela Niemcewicza, oraz w Bostonie pod prezydencją p. Evret, obok którego działał jako sekretarz Jerzy Samuel Howe, najgorętszy przyjaciel sprawy polskiej w Ameryce — ten sam, który w r. 1831 przywiózł do Europy ofiarowaną przez Amerykanów chorągiew dla wojska naszego, który potem w 1832 nawiedzał w Gdańsku żołnierzy naszych, chciał im ułatwić dostanie się do Francyi i za to aresztowany był w Berlinie ¹⁾. Te Komitety wydały różnymi sposobami na Polaków kilkanaście tysięcy dolarów, ale trwały nie długo. Z jednej strony wskutek obojętnego usposobienia publiczności środki rychło się przebrały; z drugiej strony zachowanie się niektórych Polaków studziło i tak już nie ciepłe dla nas uczucia Yankesów. Owa hałastrą, co z naszymi wychodźcami przybyła z Tryestu, psuła nie mało reputację całemu ogółowi, którego większość według przyznania samego Gallatina ²⁾, zachowywała się przyzwoicie. W dodatku poróżnienia rzekomego Komitetu Polaków w Nowym - Yorku z najpoważniejszymi naszymi przyjaciółmi amerykańskimi, oraz nieustanne spory między Polakami, zniechęcały Amerykanów. Dwie opinie wyróżniały się między Polakami: jedna była za osiedleniem się w Ameryce i za założeniem w niej Nowej Polski; druga utrzymywała konieczność gotowości wrócenia w danej chwili do ojczyzny. Oprócz tego jedni szli za Krajtsirem, inni za majorem Lepinem, lub też za Gerardem (z Kalisza), inżynierem osiadłym w Nowym - Yorku już od dwóch lat i dobrze przez miejscowych uważanym; byli więc Krajtsirzyści, Lepiniści i Gerardziści ³⁾. »Komitety i Kontr - Komitety są tworzone — pisze Hove — polskie reprezentacje i polskie nie wiem jakie władze powstają i nikną; niedawnymi czasy sam odebrałem prawie obrażający list od jakiejś niby komisji polskiej, reprezentują-

¹⁾ Podczas powstania 3. lipca 1831 zawiązał się w Paryżu amerykańsko-polski Komitet pod prezydencją Fennimora Cooper.

²⁾ List jego do J. U. Niemcewicza. Kronika Em. Pol. II. 271.

³⁾ *Juźwikiewicz*. Polacy w Ameryce. Paryż 1836.

cej wszystkich wygnańców i żądającej od naszego Komitetu, żeby jej zdawał sprawę ze swych działań, jak gdyby kto miał prawo wtrącać się do zarządu, jaki nam się podobało uczynić funduszami, które nam zostały przez naszych rodaków powierzone. — Słyszałeś Pan zapewne, że szanowny Gallatin, człowiek poważany przez cały nasz naród, człowiek, którego uczciwość jest tak ustalona, jak nasze góry olbrzymie, został złażany, znieważony i zagrożony we własnym swym domu¹⁾. Najprzychylniejsi dla nas ostygli, nastąpiło zwinięcie Komitetów, a z ich zgaśnięciem sroższa bieda zapanowała między Polakami, których liczba w Ameryce z przybywającymi jeszcze z Anglii lub Francji podniosła się do czterystu kilkudziesięciu. Z nędzy i rozpacz y stary Rostkowski, obywatel z Wołynia, odebrał sobie życie; kilkunastu rodaków gnanych nędzą puściło się do Meksyku i po drodze w prowincyi Texas, jak głoszono, przez dzikich Indian zamordowani zostali.

Z powodu nieznamości języka o pracę i zarobek było niezmiernie trudno. Przemysłowcy amerykańscy nie chcieli brać cudzoziemców, a jeśli brali, to czynili to niekiedy z niegodnym wyzyskiem biedaków. Ale byli też i tacy Amerykanie, co wiedzeni chrześcijańskim uczuciem, podawali pomocną rękę wygnańcowi, kiedy go z szanownej strony poznali²⁾. Znalazła się i tu Polka, pani Gerard, trudniąca się lekcjami muzyki i języków w Nowym-Yorku, która niejednemu rodakowi była aniołem opiekuńczym i niejednemu wynajdywała sposoby zarobku. Zwykle tylko najcięższe zatrudnienia — karczowanie lub wycinanie lasów, osuszanie błot, praca w fabryce ołowiu i t. p. — dostawały się Polakom, a wielu niezdolnych było lub niechętnych jąć się ręcznej, ciężkiej roboty. Szczęśliwym mienił się, który znalazł łatwiejszą, i każdy chwycił, jaka mu się nadarzała. Tak n. p. Domański, ksiądz unicki, wszedł do war-

¹⁾ List Hovego l. c.

²⁾ Do okazujących życzliwość Polakom należeli między innymi: Alb. Christie, S. W. S. Wilder, T. Dwight, W. Woelsey, Bronsohn, Hayde, Little i szczególnie pani Few.

sztatu szewca, oficerowie Piotrowski i Horodyński trudnili się robotą szmuklerską, Putrament, b. akademik wileński, za lichą strawę pracował w fabryce czapek u żyda, a porucznik kawalerii Głuszecki, stary wojak »ogłosił się cyrulikiem i nieźle już wyjmował zęby«, jak donosił o nim kolega.

Bardzo nie wielu było takich co — n. p. jak Banczakiewicz, b. prezes Komitetu, na fregacie amerykańskiej został instruktorem, co jak Rosienkiewicz, który w Filadelfii uczył rysunku i języka francuskiego, lub jak Fr. Kurek, który wszedł do orkiestry opery — potrafili zdobyć sobie nieco lepszą sytuację.

Słowem stan naszych wygnańców za Atlantykiem był opłakany i nieraz rozpaczliwy. To też kiedy się odzywali do towarzyszy w Europie, nigdy nie przestawali wołać: »Niech Bóg was strzeże od wybierania się do Ameryki!« Major Horodyński, uszedłszy kaźni pruskiej w Piławie, dostawszy się do Ameryki pisze z Bostonu 20. marca 1832: »Polak tu nie jest rozumiany, a uczucia polskie są dla tego ludu spekulantów zagadką. Nasze poezye narodowe byłyby tu powszechnie wyśmiane... Nie utrzymałby tu Polaka nawet na łańcuchu, tak niezdolna ta kraina wolności«¹⁾. To też nie jeden, co zdołał pojąć grosz na podróż, po krótkim czasie uciekał z Ameryki i wracał do Europy.

Co się zaś tyczy projektowanej kolonizacji, to wcale nie dochodziła do skutku. Ziemie, które myślano oddać Polakom, leżały w odległym Stanie Illinois. Dla ich zbadania Komitet Polski wysłał Ludw. Chłopickiego i jakiegoś Niemca czy Żyda, Prehala. Ten ostatni, odłączywszy się od Chłopickiego i zabrawszy wszystkie papiery, objechał wielką część Stanów Zjednoczonych, zbierając podpisy na mającą się rozpocząć kolonizację i z plonem swej wędrówki... umknął do Europy²⁾. Zresztą warunki kolonizacji były zbyt uciążliwe i wymagały środków na daleką podróż, na narzędzia, na zagospodarowanie

¹⁾ Pamiętnik Emigracji. Zesz. 24. sierpnia 1832.

²⁾ Raport Komitetu. Kronika Emigr. Polskiej. IV. 106.

się i przeżycie pierwszego roku, których naszym absolutnie brakło. Oprócz tego o ile Senat wniosek nadania zdawał się popierać, o tyle Izba druga była mu mało chętna, tak, że bil odnośny w rozprawach kongresu nie przyszedł nawet do trzeciego czytania.

Ostatecznie sprawa kolonii spełzła na niczem. Ci, co ją zaludnić mieli, niezgodą trawieni, rozpierzchli się na wszystkie strony.

Ale od krain Zachodu i Południa, gdzieśmy szli za tułającymi się wychodźcami, przenieśmy jeszcze wzrok nasz w stronę przeciwną. Zwróćmy myśl naszą ku tym płaszczyznom posępny, tym szlakom bez końca, którymi przez długie miesiące pędzono tłumy naszych »posielańców« i »katorżników«. Kto policzy tych cichych męczenników, rzuconych po odludnych, lodowatych stepach zauralskich! Iluż to najdroższych braci naszych zamierało tam powoli bez wieści o swoich, bez jutra, bez ulgi, bez nadziei...

We dwa lata po rozbiciu, tułactwo polskie objęło, rzecz można, całą kulę ziemską, rozległo się po wszystkich częściach świata.

Ale wszędzie — czy na głośnych zebraniach paryskich, czy w głuchych podziemiach Sybiru — wszędzie, wygnaniec polski niespokojny, nieutulony, nie przestawał... szukać ojczyzny.



ZAKŁADY

I.

Dépôts czyli »Zakłady«. — Ich luźność. — Resztki ducha wojskowego. — Mundury polskie. — »Rady« — Ogólne Zgromadzenia. — Okólnik Bema. — Dbałość o czystość imienia polskiego. — Bezczytność. — Karcjarstwo. — Przymus bez rygoru i porządku. — Zanik zmysłu ładu. — Zespolenie żalów. — Jędza niezgody. — Spory namiętne. — Niejedność urzędzeń Zakładów. — Rys wspólny. — Rozdrobnienie Zakładów.

Napoleon I. gromadził po pewnych miejscowościach Francji jeńców wojennych, gdzie ci tworzyli tak zwane *Dépôts des prisonniers de guerre*. Według tego wzoru postąpił rząd francuski z naszymi wychodźcami po r. 1831, internując ich po wyznaczonych na to miejscach, a zbiorowiska te urzędowym językiem nazwał również »Dépôts«. W nich od stycznia 1832 coraz liczniej zbierali się nasi tułacze, po większej części młodzi, okopceni dymem bojowym i jeszcze nie wszyscy z ran wyleczeni. Wyraz »Dépot« przyjęto żywcem do gwary emigracyjnej, spolszczając go tylko w deklinacji (mówiono przeto n. p. »udaję się do Depa«, lub »znajduję się w Depie«); ale w użyciu poprawniejszym przetłómaczono go na »Zakład«, choć nazwa ta niezupełnie dokładnie odpowiadała rzeczy samej. Tym zgromadzeniom bowiem naszych wychodźców pod niejednym względem brakło dokładniejszej organizacji i jasnego ustroju, jaki w pojęciu o wszelkim »Zakładzie« (*établissement*) mieścić się powinien. Wprawdzie na czele Zakładu postawiony był od rządu komendant francuski; jemu do pomocy dodany komendant czyli »pośrednik« polski; oprócz tego

byli swoi t. zw. komendanci broni lub sekcji -- ale obok tego nie było porządku właściwego i karności, nie było obowiązku i zajęcia.

Zakłady te były więc właściwie luźnymi zbiorowiskami naszych wojskowych, nie związanych zwykłym porządkiem militarnym, zwłaszcza dla oficerów. Żadnej służby nie było. Żołnierze i podoficerowie stanowiący tylko mniejszość, zwykle umieszczeni byli w koszarach; ale oficerowie mieszkali w mieście po prywatnych domach.

W pierwszych chwilach po przybyciu do Francji, zachowywały się po Zakładach wyniesione z pułków duch i formy wojskowe, choć już nadwątlone podczas podróży w mieszanych kolumnach, które złożone na prędcie bez żadnego porządku i systemu, jak przypadek nadarzył, obejmowały w sobie mieszaninę wojskowych różnej broni, różnych pułków i różnych stopni, mieszaninę, w której zasługa lub doświadczenie nie miało żadnego pierwszeństwa. Nieraz oficer młodszy, znający trochę języków obcych, był przewodnikiem kolumny, w której znajdowało się kilku wyższych stopniem.

Jednakowoż przez pewien czas jeszcze atmosfera obozowa panowała w Zakładach. Na ulicach często gęsto spotykałeś wojaków w polskich mundurach, czasami postrzelanych; oficerowie zgromadzali się tłumnie po placach i rozprawiali żwawo, z zapałem, po wojskowemu. W dzień po mieszkaniach młodych wojaków słyszałeś śpiewy wojenne, piosnki miłosne, opowiadania wzajemnych przygód wojennych, szkolnego życia, kończące się zwykle wspomnieniem miłych osób w kraju. Wiezorami w miejscach publicznych, kawiarniach formowały się koła, w których roztrząsano czyny rządu i generałów; w jednym kole chwalono tego, którego w innym potępiano; wytykano błędy, układano strategiczne plany. Nasi żyli tu gromadnie, prawie wesoło, póki duch stronnictw nie skwasiał im humorów.

Ale uniformy przybyłych zużywały się; ten i ów nosił już ubranie na wpół wojskowe, na wpół cywilne. Obdartym

wiarusom rząd podawał francuskie ubiory żołnierskie: płaszcz (*capote*), spodnie czerwone, czapkę bez daszka (*bonnet de police*), trzewiki i kamasze. Znikały i ostatnie resztki mundurów polskich; członkowie nowego Towarzystwa Demokratycznego pierwsi je zrzucili, a do czynu łącząc słowo, występowali głośno przeciwko oznakom, stopniom i dyscyplinie wojskowości, krępującej wolność obywatelską. Wkrótce całe wojsactwo nasze — niedawni strzelce, krakusi, ułani i t. p. — przyoblekło się w szarą pospolitość sukni cywilnej, sprawionej bądź własnym groszem, bądź otrzymanej z »dystrybucyi efektów«, dostarczonych przez Komitety przychylnych nam Francuzów.

Przeważna część Emigracyi przybywała do Francyi kolumnami. Za przybyciem do Zakładu z przewodników kolumn tworzyły się pierwsze Rady, na wzór Rad Gospodarczych w pułkach wojska polskiego; ich zadaniem było zajmować się domowemi sprawami Ogółu Zakładowego, znosić się z władzą francuską i innymi Zakładami, godzić kłótnie i czuwać, ażeby złe postęпки nie plamiły imienia polskiego. Następnie Zakład za ogólnem porozumieniem nadawał sobie Ustawę, t. j. zbiór przepisów, mających rzadzić jego zbiorową egzystencją.

W końcu kwietnia 1832 Bem z polecenia ministra wojny przysłał do Zakładów okólniki wzywające, by się na bronie i Sekcyje czyli kompanie podzieliły. Ta organizacya normalniejsza dla wojskowych, miała być przedwstępniem przygotowaniem i obliczeniem materyału w ludziach, rozporządzalnego do dalszej możliwej formacyi, t. j. do Legionów polskich, o jakich marzyli nasi, czy też do Legionu cudzoziemskiego (*Légion Etrangère*), o jakiej ciągle myślał rząd francuski. Okólniki te wywołały głośne protestacye przeciwko »zamacom militarnym« ze strony zawziętych lelewelistów i innych fronderów, którzy w podziale na kolumny widzieli »jedyne sposoby otrąśnięcia się z klubów niewoli i uległości«.

Nowa ta forma znosiła dawny podział jak dotąd na kolumny podróżne, z czego wynikło, że i skład Rad na podstawie

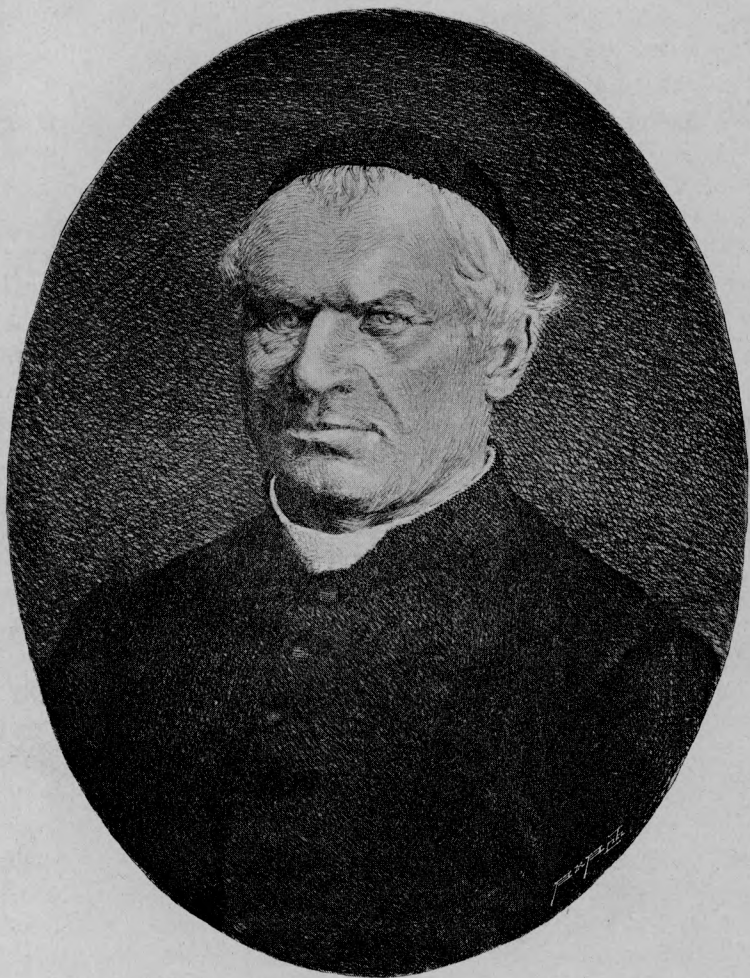
kolumn ustanowiony, uledeć musiał zmianie. Następnie bowiem nie kolumny, ale Sekcye jednakowej broni (mniej więcej po 50 osób) wybierały naczelników, którzy jednocześnie jako ich reprezentanci zasiadali w Radzie.

Rada Zakładu miała swego prezesa i sekretarza i innych urzędników; co miesiąc pewna liczba członków Rady, losem wskazanych ustępowała nowym przez wybór powołanym; Sekretarz tylko zachowywał zwykle urząd swój w sposób stałszy i zwykle też on wszystko robił. Posiedzenia Rady zwyczajne i nadzwyczajne odbywały się często i przy drzwiach otwartych, t. j. w obecności »arbitrów«. W ogólności działanie Rad nie odznaczało się tęgością żołnierską; raczej było jakieś niepewne i nieśmiałe, drobiazgowe i powolne. Ich postępowanie w stosunku z Komitetem Lelewela, w formowaniu delegacyi i generałów i Komitetu Dwernickiego, odsłania niekiedy zabawne rysy dyplomacyi zakładowej, machiawelizmu naiwnego, połączonego z dobroduszością i prostotą żołnierską. Skład ich był niejednolity i często zmieniany, a zadanie niezmiernie trudne. Z biegiem czasu wobec wzmagającej się rozterki umysłów i stronnictw, powaga Rad po Zakładach coraz bardziej się zmniejszała. Nastąpiła dla nich obojętność; trzeba było »błagać i żebrać« ¹⁾, ażeby rodaków pociągnąć do zwykłych wyborów na członków Rady.

Co miesiąc, czasami częściej, Rada zwoływała Ogólne Zgromadzenie Zakładu i na niem przedstawiała stan spraw bieżących i poddawała głosowaniu postanowienia dotyczące się Ogółu. Ogóły Zakładów i ich Ogólne Zgromadzenia w rzeczach zwykłych i praktycznych zachowywały się dość obojętnie, zdając się niedbale na decyzye Rad; ale w sprawach osobistości lub też rzekomej »polityki«, rozpalały się wśród nich namiętne spory, inwektywy, pojedynki, manifesty, kontra-manifesty i t. p.

Dziesięć miesięcy kampanii i upajający pochód przez Niemcy, musiały pociągnąć za sobą pewne rozluźnienie oby-

¹⁾ Rady Bezansońskiej protokół 112.



KSIĄDZ HIERONIM KAJSIEWICZ.
(Wedle akwaforty J. Łosika).

czajów. Ogóły dbały o czystość imienia polskiego we wszystkich większych Zakładach umową dobrowolną przyjęły ustawy, mające na celu kłaść tamę pijaństwu, kartom, robieniu długów i wszelkiemu niemoralnemu postępowaniu. Upomniany brat nieraz żałował, poprawiał się i wracał na drogę honoru i uczciwości; w przeciwnym razie był opuszczony, wzgardzony i jego imię było ogłoszone jako wytrąconego z grona Emigracyi.

Bezczynność i próżniactwo musiały wydać zepsute swe owoce: plotki, przesiadywanie po kawiarniach, gra w bilard o pieniądze, a szczególnie zapamiętałe karcciarstwo; ta ostatnia plaga grasowała strasznie. Zwłaszcza w dzień wypłaty »żołdu«, niektórzy szulerzy - specjaliści zakładali banki, gdzie nasi wojacy na ołtarzu faraona lub djabełka składali nieraz całomiesięczne biedne swe utrzymanie. Rosły stąd smutne skutki, długi, gorszące sceny z wierzycielami francuskimi, a niekiedy nawet występki, które jednak stosunkowo zdarzały się bardzo rzadko.

Tu i ówdzie po Zakładach znajdowali się awanturnicy, żebracy i samozwańcy, co przybierali sobie niezasłużone stopnie i krzyże; przeciw nim występowały Rady i sądy koleżeńskie. Nadarzały się też figury podejrzone, nasłane przez Rosyę, której chodziło o rozbicie Emigracyi. Pod maską konspiratorów francuskich albo prześladowanych Niemców, pojawiali się najeźdźcy agenci tajnej policji petersburskiej wśród Polaków, aby wywiadywać się, czy nie mają komunikacyi z krajem, albo też aby poduszczać do knozań i zaburzeń przeciwko rządowi francuskim i przez to spowodować rozbicie Emigracyi. Generał Dwernicki wydał (6. lipca 1834) odezwę, ostrzegającą przed szpiegami i podżegaczami (*agents provocateurs*) moskiewskimi. Odezwa ta głównie została wywołana przybyciem do Francji Marcelego Szymańskiego. Był to jeden z emisaryuszów wyprawy Zaliwskiego, który schwytany w Grodnie (gdzie gubernatorem był M. Murawiew wówczas już »Wieszatelem« zwany), najędźniej się znalazł, bo wszystkich, z którymi miał choćby najmniejsze zetknięcie, wydał, i przez to na Litwie porobił

mnóstwo ofiar. Dla ocalenia swego gardła przyjął nawet propozycję służyć tajnej policji rosyjskiej. Od jej naczelnika Benkendorfa, otrzymawszy w Petersburgu dwa różne paszporty i pewną kwotę pieniędzy, wyprawiony został napowrót do Francji. Za przybyciem jednak do Paryża, udał się do Dwernickiego i całą rzecz mu wyznał; w obszernych szczegółach wymienił wszystkie punkta danych mu poleceń i miał o nich podać spisana relację. Ale tego nie spełnił, u Dwernickiego już się nie pokazał i znikł bez śladu¹⁾.

Wojacy nasi szli do Francji pełni oczekiwań: niektórzy roili sobie, że za przybyciem nad Sekwanę odnowią przygasłą rewolucję, przeniosą ją do Niemiec i z nią zwycięzko wrócą do Polski; wszyscy co najmniej spodziewali się, że na nich czekają »Legiony«, drogie sercu polskiemu. Ale na samym wstępie spotkali rozczarowanie: o Legionach mowy nie było, ani wojna, ani rewolucya nie wybuchła. Natomiast rząd krępował swobodę wychodźców, nie puszczał do Paryża, traktował ich prawie jak jeńców wojennych i nie dawał im żadnego celu, żadnej właściwej organizacyi i hierarchii. Tak więc w Zakładach znajdowali Polacy: przymus bez rygoru i porządku. Bez pozwolenia władzy nie wolno było oddalać się z Zakładu; tych, którzy się wyłamywali z pod tego przepisu, ścigano żandarmami, lub karano odjęciem żołdu. Przez pewien czas, co tydzień każdy obowiązany był stawić się przed francuskim komendantem, dla udowodnienia swej obecności. Odsyłanie do Zakładów wojskowych dotkliwem było szczególnie dla tych, co tylko chwilowo podczas powstania byli żołnierzami, a teraz pragnęli zawodu cywilnego i tylko wrazie potrzeby ojczyzny byli skłonni znów za broń porwać.

Ziemiańsko - żołnierska młodzież, rzucona w atmosferę francuskiego małomieszczaństwa, nie czuła się w swoim żywiole. Przygnębiona niepowodzeniem kampanii, odurzona owacyami niemieckimi, podburzana przez własnych wichrzycieli lub za-

¹⁾ *Tygodnik Emigracyi Polskiej*. Cz. II. 33. 1834.

paleńców, wabiona przez kawiarnianych polityków i konspiratorów francuskich, bałamucona przez listy i wysłańców z Paryża, traciła szybko wszelki zmysł ładu i karności, opierała się wszelkiej władzy z góry, chcąc ją mieć tylko z własnych wyborów, i hardo występowała wobec rządu francuskiego, utrzymując dźwięcznym frazesem o przymierzu »nie z Rządem, tylko z Narodem francuskim« — co jednak nie przeszkadzało, że z rąk tego rządu bez wstrętu przyjmowała »żołd« i zapomogi.

Zebrani w masie, stłoczeni jak w wielkiem więzieniu, wygnańcy zespalałi swoje bole, udzielali sobie wzajemnie żalów i ubolewań; gorycz skarg rodziła rozjątrzenie. Pozbawieni wszelkiego zajęcia i rozrywki, zmuszeni byli poniekąd do egzaltowania się wzajemnego. Na domiar jędza nierządu i niezgody — nasza domowa jędza, poszła krok w krok za wychodźcami i skoro tylko stanęli na ziemi francuskiej, odrazu nastały między nimi swary i niesnaski: starych oficerów z porwolucyjnymi, Koroniarzy z Litwinami, akademików z oficerami. Do tego to odnosi się, co mówi Mickiewicz w Księgach Pielgrzymstwa: »Nie rozróżniajcie się między sobą mówiąc: ja jestem ze starej służby, a ty jesteś z nowej służby; ja byłem pod Grochowem i Ostrołęką, a ty pod Ostrołęką tylko; ja byłem żołnierzem, a ty powstańcem; ja Litwin a ty Mazur«.

Ale te dziecinne zwady zastąpiła rychło inna, sroższa kontrowersa: polityka. Rozkładowe pierwiastki klubu warszawskiego przewiezione do Paryża, przeszły z Paryża do Zakładów i tam wsiąknęły w grunt podatny. Wszczęły się nieustanne zawzięte spory: Kto zgubił powstanie — Jaki rząd ma być w przyszłej Polsce — Demokracja, Arystokracja — Ludy i Rządy — Lelewel, Bem — Delegacya — Stary Komitet, Nowy Komitet — Zaciągi i t. d. Zrazu bujniejsza tylko młodzież głośno politykowała, starzy, konstantynowscy oficerowie cicho siedzieli; ale powoli i ci naczytawszy się gazet, porwani zostali szaleń i jęli polityką się bawić. Powstały najnaiwniej-

sze, cudackie dysputy, a byle jeden drugiemu w czemkolwiek mocno przeczył, zaraz usłyszał odpowiedź: »Kolego obrażasz moją opinię; proszę na pojedynek« ¹⁾. Wynikały też niezliczone pojedynki; nie wszystkie były krwawe, ale były i śmiertelne. Przeciwnicy polityczni, nie znając się wcale osobiście, wyzywali się z nakazu stronnictwa. W Awenionie raz już przychodziło do tego, że cała jedna partya miała gremialnie strzelać się z drugą. Utworzone w niektórych Zakładach sądy honorowe tylko w części pojedynek zapobiegać zdołały.

Przedstawiliśmy powyżej ogólny charakter Zakładów we Francyi. Mimo jednostajnych żywiołów, z jakich się Zakłady wszystkie składały, mimo tych samych warunków w jakich powstawały, uderza niejedność w drobnych nawet szczegółach i sprzeczność ich urządzeń i działalności. Każdy Zakład rządzi się osobną Ustawą. »Urządzenie się tak anarchiczne — powiada głos społeczny — formy tak chaotyczne i nieharmonijne, rozdrabniające moralną siłę tułactwa, rodzi to złe, że w takich warunkach zdaje się niepodobieństwem, by można było utworzyć Ogólną Reprezentacyę Emigracyi« ²⁾.

Ogólną cechą wszystkich prawie zbiorowisk Emigracyi polskiej był tylko — ze smutkiem wyznać trzeba — panujący w nich duch niezgody chronicznej. Ale obok niej uwydatnia się we wszystkich bez wyjątku Zakładach i rys inny, wyświetlający dziwną grę kontrastów, spotykaną tak często w naturze naszej. Mimo rozdrożeń utrzymywało się w Zakładach żywe uczucie braterstwa tułaczego, którego znaczne dowody objawiały się zawsze, kiedy szło o niesienie ulgi lub pomocy rodakom w szczególnej niedoli. Troskliwość o byt młodszych braci, żołnierzy i podoficerów była powszechną i podatek od żołądu ofi-

¹⁾ Z notat Księdza Kajsiewicza, w artykule Bronisława Zaleskiego Rocznik Tow. Historyczno-Literackiego w Paryżu. Rok 1873—1878. — Tom I. str. 265.

²⁾ Artykuł »Rzut oka na nasze tułactwo«. Pismo Bezansońskie. 1833 IV. 8.

cerów do masy na ich zasilenie był ustanowiony i wnoszony we wszystkich Zakładach.

Gromadne to życie emigrantów naszych trwało nie długo; po kilkunastu miesiącach, rozkazem ministra pierwotne wielkie Zakłady zostały zwinięte i Polacy zostali rozproszeni po całej Francji i rozmieszczeni w przeszło dwustu miastach i miasteczkach.

Pierwsze wielkie Zakłady stanowiły przeważną stronę bytu Emigracyi. Pojedyncze szczegóły, fakta i daty, które mogliśmy zebrać, dadzą może czytelnikowi niejaki obraz wewnętrznego ich życia.

II.

Zakład w Awenionie.

Avignon albo Awenion, główne miasto departamentu Vaucluse, położone blisko Morza Śródziemnego, o 750 kilometrów od Paryża, w pięknej Prowancyi, nad Rodanem, liczyło w r. 1830 około 30.000 mieszkańców. Tu, gdzie niegdyś (w XIV w.) rezydowali Papieże, gdzie żyła piękna Laura, oblubienica Petrarki, najpierwej rozmieszczono wojaków polskich.

Dziwna to była myśl rządu francuskiego wysyłać naszych rodaków na samo południe Francyi, gdzie klimat i obyczaje tak mało odpowiadały naturze synów północy.

Oprócz tego wiadomo było z wypadków, które zachodziły po roku 1815, jak wrogo i nienawistnie ludność południowej Francyi usposobiona była dla cudzoziemców. To też pierwszym zwłaszcza zjawiającym się w Strassburgu Polakom, Zaleski nie tylko to wszystko w najczarniejszych barwach przedstawiał, ale ich wręcz podjudzał do nieposłuszeństwa i namawiał, by wbrew woli rządu do Awenionu się nie udawali. Ale resztki dyscypliny trzymały się jeszcze naszych wojskowych; a zresztą widzieli, że tylko w Awenionie znajdą zapewniony środek utrzymania — szli więc do miejsca sobie wskazanego, choć sarkając nazywali je »Ciepłą Syberyą«. Pokazało się jednak, że ona nie tak straszna, jak ją zbyt gorliwy agent Lelewela malował. Ludność awenionńska żarliwie katolicka i gorąco przywiązana do dynastyi upadłej w rewolucyi

lipcowej, z namiętym wstrętem patrzała na rewolucjonistów. Można więc było obawiać się, że mało będzie sympatyzować z nowymi swymi gośćmi. Jednakże kiedy spostrzegła, że są to rewolucyoniści innego rodzaju, niepodobni do jakobinów domowych, że wierzą w Boga, że nawet mają swych obozowych kapelanów, służy im do mszy i śpiewają swoje pieśni kościelne, zaczęła na nich patrzeć przychylniejszem okiem.

Na nabożeństwo dla Polaków przeznaczono kościół Na Skale, przy dawnym pałacu papieskim. Jakby proboszczem polskim został ksiądz Tom. Puchalski; oprócz niego znajdowali się tu księża Zaboklicki, Rożyński, Wallner, Boszkowski i Trepka. Niektórzy z nich, zwłaszcza ks. Trepka, już wcześniej zaczęli zaniedbywać służbę kościelną.

Wkrótce po przybyciu Polaków zawiązał się w Awenionie komitet z miejscowych mieszkańców, pod prezydencją p. Picard, który wspierał naszych chorych, rozdawał obuwie, bieliznę i udzielał dodatków pieniężnych żołnierzom, podoficerom i żonatym wojskowym ¹⁾.

Nasamprzód komendantem francuskim Zakładu polskiego był pułkownik Morel, człek dobry i poczciwy, ale niedołężny i bardzo ograniczony. W pierwszym czasie wydawał on i podpisywał rozkazy dzienne, pisane po polsku. Po rychłym jego ustąpieniu, zajął jego miejsce pułkownik Ricard. Komenderującym departamentu Vaucluse, któremu i wojskowi polscy podlegali, był generał Aimard.

W lutym 1832 zebrani tu Polacy ustanowili pierwszą Radę, dla zawiadywania ogólnemi sprawami Zakładu; uznana przez władzę francuską, zrazu i przez rodaków była szanowana. Sposobem familijnym, patryarchalnym radziła, rządziła i sądziła; w danym razie wyznaczała kary i skazywała na areszt w koszarach. Stosownie do pobieranego żołdu, wszyscy dawali na utrzymanie lokalu posiedzeń Rady i na potrzeby kancelaryi.

¹⁾ Sprawozdanie tego komitetu, ogłoszone 25. czerwca 1833, wykazało, że ogólny jego przychód wynosił 14.600 franków.

Ogólne Zgromadzenia odbywały się w udzielonej sali Muzeum miejskiego. Ulubionemi miejscami schadzek i przesiadywania Polaków były kawiarnie »Pod Kogutem« i »Pod Telegrafem«; z tych przybytków niejedna gorąca sprzeczka wiodła rodaków na miejsce »Za Mostem«, które stało się zwykłym placem niezliczonych pojedynków, szczególnie w Zakładzie awenioniskim grasujących.

Dopóki nie wygasł zupełnie duch żołnierski, dopóki prądy paryskie nie zwaśniły Zakładu, szły rzeczy nie najgorzej. Ale to trwało nie długo. Z Komitetu lelewelowskiego, od byłych rozprawiaczy warszawskich — niebawem zaczęły nadchodzić podżegania przeciw starszym, przeciw porządkom wojskowym, zaczęła napływać nauka, »że jak znowu trzeba będzie, staniemy się wojakami, ale że tymczasem trzeba przedewszystkiem kształcić się w życiu politycznem« — i wkrótce coraz bardziej rozhukane fale politykowania, sejmikowania i namiętnych sporów zaczęły zalewać codzienny żywot emigrantów tak w Awenionie jak i w innych Zakładach.

Rok 1832.

Styczeń.

— ¹⁾ Polacy, nieliczni jeszcze, zaczynają przybywać do Awenionu, pojedynczo albo w małych grupach.

— Komisya tymczasowa, mianowana przez ministra wojny, złożona z pułkownika Potulickiego i majorów Bobowskiego i Kormańskiego, udaje się do Awenionu, celem zebrania wiadomości o stopniach, służbie i przymiotach wojskowych polskich tam przybywających i organizowania z nich »batalionów, które mogłyby być użyte dla Legionu Zagranicznego«.

— Zajście w teatrze. Dwóch Polaków dostaje się do kozy.

¹⁾ Gdzie data nie mogła być ściśle oznaczoną, dano pauzę.

— Pułkownik Potulicki ogłasza odezwę generała Kniaziewicza do wojskowych zbierających się w Awenionie.

— Pod koniec stycznia znajduje się w Awenionie 70 Polaków.

Luty.

3. Pismo trzydziestu z Awenionu do Komitetu Lelewela z oświadczeniem, że przystępują do niego. Okazują opinie demagogiczne.

3. Ci sami wysyłają na ręce Lelewela oświadczenie, napisane tonem niewłaściwym, że do Algieru nie pójda.

4. Raport pułkownika Potulickiego do generała Kniaziewicza. W nim powiada: »Dziś to chyba donieść mogę, że większość oficerów zebranych tutaj, są to młodzi ludzie, których pierwsze kroki w zawodzie wojskowym tylko na to posłużyły, by ich rozegzaltować, zamiast przyzwyczaić ich do słuchania głosu rozważli. Nadto popychani są przez niektórych kolegów, choć starszych wiekiem ale nie rozsądniejszych, oraz przez agitatorów francuskich, którzy z nich radziby sobie zrobić ślepe narzędzie do ich zamiarów«.

11. Major Bobowski w raporcie swym do generała Kniaziewicza donosi:

»Jak nieszczęściem wszędzie, gdzie dużo i różnych Polaków, tak i tutaj panują różne niesnaski, podżegane przez ludzi zarozumiałych, zazdrosnych, a nadewszystko nierozsądnych i niepomyślnych na nasze położenie. Jak w Paryżu tak i tutaj partya Francuzów republikańców opanowała kilku z naszych zagorzałych i nierozsądnych; za tych przykładem poszła część największa, nie dzieląc nawet zupełnie opinii, lecz właściwie dla kompanii kolegów, którzy się w tej samej kawiarni zbierają, która jako *café des gens du mouvement* jest reputowana. Stąd wszyscy, co do tej kawiarni nie chodzą (a nadewszystko my trzej), za dumnych, zarozumiałych, a nawet za przedanych rządowi francuskiemu są przezzwani...«

»Upředzeni i uwiedzeni tutejsi oficerowie przez listy jakieś z Paryża, już nieprzyjaznem okiem patrzali na pułkownika Potulickiego, który najpierwszy tu przybył, a potem i na nas...«

»Nieugięte głowy, przyzwyczajone do sejmikowania, podżegane przez intrygantów, którym już ten porządek, jako ujmujący im wpływ, nieznośnym się zdawał, najpierwej nie chciały uznać zwierzchnictwa i utrzymywały, że sobie same zwierzchników mają wybrać prawo. W tym celu było u nas kilku przewodzących, zapytując nas, jakim prawem, lub w jakim celu myśmy do Awenionu przybyli...«

»Liczba przybywających oficerów codzienn się powiększa, lecz ich garderoba bardzo jest w nędznym stanie, bardzoby nawet było potrzebnem, aby obmyślić sposób zaradzenia tej potrzebie«.

15. Potulicki w liście do L. Platera mówi: »Wpływ nieprzyjaciół obecnego rządu, z którymi łączą się niektórzy nasi rodacy, nadał fałszywy kierunek pojęciom wojskowych, którzy tu przybywają. Dodać należy, że Komitet polski w Paryżu, a przynajmniej niektórzy z jego członków, czyni, co tylko może, ażeby zaszkodzić naszej sprawie«.

19. Z rozkazu ministra nagłeniżenie subsydyów. Było ogólne, ale najdotkliwsze dla najniższych stopni. Podporucznikom zmniejszono z 75 fr. miesięcznie na 40 fr.; podoficerom ze 100 cent. dziennie na 31 cent., a żołnierzom z 55 cent. na 15 cent.

23. Zawiazanie Rady Polaków w Awenionie. Pierwszym jej prezesem Kar. Stolzman, sekretarzem Kaspar Tochman, b. adwokat w Warszawie.

— Oficerowie składają się na biednych wiarusów i podają petycję do Izby w rzeczy zmniejszonego żołdu.

Marzec.

2. Potulicki donosi, że Polaków już jest w Awenionie 720. Położenie jego trudne z powodu rozmaitych wpływów,

działających na umysły oficerów. Wszelako dotąd porządek na ogół zachowany i zachowanie się Polaków zasłużyło na szacunek nawet Karlistów. Chodzą do kościoła i mają siedm kapelanów, którzy odprawiają nabożeństwo.

4. Ustanowiono rodzaj sądu dobrowolnego na plamiących honor. Kary: 1) nagana; 2) wyłączenie z grona polskiego. Siodońkiewicz i Zakrzewski przyswoili sobie stopnie oficerów sztabowych; podejrzani o szpiegostwo; trzymani w areszcie własnym, zakładowym w koszarach.

4. Pismo od Zakładu awenionńskiego do Kniaziewicza z wyrażeniem wielkiej czci i uległości i z prośbą o poparcie odzyskania subsydyów jak przedtem. Podobna prośba wysłana do generała Lafayette.

— Subsdyja podoficerów i żołnierzy znowu nieco podniesione: pierwszych na 40 cent., drugich na 25 cent. dziennie.

9. Rozkaz ministra przeniesienia Zakładu Polaków z Awenionu do Lunel. Wskutek tego wielkie wzburzenie. Napad na majorów Kormańskiego i Bobowskiego.

— Na rozkaz wyruszenia do Lunel Polacy odpowiadają, że nie mając żadnych widoków na przyszłość we Francyi, nie znajdując środków utrzymania, proszą prefekta jako zwykli podróżnicy o wydanie im paszportów do Ameryki, lub do Niemiec (nie zważając, że nie mają żadnych funduszy na podróż). Prefekt odmawia i czeka na instrukcyje ministra; zawiesza wypłatę żołdu i wydaje ostrzeżenie do mieszkańców, by *a conto* subsydyów Polakom nie dawali kredytu. Komitety lyoński i awenionński wspomagają naszych i starają się ich uspokoić.

14. Rozkaz dzienny generała Aymarda przeciwko pojedynkom w Zakładzie.

19. Wysłanie od Zakładu Stolzmana i K. Mochnackiego do Paryża, celem utworzenia tam Rady Centralnej.

21. Potulicki donosi, że agenci Lelewela bałamucą oficerów, rozszerzając skrajne opinie. Poduszczą umysły z powodu zmniejszenia subsydjów i innych w części zmyślonych pretekstów. Większość Zakładu wobec tego uznaje potrzebę powierzenia interesów swoich Radzie generałów, z przyłączeniem do nich księcia Adama Czartoryskiego, marszałka Ostrowskiego i Lelewela. Tymczasem jednak wzburzenie wzrasta.

24. Ogłoszenie, że rząd nie myśli wyprawić Polaków do Algieru, uspakaja nareszcie awenionczyków.

Opór ustaje. Część Polaków zgłasza się dobrowolnie do wyruszenia do Lunel.

25. Pułkownik Morel, komendant Zakładu, opuszcza Awenion. Polacy w piśmie żal swój wyrażają.

— Major Kormański, znużony niesnaskami i burzliwością Zakładu, usuwa się z Awenionu.

To samo czyni major Konst. Bobowski i w liście z 29. marca do Rady awenionskiej powiada: »Nie dzieląc przekonania, aby stawać w otwartej opozycyi przeciwko rządowi, nieuję mej opinii i wolę wyjechać«.

Kwiecień.

1. Połowa Zakładu wychodzi do Lunel.

2. Stolzman i K. Mochnacki piszą z Paryża do Rady: »...a nadewszystko taić trzeba było zamiar Rady awenionskiej, która przy sobie zachowując władzę najwyższą, Radę Centralną w Paryżu tylko ciałem wykonawczem mieć chciała«.

7. Prezesem Rady zostaje major Ant. Gorecki. Sekretarzami Tochman i Jul. Uszyński; wice-prezesem major Florian Dąbrowski, podskarbin Pietrasiewicz, do korespondencji Ant. Ryłski, do komitetu francuskiego w Awenionie majorowie Horain i Zabłocki.

18. Delegowani z Awenionu (Dąbrowski, Pomaski, Tochman) z Radą bezansońską postanawiają utworzyć w Paryżu Delegacyę.

— Tochman wysłany do Paryża dla poznania bliższego czynności Komitetu i wybadania opinii rodaków, jakoteż dla porozumienia się z Lelewalem.

— Rada przestrzega żołnierzy przed wstępowaniem do służby belgijskiej.

— Januszkiewicz przybywa do Awenionu, wysłany tam przez Towarzystwo Litewskie, ale zarazem jako agent Lelewela, opatrzony jego instrukcją.

21. Z raportów Januszkiewicza ¹⁾ z Awenionu do Lelewela:

»Towarzystwa tajnego niema, alé tylko Łoża Masońska polska. Pokochali mię starszy, przewielebni, odźwierni i t d., a choć nie brat, zyskałem zaufanie i przyrzeczono, że na posiedzeniach swych nakażą swoim rozprzestrzenienie zasad i opinij jakie podaję.

Bobowski poszedł za pierwszym (za Kormańskim) i do Marsylii wyjechał. Potulicki dobrze uważany, bo jest umiarkowany, a ja to postrzegłszy, potrafiłem go przekonać, że we wszystkim z nim się zgadzam. Wszystko pójdzie jak najlepiej... niema, czegobym tu nie wyjednał. Kilka danych wieczorów, kilka godzin w klubach, w kawiarniach przepędzonych przyspieszyło mi zjednanie umysłów i serc.

Przepraszam, że tak piszę niedbale, bo ani czasu nie staję — tyle mam zatrudnień z naszymi. Każdy chce poosobno gadać...

Jeślibyście chcieli mieć Sejm, to go łatwo tu także wyjednać i wszyscy się zgodzą na to, żeby był. Słowem co tylko chcecie, nie ograniczam waszej woli«.

¹⁾ MS. ze zbioru Potrykowskiego w Arch. XX. Czartoryskich.

»Ogólna myśl jest u wszystkich jedną i tą samą, że trzeba zawierzyć, zaufać Lelewelowi i więcej znać nie chcą. Najzawziętsi przyjaciele Bema ustąpią ci placu i innych przekonywują, że Lelewel dziś więcej nam zrobić może, aniżeli stu generałów.

Ale idzie teraz o to, jak się da wyrobić fundusz na utrzymanie tych członków (od Zakładów)... Mnie się zdaje, że Komitet Centralny odmówić nie może.

Ich jest życzeniem, aby ta Delegacya istniała tylko dla tego, żeby maskowała niejako prawdziwą naszą dążność, a Komitet chcą mieć niepodległym w swem działaniu, chcą go mieć tajemnym ciałem i tylko jawnym wtenczas, kiedy mu do ludów przemawiać przyjdzie«.

26. »Wyobrazić niepodobna chaosu, odmętu, jaki tu panuje. Mało jest ludzi, co mają pewny stopień oświaty, największa część całą mądrość w robieniu pałaszem, całe znaczenie i prawo impozycyi w starszeństwie rang pokłada. Położenie tutaj naszych wojowników byłoby bardzo dobre, gdyby sami chcieli. Nie widać tu nieukontentowania mieszkańców, a wsparcia Bazaru i Komitetów francuskich przychodzą w pomoc żołdowi regularnie opłacanemu. Byliby sami chcieli, mieliby więcej, mieliby czem się zająć, ale próżniactwo jest źródłem gier, kart i t. d. wydatków, co naturalnie wpływa, że na pierwsze wydatki brakuje«.

24. Januszkiewicz zaproszony na Radę, żąda wybrania dwóch członków, którzyby weszli w skład Komitetu Lelewela i »wspólnie działały w duchu opozycyi ministrów, a w interesie ogólnym wszystkich ludów«. (Dziennik czynności Januszkiewicza w zbiorze Chodźki w Rapperswyłu, 58).

Popołudniu tego samego dnia Rada, stosownie do wniosku Januszkiewicza, wybiera Pomaskiego i Supińskiego na swoich członków do Komitetu paryskiego.

25. Pułkownik Potulicki udaje się do Lunel z poleceniem sprawdzania tam stopni.

28. Pismo od Zakładów Awenion i Lunel do Kniaziewicza, wzywające tego ostatniego i innych (Wł. Ostrowski, Pac, Sierawski, Umiński, Dembiński, Sołtyk, Bem) do Delegacyi w Paryżu utworzyć się mającej.

29. Na żądanie rządu generał Bem, na blankietach ministerstwa wojny, poleca zamiast podziału Zakładu na kolumny podróżne, podzielić go na bronie i sekcye.

— W Zakładzie aweniońskim liczą 65 akademików wileńskich; ci znajdują się w największej nędzy, obdarci; biorą po 25 cent. dziennie. Oficerowie Koroniarze obchodzą się z nimi bardzo surowo, prześladują ich, »każą sobie czapkować i pod bęben ubierać się, jeść i spać«.

Maj.

7. Tochman wraca z Paryża.

K. Mochnacki donosi z Paryża, że z Komitetem Lelewela zerwane wszelkie urzędowe działanie.

12. Nowa organizacya »na bronie« znosi dawny podział na kolumny. Z tego wynika, że i skład Rady na podstawie kolumn zmieniony być musi. Dotychczasowa Rada zapowiada zamknięcie swych czynności urzędowych.

13. Rada cofa postanowienie z 24. kwietnia (powzięte wskutek niewiernego przedstawienia Pomaskiego); pozostawia tylko K. Mochnackiego korespondentem przy Komitecie Lelewela.

14. Januszkiewicz przed wyjazdem z Awenionu, układa adres uznania i podziękowania dla Komitetu Lelewela i tego samego dnia zbiera nań przeszło 100 podpisów.

16. Podporucznik Arnolf Marcelli Pomaski, zapamiętały zapaleniec, główny pomocnik Januszkiewicza, wysyła Winc. Noińskiego do Lunel zbierać burzące podpisy.

18. Rada wysłała do Lelewela bardzo grzeczne, ale niezręczne tłumaczenie się, dla czego mimo postanowienia z 24. kwietnia nie wysłała swych członków do Komitetu.

20. Adres 117 przystępujących do Komitetu lelewelowskiego. Na czele podpisani podpułkownicy Franc. Winnicki i Ludw. Wilczyński, reszta sami prawie podporucznicy. Pismo to następującym zakończone ustępem: »Ufni świętością zamiarów, mocni waszem wsparciem, silni ogólnem ludów przymierzem, z pewnością cieszyć się możemy nadzieją, że chwila odzyskania wolności i niepodległości naszej jest niedaleką, i w tej nadziei posyłamy wam nasze braterskie pozdrowienie«. (Zdanie sprawy Lelewela, str. 235).

22. Pomaski do Januszkiewicza ¹⁾:

»Protestacya przeciwko decyzji Rady dziś puszczone w obieg. — Sto już podpisów. — Dąbrowski i Tochman ciągle walczą i służą arystokracji. — Nazywają nas półgłówkami. — Te patrontasze, nieuki, krótkowidze celów i przeznaczeń ludzkości, wystrychnąć mogą nas i rewolucyę naszą na dudków i błazeństwo. — Ratujmy się, jak możemy. — Na miłość Boga, niech Komitet do nas mówi«.

»Tutejsza arystokracja czynna nadzwyczaj — krzyczą na nas — milczkiem potajemnie, mądrze i filuternie działa Potulicki i Breański, Dąbrowski, Izenszmit krzyczy z przekonania, satelici podszczekują... Ja tę chwilę zachwyciłem na zupełne obalenie Delegacyi. Ciągłe atakuję (w Radzie) o zupełne, jedyne uznanie Komitetu, a potem pomyślimy o reformie...«

23. Z powodu różnicy zdań co do Komitetu paryskiego i Delegacyi, nie czekając zebrania nowej Rady, usuwają się ze starej: A. Gorecki, Fl. Dąbrowski, Uszyński, Supiński i trzech innych; z tego powodu 24. i 26. niema sesyi Rady.

¹⁾ Podana poniżej korespondencya Pomaskiego z Januszkiewiczem, zaczerpnięta ze zbioru Chodźki (T. 58—62) w Rapperswyłu.

26. Januszkiewicz wróciwszy do Paryża, oświadcza Lelewelowi, że w Awenionie ci, co uznają Komitet, zawiązali się w Towarzystwo, na którego czele stoją Bratkowski, Niewęgłowski i Pomaski.

28. Nowe wybory do Rady. Z 50-ciu osób jeden reprezentant.

— Pułkownik Feliks Breański przysłany do Awenionu na następcę po Potulickim, który zniechęcony z końcem maja wyjeżdża w Poznańskie.

30. Nowa Rada Zakładu awenionńskiego zbiera się. Prezesem zostaje najstarszy wiekiem pułkownik Breański, sekretarzem tymczasowym Pomaski.

30. Pomaski do Januszkiewicza:

Najzdatniejsi usunęli się z Rady -- tak trzeba było, aby sprawić upadek Delegacyi. — Gorecki wziął to na siebie. — Ja zostać musiałem w Radzie, aby się zupełnie nie ogłosić. Skład nowej Rady: Drzewiecki, Zaleski, Strawiński, Ostrowski *juste milieu*; Przeradzki, Szlegel, Pągowski, Breański, Rychter, Izenszmit, Wyleżoł patrolantasze; Kisielewski, Pomaski, Możeyko, Piasecki opozycya.

Okropne partye ciągle panują — zawziętość dochodzi do wysokiego stopnia.

31. Pomaski do Januszkiewicza:

Na protestacyi przeciw Radzie zaledwie 100 podpisów. — Gorecki bierze na siebie kontynuację. — Zaklinaj Lelewela niech sprawy Polski i ludzkości nie odbiega — potrzebny dla niej — szczególnie dla nas w tej chwili. — My, prześladowana młodzież pod czyj sztandar zbiegniemy, kogo na czele postawim. — Kto takie cnoty i miłość ma jak Joachim. — Prześladowają nas patrolantasze, a jeśli i on nas opuści... — Projekt mój adresu do Izby niższej przyjęty jednomyślnie. — Starzy wczoraj podkuci, złapali mnie i żądali słowa, żebym więcej

partyi nie tworzył i pogodził się z nimi. Byłem w bardzo przykrych pozycjach... Kocham ich nawet jako Polak, ale jak młody Polak, czujący potrzeby ojczyzny, trudno mi być z nimi na jednej drodze.

— Na czele Lelewelistów: Gorecki, Bratkowski, Niewęglowski, Pomaski, Supiński, Uszyński, Kar. Królikowski.

— Major Zakrzewski pojął żonę (Francuskę z Awenionu), rzucił ją i zbiegł.

Czerwiec.

1. Pułkownik Breański powołany na pośrednika i prezesa Rady. (Jego urzędowa pieczęć: pomiędzy Orłem i Pogonią kotwica; ponad tem oko Opatrzności; w obwodzie napis »Wojsko polskie we Francji«).

— Pomaski do Januszkiewicza:

»Dalej nie wytrzymam — niepodobna — na miłość Boską zrób mi przybycie do Paryża. A niech tu djabli porwą i Polaków i Awenion.

Wczoraj życie me było zagrożone, za wyjątek z listu twego zapublikowanego po kawiarniach. — Wyraziłem, że spodziewam się, że wobec traktowania nas przez króla, żadnych oznak głośnego przyjęcia mającego tu przybyć księcia Orleanu zaniechają. — Podałem dymisy z członkostwa i sekretarstwa«.

4. Pojedynek podpułkownika K. Szlegla z majorem Dziewickim. Szlegel zabity. Dziewicki ranny.

Korespondencya do dziennika *Le National* utyskuje nad tymi licznymi pojedynkami Polaków, tem bardziej, że zwykle odbywają się one w bardzo ostrych warunkach. »Należy ubolewać — mówi francuski korespondent — nad tymi sporami walecznych, których życie mogłoby stać się użyteczniejsze dla ich szlachetnej ojczyzny«.

4. Przybycie księcia Orleańskiego, następcy tronu, do Awenionu. Polacy wysyłają deputację na powitanie.

Pułkownik Breański i trzech dowódców broni Zakładu przedstawieni księciu, otrzymują do niego zaproszenie na obiad. Z tego powodu krzyki opozycji, że zdradzają ojczyznę i ufność rodaków.

4. Pomaski do Januszkiewicza:

»...Smutek mój przeminał; dziś jestem spokojniejszy. Nie należę do niczego — od wszystkiego: od członkostwa, sekretarstwa w Radzie, od członkostwa w Zgromadzeniu, od mowy w Łoży, uwolniłem się... Przykro widzieć jak wojują (!) Pięknie się tu przedwczoraj popisywali naczelnicy patrolant-szowi; Szlegel dał Dziewickiemu w pysk; strzelali się dziś rano, obadwa mocno ranni i niepewni życia.

»...Namawiasz mnie, żebym pisał do Jelskiego, aby co z niego wymacać — nie będę teraz tak głupi; namówili mnie i wtenczas jeszcze w Warszawie, żeby do Małachowskiego napisać ułożywszy się, t. j. piorunując na Klubistów, żeby ich z czymś ułować. — Oni byli mędrsi, poznali się, nie uwierzyli i nie wygadali się z niczem. Gdybym pisał do Jelskiego, mógłby mi toż samo kiedyś zrobić, co oni mnie dziś robią. Choć ci przysięgam, że dusza moja niczem podobnem nie zwała się. Raz tylko jeden byłem dzieckiem nierozważnym; zbudzili dawno zapomniany wypadek, i na zawsze zostaną niepokojny. O Czartoryskim fałsz — ja jego nie znam, nie gadałem z nim nigdy i nigdy do niego nie pisałem... Mam wielkie podejrzenie, że Demokraci złapali list Lelewela do mnie na poczie. Liczba ich tutaj pomnaża się.

»...Dawna opozycja Rady zebrana do 9 - ciu, t. j. Gorecki, Supiński, Uszyński, Zabłocki, Strawiński, Niewęgłowski, Neumark, Potocki i ja; zbieramy się dzisiaj i chcemy napisać zdanie sprawy przed Elektorami... Zabłocki i Kisielewski wyszli także z Rady. Tochman rządzi i adjutantuje Breańskiemu...«

Dopisek. »Na miłość Boga rób mi przybycie do Paryża, lub gdziekolwiek. Chcę żyć sam, samotny, oddzielony od

Polaków. Przez te trzy miesiące stałem się starcem, włosy mi posiwiały, spokojność straciłem, jestem bardzo nieszczęśliwy. Nie poznałbyś, jak się odmieniłem«.

6. Pogrzeb Szlegla. Cała drużyna polska w żałobie. Honory z ogniem przez kompanię garnizonu francuskiego. Wzruszająca mowa Francuza, wyrzucająca Polakom niezgody. Składki na pomnik dla Szlegla.

6. Pomaski do Januszkiewicza:

»Przedwczoraj umarł Szlegel. Kasper Dziewicki będzie zdrów, ale tu wszyscy rozgniewani na niego. — Musi zapewne się oddalić. Niema żadnego głośnego wypadku w Awenionie, gdziebym ja nie figurował. Śmierć Szlegla mnie przypisują, żem skonstruktował Dziewickiego, aby się z nim pokłócił, wyzwał i zastrzelił. To już cios za ciężki. Wyjechać, wyjechać... trzeba mi spokojności po tej okropnej burzy, jaką mi tu starzy żołnierze zgotowali.

...Orleans dziś wyjechał. Rada odesłała inwitacye na bal... Z naszej strony nie było żadnych krzyków ani aklamacyj. Noiński zebrał kilku i krzyknął mu pod nosem: *Vive la République!*«

7. Sekretarzem Rady Janusz Woronicz, podporucznik artylerji. Pierwsza komisya do ułożenia projektu nowego Komitetu. W miejsce Augusta Picarda, prezesem Komitetu francusko-polskiego w Awenionie zostaje Mr Bernard.

9. Wskutek śmierci Szlegla powstaje myśl ustanowienia Sądu honorowego. Wniosek w tym celu Janusza Woronicza.

— Wysłanie podpisów do Parlamentu angielskiego, przeciwko Kongresowi Wiedeńskiemu.

— Pomaski apostołuje Republikę w kawiarni »Pod Kogutkiem«, gdzie się zbierają burzliwi opozycyoniści.

— Obchód żałobny Polaków po generale Lamarque.

9. Druga komisya do ułożenia projektu nowego Komitetu.

18. Pomaski do Januszkiewicza:

Obiad wczoraj — 53 osób — młodzieży i opozycji na cześć Anglii — toasty: *Vive le peuple Anglais!* Na Zjednoczone Stany, Francję, Niemcy — *Société des amis du peuple — Mort aux Tyrans; à bas les Rois.* — Niech żyje Lelewel! Zbicie Kazim. Grodzickiego, złodzieja.

Posyłam kopię odpowiedzi Bema Prawdzickiemu; warto publikować. — Piękny ustęp o Lelewelu — my robimy protestacyą i może posuniem się do wyklęcia go z pomiędzy siebie, jako niegodnego, intrygującego rodaka. Hardy i głupi. — Protestowaliśmy przeciwko artykułowi Umińskiego w *Constitutionnel*; posłaliśmy do *National*.

•O naszej wczorajszej uczcie zrób krótki artykuł do gazety; o tem nie można zapomnieć; Anglikom strasznie to pochlebi«.

23. Korespondent Mochnacki nadsyła projekt utworzenia nowego Komitetu.

— Projekt urządzenia kursów wojskowo - naukowych. Bazar lyoński ma dostarczyć dzieł; władze przyrzekły wyznaczyć lokal.

29. Rada zawiadamia rodaków w Bezansonie, że pracuje nad ustanowieniem ciała, mającego reprezentować Emigracyę.

Lipiec.

5. Z listu awenionńskiego:

Środki się przebiegają; Komitety wyczerpują się, nawet najbogatszy lyoński. — Dotąd prawie każdy jaki taki miał ubiór, dziś już niedostatek czuć się daje. Wyrobił Breański jeszcze od Lyonu ubiór na paraset osób. Większa część bez żadnego zasilku. Żołnierze znudzeni bezczynnością, nędznie płatni.

10. Rada bezansońska komunikuje projekt odnowienia, wzmocnienia Komitetu istniejącego. Awenion go odrzuca i od siebie inny przedstawia.

25. Protestacja Ogółu awenionńskiego przeciwko wysłaniu do Algieru rodaków przybyłych z Prus na wyspę Aix.

25. W Awenionie zjawia się Dębińska, awanturnica.

30. Ogół awenionński, mimo gorącej opozycji lelewelistów, przyjmuje projekt komisji do utworzenia nowego Komitetu i daje pełnomocnictwo Radzie do utworzenia nowego Komitetu ze zmianą osób, jakaby uczynić wypadało.

Sierpień.

2. Burda w teatrze: gwizdanie. Zajście Polaków z publicznością francuską. Tumult pod ratuszem. Oficer Jaraczewski zaaresztowany. Lud chce go odbić. Komendant go uwalnia. Dziennik *Le Nouvelliste*, który o tem donosi, powiada: »Prawdę mówiąc, ci Polacy, których tak pragnęliśmy mieć tutaj, są nam niewygodnymi gośćmi«.

9. Reklamacja lelewelistów przeciwko zbieraniu podpisów na umocowanie do tworzenia nowego Komitetu.

Rada wzywa Ogół do nowego wyboru przedstawicieli z Sekcyj (po 50 głów), tak, ażeby każda Sekcja miała swego reprezentanta.

15. Kapitan Franc. Jazwiński wprowadza swoją metodę uczenia się historyi, geografii i t. p. Komitet francuski w Awenionie przyczynia się do urządzenia jego kursów.

— Rada uchwała koszta na nabożeństwo niedzielne i ustanawia kolejkę kapelanów dla spełniania służby kościelnej.

— Major Ant. Gorecki, posadzony o roztrwonienie funduszów żołnierskich i pobranych dla kolumny podczas drogi,

odmawia wszelkich objaśnień żądanych przez komisję i usuwa się od urzędu dowódcy piechoty.

— Do sądu honorowego wybrani zostali: a) z piechoty: kapitanowie Bojarski, Kwilecki, Wodzyński; porucznicy Masalski, Moraczewski, Greffen; podporucznik Supiński; b) z jazdy: major Izenszmit, kapitan Jaźwiński, porucznik Wołłowicz, podporucznik Kossowski; c) z artylerji: porucznicy Dollinger i Radziszewski.

Prezesem sądu honorowego major Łabędzki, sekretarzem audytor Rutkowski.

— Major Urbański, jeden z najgorliwszych agentów Lelewela, przysłany do Awenionu.

— Delegowani aweniońscy, Skowroński i Tochman, udają się do Bezansonu na narady o utworzenie nowego Komitetu.

28. Projekt Pomaskiego o wyborach, odrzucony przez ogólne Zgromadzenie.

— Dowódcy broni (pośrednicy): piechoty major Drzewiecki; jazdy major Izenszmit; artylerji major Rychter.

27. Wskutek wieści, że kilku niechętnych istniejącemu porządkowi w Zakładzie, podleganych przez Komitet lelewelowski, zamierza zanieść żądanie do pułkownika Breańskiego, by on z prezesostwa ustąpił, Ogół złożony z 500 kolegów składa temuż pułkownikowi adres z wyrażeniem zupełnego zaufania. (Pamiętnik Emigr. IX. 6).

Wrzesień.

1. Pomaski do Januszkiewicza:

Już trzy dni trwa burza -- dawno takiej nie było. — Proskrypcye. — Breański schowany; działają Izenszmit, Strawiński i kapitan Jaźwiński. »Ta młoda nasza generacya ma wiele w sobie cnót, zapału, nauki; ale i ma tyle w nieszczęściu wytartego czoła, płaskości i uniżeń, że wstyd mnie«. — Moją gazetę prefekt drukarzowi zabronił.

5. Komendant Zakładu pułkownik Ricard pisze do Breańskiego, wyrzucając nieporządki Polaków, krzyki rewolucyjne i t. p. Grozi wydaleniem i dziwi się, że Polacy cierpią między sobą niespokojnych.

8. Posiedzenie Rady nadzwyczajne. Gdy wszelkie zachęty do zgody bezskuteczne, postanowiono, by Bronie się znowu zebrały i wykazały osoby burzące, dające powód do niespokojności. Komisya roztrząśnie te zarzuty.

— W pierwszej połowie września wielkie wzburzenie, wzniecone przez kilku demokratów.

16. Komisya z 18 członków (prezes podpułkownik Maciej Dąbrowski, sekretarz podporucznik Felicyan Doboszyński) wysadzona przez większość Zakładu (około 400), przeciwko klubistom, demokratom i burzycielom, podaje prośbę do generała Aymarda o rozdział Zakładu, wysyła adres do generała Dwernickiego i innych generałów polskich, znajdujących się we Francyi, w którym prosi o odezwanie się do niedoświadczonej młodzieży i powołanie ich do rozsądku i porządku.

— Breański przemawia za zgodą.

— Każda broń zbiera się oddzielnie i układa spis niepokojących Zakład; komisya wybrana z Ogółu 16. września roztrząśnie spisy i wskaże tych, których wypada wezwać do opuszczenia Zakładu, jako burzycieli.

— Ogół od pewnego już czasu patrzy niechętnie na kilkunastu kolegów, którzy się złączyli pod hasłem Konferencyi Demokratycznej, a mającej u steru ludzi, obciążonych niekorzystną opinią u rodaków. Posiedzenia jej są tajne, a »rezultatem ich, szerząca się między braćmi niezgoda«.

— Zamysł napadu na Breańskiego.

— Artylerya wyklucza z grona swego kapitana Winnickiego i porucznika Niewęglowskiego. Rozkaz ministra wydala ich do Bourges.

21. Pomaski do Januszkiewicza:

»Kogo nie zwali z nóg widok klęsk, jakie sobie wzajem zadają dzieci jednej ziemi! Ty jeszcze możesz być w Paryżu spokojniej jak ja tutaj. Serce się rozdziera, kiedy twój własny rodak palcem cię po ulicy wytyka, jak ostatniego łotra, a tyś w duszy przekonany, że jesteś prawym Polakiem.

Niezgody u nas nie ustają. Chcą niby zgody, ale na każdym zgromadzeniu tę zgodę zrywają i podają takie warunki, że przyjęcie ich hańbiłoby przyjmujących i cały Ogół Emigracyi. Dziś około 11-tej rano zupełnie się wszystkie traktaty zerwały.

List twój wczoraj odebrałem i dwie odezwy Towarzystwa Litewskiego. Śliczne; śliczniejszy jeszcze zamiar wydawania pisma, któreby karcilo ten dziwoląg Podczaszyńskiego¹⁾, pod wpływem dawnych przyjaciół moskiewskich wydawany.

Po co się Komitet Narod. pol. (Lelewela) ma rozwiązywać? Myśmy nie upoważnili. Trzeba nas wprzód zapytać, czy się na to zgodzimy? Może ktoś w imieniu większości awenionńskiej stanowić; ale nikt nie może za mniejszą połowę robić. Ta mniejsza połowa właśnie uznaje Komitet...

Ale, ale, czybyście tych dwóch niegodnych Litwinów, jako Towarzystwo Litewskie nie mogli...? Zgroza, co ci ludzie wyrabiają! Izenszmit i Donat Strawiński. Ten ostatni utrzymuje, że zgody między nami być nie może, że trzeba się rozdzielić; że tylko Moskale umieli tę wielką sztukę godzenia nas«.

22. Komisya »Spokojności« żąda rozdziału Zakładu i przedstawia do wydalenia majora Dziewickiego, oraz Marc. Pomaskiego, Kar. Królikowskiego, Jana Lewandowskiego i Alojzego Dworzyńskiego.

— Komisya »Zgody« reprezentująca 200 rodaków (prezes podpułkownik Franc. Winnicki) przeciwna wydaleniom,

¹⁾ Pismo *Pamiętnik Emigracyi*, wychodzące od lipca.

wysłała do generała komendanta delegację z prośbą o wstrzymanie rozdziału.

— Zebranie się obydwóch komisij rozchodzi się z niczem.

— Rozdwojenie w komisji rozpoznawczej (»Spokojności«). Dwóch majorów z niej się usuwa. Prezes jej podpułkownik Maciej Dąbrowski zaprzecza decyzji swojej komisji i swemu własnemu podpisowi.

— Dziewicki zmuszony Zakład opuścić. Inni czterej przedstawieni do wydalenia pozostają, wydawszy na piśmie zapewnienie, »że kto na przyszłość będzie powodem niejedności i niezgody, tego sami pod sąd Ogółu oddamy«.

— Rozdział Zakładu wstrzymany. Umysły względnie się uspakajają.

— Członkowie komisji rozpoznawczej, co się z niej usunęli byli, wracają do niej.

— Opozycja czyli demokraci i burzyciele (na czele podpułkownik Winnicki, kapitanowie Brodowski, Bojarski i Reymer) w liczbie 117, podają oświadczenie do Rady, wytykając jej błędy i przewinienia, domagają się nowych wyborów po Sekcyach; zarzucają Radzie absolutne postępowanie, obojętność na »proskrypcye« i t. p.

— Rada odrzuca powyższe oświadczenie i uważa je za »zniewagę Ogółu«.

— Zawziętość opozycji głównie skierowana na Donata Strawińskiego (jednego z naczelników powstania na Żmudzi), na majora Izenszmita i Tochmana.

— We wrześniu dla spraw pojedynkowych ustanawia się »Sąd honorowy«.

Październik.

19. Opozycja ustanawia swój odrębny Ogół (szczegółowy) i wybiera sobie Radę.

— Pijaństwo szerzy się między żołnierzami i podoficerami, zwłaszcza między tymi, co się żywią przy oficerach i od wichrzycieli odbierają zły przykład.

Listopad.

1. Zaczyna wychodzić »Tygodnik Awenioński«. Wydawca Stan. Bratkowski.

8. Opozycja z podpułkownikiem Winnickim na czele oświadcza, że dotąd Rady nie uzna, dopóki nie nastąpią nowe wybory z każdej Sekcyi osobno.

13. Nowy Ogół (szczegółowy) uchwała manifest. Główne powody, dla których zmuszeni są odłączyć się: że Rada nieprawnie istnieje, bo na jej wybór cały Ogół nie wpływa, bo wybory nie ponawiają się w oznaczonym Ustawą czasie, że Rada wynajduje odwłoki; Akt 3. października generała Dwernickiego, Rada natychmiast po odebraniu do podpisania nie komunikowała; że nowy Komitet (Dwernickiego) nieprawnie i niewłaściwie został utworzony. Głównymi autorami tego manifestu są: Pomaski, Uszyński, Kar. Królikowski, Niewęgłowski i Adam Żaba. Podpisów 137.

(Bliższe rozpatrzenie tych podpisów daje niejaki wyobrażenie, z jaką lekkością i nieskrupulatnością układano podobne akta i protesty, które w Emigracyi były często używanym środkiem w sporach wszelkiego rodzaju. Owóż w liczbie tych to 137 podpisów manifestu, który jak najnieprzyjaźniej na Breńskiego napadał, było 30 nazwisk znajdujących się na nader przychylnym dla niego adresie, którzy więc prawie jednocześnie byli i za i przeciw niemu, uznawali go i potępiali; 14 podpisano fałszywie bez ich wiedzy, jak o tem do Ogółu złożyli oświadczenie; 6 podpisanych nie było nawet wcale w Awenionie; a 88 opozycjonistów, co w swym manifestcie przeciw nielegalności nowego Komitetu protestowali, zarazem sami na utworzenie tegoż Komitetu czynnie wpły-

wali!'). To też rzadko która z enuncyacyj zbiorowych nie wywoływała w pierwszym skutku szeregu odwoływań, zaprzeczeń, protestów, skarg na podstępne przedstawienie rzeczy, prośb o wykreślenie i t. p.).

15. Secesyoniści wysyłają do Lelewela akt, że Komitetu Dwernickiego nie uznają.

— Rada ostrzega podporucznika Szydłowskiego, żeby zaprzestał oddawać się szulerce.

19. Rozkaz ministra dzielący Zakład na kompanie (mniej więcej po 100 głów). Komendę nad nimi obejmują majorowie, już nie z wyborów, ale z naznaczenia rządu. Komendantom dodają adjutantów, którzy dowódcy francuskiemu obowiązani są podawaćienne raporty.

— Przeciwno temu rozkazowi Ogół mniejszości zanoszą protestacye do dowódcy Zakładu.

23. Pułkownik Breański z polecenia Ogółu większości składa oświadczenie francuskiemu dowódcy, że protestacya nie pochodzi od całego Zakładu ale od mniejszości, która się od niego oderwała.

— Kilkadziesiąt wyzwań na pojedynek. Sąd honorowy nie zbiera się.

— Dziewicki i Winnicki otrzymują rozkaz ustąpienia z Awenionu.

Grudzień.

1. Nowy podział na kompanie — wybory, po dwóch z kompanii.

¹⁾ Patrz broszurkę »Ogół Polaków Zakładu awenionńskiego 19. grudnia 1832«, zawierającą odpowiedź na manifest 138 i gdzie na str. 14 powyższe palinodie z wyszczególnieniem wszystkich nazwisk są wykazane.

5. Pomaski do Lelewela:

»Kochany Panie Prezesie! Cierpkie odpowiedzi odebrałiśmy z Puy i Bourges na nasz manifest (z 13. listopada). Bourges wyraźnie komunikacyi z nami odmawia, jak gdybyśmy byli zapowietrzeni. Pretensya ta do rozumu i nieomylności, choć już dziś bardzo śmieszna i dzika, przypomina bardzo dobrze, że i rewolucya nas nie poprawiła, a tułactwo dzisiejsze może nas i dobije.

Wkradła się pewna nieczynność do nowego naszego Ogółu i jej Rady; powodem do tego były wypadki bardzo ciężkie między kilkoma indywiduami, których przyczynę z wielką namiętnością nam przypisują. Trzeba czekać ciszy.« (Zbiór Chodźki 65).

9. Dwernicki do Rady aweniońskiej:

Podział oficerów na kompanie ma na celu tylko zaprowadzenie i utrzymanie administracyjnego porządku; nie należy mu sprzeciwiać się. Opracowanie jednakowego prawa Sądów honorowych trwa ciągle.

14. Rada aweniońska w odpisie do Rady bezansońskiej oświadcza, że nie sądzi potrzebnem ani przyzwoitem przysłać księciu Czartoryskiemu tłumaczenia adresu, poprzednio księciu podanego.

14. Rada aweniońska do Komitetu Dwernickiego:

»My tu jeszcze okropniejsze widzimy skutki (odłączenia się 137). Pod pozorem różności opinii podleganie przez anarchistów nie kończy się na swarach; już przychodzi do wyraźnych bitew i napadów«. (Zbiór Chodźki T. 65).

— Anarchista Łopatyński nie daje satysfakcyi Abramowiczowi. Ten go nachodzi w mieszkaniu. Łopatyński chce skarżyć do sądu francuskiego. Kierzkowski w kawiarni gani mu to i jest przez niego bity i ciężko skaleczony.

14. Ogół awenioński nie podpisuje petycyi do Izby, inicjowanej przez Komitet Lelewela, bo wyszła nie od Komitetu Dwernickiego.

15. Polacy odbierają wiadomość o strasznej skatowaniu dwunastu żołnierzy polskich w Kronsztacie 4. listopada za to, że wzbranieli się przysięgać na wierność Mikołajowi. Skazani na przepędzenie »skwoż stroj«, trzech otrzymali po ośm tysięcy pałek, a reszta po sześć tysięcy. (Wiadomość podana do pism przez świadka kapitana angielskiego Rockinghama. — Patrz Pamiętnik Emigracyi. Zeszyt z 15. grudnia 1832).

19. Ogólne Zgromadzenie większością 350 głosów przeciw 134 wyklucza Krępowieckiego ze spisu Emigracyi, jako niegodnego imienia Polaka.

19. Odpowiedź Ogółu na »Manifest« opozycyi (z 13. listopada), zbijająca zarzuty i piętnująca podpisanych na manifestie jako sprawców gorszącego zakłócenia w Zakładzie. Podpisów 316. (Broszurka o 15 stronicach, p. t. »Ogół Polaków Zakładu awenionńskiego«).

21. Dr Dworzaczek protestuje, że jego podpis użyty został na manifestie (z 19. listopada) »wbrew mej woli, przekonaniu i nawet bez mej wiedzy«.

24. Komendant francuski zwołuje ogólne zgromadzenie, czyni napomnienia z powodu gorszących poróżnień i strasznie mnożących się pojedynków; na żądanie Ogółu przyrzeka wyjednać od ministra rozdział Zakładu i oddalenie burzących spokój, jako jedyny środek uśmierzenia gorszących kłótni i zajęć osobistych.

25. Breański do Komitetu Dwernickiego:

»Odpowiedź na manifest i wyrzeczenie się Krępowieckiego rozjątrzyło burzycieli, tak, że zaczęli szkalować publicznie wszystkich, co nie działają jak oni. Dnia 21. grudnia Woroniczowi w kawiarni kilku krzyknęło: »gałgan, kto podpisuje na odpowiedzi przeciwko manifestowi i przeciwko Krępowieckiemu«. Woronicz tym samym epitetem odpowiedział. Adolf Zaleski wyzywał Woronicza, a gdy on zginie, drugi i t. d.

po nim nastąpi — więc i po stronie Woronicza partya stanęła. Jednak pojedynki w zawieszeniu. Ogół powiada, że Woronicz nie powinien pojedynkować się, bo obelga kolektywna. Komisyja. Dnia 23. grudnia rodzi się nowych 40 pojedynków, tak więc dla uniknienia bratobójstwa zmuszeni byliśmy prosić Ricarda o wyjednanie rozdziału z »manifestującymi się«.

W oczekiwaniu rozdziału tylko kilka było pojedynków bez ciężkich skutków — inne zawieszone aż do czasu decyzji ministryum rozdziału Zakładu, którą raczcie przyspieszyć jako środek uciszenia nieporozumień, które doszły do najzaciętszej nienawiści«. (Zbiór Chodźki T. 65).

Rok 1833.

Styczeń.

— Kapitan Nieszokoć przybywa do Awenionu z celem pogodzenia zwaśnionych.

7. Woronicz występuje z Rady i udaje się do Paryża.

16. Odłączeni otwierają protokoły swych posiedzeń. Przydają kolejno »Marszałkowie«. Sekretarzem Stan. Bratkowski.

24. Rada aweniońska do Rady w Le Puy:

»Tak liczne od Was odbieramy odezwy naszego wewnętrznego tyżące się urządzenia, że zdaje się, jak gdybyście lub nasz Zakład reprezentować chcieli, lub też szukali upodobania w prowadzeniu nas na drogę bezzasadnego postępowania. Ustawiczne występowanie z Waszem doświadczeniem znajdujemy być zupełnie w sprzeczności z resztą tej Waszej korespondencji, która nie tylko, że w niczem nie jest nacechowana doświadczeniem, ale nawet zbacza z drogi przyzwoitości, z jaką w towarzyskich stosunkach jedni do drugich odzywać się powinni. Nie chcemy tu powtarzać Waszych wyrazów; odsyłamy Was do waszych archiwów, abyście je w nich z uwagą odczytali...«

— Le Puy był za odszczepieńcami awenioniskimi i oskarża poniekąd Radę awenioniską, że ufa Komitetowi nowemu.

25. Rada awenioniska do Komitetu Dwernickiego:

Wyrzut, że dotąd skład Komitetu nie dopełniony i że nie ułożona ustawa organizacyi i prawo wyborów, mające obowiązywać wszystkie Zakłady.

— Przybycie kapitana Leona Zaleskiego, wysłannika Zaliwskiego, celem werbowania partyzantów.

— Wielkie rozjątrzenie w Zakładzie między większością, a tymi co się odłączyli. 22 pojedynków jednego dnia.

— Między agitatorami odznaczają się zapamiętałością: K. Królikowski, podpułkownik Winnicki i jego syn, Uszyński, bracia Bratkowscy, Witkowski, Edw. Strawiński, Ad. Żaba, Mik. Kunat, Molinary, Ritter, Ring, Leon i Adolf Zalewscy i na ich czele Pomaski, egzaltowany do szału. Wielu z nich jednak następnie znacznie wytrzeźwiało.

— Namietne przez Ogół prześladowanie secesjonistów i demokratów. Jeden z nich pisze: »Trzeba się drzeć z bydłem. Przez ulicę przejść nie można, żeby palcem nie wytykali«.

— Pod koniec stycznia kilkadziesiąt Polaków opuszcza Awenion, jedni z zamiarem przyłączenia się do gotującej się rewolucyi republikańców w Lyonie, inni udając się na partyzantkę Zaliwskiego do kraju. Wybuch w Lyonie stłumiony bez krwi rozlewu. Część Polaków, przytrzymana przez policję, odprowadzona żandarmami do Awenionu. Ale do odpowiedzialności władze ich nie pociągają.

— Z rozkazu ministra przemieszczenie niespokojnych »burzycieli« w liczbie 156 do Bergerac.

Luty.

6. Secesyoniści wydają: »Rys ogólny jednorocznych dziejów tułactwa polskiego w Zakładzie awenioniskim. Od lutego

1832 do lutego 1833 roku na zgromadzeniu ogólnem części tegoż Zakładu dnia 6. lutego 1833 roku uchwalony, podpisany i podany do druku». W nim oskarżają większość i jej Radę, protestują przeciwko wyborom do nowego Komitetu (Dwer-nickiego).

7. Kapitan Nieszokoć z Awenionu do generała Bema:

»Przybyłem do Awenionu 4. stycznia r. b. Znalazłem zakłócenie do najwyższego stopnia posunięte. Już manifest mniejszości Zakładu i remanifest większości były wydrukowane; już wyzwanie się w masach na pojedynki nastąpiło. Przekonany, że kłótnie te do rozprzężenia tylko porządku dążą... postanowiłem proponować zgodę i w tym celu udałem się do mniejszości i po lekkich oporach otrzymałem od nich przyrzeczenie, iż skłonią się do zgody opartej na słuszości... To uzyskawszy, przekładałem na ogólnem zgromadzeniu większości potrzebę zaprowadzenia zgody, dowodząc, że w wojnie domowej niema wygranej... Przełożenia te zbijane przez Tochmana, Breańskiego, Strawińskiego... Wyrzeczono ostracyzm na 138 braci tułaczów... Krok ten krzywdę nam przynosi... Bo któż są ci, którzy na proskrypcyę są skazani — oto po większej części młodzi zapaleńcy, których w nieczynności, w jakiej dziś zostajemy, ulubionym żywiołem jest tworzyć i budować utopie... Nas starszych obowiązek jest opiekować się młodzieżą, lecz nigdy nie prześladować, bo ona po nas nastąpi... Ostracyzm za marzenia do ulepszenia wyboru do Rady i Komitetu!... Mojem zdaniem w dzisiejszem tułactwie największa tolerancya kierować nami powinna... O co chodziło dwom partyom? Mniejszość chciała, aby w wyborze Rady i Komitetu inne formy nadal przyjęte były; większość zaś, aby Rada i Komitet podług dawnych form wybierane były. Gdym u mniejszości pozyskał uznanie zasady, że większość wszędy i zawsze ma moc stanowienia praw, a mniejszości zostawiona wolność objawienia swej opozycyi, ale nic więcej — już wszystko było uzyskanem... Ale nieszcześna zawziętość i zła

usłużność zwolenników zapalonych nowego Komitetu (Dwernickiego), poddała dziś wszystko pod kwestyę... Bo przesładowani udali się do innych Zakładów i tam wynaleźli sobie stronników. I tak cały Zakład w Puy podziela wszystkie prawidła mniejszości awenionńskiej; część Zakładu Besançon i Chateauroux jest także z nimi. A tak większość awenionńska przestanie być większością, względnie do objawienia opinii wymienionych Zakładów. Ktoż może dziś zaręczyć, czy pozyska większość w całej Emigracyi? A obliczenie tej większości ile nam jeszcze kłótni i pojedynków rokuje! Jeżeli tym kosztem mają być obierane Komitety i Rady, wołałbym, żeby one nigdy nie istniały«.

(Misya paryska. Actes séparés. — Mars 1833. Vol. 17. Nr 52 w zbiorach Rapperswylskich).

20. Pułkownik Breański do generała Bema:

»Przesyłam listę imienną oficerów tutejszego Zakładu i Le Puy... ci, co są w Aix, uczęszczają na prawo, co w Montpellier po większej części na medycynę. Ci, co w Lyonie, są po części w fabrykach.

Cóż generał na to powie, że Komitet pod prezydencją generała Dwernickiego niemal się już nie rozchwiał... bo raz nam donosi, że działania Komitetu ustały, drugi raz, że znowu działać będzie...

Czytając list p. Ledóchowskiego do generała Dwernickiego, w którym się usuwa, nie poznałem posła Jędrzejewskiego. Dla tego zrywa komplet w Komitecie, że p. Morawski zerwał komplet w Sejmie? Co za konsekwencya? Mścić się na Emigracyi i niszczyć tyle jej zabiegów za to, że jest w nieporozumieniu z p. Morawskim? Emigracya koniecznie mieć chce Centralizacyę, gdzieby się zdania wszystkich Zakładów koncentrowały, skądby czerpać mogła sposób jednostajnego postępowania, porządek wewnętrzny i czuwanie nad honorem narodowego utrzymaniem... Myśmy proponowali dopełnienie teraźniejszego Komitetu wyborem kilku nowych członków na miejsce ustępują-

cych... Zakład Le Puy chce wszystko obalić i coś nowego tworzyć; a Bezanson niemal to samo, co Le Puy... Jedenastu posłów, co byli przeciw zebraniu Sejmu, uważają za niedzielących ducha emigracyjnego i niemogących jej reprezentować, ani do wyboru kandydatów należeć... Jakaż niestałość w naszym charakterze; to tworzyć, to niweczyć, aby znowu tworzyć, i tak bez końca. Ja już do tego mieszać się nie myślę i jeżeli zniweczą istniejący, do utworzenia żadnego innego Komitetu wpływać już nie chcę... Tak mi ta dyplomatyka dała się we znaki, że się z tutejszej Rady usuwam...

Były wprawdzie tutaj nieporozumienia, ale te się były uspokoiły. Nagle 30 osób wyjechało bez pozwolenia. Niektórzy z nich pozamykali stancje na klucz, nie zapłaciwszy mieszkania i stół i nie opowiedziawszy się nikomu. Stąd skargi do komendanta. Policja zatrwożona mówiła przesadnie, że 180 wyjechało. Dowiedziała się niby, że wyjechali z celem zrobić lub uczestniczyć w zaburzeniach w Lyonie. Prefekt telegrafuje do ministra. Rozkaz aresztować w drodze Polaków. Kilku aresztowano, kilku sami wrócili, inni wzięli w Lyonie paszporta do Szwajcaryi, Galicyi, Poznania (partyzanci Zaliwskiego). Władze wojskowe łagodniej tę rzecz widzą. Jednakże wyszedł rozkaz translokować tych, co się oddalili, do Bergerac (koło Bordeaux). Ci opierają się. Wstrzymano ich żołąd. Podali do ministra tłumaczenie się. Są to z liczby tych, co przeciw wszystkim działaniom Zakładu protestowali się...«

(Misya paryska. Actes Séparés. Mars 1833. — Vol 17. Nr 53 w zbiorach Rapperswylskich).

23. Rada awenionńska do Rady w Bourges:

Rada naznaczyła wybory członków, sądząc, że to uspokoi odłączonych. Tylko kilkunastu połączyło się z Ogółem — reszta w rozdziale — dumni z tego, że z nimi niektóre Zakłady korespondowały — posuwają się do dalszych nedorzecznosci. Nastąpiły pojedynki — to zmusiło przy lustracyi do żołądu uczynić przedstawienia, aby Ricard od ministra wyjednał odłącza-

jących się przemieszczenie do innego Zakładu. Odłączający się pragnąc uniewinnić się w oczach Emigracyi, rozgłaszali w rozmaitych pismach, że są republikanie, za to przez większość Zakładu prześladowani. Śród takich rozgłosów kilkudziesięciu wyjechało w różne strony, najwięcej do Lyonu, rozgłosiwszy jeszcze, że jadą robić rewolucyę. To zwraca bacność rządu — zaczęto ściagać — kilku już przyprowadzili do Zakładu żandarmami. Wszystkim, co tak oddalili się, kazało ministerium przenieść się do Bergerac i wszyscy, co podpisali się na manifestie 19. listopada. (Zbiór Chodźki w Rapperswyl.).

23. Rada awenionńska do innych Zakładów:

Ogólne zgromadzenie odrzuciło projekt zakładania nowego Komitetu. Widzi potrzebę poprawienia Ustawy, porozumiewa się z innymi Zakładami. Zapobiegając brakowi kompletu: zredukować do 7-miu; zaprosić, by miejsca zajęli Worcell i Staniewicz; prosić, by Ledóchowski pozostał.

— Niektóre żony i córki wychodźców przybywają z kraju do Awenionu. Rada udaje się do miejscowego Komitetu francusko-polskiego o pomoc dla nich.

— Co raz częstsze wymawiania się od zasiadania w Radzie i usuwania się z niej.

Marzec.

16. Uchwała składki na Laffitte'a, b. ministra.

24. Rząd zapowiada, że odtąd prefekt kontrolować będzie wypłaty subsydyów, i że Polacy zgłaszać się winni nie do generała, tylko do prefekta i władz cywilnych.

Kwiecień.

3. Ogół awenionński dziękuje władzy francuskiej za gotowość starania się o amnestyę, ale korzystać z niej nie myśli. Podpisów 400.

4. Rada posyła do dzienników refutację oświadczenia ministra w Izbie, nieprzychylnego Polakom.

15. Rada zapytuje Dwernickiego, co myśli o wyprawie z Bezansonu. Dlaczego nie znosi się z Zakładami? — Większość Rady jest przeciwną wyprawie.

— Breński w liście do Dwernickiego wyrzuca mu milczenie i bierność. Zakład jeszcze kilka dni pozostanie w oczekiwaniu. Władza robi trudności z paszportami. Może przyjdzie do ostateczności wyruszenia masą(?). »Odpowiedzialność w wielkiej części — mówi list — Generale, na tobie ciężać będzie, za grób może kilkuset młodzieży, bo w najważniejszej chwili zostawiasz nas samych«.

16. Rada rodakom w Le Puy odradza wyruszyć za przykładem Bezansonu. Trzeba wstrzymać się i czekać.

Maj.

13. Prefekt komunikuje rozkaz ministra spraw wewnętrznych znoszący Zakład awenionński i przenoszący go do trzech miast: Gueret, Tulle i Aurillac.

Breński ustąpił z prezesostwa Rady. Zastępuje go kapitan Alfons Starzyński.

14. Ostatnie Ogólne Zgromadzenie. Polacy delegują Breńskiego, Bystrzonowskiego i Zajączkowskiego, by wspólnie z komendantami sześciu kompanij złożyli ustne podziękowanie komendantowi Zakładu, pułkownikowi Ricardowi, prefektowi, merowi i członkom miejscowego komitetu francusko - polskiego.

15. Dwernicki do Rady awenionńskiej:

»Z boleścią dowiaduje się Komitet, że wielu rodaków z Zakładów rozchodzą się pojedynczo bez żadnego celu, a wyszedłszy z Zakładów, włączają się po kraju, żądając wsparcia od prywatnych, nakoniec najczęściej przychodzą do Paryża, albo tu chcą pozostać, albo nowych paszportów pod preteks-

tem że dawne zgubili żądają. Takowe postępowanie rozprzega Emigracyę, hańbi ją i daje rządowi powody do usprawiedliwienia zarzutów, jakie nam robi, i do dalszego prześladowania».
(Zbiór Chodźki. T. 70 w Rapperswylu).

18. Ostatnie posiedzenie Rady. Postanowiono zarządzić w kościele Notre-Dame na Skale Mszę św., o szczęśliwą podróż do nowych miejsc pobytu.

26. Ostatni oddział oficerów opuszcza Awenion. (Pierwszy odszedł 16-go). Żołnierze i podoficerowie, oddzieleni od oficerów, przeniesieni do Bergerac.

.

Niema już Polaków w Awenionie. Dnia 5. września przybył tu z Genewy Mickiewicz z ciężko chorym Garczyńskim, w drodze do Włoch. Po kilku dniach podróżni odjeżdżają do Marsylii, ale wracają do Awenionu, gdzie Garczyński umiera dnia 20. września 1833.

III.

Zakład w Bezansonie.

Bezanson, główne miasto departamentu Doubs, ufortyfikowane, położone o 60 kilometrów od granicy szwajcarskiej, w owym czasie miało 30.000 mieszkańców. Po Awenionie i Chateauroux, było to trzecie miejsce przeznaczone przez rząd francuski na Zakład dla Polaków.

Nasi rodacy zaczęli tu przybywać od końca lutego 1832 naprzód pojedynczo, a wnet i kolumnami, tak, że liczba ich bardzo szybko wzrosła i już w pierwszej połowie marca doszła do 800.

Gwardya narodowa wychodziła z muzyką na spotkanie przybywających, a tłum witał ich okrzykami *Vivent les Polonais!* Po nadejściu jednak kilku kolumn oznaki te ostygły, i na kwaterach nowych gości dość chłodno przyjmowano. Wogóle władze jak i mieszkańcy zdawali się nie bardzo uprzęmem okiem patrzeć na przybyszów. Takie wrażenia kreśli przynajmniej jeden z wychodźców, którego zapiski o Zakładzie bezansońskim mamy przed sobą ¹⁾. »Zgoła ujrzelśmy — powiada on — żeśmy nie w Niemczech ani w Polsce. Wszystko, co nas otaczało, była to sama nuda i nieprzyjemność. Żyliśmy sami tylko z sobą... Nad wszelkie spodziewanie nasze, do-

¹⁾ *Józef Alfons Potrykowski*. Notatki i wspomnienia. Rękopis w archiwum XX. Czaratoryskich.

piero we Francyi poznaliśmy, żeśmy emigranci, wyparci z ojczyzny«. Kolega jego w liście z Bezansonu do kraju jeszcze posepniejszy obraz przedstawia:

»...Rząd, a raczej Komitet, przeznaczywszy nam trochę pieniędzy na chleb i na wodę, nie wspomniał jeszcze dotąd, choćby dla pociechy, że myśli o losie naszej ojczyzny... Wrzuceni zostaliśmy w otchłań, za której obręby nie wolno wyjść. Ciemno i okropnie dokoła, a znikąd słówka ulgi i pociechy. O jakże miło odebrać list od Was, w którym postrzegamy wyraźne uczucia współboleści i politowania.

»Jeszcze to mniejsza, że pod względem fizycznym nędzne prowadzimy życie, ale i dusza nie ma tu żadnego zasiłku. Bezczynność nas zabija: żadnego zatrudnienia, niekiedy tylko gazety rozerwą, ale i to nie zawsze, bo gazety są w miejscach publicznych, gdzie koniecznie trzeba coś stracić. Nie gardzą nami Francuzi, ale może dlatego nie komunikują się z nami, że nasze stare z kampanii jeszcze uniformy, zakurzone pyłem wojennym i wytarte, nie bardzo ładnie i wykwintnie przy ich nowych, świeżych i eleganckich ubiorach odbijają«.

Wojsku wydane było zalecenie, aby oficerom polskim ubranym w formie, albo przynajmniej przy szlifach, oddawało honor jak swoim. Zmarłym, byle nie od samobójstwa, przy pogrzebie też zawsze cześć wojskową oddawano. Ale zresztą oficerowie francuscy nie łączyli się z naszymi. Żołnierze nasi byli z żołnierzami francuskimi w lepszej zażyłości, która jednak czasami wyradzała się w bijatyki na ulicach i w szyneczkach.

Po zebraniu się kilkuset Polaków w Bezansonie, wszyscy oficerowie jak żołnierze umieszczeni zostali zrazu w koszarach artylerji św. Pawła. Koszary były ciasne, niewybielone i nieschludne. Dopiero później pozwolono oficerom lokować się w mieście; żołnierze tylko pozostali w koszarach. Za stancję od frontu na pierwszym piętrze, miesięcznie trzeba było płacić przeciętnie od 11 do 13 franków; stół kosztował miesięcznie około 20 fr.

Komendantem placu i Zakładu polskiego był pułkownik baron Mathieu, a komenderującym w departamencie generał Morand, ożeniony z Polką, p. Parysówną z Krakowa.

Subsydya określone były wedle stopni; początkowo podporucznik pobierał miesięcznie 53 fr. 65 c., porucznik 60 fr., kapitan 84 fr. 65 c. i t. d. »Żołd« ten wypłacano zawsze w Placu, po odbytym naprzód apelu ogólnym. Odbywało się to dosyć niesforne, bo mimo prośb komendanta, żeby stawali w porządku wojskowym, niecierpliwi rodacy cisnęli się jeden przed drugiego, tak, że nareszcie dla zapobieżenia nieobyczajnemu tłokowi, musiano postawić wartę francuską, która tylko po sześciu Polaków od razu do sali wpuszczała.

W dzień wypłaty subsydjów, przed Placem, obok tłumu naszych, można było widzieć i liczne grupy mieszczan bezansońskich. Byli to krawcy, szewcy, restauratorowie i t. p. wierzyciele, czatujący na swych dłużników, by się u nich w stosownej chwili o swą należytość upomnieć. Z tego powodu zdarzały się nieraz bardzo przykre sceny. Pewna liczba naszych grzęzła nieustannie w długi, a to głównie z przyczyny karciarstwa. »Można było widzieć połowę naszych, co wzięwszy żołd, przez kilka dni wciąż hazardownie grali, nim się zgrali do szczętu i nie mieli czem płacić za stół i kwaterę«.

Istniał też w Bezansonie komitet francuski dla zasilania naszych braci.

Chorych oficerów lub żołnierzy naszych brano do lazaretu wojskowego.

Na nabożeństwo dla Polaków przeznaczony był kościół św. Jakóba. Częściej jednak zbierali się nasi w niektórych kawiarniach, niż w kościele. Najbardziej z nich uczęszczana i najzgiełkliwsza była *Café Fongy*. W niej zawsze prawie było tłumno; na stołach obok szklanic i butelek, rozlegały się fajki, kapciuchy i tytoń rozsypany. Ci, co lubili spokojność, schodzili się raczej w *Café Normand*, gdzie przesiadywali oficerowie wytworniejszych obyczajów i cygara zastępowały fajki pospolite. Nazywano uczęszczających tutaj »kompanią

kanapkową». Nieco później Litwini, znużeni napastowaniem Koroniarzy, ustawicznymi z nimi sprzeczkami, zaczęli się zbierać w *Café de Paris*. Litwini stanowili w Bezansonie bardzo duży procent; osobliwie akademików wileńskich znajdowała się tu zrazu największa liczba. Położenie tej, względnie wykształcenijszej młodzieży, było nader przykre. W największej części, wstąpiwszy do oddziałów powstańczych, nie mieli stopni oficerskich i zaliczeni byli do kategorii »podchorążych«, mieścili się w koszarach i nie pobierali szczupłego nawet żołdu najniższych oficerów. Jeden z mieszkańców Bezansonu, p. Frank, syn byłego profesora Uniwersytetu wileńskiego, dowiedziawszy się o ciężkiej doli akademików, zaofiarował dom osobny na ich umieszczenie. Generał Morand nie zgodził się na to, ale przeznaczył dla akademików pomieszczenie w budynkach fortecznych t. zw. *Bastion d'Arènes*, za miastem nad rzeką. Tam tedy młodzież usadowiwszy się, wybrała sobie na komendanta majora Jerzego Bułharyna. Wybór nie bardzo szczęśliwy; p. major nie był stworzony na przewodnika młodzieży, bałamucił, burzył ją i dawał powody do nieporządków. Na-przód urządzili się po wojskowemu: musztrowali się bez broni, składali raporty do Placu, odbywali warty i t. d. Ale to wkrótce ustało pod wpływem prądu anti-militarnego w Zakładach. W późniejszym czasie, wielką liczbę akademików jako cywilnych przeniesiono z Bezansonu do Zakładu w Chateauroux.

Jak w Awenionie tak i w Bezansonie, rodacy napisali sobie Ustawę i ustanowili »Radę« i administrację. Stałym prezesem Rady, prawie do końca istnienia Zakładu, był pułkownik Oborski, dawny napoleonista. Sekretarzami byli: H. Kajsiewicz, Marcin Żyliński, Emeryk Staniewicz, L. Zienkowiec i Potrykowski. Do wybitniejszych członków Rady należeli: pułkownik Antonini, podpułkownicy Szulc, Miracki, Jan Lelewel, Bobiński; majorowie Święcicki, Okolski; kapitanowie Gordaszewski i Mejzner; porucznik Ludw. Zwierkowski; podporucznik Kałusowski; starszy wachmistrz Koskowski; podoficer Migurski.

Rada zajmowała się wszystkimi interesami Ogółu, a choć jej biedna kasa była zwykle pusta, umiała znaleźć środki na naglące potrzeby; zносиła się z komendantem, z władzami i komitetami francuskimi, a od swoich odbierała różne prośby i bardzo liczne skargi. Te ostatnie nie mało jej kłopotów dawały, bo prawdę mówiąc, wśród drużyny bezansońskiej rozpowszechnił się rodzaj pieniactwa w drobnych, osobistych targach. Niektóre z tych spraw, przewlekając się długo, stawały się powodem gorszących kłótni między stronnikami jednej i drugiej strony, jak np. w zajściu między majorem Krzywkowskim a podpułkownikiem Jackowskim. Cięższe wykroczenia zdarzały się bardzo rzadko i to w wielkiej części popełniane były przez specjalnych awanturników. Winowajców Rada sama niekiedy trzymała w areszcie w koszarach, a dla skuteczniejszego ich ścigania, szukała pomocy władzy francuskiej, ale zawsze bez skutku.

»Rady« powstawały z wyborów, zbyt często odnawianych. Po pewnym czasie wielka część Ogółu do nich się zniechęciła i zobojętniała tak, że już tylko mniejszość brała udział w głosowaniu. Te się odbywały na ogólnych zgromadzeniach, zwoływanych co miesiąc. Na nich, po sprawozdaniu Rady i kasyera, jeden z członków na to wyznaczony podawał wiadomości z pism publicznych o Polsce, następnie drugi odczytywał treść zebraną z listów prywatnych z kraju. Referaty te, pełne naiwności i przesady, zawierały nieraz osobliwsze uwagi i wieści, jak np., że Austria wypowiada wojnę Rosyi, że obywatele w Galicyi skupują przybory, że Chrzanowski złapany jako szpieg moskiewski, że w Wiśle pod Warszawą rybacy codziennie wyławiają trupy w workach i t. p. Wywiązywała się też często dyskusja polityczna: czy porozumiewać się »z Ludami«, czy też trzymać z rządem lipcowym. Rzadko które ogólne zgromadzenie kończyło się, żeby w niem ten lub ów rodak nie zabrał głosu, wystawiając zgubność swarów między braćmi, i wzywając pocziwie i serdecznie do lepszej zgody między synami jednej Matki. Wszyscy słuchali go

w cichości, każdy mówił sobie w duchu: »Kolega głosi świętą prawdę« — a mimo to... kłótnie nie ustawały. Sąd honorowy, który tu stanął wcześniej niż w Awenionie, miał zatrudnienia niemało.

Rok 1832.

Luty.

— W drugiej połowie lutego Polacy zaczynają się tu zbierać.

— Ministeryum wojny deleguje pułkownika Konst. Zabiellę do Bezansonu, do pomocy dla sprawdzenia stopni.

27. Stokilkadziesiąt Polaków świeżo przybyłych wysłał do generałów Sierawskiego i Bema adresy. Wyrażają w nich zaufanie, uznanie i uległość. Mówią między innemi: »Pierwszy krok na ziemię Francyi uczyniony, zachwiał nasze zdanie o Komitecie (Lelewela)... Niezręczna misja w Strassburgu (Konst. Zaleski) zgrozą nas tylko przejęła, kiedyśmy postrzegli, że pierwszym jej usiłowaniem jest siać ziarno niezgody między nas, utworzyć partye, niszczyć zarody porządku, który jeden tak znaczną nas liczbę utrzymać tylko jest wstanie... Nie przybyliśmy tutaj, aby wicherzyć spokojność tej ziemi, która nas na swe przyjęła łono, aby powiększać tak rozliczne i niezgodne partye, lecz by przykładnem szanowaniem ustaw i praw tutejszych dać dowód, żeśmy godni bytu narodowego...«

Marzec.

4. Przybycie pierwszej kolumny.

5. Odezwa generała Kniaziewiczza do Zakładu.

7. Zabiellę donosi Kniaziewiczowi, że już 630 Polaków znajduje się w Bezansonie. Generał Morand podzielił na dwa

oddziały: kawaleria, artyleria, sapersy pod komendą podpułkownika Janowicza; piechota pod pułkownikiem Oborskim. Komendantem całego Zakładu zostaje komendant placu, francuski pułkownik baron Mathieu.

8. Z każdego oddziału Polacy wybierają po 10 członków do Rady. Wybory hałaśliwe i bezładne.

10. Przybyli akademicy zanoszą skargę na majora Wołosowskiego, że w drodze niesprawiedliwie rozdzielał pieniądze i efekty.

12. Obrady nad Ustawą. Major Bułharyn oponuje. Ustawa przyjęta, ale wielka część jej nie podpisuje. Adres 317 do Lelewela, z przystąpieniem do działań jego Komitetu.

17. Akademicy wezwani do generała Morand. Przyrzeka im szczególniejszą opiekę. Nazajutrz zostają przeniesieni ze wspólnych z żołnierzami koszar do bastionu *d'Arènes*, za miastem. Dowódcą ich major Bułharyn; sekretarzem przy nim Henryk Kałusowski.

— Zabięto w raporcie do Kniaziewicza użalą się na poduszczania ze strony wicherzycieli paryskich.

20. Pierwsze posiedzenie ustanowionej Rady, złożonej z 23 członków (dwóch podoficerów), wybranych przez 9 kolumn. Prezes pułkownik Oborski; sekretarze: Marcin Żyliński i Hier. Kajsiewicz.

Rada co miesiąc w połowie swych członków odnawiana będzie przez wylosowanie.

— Osadzenie w areszcie własnym, zakładowym, dwóch podoficerów, obwinionych o namawianie żołnierzy do Algieru.

24. Ustanowienie sądu honorowego. Prezes major Żórawski.

25. Rada odrzuca wniosek Awenionu utworzenia Rady Centralnej.

Major Aleksandrowicz wysłany na korespondenta do Paryża. Na koszt podróży podpułkownik Janowicz pożycza 100 fr.

— Na częstych swych posiedzeniach Rada rozpatruje różne drobne zajścia i skargi między oficerami.

— Francuz Valentin d'André ofiaruje się dawać lekcye francuskiego. Do pomocy dodani mu: były profesor wileński M. Staniewicz, podoficer Rzewuski i Kajsiewicz.

— Młodzież litewska, akademicy wileńscy, podchorążowie, bez stopni oficerskich, znajdują się w najsmutniejszym położeniu. Koroniarze ich drażnią. Zrozpaczeni myślą już o udaniu się do Ameryki. Zakładające się tu Towarzystwo Litewskie, z majorem Bułharynem na czele, przyczynia się do podniecenia nieporozumień. W rocznicę powstania Litwy, 25. marca, Litwini urządzili nabożeństwo bez zniesienia się z Ogółem i Radą.

— Zawiazuje się Łoża wolno-mularska, dla powstrzymania pijaństwa i innych zbytków. Kajsiewicz mianowany jej mowcą.

Kwiecień.

5. Ogólne Zgromadzenie miesięczne. Kapitan Gordaszewski czyta treść listów prywatnych z Polski, Paryża, Niemiec, Awenionu; porucznik Poniński podaje wiadomości z gazet, dotyczące się Polski; podporucznik Kajsiewicz czyta swój wiersz na pogodzenie Koroniarzy i Litwinów, w otwartej będących wojnie.

10. Rada poleca korespondentowi Aleksandrowiczowi, by się starał pogodzić Bema z Lelewelem, »bo obaj nam potrzebni«.

13. Adres do Komitetów francusko-polskich w Lyonie i Metz z prośbą o zasiłek dla żołnierzy i podoficerów, a najbardziej dla młodzieży akademickiej.

15. Przybycie kapitana Lisieckiego, wysłannika Lelewela.

16. Przybycie delegowanych z Awenionu. Aleksandrowicz donosi o wysłannikach Towarzystwa Demokratycznego, dla namawiania do opuszczenia Francji.

17. Postanowienie utworzenia nie Rady Centralnej ale Delegacji.

18. Pismo w imieniu 932 Polaków w Bezansonie do Książewicza, wzywające do utworzenia Delegacji w Paryżu.

20. Wyznaczenie zaoszczędzonych 50 franków na święcone dla żołnierzy.

21. Zgromadzenie ogólne. Sprawozdanie z piętnastodniowych czynności. Podpułkownik Jackowski zwraca uwagę na niekarność żołnierzy, dochodzącą do wysokiego stopnia. Na wniosek ogólnego zgromadzenia, nazwa Rada Wojskowa zmieniona na nazwę Rada Polaków w Bezansonie.

Z raportu czytanego przez sprawozdawcę »urzędowego«, przed ogólnem zgromadzeniem Polaków w Bezansonie z 21. kwietnia 1832:

»Ze Strassburga donosi osoba dość znacząca, że całe Niemcy prawie jawnie uzbrajają się... Jeżeli ten wielki, ten szlachetny naród rzuci się z całą energią wolnym ludziom właściwą do skruszenia haniebnych kajdan, Europa postać zmieni, a jeżeli jeszcze w tym czasie i bil reformy w Anglii utrzyma się, nie można wątpić, że za przykładem nadreńskich prowincyj cała ucywilizowana pójdzie Europa; spróchniałe upadną trony, a pierwszym dziełem zjednoczonych bohaterów wolności będzie wskrzeszenie ojczyzny naszej«.

Dalej referent donosi, że w Awenionie odkryty został trup żyda polskiego, przy którym znaleziono wielki zapas monej trucizny. »O bracia — woła referent — strasznymi jeszcze musimy być tyranowi, jeżeli w tak odległych stronach trucizną nas jeszcze ściga... Niepokoi się jeszcze tem, że garstka nie-

zwyciężonych i naigrawających się z jego mocy przy życiu zostaje i o pomstę i sprawiedliwość woła. Tak — strasznymi jesteśmy i będziemy, jeżeli niezgoda i nieufność z pomiędzy nas wypędzone zostaną; jeżeli rozsądek i przezorność krokami naszymi kierować będą».

Wkońcu raportu lektor woła: »A wy obrzydli zdrajcy: Krukowiecki, Prądyński, Chrzanowski — wy, których nazwiska na większą jeszcze ohydę, hańbę i przekleństwo są skazane, z kim was porównać dziś można«, i dodaje, że wedle wiadomości z Warszawy, Krukowiecki dostał od Mikołaja sześć milionów, a Prądyński dwa miliony (!).

(Zbiór Potrykowskiego. Niektóre akta Polaków w Zakładach 1832—1833. Rękopism w archiwum XX. Czartoryskich).

24. Usuniętego z listy oficerów Salkowskiego, eks-porucznika 4. pułku piechoty liniowej, Rada wydała z Zakładu z zaleceniem, by się udał do Algieru, lub gdziekolwiek za granicę i nie považał się nosić charakteru wojskowego polskiego

25. Pierwsze posiedzenie Towarzystwa Zjednoczenia Braterskiego (Litwinów). Prezes major Bułharyn. Około 120 członków, wyłącznie prawie młodych Litwinów, a między nimi pułkownik Syrewicz i majorowie Hubarewicz i Krzywkowski. Cel naukowej i wzajemnej pomocy¹⁾.

— Kapitan Wyszkowski odbywa musztry z podchorążymi.

27. Postanowiono, by kapitanowie, pobierający wyższe subsydia i dodatki na kwatery, nie mieli udziału w dystrybucyi odzieży, dostarczanej przez miejscowy komitet francusko-polski.

¹⁾ Trwało nie długo. Bułharyn zaniedbywał zbierać sesye i bez zdania rachunków i sprawy z czynności wyjechał do Drezna. Towarzystwo rozwiązało się. Akademicy przeszli do Zakładu cywilnego w Chateauroux i tam subsydia równe pobierali.

28. Rada dowiedziawszy się, że księżę Czartoryski przybył z Londynu do Paryża, uchwaliła powołać go osobnym adresem na prezesa delegacyi (protokół Rady).

— Zgon pułkownika Józefa Smolińskiego, wojaka z lat 1806—1818 i 1831.

29. Rada skreśla oświadczenie swych życzeń, któremi »Delegacya« ma się kierować: ażeby rząd francuski nie wzbraniał reprezentacyi polskiej kontynuować usiłowania w myśl 29. listopada 1830; ażeby rząd kilkotysięczne zgromadzenie dobrowolnych wygnańców obdarzył bronią i znakami narodowymi; ażeby rząd nie rozpraszał Polaków po różnych stronach Francyi; Delegacya niech w niczem nie przeszkadza Komitetowi Lelewela.

— W kwietniu pewnego dnia zjawił się w Bezansonie gość niezwykły. Klasztor Trapistów w Szwajcaryi postanowił wysłać jednego ze swych zakonników na kwestę do Francyi. Na kwestarza wybrany został Polak, Pocij, dawny wojak napoleonista, który od upadku cesarstwa wstąpił był do zakonu. Opuścił więc swą celę i ruszył w drogę, nie nie wiedząc, co się działo na świecie, odkąd kaptur przywdział. Tak w stanie tej błogiej nieświadomości przybył do Bezansonu. Idąc ulicą, postrzega jakichś wojskowych w obcych, nie francuskich mundurach i — czy mu się przysłyszało — od nich zaleciały mu dźwięki mowy dawno nie słyszanej. Ale cóż znowu... to być nie może! — O kilkadziesiąt kroków spotyka takich samych oficerów i znowu mu się zdaje, że mówią po polsku. »Kusisz mię szatanie — mówi sobie — skądże by tu Polacy«. Ale stare serce, choć napojone spokojem klasztornym, strasznie mu kołatać zaczyna. Wchodzi na plac i tam widzi całą kupkę owych obcych oficerów. Zbliża się do nich i, o dziwo — to już nie sen, nie mary... To mowa polska, to twarze polskie, to swoi, Polacy. Rzuca się ku nim: »Na Boga bracia, co tu robicie?« — Obustronne zdumienie, zapytania wzajemne, opo-

wiadanie o nowej klęsce i wychodźstwie. Nieporuszony, w milczeniu stoi mnich, jak skamieniały, tylko łzy spadają mu na brodę sędziwą. Ocknąwszy się: »Bądźcie zdrowi biedne dzieci — rzeczy — Niech Bóg was prowadzi« — i przeżegnawszy ich znakiem krzyża, spiesźnie zmierzył do pobliskiego kościoła. Zmrok już zapadał i kościół był pusty; kilka kobiet weszło na wieczorną modlitwę; przed ołtarzem na kamiennej posadzce leżał krzyżem mnich stary i tłumiał ciche jęki i łkania.

Maj.

4. Podporucznik Dysiewicz wysłany do Paryża w pomoc korespondentowi Aleksandrowiczowi. W instrukcyi dla niego, między innemi powiedziano: »Śledzić tych, którzy mają stosunki z posłem rosyjskim(!) i śmiało ich dążenia zapobiegać. Przemawiać w poleceniach Rady do osób naszymi interesami zajętych i mieć baczność na absolutne tych osób postępowanie«. (Protokół Rady 31).

— Generał Bem »z wyższego rozkazu« pisze do pułkownika Oborskiego: ministerjum francuskie żąda, aby przed rozpoczęciem formacyi wszystkich żołnierzy każdego Zakładu na kompanie po 100 ludzi podzielić. Dowódców każdej kompanii oficerowie sami między sobą wybiorą¹⁾.

5. Rada prosi Delegacyę w Paryżu, aby wydalila z Paryża pułkownika Kozakowskiego, który tam tworzy zgubne partye i działa szkodliwie w sposób podejrzany.

7. Podpułkownik Janowicz zostaje wysłany przez rząd do sprawdzania stopni w Zakładach Salins, Lons-le-Saulnier i Bourges. Po nim podpułkownik Miracki komendantem kawaleryi.

¹⁾ Był to tylko krok przygotowawczy, ażeby wykazać ministrowi, że jest materyał do sformowania oddziału polskiego.

8. Na zgromadzeniu ogólnem poprawki do Ustawy. Na miejsce M. Żylińskiego, sekretarzem Rady obrany został Emyryk Staniewicz. Upomnienia przeciwko zaciąganiu długów.

10. Z efektów ofiarowanych z Lyonu, przeznacza się dla akademików 30 surdutów, 30 par butów i 100 koszul.

— Zatarg między podpułkownikiem Jackowskim i majorem Krzywkowskim. Rada nakazuje Krzywkowskiemu, by w najkrótszym czasie Bezanson opuścił.

11. Wezwanie od Lelewela, by Ogół bezansoński wysłał do Komitetu od siebie dwóch członków. Rada odpowiada odmownie.

Wielka niesubordynacja między żołnierzami i podoficerami. Skarga ich na podpułkownika Mirackiego, komendanta kawaleryi, że nazywa ich »rekrutami« i grozi »galonki obedrzeć«.

15. Ułożenie Ustawy dla żołnierzy w koszarach. Generał Różycki przejeżdża przez Bezanson. Lustracja.

19. Rada do generałów Paca i Sierawskiego z żalem, że powołani do Delegacyi nie stosują się do życzeń wyrażonych przez Zakłady.

20. Podpułkownik Jan Zaleski rzuca na generała Bema haniebnę oskarżenie, że przeniewierzył kilkakroć sto tysięcy zł., wziętych z komitetów niemieckich.

21. Niesnaski w Bastion d'Arènes.

24. Głos kapitana Mich. Chodźki na zgromadzeniu ogólnem przeciwko robieniu długów.

Kapitan Korabiewicz ofiaruje na rzecz akademików konia, który zostaje puszczone na loteryę.

28. Rada prosi generała Moranda o wydalenie szalbierza Dębickiego, oraz podporucznika Franc. Piotrowskiego, który

niezadowolony z wyroku wydanego nań przez sąd honorowy, odgraża się, że co najmniej 20 osobom w łeb wypali.

29. Adres wdzięczności do generała Ramorino.

Nominacya podporucznika Kajsiewicza na korespondenta Ogółu bezansońskiego przy Komitecie Lelewela; otrzymuje instrukcyę ustne.

Pismo od Rady do generała Bema z żalem, że nie idzie za wolą rodaków, i prośba, by »nie robił w pismach publicznych ogłoszeń, które może z ich przekonaniem się nie zgadzają«.

Okólnik do innych Zakładów polskich względem czuwania nad włóczęgami, którzy przybrawszy imiona polskie, wyzyskują sympatyę dla Polaków. Rada upoważnia porucznika Stalewskiego przy Komitecie lyońskim, do aresztowania jeżdżących pod imieniem polskim, nie opatrzonych świadectwem od Rad, lub od dowodzących Zakładami polskimi.

— Przez maj pułkownik Zabiełło prowadzi dalej sprawdzenie stopni.

W ciągu maja Zakład w Bezansonie otrzymał następujące zasiłki:

Od Komitetów w Spirze 600 fr., w Chalons s. S. 200 fr., w Nancy 200 fr. i 80 par butów, w Metz 500 fr. i 100 par butów, w Lyonie 100 surdutów, 100 par butów i 400 koszul.

Czerwiec.

1. Rada nie otrzymując od władz miejscowych żadnego poparcia w poskromieniu zachowujących się niegodnie, postanawia prosić ministra, by nadał moc generałowi Morand do wymierzania sprawiedliwości na tych Polakach, którzy przez zgromadzenie Polaków za winnych uznani będą. (Posiedzenie Rady. Protokół 46).

Rada bezansońska do generała Różyckiego 1. czerwca 1832 roku:

»...Reprezentacyę oddać w ręce naszego Komitetu (Lelewela) w Paryżu, było niepodobnem, gdyż ten stanął całkiem

na stronie opozycji i dlatego od rządu znienawidzony, nie byłby w stanie interesów naszych z rządem z korzyścią dla nas prowadzić... Stanowiąc do tego osobną władzę, jakąby mogła być Rada Centralna, było także niepodobnem, gdyż wtenczas mielibyśmy dwie władze obok siebie, a stąd przez nieharmonię ich rzucilibyśmy na siebie złe światło... Postanowiliśmy tedy pod firmą Delegacji wyznaczyć ludzi znanych ze swego znaczenia, takich jakich sam rząd sobie by mieć życzył, przez rząd dobrze widzianych, którzyby za nami mogli korzystnie przemawiać, i tak zabezpieczywszy sobie w ten sposób stosunki z rządem, pozostawiliśmy przy Komitecie działania jego z opozycją, czyli raczej z narodami, od których dziś najsilniejszej pomocy spodziewać się możemy. Lubo interesem naszym jest więcej sprzyjać opozycji niż rządowi, będąc jednak pod dyspozycją ministrów, nie możemy się jawnie z Komitetem znosić, tak jak z Delegacją, i dlatego korespondenci nasi mają polecenie tylko prywatnie komunikować się z Komitetem«.

5. Komitet w Lille przysłał 600 par spodni letnich; Komitet w Thann (w Alzacyi) przysłał 150 fr. i 50 koszul.

6. Po wyjeździe Kajsiewicza, mianowany drugim sekretarzem Leon Zienkowicz.

8. Podpisywanie petycji do Parlamentu angielskiego, na ogólnem zgromadzeniu. Zgromadzenia ogólne postanowiono odbywać co miesiąc, nie zaś co 15 dni.

11. Niejaki Józef Bielecki, mieniący się księciem Zubow ¹⁾, (którego papiery ukradł) przytrzymany przez naszych z fałszywymi paszportami i nominacją oficerską, uwięziony przez Radę, zbiegł z aresztu.

12. Kajsiewicz z Paryża wystawia potrzebę wybrania nowego Komitetu.

¹⁾ Książę Mikołaj Zubow, ur. w Petersburgu, porucznik 4. pułku ułanów w. pol., znajdował się istotnie wśród naszej Emigracji.

14. Wskutek wzmagającej się pisaniny, przybrany do kancelaryi Rady jeden podoficer, z wynagrodzeniem 10 franków miesięcznie.

15. Z protokołu posiedzenia Rady nr. 53 z dnia 15. czerwca 1832:

»Ponieważ jedną z głównych sprężyn w działaniach dyplomatycznych są pieniądze, dzisiaj więc gdy interesa nasze rozbierane są w gabinecie angielskim, środek ten korzystnyby wpływ mógł mieć na ich pomyślność. Pułkownik Oborski wniósł, żeby podać myśl osobom do działań dyplomatycznych użytym, iżby czyniąc obietnice datków pieniężnych, mogli je zabezpieczać na dobrach narodowych i zapewnić tym sposobem ich uskutecznienie po odzyskaniu naszej ojczyzny. Ponieważ zobowiązania te tem większą miały wagę, jeśliby widziano, że Ogół je potwierdza, postanowiono napisać o tem do Lelewela i zredagowanie pisma poruczono członkowi Ludwikowi Zwierkowskiemu».

18. Towarzystwo biblijne angielskie przysłało 100 egzemplarzy Nowego Testamentu w języku polskim.

Potrzebowanie odzieży między oficerami niezmiernie się wzmacza. Wobec tego, dla skrzętniejszego rozdzielenia efektów nadesłanych z Lyonu, wyznacza się komisya rozpoznawcza.

Z nadejściem letniej pory mnożą się podania do Rady z prośbami o forszus lub pożyczkę na podróż do wód. Rada jednak w stanie jest udzielać pożyczki tylko chorym wskutek ran i trudów wojennych.

20. Adres powitalny do generała Dwernickiego, przybyłego świeżo do Strassburga.

24. Na zgromadzeniu »odczytano projekt albo raczej myśl zaciągnięcia pożyczki, jeżeliby można było na dyplomatyczne interesa«. (Protokół posiedz. 56).

Przy podpisie protokołu dnia tego podpułkownik Miracki wyraził: »Miracki przyjmuje, wyjąwszy projektu pożyczki«.

Major Świąćicki (dowódzca słynnego 4. p. p. l.), nie zgadzając się z działaniami Rady, usuwa się z niej.

26. Na żądanie generała Bema, Rada wyznacza sąd (po dwóch oficerów z każdej rangi, 1 podoficer i 1 żołnierz) dla rozpoznania jego sprawy z podpułkownikiem Zaleskim. Prezes sądu pułkownik Paszkowicz.

Lipiec.

4. Z rozkazu ministra, komendant placu wzywa ochotników do mającego się formować batalionu polskiego w Algierze. Rada odrzuca wezwanie z oburzeniem i gwałtownie potępia zawczasu tych, co by się do Afryki udali, następującą uchwałą, którą wszystkim Zakładom we Francyi komunikuje:

- 1) Kto jest prawym Polakiem, ten do Algieru nie pójdzie;
- 2) Kto z Algieru wróci, ten nigdy w szeregach ojczystych miejsca nie znajdzie;
- 3) Niech do Algieru idą ci, którzy swemi postępkami stali się niegodnymi naszego towarzystwa. Powracający z Algieru znajdą już wyrok dla siebie. Niech się wyrzekają ojczyzny. Polska wolna ich synami nie nazwie.

Wysłała się do Bordeaux podpułkownika Roślakowskiego dla wstrzymania przybywających z Prus żołnierzy od udania się do Algieru.

5. Lelewel nadesłał 200 egzemplarzy »Sprawozdania« z czynności swego Komitetu.

6. Komendant kawaleryi podpułkownik Miracki oświadcza Radzie na piśmie, że się usuwa od wszelkich czynności.

9. Adres do rządu z oświadczeniem, że Polacy do Algieru się nie udadzą; 618 podpisów. Major Tad. Lipski miał był zamiar udać się do Algieru. Stąd wielkie zakłócenie i wzbu-

rzenie; między członkami Rady wyzwania na pojedynek. Za Lipskim podaje oświadczenie 146, przeciw 142. Lipski, wobec burzy cofa się i przyznaje, że zamiar jego wynikał z braku dostatecznej rozwagi.

10. Minister wojny cofa zamiar formowania batalionu algierskiego z Polaków.

Wskutek doszłych wiadomości, że zabiegi księcia Czar-toryskiego nie zgadzają się z duchem i życzeniami Ogółu Po-laków, Rada postanawia wysłać adres, żądający wyznania wiary politycznej księcia. (Protokół posiedz. Rady 66).

13. Rada wzywa pp. lekarzy, aby kolejno odbywali słu-żbę zdrowia w koszarach. Dodatek do menażu żołnierzy na mięso, 70 fr. miesięcznie.

17. Podziękowanie od Zakładu Lelewelowi za jego nie-zmordowaną czynność i cnoty obywatelskie. Dyskusya, czy Komitet Lelewela nazwać »narodowym«.

23 i 24. Dyskusye nad organizacją tworzącego się no-wego Komitetu.

— Major Świącicki, komendant piechoty i kawalerji (po Mirackim), donosi Radzie, że podoficerowie wzbraniają się sta-wać do apelów, bo oddział podchorążych i akademików dotąd tego nie robił.

— Od lipca żołnierze i podoficerowie wybierają sami oficerów, mających ich dozorować.

Sierpień.

— Za staraniem generała Kniaziewiczza, minister wojny pozwala utworzyć w Bezansonie szkołę artylerji, ale bez spro-wadzania tam oficerów z innych Zakładów. Na użytek szkoły Kniaziewicz przysłał skrzynię książek naukowych, kosztem jego nabytych, lub otrzymanych od ministra wojny.

8. Litwini, głównie b. uczniowie Uniwersytetu wileńskiego, wysyłają do Mickiewicza przybyłego do Paryża adres, w którym dziękują, że przybył »ozłocić gwiazdą nadziei tęskniące za ojczyzną, za rodziną serca«, i składają mu w darze pierścień złoty z lirą.

12. Ogólne zgromadzenie, zebrane wyłącznie dla upomnienia niektórych, którzy w Zakładzie bezansońskim uchynieniami różnemi szkodzą dobrej sławie narodowej.

Komitet miejscowy francusko-polski, nadesłał 30 łokci sukna granatowego dla tych oficerów, którzy dla wysokiego wzrostu nie mogli korzystać z surdutów z Lyonu ofiarowanych.

14. Major Lipski i Tom. Kraskowski podają do Rady oświadczenie, że nie chcą być uważani za członków Ogółu bezansońskiego.

14. Ludwik Mierosławski, porucznik 6. pułku strzelców pieszych, podaje do rozpatrzenia i ocenienia swoją pracę p. t.: *Tableau politique, social et militaire de la première époque du régime révolutionnaire en Pologne.*

17. Ciemochowski podaje projekt, mający poskromić karcmarstwo i robienie długów.

Przybyły z Paryża poseł Wal. Zwierkowski, zaproszony na posiedzenie Rady, składa list od Lelewela, krytykujący zamiar utworzenia nowego Komitetu. Dyskusya. Odpieranie zarzutów przez Meyznera, Gordaszewskiego, Okolskiego i innych. W konkluzyi postanowiono wezwać bezwłocznie Ogół w Paryżu i w Chateauroux, by swych delegatów do narad w Bezansonie nadesłali.

19. Po odejściu z Bezansonu wojska liniowego, prezes Rady imieniem Ogółu w podaniu do komendanta placu, ofiaruje usługi wojskowe Polaków w mieście, dla pomocy gwardyi narodowej.

24. Posiedzenie Rady współ z delegowanymi od innych Zakładów, w celu tworzenia nowego Komitetu.

Kałosowski wchodzi z żądaniem do Rady, dodania kilku Litwinów do nowego Komitetu.

26. Po sześciomiesięcznym pobycie w Dreźnie, generał Kazim. Małachowski z żoną przybywa do Bezansonu.

28. Dyskusya Rady z delegatami awenioniskimi nad utworzeniem nowego Komitetu.

Na wniosek delegatów Skowrońskiego, Tochmana i Zabłockiego, postanowienie złożenia w imieniu Ogółu księciu Adamowi Czartoryskiemu podziękowania i przesłania mu wyrazu emigranckiej wiary.

30. i 31. Dalszy ciąg rozpraw nad utworzeniem nowego Komitetu. Akt założenia. Protestacya Ferd. Mirskiego i Winc. Matuszewicza w imieniu Litwinów, przeciw usunięciu Goreckiego z listy kandydatów do Komitetu.

— Założenie Towarzystwa Wzajemnego Oświecenia. (Meyzner).

Jakaś dama (p. Komarowa) ofiaruje 196 tomów i 20 atlasów na użytek projektowanej szkoły artylerji. Generał Bem jakoś ociąga się z jej urządzeniem. Kniaziewicz nalega.

Wrzesień.

4. Komitet ze Spiry (Speier) przysłał 300 fr.

Major Święicki, mający ogólny nadzór nad podoficerami i żołnierzami wykazuje, że dodatek na mięso w sierpniu wyniósł 75 fr.; a wydatek na lekarstwa dla żołnierzy 50 fr.

13. Komendant Zakładu w piśmie do dowódców sekcyjnych żąda, by podoficerowie i żołnierze polscy po capstrzyku nie urządzali »zebrań muzycznych«.

18. Ogólna składka na rodaków wysadzonych na wyspę Aix. Nawet biedne wiarusy biorą w niej udział. Nieznajoma Polka, żona emigranta, składa na ten cel dwa dukaty złotem.

(Zebrano od oficerów 1.690 fr., od żołnierzy i podoficerów 47 franków).

25. Rada postanawia zawiadomić generała Umińskiego, że się sprzeciwia jego wyborowi do Komitetu.

— Z udziałem Towarzystwa Pomocy Naukowej otwarte zostały wykłady w sali w koszarach. (Kursa artylerji, fortyfikacyi, strategii, matematyki, fecht, służba piechoty i jazdy).

— Rząd przeznacza dla żon wychodźców po 30 fr., a dla każdego dziecka po 15 fr. miesięcznie.

Październik.

2. Pisma od komisji Ogółu Tarańskiego, wytykające błędne pojęcie o sposobie założenia nowego Komitetu i o wyborach do niego. Rada w odpowiedzi odpiera zarzuty.

7. Odezwy generałów Dwernickiego, Sierawskiego i Umińskiego przestrzegające rodaków przed werbunkiem do Portugalii i przed przyjęciem »już podobno w drodze będącej amnestyi carskiej«.

14. Ogólne zgromadzenie przyjmuje akt generała Dwernickiego, objawiający niezmiennie postanowienie tułaczów polskich i zatwierdza postanowienie Rady, »iż ktokolwiek aktu wspomnianego nie podpisze, do składu Komitetu Ogół narodu i tułactwa reprezentującego nie ma być powołanym«.

16. Wobec pewnych tendencji, zmierzających do zerwania dotychczasowego w Zakładzie porządku, jakie od niejakiego czasu Rada postrzega, członek jej porucznik Ludwik Zwierkowski wnosi akt zobowiązania, którego przyjęcie i podpisanie od każdego członka Rady wymaganem będzie. W nim między innemi każdy podpisujący obiecuje pod słowem honoru, że tylko interes ogólny na celu mieć będzie, że do żadnych pokątnych zmów i podpisów, »do żadnych stronnictw, partyj

lub związków, godzących na obalenie socyalnego jak i familijnego porządku nie należy i należeć nie będzie».

Akt ten — jak zapisuje 101 protokół Rady — po krótkiej dyskusyi przyjęty i przez wszystkich członków Rady podpisany został.

(Jak się zdaje, był on wymierzony przeciw szerzącemu się Węglarstwu).

26. Rada prosi Lelewela, by się od wstąpienia do nowego Komitetu nie wymawiał.

29. Rada prosi generała Dwernickiego, by wstrzymał adres do księcia Czartoryskiego, dopóki komplet nowego Komitetu o nim nie zawyrokuje.

30. Na posiedzeniu Rady kapitan Gordaszewski prosi o przysłanie do Rady awenionńskiej swego pisma, następującej treści: Obecny w Paryżu na trzeciej sesyi nowo utworzonego Komitetu, podczas sporu o podanie adresu do Czartoryskiego, usłyszał ze zgrozą i zgorszeniem z ust kapitana Skowrońskiego, delegata z Awenionu, te słowa: »książę Czartoryski wart jest daleko uniższego adresu; jeśli nam to tylko wróci, cośmy mieli przed rewolucyą, na kolana przed nim upadnę«. Zapytuje przeto kapitan Gordaszewski, czy opinię swego delegata podziela cały Zakład awenionński? Jeśli nie, to żąda, by kapitan Skowroński pociągnięty został do surowej odpowiedzialności. (Protokół posiedz. Rady w Bezansonie, nr. 105).

Listopad.

3. Polecenie ministra wojny uformowania kompanij z oficerów po Zakładach. Niepewność, jak postąpić.

6. Przystąpienie Zakładu do aktu generała Dwernickiego z dnia 3. października 1832. Podpisów 989.

17. Odezwa do członków Sejmu z wyrzutem i zachętą. W niej między innemi powiedziano: »Niech manifest, który wydacie, będzie godnym potomka Zygmuntów« (?).

Przybył Gustaw Małachowski. Stara się o pozwolenie udania się do Paryża.

19. Rada odrzuca stanowczo żądanie Dwernickiego uchylenia art. IV. Ustawy, wkraczającego w atrybucyę Sejmu; również obstaje przy zachowaniu nazwy Komitet Narodowy Polski i odrzuca tytuł Komitet Narodowy Emigracyi Polskiej. »Emigracya jest partya — twierdzi Rada — my zaś jesteśmy całym tułającym się narodem, bo mamy z sobą prawną reprezentacyę narodową, bośmy z sobą wszystko co może być najdroższego wynieśli. Emigrant jest egoistą — my pracujemy dla całego narodu«. (Protokół 110 posiedz. Rady).

W tym samym przedmiocie t. j. dla odparcia wszelkiej myśli usunięcia albo zmodyfikowania artykułu IV. Ustawy, wysłała się z Bezansonu do Rady aweniońskiej list z dnia 20. listopada, uderzający następującą argumentacyą:

»Najskrupulatniejsi formalisci nie zaprzeczają, że tułactwo jest mocne w imieniu tych wszystkich praw działać, które do nich(?) należą; a że w jednym narodzie nie masz dwóch praw narodowych, więc tułactwo równie jak jeden Polak w imieniu całego prawa przemawiać może. Gdy zaś uważamy następnie, że toż prawo rządzi całym narodem, zatem działając w imieniu tego prawa, działamy zarazem w imieniu tych wszystkich, co jemu ulegają — więc plenipotencya z natury rzeczy upada. Przypuśćmy jednakowoż, iż przyzwolenie jest potrzebne, wtedy następuje uwaga, że takowe może być odmówionem. Odmówienie przyzwolenia w działaniach w myśli pewnych praw, jest wyłamaniem się z pod tychże praw. Gdy teraz to prawo jest narodowem, wyłamujący się z pod niego przestaje dobrowolnie należeć do narodu, a tem samem w nim istnieje. Rzecz jest prosta i pewna, że tam przyzwolenie jest niepotrzebne, gdzie dozwoleństwo z natury rzeczy niepodobne. W ogólności mówiąc, upoważnienie jest przelaniem woli i praw swoich na innego — że zaś prawo i wola narodowa tworzą jedność niepodzielną, nie mogą być przeto przelane w części, tylko w ca-

łości — a stąd też wypada, że w jednym narodzie pomiędzy jego obywatelami żaden przekaz podobnego prawa istnieć nie może, bo jakże przelać na kogo toż samo prawo, które się już posiada« ¹⁾).

(To jest próbka. List ten pisany przez członka Ogółu, który wysłany był do Paryża reprezentować tam Zakład bezansoński, przez Hipolita Dysiewicza, podporucznika i wielkiego polityka. Jeśli ludzie, co zabierali głos lub trzymali pióro, w sposób podobny przemawiali, to nie można się bardzo dziwić, że naszym wychodźcom było tak trudno dochodzić do porozumienia się i ładu jakiegos).

— L. Zienkowiec po sześćcio-miesięcznem sprawowaniu obowiązków sekretarza Rady, otrzymuje uwolnienie od tego urzędu.

20. Na Radzie kapitan Gordaszewski wnosi potrzebę napisania do księcia Adama Czartoryskiego, wyjaśniając mu, iż adres poprzednio mu doręczony, nie jest niczem innem jak tylko podziękowaniem. W dyskusyi większość przychyła się do wniosku, kapitan Skarżyński oświadczając się przeciwko wnioskowi powiada: »Często robimy akta, za które się wstydzicie przychodzi. I teraz zamierzamy zrobić nowy akt, za który się wstydzicie możemy«. (Protokół posiedz. 111).

23. Pułkownik Oborski zniechęcony oszczerstwami usuwa się z prezesostwa Rady. Na jego zastępstwo wybrany podpułkownik Jan Lelewel. Na miejsce ustępującego sekretarza L. Zienkowieza, powołany podchorąży Alfons Potrykowski.

29. Obchód rocznicy powstania, odbyty pod gołem niebem. Dużo mów, między innemi L. Mierosławskiego po francusku, wiersze Mejznera i t. p.

— W listopadzie Komitet z Grenoble nadesłał 70 łokci sukna szaraczkowego.

¹⁾ Zbiory rapperswylskie. 104. N. e. I.

Grudzień.

7. List od Lelewela, w którym mówi, że sprawa ojczy-
sta i Emigracyi »jest wielce zagrożoną«. Rada odpowiada
upraszając, ażeby Lelewel chciał być jaśniejszym i wyraźniej-
szym i oświecał Radę, w czem leży zagrożenie.

— Okazuje się coraz większe zubożenie do wyborów
na członków do Rady. Na zgromadzeniach ogólnych trzeba
prosić i »niemal żebrzeć«, żeby Ogół liczniej do wotowania
przystępował. Z ogólnej liczby przeszło 700 oficerów, zaledwo
100 bierze istotny udział w wyborach. Tym sposobem człon-
kowie Rady »niby to z Ogółu wybrani, stają się przedmiotem
pośmiewiska«. Wnioski przyjmują się albo odrzucają »hur-
mem«, bez objawienia dokładniejszego woli Ogółu. (Protokół
posiedzeń Rady 116).

Rada zastanawia się nad sposobem poprawienia i oży-
wienia wyborów i nad zmodyfikowaniem ustroju Rad.

10. Po długim oporze, po przeświadczeniu się, że cho-
dzi tylko o porządek administracyjny, podział Zakładu na kom-
panie. (7 kompanij oficerów, 3 kompanie żołnierzy i podofice-
rów). Komendanci wybrani przez same kompanie. Na wyraźne
żądanie rządu, komendantem piechoty pułkownik Oborski,
a jazdy podpułkownik Miracki.

11. Skargi żołnierzy na niektórych oficerów, którzy po-
życzywszy od nich pieniędzy, nie uiszczają się, albo też or-
dynansom swoim za usługę nie płacą. Wezwani przed Radę
dłużnicy, składają zaręczenie, że przy pierwszej wypłacie sub-
sydyów z długu się uiszczą, na co wiarusy przystają.

15. Prospekt tygodniowego pisma, wychodzącego w Be-
zansonie, pod redakcyą Mejznera i H. Kałusowskiego.

16. Odezwa do posłów, wzywająca do rozpoczęcia działań.

17. Na ogólnem zgromadzeniu gorące i ostre spory
o »mandat« wydany księciu Czartoryskiemu i o cofnięcie ta-

kowego. Zdecydowano wystosować do księcia nowe, wyjaśniające pismo.

18. Niekończące się wciąż dyskusye nad sposobem wyborów do Rady.

Rok 1833.

Styczeń.

2. Ogół wysłał adres dziękczynny do mieszkańców Newcastle, za podanie petycyi do Parlamentu w sprawie polskiej.

5. Skład Rady zachwiany. Ogół ociąga się ze składaniem wotów na nowe wybory, mimo dwukrotnego wezwania.

— Spory i niesnaski z powodu wyborów do Rady. Dyskusye bez końca, wciąż odkładane. Coraz większe rozprzężenie w Radzie, która pozostaje bez prezesa.

19. Adres dziękczynny podpułkownikowi Roślakowskiemu za skuteczne zajęcie się rodakami na wyspie Aix.

22. Ponowne wezwanie do posłów, by Sejm otworzyli.

23. Wezwanie do Komitetu, by pomimo zerwania kompletu w działaniach swych nie ustawał.

25. Kapitan Jan Płodowski, dzielny oficer artyleryi, odbiera sobie życie.

Wobec stanowczej odmowy pułkownika Oborskiego objęcia prezesostwa Rady, na jego zastępstwo obrany podpułkownik August Szulc. W wyborze udział biorą z głosem stanowczym trzej członkowie od podoficerów i żołnierzy.

30. Rada przypomina artykuł Ustawy, pozwalający arbitrom głosu za zezwoleniem członków Rady.

— Na miejsce generała Morand, komendantem w departamencie zostaje generał Du Verdier.

Luty.

1. Nowe wybory do Rady. Z 600 członków składających Ogół, głosuje 463. Wybrani: Oborski, Fr. Bobiński, Aug. Szulc, Ant. Roślakowski, Józef Meyzner, Fr. Gordaszewski, Ludwik Zwierkowski, Emeryk Staniewicz, Jan Lelewel, Ant. Szczepanowski, Józef Święcicki. — Gordaszewski i Święcicki wyboru nie przyjmują; na ich miejsce powołani Stan. Poniński i Józef Godebski.

6. i 7. Chaotyczne dyskusye czy Komitet Dwernickiego wobec zerwania kompletu ma być: »dokompletowany, przerobiony czy nowy«.

25. Obchód rocznicy bitwy Grochowskiej. Nabożeństwo odprawia ksiądz Skibiński i w przemówieniu dowodzi, że królowie zesłani są od Boga na ukaranie narodów.

— Sekretarzuje Radzie Wierżbołowicz, por. artylerji.

Marzec.

1. Bijatyka między podporucznikiem Łapińskim i księdzem S. Harczyńskim.

Lustracya Polaków na placu przed koszarami, ale dla deszczu intendant i komendant francuski, na słowo Polaków się spuścili. — Odczytanie zachęty od ministra do amnestyi zostało przez zgromadzonych Polaków wygwizdane.

Żołnierze i podoficerowie wygwizdali kapitana Wyszковского za surowe z nimi obchodzenie się.

3. Burnejko Antoni, podporucznik jazdy augustowskiej, wziął ślub sekretny w swej stancyi z panną Emilią... Ślub dał ksiądz Skibiński, b. kapelan 11. pułku ułanów, członek Łoży masonskiej Polaków w Bezansonie.

— Ciągłe pogłoski o mającej nastąpić niebawem powszechnej rewolucyi.

7. Oddział 300 Polaków, podoficerów i żołnierzy z Bezansonu i Salins, pod komendą podpułkownika Mirackiego, translokowany do Bergerac. O południu wymaszerowali w najlepszym porządku, śpiewając pieśni narodowe. Pozostali odprowadzali odchodzących do ostatniej bramy. Czułe pożegnanie. Prawie wszyscy płakali.

8. Stefan Slesinger, podporucznik pułku strzelców pieszych, zastrzelił się z rozpacz z powodu hańbiącego go oskarżenia. Poszedł do strzelnicy, wsadził dwie kule w karton, a trzecią w czoło sobie. Był to stary żołnierz napoleoński; bardzo mężny. Przed śmiercią krzyż swój srebrny oddał koledze mówiąc: »Nie godny jestem nosić«. (*Potrykowski*. Notatki. Archiwum XX. Czartoryskich).

Wobec wieści, że od kwietnia wychodźcy mają przejść pod zarząd władzy cywilnej, Ogół prosi generała Dwernickiego, by się odezwał do Izby z prośbą o pozostawienie Emigracyi przynajmniej *in statu quo*.

10. Aleksander Gałęcki, podporucznik Mazurów, skradł łyżkę srebrną. Rada aresztuje go i oddaje sądowi francuskiemu. Sąd go uwalnia. Gałęcki staje przed Radą i sam na siebie wyrok wydaje: wykluczenie z grona Emigracyi i degradacya o dwa stopnie. (*Potrykowski*).

— Coraz głośniejsze pogłoski o mającej wybuchnąć powszechnej rewolucyi w Europie.

31. Lustracya Zakładu w prefekturze. Zaprowadzenie nowych formalności przy wypłacie żołdu.

Na wniosek podpułkownika Szulca, Rada jednomyślnie postanawia: dla zapobieżenia coraz bardziej gorszących spraw o długi, zobowiązać komendę Placu, by wydała zawiadomienie, że Polacy dla własnego dobra pragną, ażeby wszelki kredyt dla nich wstrzymany został.

Kwiecień.

1. Wypłata żołdu przez »płatnika cywilnego«, według nowej zmniejszonej taryfy.

— Nowa, obostrzona instrukcyja, dana prefektom dla zawiadywania Zakładami.

6. Z wieczora dość powszechnie mówią o tajnem wyjściu, które nazajutrz ma nastąpić.

Wieści o rewolucyi w Niemczech, zdają się niewątpliwe.

7. Dzień Wielkanocny. Już od wczesnego rana można widzieć wśród naszych ruch niezwykajny. Kupkami wychodzą za miasto; nie wielu, jakby na polowanie z dubeltówką i torbą myśliwską; liczniejsi jak na przechadzkę tylko z laską w rękę. Dniem przedtem, ogłoszenie wzywało wszystkich Polaków na nabożeństwo świąteczne do wsi Morre, w bliskim sąsiedztwie od Bezansonu. Tam więc wszyscy ciągnęli. O godzinie 11-tej zaczęło się nabożeństwo. Kościółek wiejski zapełnił się tułaczami naszymi. Ksiądz Salezy Harczyński, kapelan 3 pułku strzelców pieszych celebrował, a oficerowie śpiewali chórem pieśni nabożne. Śród mszy, po Credo, ksiądz zwrócił się do zgromadzonych i mówił o Zmartwychwstaniu Pańskim, o zmartwychwstaniu ludów i o zbliżającej się chwili przerwania nieczynności. Po mszy zaintonowano suplikacyę, *Te Deum* i »Bóg nasza ucieczka«, a po błogosławieństwie Przenajświętszym Sakramentem, wszyscy wyszedłszy z kościoła udali się o kilkaset kroków za wioskę. Tam zabrał głos pułkownik Oborski i przedstawił, że całe Niemcy są gotowe do podniesienia oręża i że obowiązkiem Polaków jako synów wolności, jest iść na pomoc temu szlachetnemu narodowi. Słowa te zostały przyjęte z entuzjazmem i $\frac{2}{3}$ zebranych oświadczyło się z gotowością ruszyć zaraz, choć Oborski nie tał, że droga jest niepewna, i że niewiadomo co się w niej przydarzyć może. Gdyby władze miejscowe stawiały nam przeszkody — mówił — bądźmy gotowi na odparcie gwałtu. O godzinie 9-tej, kiedy

już ściemniało zupełnie, uszykowawszy się w awangardę i ariergardę (złożonych z ludzi mniej więcej uzbrojonych) i oddział główny pośrodku, ruszyli szóstkami traktem szwajcarskim — a obawiając się pościgu żandarmów, ruszyli rączym krokiem na całą noc, wśród deszczu ulewnego.

— Przed wyruszeniem napisali do Awenionu: »Spieszmy bronić wolności Niemiec. Spieszmy, bo to są nasze obowiązki: spieszmy, bo nas serce i sumienie woła...« A do Komitetu w Paryżu wysłali pismo następujące:

»Powinność, rozpacz i interes nam wspólny — serce i uczucia — sumienia i dążności, powołują nas na obronę wolności Niemiec. Podzielacie pewnie mężowie przekonanie, że wykroczeniem byłoby nie odpowiedzieć oczekiwaniu i tak świętym obowiązkowi, wtenczas gdy nawet miejsce nastęrcza nam sposobność dopełnienia onych. Udajemy się w masie, chorągiew narodowa nam przywodzi; tym krokiem wskazujemy ludom, że winny sobie wzajemne wsparcie. Za niewdzięczność, wdzięcznością odpłacamy się: krok ten pewnie dobrze widzianym będzie. Jednak opuszczając Francję, nie przestajemy być częścią Emigracyi. Znajdziecie zawsze nas z nią połączonych, bo dobrze zrozumiane cele nam to nakazują, razem z braterską miłością. Lecz, mężowie, rewolucyi los niepewny niech wam wskaże, iż rezerwa w każdym wypadku potrzebna. Racście więc odezwą swą zachęcić ziomków, aby nie opuszczali Francyi dopóki okoliczności dla nas przyjaznymi się nie okażą. A jeżeli nieszczęście na ziemi Gallów będzie niezmiennie, wyrzeczcie się nas, by nie popsuć interesu ojczyzny. Cześć i szacunek. — Podpisani: Prezes Rady L. Oborski; sekretarz M. Jackowski.

8. W garnizonie bezansońskim wyjście Polaków sprawiło rejwach nie mały. O godzinie 9-tej rano wydany został rozkaz nie wypuszczać Polaków za bramy, a każdego przybywającego z poza miasta pod konwojem przyprowadzić do Placu.

Prefekt zrazu chciał wysłać gwardyę narodową na ściąganie i zatrzymanie Polaków, ale zważając na sympatyje ludności dla tych ostatnich, zaniechał tej myśli.

Wyjechało tylko 18 żandarmów patrolem ku granicy szwajcarskiej. W tym samym kierunku udał się dyliżansem kapitan żandarmeryi. W ślad za nimi pomknęło kilku jeszcze Polaków, ale na to, by się połączyć z wychodźcami.

Pozostało w Bezansonie 150 Polaków; tych wezwał na godzinę 12 generał Konarski, na Plac Chamars. Wyznaczono trzech komisarzy (majorowie: Okulski, Masłowski i kapitan Godebski) dla załatwiania spraw bieżących. Generał Konarski nie chciał zostać prezesem Zakładu, ale oświadczył, że w razie potrzeby rodaków nie opuści.

Na ciężkie utrapienie pozostałych, ozwały się dopiero wielkim chórem żale, narzekania i złorzeczenia wierzyieli na dłużników, co nagle wyszli do Niemiec.

9. Na dziedzińcu prefektury, wobec generała Duverdier i pułkownika Mathieu, ścisła lustracja obecnych Polaków.

15. Akt podany do Komitetu przez Józefa Godebskiego, w imieniu pozostałej części Zakładu bezansońskiego oświadcza: »pozostaliśmy nie w skutek niejednakowych chęci, ale póki sprawa nie przybierze poważnego charakteru, dopóty nam bez ubliżenia godności powstającego narodu mieszać się do niej nie wypada«.

16. Nadeszły liczne listy od wychodźców z Szwajcaryi, z narzekaniem na ślepe osobom zaufanie i na niewczesność ruchu. Kilku z nich pokryjomu wróciło do Bezansonu. Prefekt naznaczył im 15 dni aresztu domowego.

23. Ogólne zgromadzenie na Placu Chamars. Pismo generała Dwernickiego z wnioskiem, by każdy oficer składał dziesiątą część żołdu na braci w Szwajcaryi.

— Spory, czy wybrać korespondentów, komisję czy Radę.

24. Dużo listów ze Szwajcaryi; wszystkie opisują nędzę. Jeden z nich humorystyczny, tak się między innemi wyraża:

»Kpałem ciebie, żeś nie chciał wyjść, a teraz winszuję. Myśmy wyrwali się jak z konopi. No już się stało, a choć przykro, trzeba cierpieć. Piszę do ciebie dla tego, ażebyś ostrzegł innych, ażeby byli ostrożniejsi. Ja, że wyszedłem tego nie żałuję, bo przekonałem się o ludziach, a moim nieprzyjaciołom kiwam pod nos, chociaż sam cierpię razem z nimi. U nas teraz demokracja największa, bo każdy bierze bez różnicy stopnia 15 sousów... O tak, tak, jest rzeczą niezawodną, że zrodziły barany cielęta, a cielęta osłów; a krzyknął starszy osioł, zatrząsł wielkimi uszami i poszedł w góry. wraz za nim całe stado; i przyszli nad rzekę i odezwali się wilcy: napijcie się wody bracia, otrząście błoto z nóg, tu wam będzie wolno paść się po skałach. A jeden mały osiołek odezwał się: ale co my będziemy jeść na skale. Odpowiedź: »Sekret«. Takie i nasze położenie« ¹⁾.

Wybrano do reprezentacyi majorów: Krzywkowskiego, Masłowskiiego i Kalinowskiiego, kapitana Godebskiego i podpułkownika Matuszewicza. Wielka część Zakładu protestuje.

25. Wrócił ze Szwajcaryi podpułkownik Miracki. Prefekt wydała go do Troyes.

29. Lustracja przez prefekta. Niegrzeczność jego wobec Polaków.

Maj.

5. Rozkaz ministra przeniesienia wszystkich Polaków z Bezansonu do departamentu *Calvados* i *Cote du Nord*.

W ciągu maja reszta Polaków pięciu oddziałami została wyprawiona do nowych miejsc pobytu. Pierwszy z nich (70 osób) ruszony 10. maja, przybył do Caen (w Normandyi) 1. czerwca pod komendą pułkownika Matusiewicza. Po 17;

¹⁾ *Potrykowski*. Notatki. Rękop. w archiwum XX. Czartoryskich.

maja żaden już Polak w Bezansonie nie pozostał, wyjąwszy kilku chorych, lub mających się żenić.

Jeden z przychylnych nam dzienników miejscowych (*Le Patriote Franc-Comtois*) pisze z powodu odejścia Polaków: »Obywatele bezansońscy z prawdziwym żalem patrzą na nakazane Polakom oddalenie się z ich miasta. Jest to jeden ze skutków ducha bojaźliwej podejrzliwości naszych ministrów, którzy poświęcają znajome światu uczucia ludu francuskiego, nikczemnej obawie obrażenia na siebie monarchów świętego przymierza«.

IV.

Zakład w Bourges.

Bourges, główne miasto departamentu *Cher*, bardzo starożytne, założone 600 lat przed ur. Chrystusa przez Gallów celtyckich. W owym czasie, kiedy w nim otworzono czwarte z rzędu zbiorowisko Polaków, liczyło około 18.000 mieszkańców i było siedliskiem arcybiskupstwa i komendanta dywizyi wojskowej. Ludność jego w wielkiej części była karlistowska, więc zwłaszcza w początku mało Polakom sympatyczna. To też nie stanął tu żaden Komitet francusko-polski, jak np. w Awenionie lub Bezansonie; tutaj więc dla naszych było biedniej, bo krom subsydyów rządowych nie mieli innego źródła zasiłków.

W pierwszym czasie Zakład w Bourges uchodzi za »arystokratyczny«. Rada w nim była stała, to jest nie obieralna, a jej posiedzenia odbywały się przy drzwiach zamkniętych, nie jak w innych Zakładach. J. B. Ostrowski (»Nowa Polska« str. 15) powiada: »Wewnętrzny rząd Zakładu Bourges jest ułożony na obyczaj arystokracji, przyjaciółki jedności i porządku«.

Później członkowie Towarzystwa Demokratycznego zaczęli tu bardzo czynnie i namiętnie agitować. Lelewel, pisząc 2. lipca 1833 do Zwierkowskiego, mówi: »O Bourges nie umiem dotąd powiedzieć. W połowie byłby dobry: bierz lichy resztę«.

Za wstęp do niniejszego rozdziału, posłuży nam podany poniżej wypis z pamiętnika jednego z najzacniejszych naszych

weteranów z 1831 roku, Jana Bartkowskiego ¹⁾, który przebywał w Bourges aż do października 1832.

»Przy zameldowaniu się w kancelaryi komendanta placu (12. kwietnia 1832) pokazało się, że było nas w nowo przeznaczonym Zakładzie tylko 16; z każdym dniem atoli przybywały nowe i tak liczne oddziały, że w kilka miesięcy zebrało się nas przeszło tysiąc, i ta liczba zwiększyła się później do 1.600, a nawet do 1.800 ludzi. Byliśmy pod rozkazami władzy woj-skowej, na której czele w Bourges był wsławiony wiernością swoją dla Napoleona generał Petit, szczerzy przyjaciel Polaków. Stosownie do zlecenia ministra wojny, generał Petit wyznaczył podpułkownika 13. pułku ułanów, Alojzego Janowicza, na pośrednika między Polakami a władzą francuską — i dodał mu prócz podpułkownika Wincentego Garczyńskiego, dwóch innych oficerów polskich, którzy wraz z kilkoma oficerami francuskimi (między którymi był kapitan sztabu St. Just) tworzyli komisję do sprawdzania stanów służby i stopni każdego emigranta przybywającego do Zakładu.

»Żołnierzy i podoficerów, których w krótkim czasie zebrało się przeszło 200, umieszczono po połowie w koszarach szaserów i w koszarach piechoty, i dodano do każdego oddziału po kilku oficerów polskich. Wydano zarazem kurtki granatowe i spodnie czerwone piechoty francuskiej; ale wiarusy nasi, uważając owe spodnie za niezgrabne, przerobili i przypasowali je sobie mniej więcej na wzór konstantynowski; to też ile razy wystąpili na musztrę, albo w paradzie szli do kościoła, przedstawiali widok bardzo przyjemny dla oka.

»Były przedrewolucyjny adjutant Roźnieckiego, major 5. pułku ułanów Betko, który dobrze grał na basetli, i kapitan 2. pułku ułanów Błażejewski, dobry skrzypek, powzięli myśl utworzenia orkiestry polskiej i zwołali wszystkich rodaków grających na jakimkolwiek instrumencie. Z pomiędzy ochotników wybrali 20 najbieglejszych. Wybrani wzięli się do dzieła

¹⁾ Rękopis w posiadaniu córki ś. p. Bartkowskiego.

tak gorliwie, że wkrótce orkiestra polska wystąpiła w kościele, w którym odprawiała się msza dla Polaków; co niedzielę o godzinie 11-tej egzekucya uwertur: »Fleta Zaczarowanego«, »Damy Białej«, »Niemej z Portici« i innych oper była tak wyborną, że w czasie mszy polskiej kościół był przepełniony elegancją miasta Bourges, gdy tymczasem katedra w czasie sumy była w znacznej części opróżnioną. Stąd nastąpił w końcu zakaz od arcybiskupa, aby nadal nie odprawiano osobnej mszy dla Polaków w kościele, który zrazu był im na ten cel wyznaczonym. Później proboszcz kościółka na przedmieściu ofiarował go Polakom na nabożeństwo, i dzięki ich orkiestrze przywabił do swej opuszczonej świątyni wielką część publiczności eleganckiej. Orkiestra polska grała na koncercie, danym dla ubogich, i stała się zawiązkiem do utworzenia towarzystwa filharmonicznego między amatorami francuskimi.

»Bezczynność, w jakiej zostawaliśmy, utwierdzona przez wypłacane nam subsydyja rządowe, przyczyniła się do częstego sejmikowania. Znalazło się kilka głów mądrych między byłymi podchorążymi i podoficerami czasów Konstantego, których śmieszna pretensya zagroziła chwilowo Zakładowi rozdwojeniem. Uważając się za coś lepszego nad żołnierzy rewolucyjnych, nie wahali się nazywać ich »ruchawką«, a siebie samych mieścili starymi żołnierzami. Czereda ta, owych samozwanych starych żołnierzy, między którymi przewodził porucznik 6. pułku piechoty liniowej Konstanty Trzaskowski (Belwederczyk), powzięła ni stąd ni zowąd jakąś niechęć do pułkownika Janowicza, zasłużonego i prawdziwie starego żołnierza, i forytowała na jego miejsce jako prezesa w komisji do sprawdzania stanów służby pułkownika 20. pułku piechoty liniowej Władysława Podczaskiego, najpewniej bez jego życzenia. Pomimo powszechnego szacunku, jakiego ostatni używał, większość Zakładu odpychała z oburzeniem zabiegi intrygantów i krzykaczy w celu odsunięcia pułkownika Janowicza, tembardziej że przeciwnicy jego nie byli w stanie, albo też wstydzili się objawić powody swej zawiści. Sprawa ta, tak nierozważnie wywołana

przez kilku dojadaczy, wyrodziła przez jakiś czas żywe dyskusye i niechęci. Pułkownik Janowicz zaś pozostał na swem miejscu.

»Wypada tu oddać sprawiedliwość wielu starszym i dojrzalszym oficerom konstantynowskim, którzy, wyżsi nad płytkie pojęcia o których wspomniałem, nietylko ich nie podzielali, ale owszem, ceniąc w ochotnikach rewolucyjnych poświęcenie patryotyczne, przyciągali ich do siebie i starali się wykształcić ich dalej w wojskowości na usługi, do których mogłaby ich wkrótce powołać ojczyzna. Między innymi odznaczyli się tym duchem prawdziwie patryotycznym: Antoni Olszewski, kapitan 4. pułku strzelców konnych i kapitan strzelców pieszych Karol Kobyliński (Belwederczyk), którzy wyprowadzali każdego rana po kilkudziesięciu ochotników na musztrę i zamierzali wraz z pułkownikiem Janowiczem utworzyć zawiązek szkoły, gdzieby się wykładała teoria wojskowości. Duch swawoli nie pozwolił im doprowadzić tego zamiaru do skutku.

»Ścieranie się codzienne opinii politycznych stało się jeszcze żywszem po zjawieniu się manifestu Towarzystwa Demokratycznego (zawiązanego 17. marca 1832 pod wodzą przemiercy Adama Gurowskiego). Znaczna większość Zakładu, złożona z młodych ludzi, wyznawała opinie demokratyczne, będąc przekonaną, że równość przed prawem i uwłaszczenie włościan muszą być niezbędnymi czynnikami w pożądaney walce z trzema ciemiężcami ojczyzny. Pomimo to z licznego już naówczas Zakładu zaledwie dwudziestu zapisało się w szeregi Towarzystwa Demokratycznego; reszta wstrzymała się pod wpływem instynktowego przecucia, że odrębne dogmatami okolone towarzystwo zamiast połączyć wszystkie żywioły emigracyjne w jedno ognisko, wywoła prędzej czy później w jej łonie inne, wręcz mu przeciwne koła. Sprawdziło się to przewidzenie. W kilka lat później utworzyło się Towarzystwo monarchiczne »Trzeciego Maja« i wywołało zażarty antagonizm, wśród którego »Zjednoczenie« zawierające w sobie największą liczbę emigrantów, nie należących do dwóch skrajnych

obozów, pomimo najlepszych chęci i kilkoletnich wysiłków nie zdołało przyciągnąć do siebie dwóch przeciwnych sobie stronnictw.

»Niemal każdego rana chodziłem na kilkugodzinną musztę; popołudnie poświęcałem w bibliotece publicznej ulubionej nauce historii. Zwróciłem się do historii Kartaginy... Praca ta była mi bardzo użyteczną pod względem naukowym i zarazem odwracała mnie od trwonienia czasu w kawiarni i od wydatków nad środki moje. Wprawdzie 53 fr. i 65 cent., które pobierałem miesięcznie jako były podporucznik wojska polskiego, wystarczały na mieszkanie, wikt i opranie; ale nie zostawało mi zgoła nic na odnowienie odzieży i bielizny. Całe ubranie moje składało się z ciemnozielonej, baranami podszytej bekieszy, jednej pary spodni, trzech koszul i trzech par szkarpetek. Wszystko to było bardzo podszarzone, szczególnie spodnie, które się literalnie rozpadały. Musiałem je też sam co kilka dni cerować i obrębiać u spodu. Skutkiem tego skracali się coraz bardziej i w końcu byłyby mi sięgnęły tylko do łytek, gdybym za każdym obrębieniem nie przedłużał szelek. Aby zaś nie pokazać, że nie dochodziły mi w kroku, musiałem ciągle być zapiętym w mej futrzanej bekieszy, nawet wśród nastających już upałów miesiąca maja.

»Większa część Zakładu nie potrafiła zrazu utworzyć sobie użytecznego zajęcia, i ta bezczynność podała kilku szulerom sposobność do prowadzenia swego haniebnego rzemiosła. Rada Zakładu, pod prezydencją generała Wronieckiego, nie czuła się w obowiązku czy też w możliwości stawienia złemu zapory w samym zarodzie. Potworzyły się więc tu i owdzie kółka, w których grywano po nocach, zwłaszcza po wypłacie żołdu, w faraona i inne gry hazardowne; i tak ta ohydna pasja do kart, niestety zbyt rozpowszechniona w kraju już przed 1830 rokiem, przeniosła się nawet do Emigracyi i zniżyła w niektórych młodych umysłach uczucie godności moralnej, jak sam to widziałem w następnym przykładzie.

(Tu następuje opisanie wypadku kradzieży zegarka, popełnionej przez niejakiego D..., b. podoficera z 3. p. ułanów).

»Oto jeden z nieprzeliczonych przykładów w jaką przepaść szulerstwo wtrąca swych zwolenników.

»Z małymi bardzo wyjątkami wszyscy b. uczniowie przedrewolucyjni uniwersytetów warszawskiego, wileńskiego i krakowskiego brali się gorliwie do nauki języka francuskiego. Ci, co go wcale nie znali jeszcze, wertowali przepolszczoną gramatykę Meidingera. Drudzy — już obeznani z językiem — czytali dzieła Chateaubrianda, Pani de Stael, poezye Lamartina i t. p., inni zaś — i tych było najwięcej — czytali *Contrat Social* Rousseau, pamflety P. L. Couriera i inne dzieła socyalnej i politycznej tendencyi, których treść służyła następnie za przedmiot do ożywionego rozbioru«.

(W październiku 1832 po otrzymaniu pozwolenia od ministra wojny, Bartkowski udał się do Dijon na naukę prawa).

Rok 1832.

Kwiecień.

— Polacy zaczynają przybywać do Bourges; między nimi generał Samuel Rożycki.

Maj.

20. Przybywa podpułkownik Janowicz, przysłany przez rząd dla sprawdzania stopni.

List jego pisany do L. Oborskiego w Bezansonie z dnia 21 maja:

»Wczoraj rano stanąłem w Burż. Wszystko tu mi się nie podoba, prócz jenerała i plac-komendanta. Mieścisko duże ale jak wszystkie brudne. Mieszkańce zamożni, ale unikają od nas. Mówią koledzy, że coraz więcej zaczynają zbliżać się... kobiety już nie zamykają okien, spuszczaają tylko oczy przed przechodzącymi, ale później spoglądają za nim. Najwięcej tu

karlistów; nabożni są do bigoteryi. Komitetu francusko-polskiego żadnego tu niema. Żołnierze nasi w liczbie 94 stoją w koszarach, są żywieni za cztery sous, piąty biorą do ręki. Skarżą się i nieuległymi są — głośno mówią o rozejściu się. Niema tu żadnego komendanta — po tygodniu kapitanowie, a codzień oficer ma służbę; stąd wypływa, że żadnej opieki i zajęcia się niema biednymi naszymi braćmi; a właśnie najwięcej tu starych wiarusów. Na miłość Boga proszę cię wnieść na Radzie moją prośbę o wspomnienie nim będę mógł pozyskać coś skądinąd; choć sposobem pożyczki, przyszlizie jak najprędzej ze 200 fr.... dam im przez miesiąc choć po jednym sous... to przekona ich o naszym staraniu i przywiązaniu do nich...

»...Z przykrością dowiedziałem się o Radzie i zgromadzeniu awenioniskim, jak one są sprzeczne ze sobą i między sobą... i coś podobnego do wieży babilońskiej, co dziś zbudują, jutro wywracają. Słyszałem, że nasz Gordaszewski z całą mocą swej erudycyi rady dać nie może... Potworzyły się z tego partye. W ogólności powiedział mi (Januszkiewicz, z którym się zjechałem w Lyonie), iż tam tyle jest zdań ile nóg. (Dzięki Bogu, że po dwie tylko mają!)...

»Wczoraj przybywszy nie wiele mogłem poznać korpus oficerów tutejszy, tem więcej gdy komendanta nie mają. Od Francuzów jednak mają oni najpiękniejszą opinię przyzwoitego zachowania się. Lecz między sobą, jak widzę, po naszymu; i tu jakaś podejrzliwość i zawiść. Mówią, że sztabowi oficerowie stronią od nich i osobne towarzystwo formują. Jest generał Rożycki, 5 pułkowników i 11 majorów, a wogóle 164 oficerów. Wczoraj na początek nieźle poszło, ale dziś źle oddychać. Spiełem się z dwudziestoma innymi. Jutro o godzinie 8-ej rano będę u żołnierzy, a popołudniu o godzinie 3 ogólne zgromadzenie oficerów. Byłem już dzisiaj incognito w koszarach, i bardzo jestem niekontent«. — (Zbiór Chodźki w Rapperswyłu, T. 58).

Czerwiec.

21. Janowicz do generała Sierawskiego. Treść listu:

»Zawsze po naszymu: jedno się uśmierzy, drugie zaczyna. Generał Rożycki, trzech pułkowników i większa część oficerów moimi przyjaciółmi. Ale Podczaski chce komenderować. Ja tu dla stopni, a o tę mizerną komendę nie dbam. Tysięczne pretensye do mnie — zdaje się, że skończę jak Szlegiel. Na ogólnem zebraniu Trzaskowski, stronnik Podczaskiego, wystąpił przeciwko mnie z potwarzami. Odparłem, ale tak byłem wzruszony — konwulsye — śmiertelnie zachorowałem. Obraził i Rożyckiego. On i inni pułkownicy zaskarżyli Trzaskowskiego do generała Petit. Ośm dni aresztu — stąd hałas i wojna między młodzieżą. Zastałem tu 164, dziś 270 i codzień przybywa«. (Zbiór Chodźki w Rapperswyłu, T. 59).

— Rada nie może się utworzyć. Już miała stanąć, kiedy powstał duch niezgody i w zarodku zwichnął jej zawiązanie. Powiadają, że generał Rożycki przeciwny jest utworzeniu Rady i stawiał jej na zawadzie zbyt częstym odwoływaniem się do władzy francuskiej.

Lipiec.

14. Generał Rożycki donosi Radzie Bezansońskiej o poróżnieniach wśród Ogółu w Bourges.

Sierpień.

— Generał Rożycki i pułkownicy Zadera i Obuchowicz usuwają się z Ogółu.

— Nareszcie staje Rada. Prezydentem pułkownik Podczaski. Sekretarz Jul. Łabęcki. Rada oświadcza się stanowczo przeciwko Komitetowi Lelewela.

Wrzesień.

— Przybycie 145 Litwinów, wysłanych z Prus do Bordeaux.

12. Podczaski składa prezesowstwo Rady generałowi Antoniemu Wroniekiemu.

Członkami Rady: pułkownik Władysław Podczaski; major Józef Pasierbski; kapitan Józef Błażejowski; kapitan Kazimierz Rutkowski; major Jan Godkowski; porucznik Piotr Wałęcki; major Roman Czarnomski; major Aleks. Rudzki; Falkin podchorąży; Koss; sekretarz kapitan Julian Łabęcki.

18. Przybycie delegatów z Awenionu i Bezansonu. — Uchwała stanowiąca nowy Komitet (Dwernickiego).

20. Janowicz do generała Kniaziewicza: »generał Wroniecki przyjął obowiązki prezesa Rady, lecz partye i stronnictwa nie ustają. Ja do żadnych politycznych rzeczy nie należę. Podczaski rościł starszeństwo do komendy; odstąpiłem mu pośredniczenie między ziomkami dla położenia tamy kłótniom. Teraz tutaj dwóch generałów, 8 pułkowników, 9 podpułkowników, 29 majorów, 670 oficerów, 400 żołnierzy i podoficerów. Przez 3 godziny dziennie dają musztrę kawalerji i robienie bronią teoretycznie i praktycznie«.

23. Walenty Zwierkowski do Lelewela z Bourges: »Dwie grube awantury zaszły tutaj. Wroniecki w uniesieniu wypłazował żołnierzy. Wskutek tego 24 podoficerów oddalają się stąd na wyspę Aix. Kościół dla naszych zamknęli. W przyszłą niedzielę myślą odprawić nabożeństwo po obozowemu w alei lub w polu«.

— Pułkownik Karol Rożycki i porucznik Michał Czajkowski, znużeni »tutejszemi awanturami«, starają się o paszport do Paryża. Minister wojny odmawia.

Październik.

15. W odpowiedzi na wezwanie Rady w Bezansonie, Rada w Bourges oświadcza, że obawiając się, aby rozjątrzona miłość własna usuniętego nie wyrodziła w następstwie szkodli-

wych dla Ogółu skutków, do protestacyi przeciwko powołaniu generała Umińskiego do Komitetu nie przystąpi.

Listopad.

8. Rada w Bourges do Rady w Awenionie: »Nie podzielamy opinii Bezansonu, gdzie wyraźnie przeniósł się duch Komitetu lelewelowskiego«.

25. Rada w Bourges do Rady w Bezansonie: »Nie wzywamy członków Sejmu do działania; zostawujemy im samym czas i sposób sejmowania«.

27. W odpowiedzi na pismo części (odszczępionej) Zakładu w Awenionie, Rada odpiera ich decyzję nie uznawania ani Rady ani nowego Komitetu i powiada:

»Lepiej nieformalnie dążyć do porządku i zgody, niżeli próżnemi sprzeczkami o formy drogi czas najważniejszych działań zabijać, uwłaczać charakterowi znanych nam dostatecznie ludzi, przez skwapliwą i bezzasadną podejrzliwość, a tym samym otwierać pole kilku czczym deklamatorom do przygłuszenia wysokimi demagogicznymi marzeniami głosu czyścistego patryotyzmu, doświadczenia i rozsądku. Życzymy wzajemnego porozumienia i zgody. Nie dzielimy waszych zdań i opinii i to zmusza nas do zaniechania dalszych z wami stosunków i korespondencyj«.

— Wedle rozporządzenia rządu następuje podział oficerów na 7 kolumn czyli kompanij, po 100 oficerów; żołnierzy i podoficerów tak samo. Na czele każdej kolumny major, przez którego wszelkie podania z kolumny wnoszą się do wyższej władzy.

Grudzień.

— W początkach grudnia w koszarach, rozrzucone niewidomą ręką, pojawiają się drukowane kartki z ostrzeże-

niem, że oficerowie, szlachta, zamierzają wyróżnić żołnierzy. Druk robi zrazu wrażenie na wiarusów. Popłoch. Barykadują się — ale wkrótce zostają uspokojeni.

— W grudniu Zakład Bourges liczy 1.300 Polaków.

Rok 1833.

Styczeń.

— Założono resursę. Napełniona od 10-tej rano do 11-tej wieczór; w niej pisma polskie i kilka gazet francuskich.

W domach prywatnych mało kto bywa z Polaków.

17. Odezwa Bema do żołnierzy i podoficerów w Bourges, by nie słuchali złych rad i podszeptów, ale tylko swoich oficerów i Komitet Dwernickiego.

— Padezaski namiętnie emuluje z Janowiczem.

25. Obchód na cześć męczenników rosyjskich (Rylejewa, Pestla, Murawiewa etc.). Przemawiają porucznik Mikołaj Zubow, syn zesłanego na Sybir, i kapitan Rutkowski.

27. Zgon kapitana Wyhowskiego, ranionego śmiertelnie w pojedynku.

Luty.

12. Otwarcie szkoły wojskowej (strategia, fortyfikacja, historia polska, język francuski).

15. Burda z policją. Zaaresztowany został Franc. Dąbrowski, podejrzany o stosunki miłosne z żoną swego gospodarza. Żandarmi wlekli go przez ulicę. On się opierał. Nasi nadbiegli mu na pomoc. Wojsko wystąpiło. Bijatyka. Nasi pobili żandarmów i połamali karabiny i bagnety.

19. List okólny od Rady, przemawiający za utrzymaniem Komitetu Dwernickiego.

Marzec.

7. Otwarcie szkoły artylerii. Poseł Godebski rozpoczyna kurs historyi i statystyki.

19. Zawiązanie »Towarzystwa Braci Obywateli Żołnierzy«. Prezes Karol Rożycki.

31. Odezwa Zakładu do Izby deputowanych, odrzucająca wszelką myśl amnestyi i domagająca się zniesienia prawa kwietniowego przeciw cudzoziemcom. Podpisów 620.

Kwiecień.

10. Adres uznania z Bourges do podpisanych na odezwie do Rosyan prześladowanych członków byłego Komitetu Lelwela. Podpisów 627.

20. Trzydziestu Polaków z Zakładu Bourges, chcących się udać do Niemiec, zatrzymanych przez gwardyę narodową w miasteczku Sancergues.

Maj.

15. Projekt aktu wiary politycznej »Towarzystwa Braci Obywateli Żołnierzy«, podany pod rozagę wszystkim Zakładom. Odezwa podpisana: Karol Rożycki i sekretarz Kazimierz Tomkiewicz.

Czerwiec.

8. Rozkaz ministra spraw wewnętrznych, przenoszący 130 żołnierzy i podoficerów z Bourges do Bergerac.

14. Nowy rozkaz ministra translokowania 220 żołnierzy i podoficerów z Bourges do Cahors. Po ich odejściu zostaje w Bourges 812 oficerów i 221 żołnierzy i podoficerów.

15. Sekcyja Towarzystwa Demokratycznego urządza nabożeństwo za Dziewickiego i innych świeżo poległych w Polsce.

Ksiądz Kurowski celebduje; do mszy służy mu członek Towarzystwa Demokratycznego. Wieczorem zebranie demokratów naszych z republikanami francuskimi (300 osób).

21. Skromna uczta w dzień imienin pułkownika Janowicza, w dowód wdzięczności za starania o dobro Zakładu.

— Z przybyciem do Bourges majora Józefa Rożyckiego, ożywiła się tutaj czynność sekcji Towarzystwa Demokratycznego, licząca około 40 członków. Odbywa dwa razy na tydzień odczyty historyi rewolucji Laponneraye'go i gorliwie wpływa na żołnierzy; ci nie chcą już wpuszczać oficerów do koszar.

Michel de Bourges, deputowany francuski, słynny demagog, zaciąga naszych na zebrania republikańskie; młodzież go uwielbia, uważa za proroka.

Pani Peszyńska (żona pułkownika?), czynna w dyskusjach wśród partii arystokratycznej.

Lipiec.

1. Złożenie pisma dziękczynnego ustępującemu francuskiemu komendantowi Zakładu, pułkownikowi St. Just.

10. Przybycie Bema do Bourges.

11. Protestacya przeciwko działaniu Bema, w którym Ogół uważa »zgwałcenie praw Emigracyi polskiej... oraz zgubny i ohydny układ«.

12. Burzliwe zajścia, pogróżki przed mieszkaniem Bema, stłumione przybyciem wojska i generała Petit.

— Maryan Głębocki, podoficer artylerji, z narażeniem życia ocala tonącego żołnierza francuskiego.

— Józef Obalski i Kazimierz Tomkiewicz prowadzą dalej tłumaczenie lekcji o rewolucji francuskiej Laponneraye'a. (Najskrajniejsza rewolucyjność, teorye saintsimonizmu, połą-

czone z uczuciami religijnymi i poszanowaniem czystości obyczajów).

— Otrzymana wiadomość listowna, że do miasta Tulle (dokład część Polaków z Awenionu przeniesiona została) przybyła z kraju młoda, 22 -letnia pani Babska dzielić wygnanie z mężem, porucznikiem 7. pułku ułanów. Podróż jej, która trwała 3 miesiące, połączona była z tysiącznymi przeszkodami, trudami i chorobą.

Sierpień.

1. Zawiazanie Towarzystwa Muzycznego pod dyрекcyą Kurka. Złożone głównie z podoficerów.

2. Za list do Bema, aprobujący formacyę oddziału dla Portugalii, 30 członków sekeyi Towarzystwa Demokratycznego podaje wniosek wykreślenia Czartoryskiego z listy emigrantów. Większość Ogółu odrzuca ten wniosek.

Janowicz z Rożyckim pokłóceni, godzą się.

8. Generał Wroniecki opuszcza Bourges. Rodacy wyprowadzają go za miasto i żegnają śpiewem »Jeszcze Polska nie zginęła«.

Oświadczenie 178 Polaków z Zakładu w Bourges, w którym posyłają księciu Czartoryskiemu wyraz pogardy i ogłaszają, »że Czartoryski w imieniu ich nie działać, ani dyplomatycznie ani prywatnie, nie jest mocen ani powinien«.

— Członkowie sekeyi Towarzystwa Demokratycznego mocno agitujący, zbili żołnierza za to, że »arystokrata«, bo oficerowi służy i buty czyści, biorąc za to 5 fr. miesięcznie.

— Rozjątrzenie w Bourges między członkami Towarzystwa Demokratycznego i ich przeciwnikami dochodzi do najwyższego stopnia. Widać to np. z listu komendanta Zakładu podpułkownika Janowicza do generała Sierawskiego, z dnia 8. sierpnia 1833. W nim powiada: »Z najporządniej-

szych ludzi, jak tylko kto wejdzie do Demokratów szaleje tak, jakby opium zażył; staje się panem życia i opinii drugih, wszystko co było jest niczem; paroksyzm ten trwa do sześciu tygodni, potem zaczyna przeistaczać się na Jezuitę i działa skrycie na szkodę własną, Emigracyi i honoru narodowego. Im dłużej jest w tem Towarzystwie, tem mocniej tępieją uczucia honoru, i poprostu, gdy dostanie w pysk, nie upomni się o to otwarcie, ale zemścić się pugiuałem w ręku lub innym nikczemnym sposobem nie zaniedba. Plotki, pogardzania się wzajemne, podburzania są ich żywiołem«. (Zbiór Chodźki w Rapperswyłu. T. 71).

W ciągu sierpnia odbyło się w Zakładzie Bourges 33 pojedynków. Rząd wydała kilkunastu najburzliwszych.

Rozjeżdżają się, ale pozostaje jeszcze w Zakładzie 885 Polaków.

Wrzesień.

10. Stara Rada obalona po ostrych walkach. Wprowadzona nowa Ustawa w duchu »wszechwładztwa ludu«. Na nią 378 podpisów.

Codziennie głośne burzliwe sesye. Władza francuska je poskramia. Wydalenia.

28. Podporucznik Wacław Zwierzchowski zabity w pojedynku z majorem Maurycym Prozorem. Zwierzchowski zarzucał podpułkownikowi Janowiczowi, że donosi władzom francuskim na Polaków i nazwał go zdrajcą i szpiegiem. Wyzwania od niego nie przyjął. Wskutek tego strzelał się z nim (o 7 kroków do baryery) Prozor, sekundant Janowicza.

— Po wydaleniach i translokacyi do innych miejsc departamentu *Cher*, w Bourges pozostaje Polaków 360.

-- Towarzystwo muzyczne, a raczej kapela polska w Bourges, zachwiane w swym bycie przez kłótnie i walki polityczne w Zakładzie, utrzymało się jednak dzięki gorliwości

podchorążego Jana Kraycewicza, który po odjeździe do Ameryki Kurka, założyciela Towarzystwa, objął jego dyrekcję. Muzyka polska dobrze jest uważana przez mieszkańców, wzywana na ich fety domowe i uroczystości publiczne, otrzymuje też zapomogi od władz miejscowych.

Październik.

— W Zakładzie ustala się spokój.

Listopad.

— Po ostatniej translokacyi, w Bourges zostaje Polaków 234.

Rok 1834.

Styczeń.

8. List pułkownika Janowicza z Bourges, do generała Sierawskiego w Paryżu:

»... Obojętnie patrzę na głupstwa, potwarze i szaleństwa ziomków naszych; ale gdy pomyślę nad przyszłością ogólnej naszej sprawy, gdy porównam ogólne nasze postępowanie z wiadomościami z kraju i gazet, wtenczas jestem zdesperowany; czuję ból głowy i życie zdaje się być ciężarem.

»My od trzech miesięcy przeszło żyjemy w zgodzie i jedności przykładowej; nie mamy żadnych sądów ani Rad, nie mamy też żadnych zwad; a gdy co się wydarzy, załatwiamy po przyjacielsku. — Po rozdziale 26. 7-bra było 360; od 1. 9-bra po ostatnim rozdziale zostało nas tylko 234; pomiędzy tymi 75 podoficerów. 6. t. m. podoficerowie wyszli do St. Amand, została tylko muzyka złożona z 25 podoficerów i 10, co pracują w fabrykach lub są przy oficerach. Wszyscy co wyszli i co tu zostali podoficerowie, biorą od 1. po 15 sous dziennie i oprócz tego w St. Amand, mają wygodne koszały i pościel, a w Bourges mają salę do muzyki i drugie dwie

na kuchnię i do spania, kosztem prefekta i miasta. Muzyka oprócz 25, składa się z wielu oficerów, pospolicie grywa 34. Jest ona urządzona z bębniem i tołombasem, kilka klarnetów, kilka fletów, pikulin, waltorni, trąbek, trąbonów, fagotów etc.; grają uwertury. Na nowy rok grali w wilią prefektowi i generałowi i innym większym figurom; zarobili sobie przeszło 100 franków. Słowem dotąd wszyscy ci co mię słuchali, są mi wdzięczni«. (Zbiór Chodźki t. 73 w Rapperswyłu).

Luty.

24. Adres od Zakładu Bourges i wszystkich innych Zakładów departamentu *Cher* do generała Sierawskiego, z wyrazem hołdu za szlachetny sposób myślenia, okazany w usunięciu się jego z Komitetu Dwernickiego (generał Sierawski wystąpił z Komitetu z powodu niedołęznego zachowania się Dwernickiego wobec klątw i oszczerstw rzucanych na pułkownika Podczaskiego).

Kiedy na początku 1835 roku podpułkownik Janowicz opuszczał Bourges. udając się dla wychowania dzieci do Orléans, gdzie szkołka polska świeżo utworzoną została, rodacy w Bourges jak i wszystkie inne mniejsze Zakłady Polaków w departamencie *Cher* złożyli mu pierścień pamiątkowy i pismo, wyrażające mu szczerą wdzięczność za opiekę i usługi od niego doznane.

V.

Zakład cywilny w Chateauroux czyli departamentu Indre.

Chateauroux, główne miasto departamentu Indre, prze-
ważnie fabryczne, mające 13.000 mieszkańców, od samego
początku było wyznaczone na pobyt polskich wychodźców
cywilnych. Mieścina licha, nudna, smutna, bez resursów dla
tułaczy, nie nęciła ich, to też się do niej nie kwapili. Kiedy
w lutym książę Teofil Mirski, b. dowódzca powstańców w Au-
gustowskiem »chcąc dać dobry przykład« tam przybył, to za-
stał tylko czterech Polaków z nowej Emigracyi i czterech
dawnych legionistów, którzy pożeniwszy się, od lat kilkunastu
w Chateauroux zamieszkali. Do lipca powoli nadciągnęło do
tego miasta kilkudziesięciu naszych, ale między nimi byli ludzie
złej konduity, co pili, bili się, szulerowali, a jak nie mieli
grosza, stawili zegarki, płaszcze, koszule — tak, że porządniejsi,
by uniknąć tego towarzystwa, starali się znowu Chateauroux
opuścić. Na ich miejsce przybywali jednak inni w coraz więk-
szej liczbie. Rząd rozmieszczał ich nie tylko w Chateauroux,
ale i w innych drobnych miastach departamentu Indre, a mia-
nowicie w Chatillon, Issoudun, Argenton, Buzençais, St. Benoit,
La Chatre i Levroux. Rozmieszczeni w nich rodacy cywilni
podlegali nie ministrowi wojny, ale ministerstwu spraw we-
wnętrznych, które okazało się surowszem jak władza wojskowa.
Tak np. bez pozwolenia prefekta nie wolno było ruszać się

z miasta, a bez pozwolenia ministra nie wolno było opuszczać departamentu. Dlatego lud okoliczny Polaków znajdujących się w tym Zakładzie nazywał pospolicie *prisonniers polonais*.

Wyżej wymieniony Mirski osiadł w Levroux, gdzie na kredyt chciał nabyć własność; był to bardzo przedsiębiorczy awanturник i szalbierz. Pisał się »Książę Swiatopełk Piast na Mirze Mirski«, ale wiadomości zebrane na Emigracyi świadczyły ¹⁾, że był to dawny pod-pisarz sądu pokoju w województwie Augustowskiem, że dokumenta na tytuł książęcy nabył za pieniądze od jakiegoś Mirskiego i za staraniem osławionej pamięci Hankiewicza (służalca i pomocnika Nowosilcowa) wyrobił u cesarza Aleksandra potwierdzenie tytułu. Przybywszy do Levroux, mianował się generałem, tumanił Francuzów książęcym tytułem, opowiadaniem o swoim pochodzeniu z rodu Ruryków i o swoich niezmiernych bogactwach w Polsce; nadskakując urzędnikom francuskim, zaskarbił sobie ich zaufanie i zagarnął rolę »pośrednika«, reprezentanta i opiekuna Polaków; ruchliwością wielką, z pomocą dobrodusznym pułkownika Michała Szulca i księdza Petrulewicza ²⁾, zdołał nawet wzbudzić zrazu wiarę rodaków, że on istotnie pragnie być im pożytecznym i służyć ogółowi. Powodowany rzekomem spółczuciem dla młodzieży uniwersyteckiej, którą nazywał »nieszczęśliwą ofiarą koszar«, ściągał ją z innych Zakładów do Levroux obietnicami zajęcia się jej bytem i łudząc projektami założenia szkoły, biblioteki i t. p. Urządził tylko »menaż«, czyli garkuchnię tanią, która jednak bardzo prędko zbankrutowała. Ale równie szybko i reputacja Mirskiego zaczęła bankrutować. Pewne niechlubne zajście nasamprzód nadwreżyło jego powagę. W dzień imienin swego przyjaciela Szulca, upił się, wywołał burdę, obraził Juliana Marcinowskiego i przez niego został wypoliczkowany i odarty ze

¹⁾ Dziennik Narodowy. Paryż 1843, str. 437.

²⁾ Ksiądz Petrulewicz 11. maja 1831 wyprowadził oddział akademików z Wilna.

szlif generalskich, któremi samowolnie się stroił. Poznano się na fałszywym opiekunie; przekonano się, że Mirski frymarczy i intryguje, że bezprawnie rozdaje stopnie i krzyże, szerzy zmyślane wieści, że ukrywa korespondencye od innych Zakładów i że z niemi ze względów osobistych nie zawiązuje stosunków i t. p. Należało pozbyć się nieszczerzej i niegodnej opieki i wyjść z odosobnienia, w jakim Mirski umyślnie zebranych w departamencie utrzymywał. Stanęła więc w Levroux Rada, ale trwała zaledwie kilka tygodni; wśród kilkudziesięciu Polaków w tem miasteczku zapanowało stałe rozdwojenie. W październiku 1832 utworzyła się Rada w Chateauroux.

Odtąd to miasto staje się punktem centralnym dla Polaków znajdujących się w departamencie Indre. Rozmieszczone grupy po wyżej wymienionych miasteczkach, połączywszy się aktem Stowarzyszenia, wysyłają delegatów do wspólnej Rady w Chateauroux i tworzą t. zw. »Zakład cywilny departamentu de l'Indre«, który przez pewien nie długi już czas dość często i głośno występuje w sprawach emigracyjnych.

A ksiązę Mirski? Ksiązę Mirski wzgardzony przez rodaków, opuściwszy departament, przebywał to we Francyi, to w Algierze (gdzie projektował rządowi założyć kolonię podrzutków), puszczając się na rozmaite dziwaczne i podejrzanę spekulacye, które mu się nie udawały. Zrozumiawszy, że Emigracya niewdzięcznem jest polem dla jego interesów, szukał innej drogi i znalazł ją za tropami Gurowskiego. Po długich staraniach otrzymał amnestyę i przebaczenie — przeszedł na prawosławie i pojechał do Rosyi.

Rok 1832.

Sierpień.

— Staraniem Kępińskiego w Levroux zawiązuje się nie-trwała Rada. Przewodniczą jej Wojnicz, potem Wolski.

Wrzesień.

— Rada w Levroux upada. Niesnaski.

29. Burda z Mirskim. Nazajutrz wobec kilkudziesięciu rodaków Mirski przeprasza Marcinowskiego i Zienkowicza.

Październik.

7. W Levroux wybór nowej Rady (prezes ksiądz Petrulewicz; członkowie: Szulc, Cyprysiński, Walewski, Rozwadowski, Żongolłowicz, Żebrowski).

17. Zawiązanie Rady w Chateauroux. Prezes Antoni Bukaty.

Listopad.

— Rada w Levroux rozwiązuje się. Polacy w tem miasteczku w niczem do zgody przyjść nie mogą i dzielą się na dwie części, na »Ogół« i na »Ogół części oddzielonej«. Swary nie ustają. Przewodzą: ksiądz Petrulewicz, marszałek Zarzecki, Cyprysiński, Rupejko.

Rok 1833.

Styczeń.

1. Instalacja nowej Rady w Chateauroux (Kaz. Markiewicz, Tom. Malinowski, Fr. Kranas, Mich. Sobolewski, Fr. Patysiewicz, Jan Mieszkowski, Piotr Semenenko). Sekretarzem stałym Rob. Chmielewski. Prezesa stałego odtąd nie będzie; członkowie prezydować będą kolejno.

Zakład cywilny dotąd nie uważany przez Emigrację, powiększony znacznym napływem rodaków, mianowicie byłych uczniów uniwersytetów: wileńskiego, krakowskiego i warszawskiego, ożywia się i staje się czynnym. Polacy rozmieszczeni w różnych miasteczkach departamentu aktem Stowarzyszenia łączą się w jeden Zakład i wysyłają delegatów do wspólnego

ogniska, t. j. do Rady centralnej departamentu Indre w Chateauroux.

Korespondentem Zakładu w Paryżu jest J. N. Janowski, potem Płużański.

20. Odezwa Zakładu do wojewody Ostrowskiego, nagleca do zebrania Sejmu.

22. Prefekt wydaje rozporządzenie: Kto z Polaków opuści miejsce pobytu bez pozwolenia, straci subsydyę.

24. Rada Chateauroux do innych Zakładów: Nie mamy żadnego lekarza; i lazaretu nie ma, bo wojsko w całym departamencie nie konsystuje. Wezwijcie, by który lekarz przybył tu nam w pomoc.

24. Polacy nie otrzymawszy audyencyi od prefekta podają na piśmie swe zażalenia: Wydaleni za opinie, prowadzeni są przez żandarmów. Nie wolno nam oddalać się z miejsca dla odwiedzenia krewnego lub przyjaciela, bez pozwolenia władzy, na które nieraz przez długie tygodnie czekać trzeba. Sposób wypłaty żołdu jest upokarzający; musimy czekać jak żebracy, poza progami płatnika przed ratuszem. Rozkazy rządu dochodzą do naszej wiadomości sposobem wybębnienia na ulicach miasta; niejeden nie znający języka, nie domyśla się, że chodzi o rozkaz dotyczący się Polaków. »Jeśli oprócz skrzępowania odejmują nam bezpieczeństwo osób i swobodę opinii, które nie nie szkodzą naszym dobroczyńcom, to nasze schronienie podobne się staje do więzienia barbarzyńskiego, gdzie dozorca czuwa nawet nad myślami więźnia«.

Prefekt ze swej strony, uważa się na zbyt częste wałęsanie się Polaków i przenoszenia się z miejsca na miejsce.

30. Ustanowienie sądu honorowego w Chateauroux.

Luty.

16. Założenie w Chateauroux Towarzystwa Wzajemnego Oświecenia. Prezes Fr. Kranas, sekretarz P. Semenenko.

19. Lista ogólna Polaków w Zakładzie Indre wykazuje liczbę 562.

24. Długi. Zajścia z wierzycielami. Odezwa Kranasa, żeby dłużnicy starali się ułożyć z wierzycielami. Sceny nieprzychylnie przy wypłacie żołdu.

Wydawanie pisanych biuletynów z wiadomościami politycznymi, dla poszczególnych ogółów w departamencie.

25. Adres do b. członków Komitetu lelewelowskiego, z wyrazem hołdu ich zasadom i cnotom. Podpisów 457.

Adres do posłów sejmowych od Polaków departamentu Indre.

— Ze sprawozdania za luty: Prefektowi czyniliśmy przedstawienia, że wolimy pozostać przy dotychczasowem urządzeniu i żądać pozwolenia do wyjścia, aniżeli podawać się apelom. Prefekt obstaje przy apelach. Stało na tem, że nie policya, ale wybrani z Polaków co dwa tygodnie będą je uskuteczniać.

— Ogół uznaje secesję »Szczegółu« w Awenionie.

Dr Zabiello przybył z Bourges, nieść usługi rodakom w Chateauroux.

Przystąpienie do aktu Dwernickiego z 3. października 1832 roku.

Marzec.

19. Petycja Polaków departamentu Indre do Izby o zniesienie prawa kwietniowego.

28. Okólnik ministra o amnestyi, odrzucony jak w innych Zakładach.

Kwiecień.

3. Rada Chateauroux do generała Dwernickiego:

»Składamy wdzięczność Towarzystwu Pomocy Naukowej, ale nie uważamy je inaczej jak za prywatne, wspie-

rające ziomków za własne fundusze. Jeśliby zaś Tow. Pomocy Naukowej chciało ściągnąć skądinąd fundusze ku swemu celowi, pod tytułem funduszków dla wspierania młodzieży emigracyjnej, stanowczo protestujemy przeciw podobnemu aktowi, gdyż Towarzystwo nie będąc wypływem z Ogółu Emigracyi, niema żadnego prawa pod żadnym pozorem ściągać ofiar dla Ogółu; prawo to bowiem do naczelnej władzy należy«. (Zbiór Chodźki w Rapperswyłu, T. 69).

15. Ogólne zgromadzenie gorąco popiera wyruszenie do Niemiec, za przykładem rodaków z Bezansonu, wszelako ostatecznie postanawia wstrzymać się jeszcze. Z Chatillon donoszą, że są gotowi do wyruszenia. (Wiadomość o stłumieniu ruchu w Frankfurcie jeszcze nie była znana).

16. W sprawozdaniu z czynności Tow. Wzajemnego Oświecenia F. Kranas oświadcza: »Religia jest zbutwiałym już gmachem«.

30. Komisya do napisania zdania sprawy o postępowaniu Mirskiego.

Zarzucano Mirskiemu: że zachęcał rodaków do służby w Algierze i Portugalii; że rozdawał bezprawnie stopnie i krzyże; że denuncyował rodaków, wskutek czego kilkunastu zostało wydalonych; że podał myśl rządowi, by emigrantom z Galicyi i Poznańskiego nie dawał subsydyów; że namawiał słabych na duchu do proszenia o amnestyę i t. d.

Maj.

— Od maja sekretarzem Rady P. Semenenko.

3. Zebrani w Chateauroux Polacy ze wszystkich szczegółowych Zakładów w liczbie 400, obchodzą dzień 3. maja. Udają się do bliskiego gaju, poprzedzeni chorągwią, na której »nad Orłem i Pogonią, czapka wolności wyobrażała majestat ludu«. Tam złożyli »uroczystą przysięgę, iż pierwszy krok

zrobiony na ziemię polską będzie krokiem zupełnego oswobodzenia włościan i postawienia ich w tym stanie, aby na przyszłość byli, słowem i rzeczą, obywatelami». (*Pielgrzym* str. 48).

29. Na ogólnem zgromadzeniu Semenenko ma odczyt »Obraz polityczny Europy«.

Czerwiec.

— Koncert amatorski (Tarnowski, Wodpol, Miranowicz) na dochód Szwajcarzanów.

25. Rada wydaje okólnik przeciw włóczęgowstwu i żąda od mera (burmistrza), by nie wydawał żadnemu Polakowi paszportu, póki nie spłaci długu.

Lipiec.

3. Rada wysyła delegację (Dyon. Piotrowski, Kar. Postemski) dla załatwienia sporu w La Châtre.

13. Zaciekły napad, na rynku w Chateauroux, na Raczkowskiego i Krzyżanowskiego, którzy namawiali do służby portugalskiej. Tłum wieśniaków, zebranych na targ, ich ocala.

Dwunastu głównych sprawców napadu rząd wydała z Zakładu.

— Rada przesyła 100 franków na wsparcie Lelewelowi. Lelewel nie przyjmuje; prosi, by tę ofiarę użyć na bardziej potrzebujących.

18. Nadzwyczajne Zgromadzenie Ogółu ogłasza: 1) iż pana Bema nie uważa odtąd za członka Emigracyi, ale za służalcza tyranów; 2) konwencya, zawarta przez niego z wypędzonym przez lud Brazylii cesarzem Don Pedro, zostanie publicznie spalona.

31. Zgromadzony Ogół wydaje deklarację, w której za list aprobujący zamiary Bema ogłasza Czartoryskiego za zdrajcę i cechą publicznej wzgardy piętnuje.

Sierpień.

— Rozkazem ministra Zakład cywilny zostaje rozrzucony po pięciu departamentach.

Wrzesień.

— W departamencie Indre pozostało 67 Polaków; z tych 27 w Chateauroux. Nowa organizacya Ogółu. Ogół wszechwładny. Komisya wykonawcza z 5 członków.

Październik.

— Prezesem Rady znowu Ant. Bukaty; sekretarzem Sew. Gostyński.

VI.

Zakłady w Lunel, Le Puy, Lons-le-Saunier, Salins i Dijon.

Zakład w Lunel.

Od 1. kwietnia 1832 r. połowa Zakładu awenionńskiego zostaje przeniesiona do Lunel. Major Flor. Skrzetuski odpro-
wadza tu powierzony sobie oddział żołnierzy i podoficerów.
Oficerowie otrzymują na drogę (12 mil) po 12 fr. i 50 c.

»Lunel leży o milę od morza; 6000 ludności; nieprzy-
jemne miasteczko, bo zamieszkałe przez Karlistów, z którymi
nasi mają częste utarczki.

Oficerów naszych tu 400, a 300 podoficerów i żołnierzy.
Zostajemy bez żadnego zajęcia.

Żołd: podporucznik 53 fr., porucznik 62 fr., kapitan
84 fr., major 103 i to z kwaterą. Mierny stół i kwatera kosztuje
45 fr. Z tego można wnosić, że nasze życie nie jest osobliwsze
w jakimkolwiekbyś względzie. Na nasze szczęście Komitet
lyoński dał nam buty, spodnie, a na przyszły miesiąc obiecał
surduuty; inaczej byłibyśmy goli jak bizuny.

Moja kolumna złożona z 50 oficerów obrała mieszkanie
we wsi Marsillargues, o $\frac{1}{4}$ mili od Lunel. Żyjemy tu lepiej
i spokojniej jak w Lunel. Jest to wieś czysta (3000 mieszkań-
ców). Z kobietami nawet tutejszemi rzadko zdarzają się mi-
łosne awanturki. One nie są dalekie od tego, ale mężczyźni

zazdrośni i pilnują dobrze nie tylko swoje żony ale i dziewczyny. Klimat tu ciepły od morza; bywają niezdrowe wiatry. Ja sam już miałem dwa razy febrę. Wino tu dobre, Muscat-Lunel; butelka wina czerwonego 2 sous (10 cent.). Koni, wołów, krów bardzo mało — najwięcej osłów, mułów, owiec.

Koszary nie mieszkalne; rozlokowanie w miasteczku i po okolicach«. (Z listu Ottona Lutkiewicza do Kalinowskiego. W bibl. Pol. w Paryżu).

Rok 1832.

Kwiecień.

— Komendantem francuskim Zakładu pułkownik Duprat; prezesem Rady major Tadeusz Horain; sekretarzem Józefowicz.

24. Horain oświadcza się przeciw wysłaniu Pomaskiego na delegata do Komitetu Lelewela.

26. Pułkownik Potulicki przybywa z Awenionu do Lunel dla sporządzenia listy wojskowych wedle broni i stopni.

Maj.

— W piśmie do Awenionu, Lunel oświadcza się za utworzeniem delegacji generałów (podpisani Horain, L. Ulrych i inni).

26. Z powodu nabożeństwa za poległych, w rocznicę bitwy pod Ostrołęką, gwałtowne zajście. Nasi wnieśli do kościoła chorągiew trójkolorową. To oburzyło Karlistów; księża francuscy wynieśli relikwie i świętości. Karliści rzucili się na Polaków. Wszczęła się zażarta bójka; hałas w miasteczku trwał do 2 godziny w nocy.

Pomaski donosi o tem Januszkiewiczowi:

»W Lunel była bitwa z Karlistami. Rzecz poszła o wnieśnię chorągwi trójkolorowej w czasie nabożeństwa za pole-

głych pod Ostrołęką. Karliści pierwsi zaczęli i rozumieli, że z naszymi dawne hiszpańskie sceny odnowią. Nasi nie żartują, bili naprawdę — jednak naszych dwóch rannych śmiertelnie, czterech lekko».

Władza miejscowa dziękuje Polakom za uśmierzenie Karlistów.

Czerwiec.

— Oficerowie oświadczają zaufanie do generałów; odezwa w tej myśli do Kniaziewicza, podpisana przez 312 oficerów.

— Lunel uważa się z Awenionem za jeden Zakład i ma przedstawicieli swoich przy Radzie awenionńskiej. W Lunel żołnierze dostają od rządu 25 cent., od Komitetu francuskiego dopłaty 10 cent. dziennie. Ustanowiony sąd; kary: 1) nagana; 2) wyłączenie z grona Polaków.

20. Księżę Orleański przejeżdżając przez Lunel, ogląda Zakład Polaków; pociesza; przyjęty z entuzjazmem. Stary wiarus, z legią honorową na piersi, występuje i użala się, że głodno.

23. Horain ustępuje z prezesostwa Rady. Miał on swoich stronników, ale miał też gorących przeciwników z powodu, że utrzymywał rygor, porządek i dyscyplinę wojskową.

— Po Horainie »narzuca się« Zakładowi pułkownik Fr. Terlecki, ale nie długo się utrzymuje. Zarzuca mu część Zakładu, że on rodaków protestujących przeciwko zaciąganiu się do Algieru, przed rządem francuskim oskarżył.

Lipiec.

10. Prezesem Rady zostaje podpułkownik Andrzej Gawroński, ale i on, jak Horain i Terlecki, uznaje tylko żołnierską reprezentację i wkrótce ustąpić musi.

20. Na jego miejsce zostaje wybrany major Wojciech Psarski; sekretarzem Leon Ulrych.

— Nowo zawiązana Rada z powodu coraz zwiększającej się liczby członków Zakładu, wchodzi w samoistne stosunki z innymi Zakładami, bez pośrednictwa Rady awenionńskiej i oświadcza chęć znoszenia się z Komitetem Lelewela i zgodnego z nim działania.

Sierpień.

— Dziesięciu młodych Polaków z Lunel udaje się na medycynę do Montpellier.

Założona szkołka dla żołnierzy nie prosperuje.

15. Minister wojny zamianował majora Horaina szefem batalionu Legii cudzoziemskiej. Horain zachęca żołnierzy do Algieru. Inni członkowie Rady temu się wręcz sprzeciwiają. Jenerał komenderujący w departamencie, widząc w tem jawny opór przeciwko widokom władzy, wydaje rozkaz wydalający ich z Lunel do Cette, aż do dalszych rozkazów. Ale ci się temu opierają. Na to jenerał naznacza im areszt w mieszkaniach, na miesiąc.

— Wzburzenia i nastawania na Horaina nie ustają.

26. Wskutek tego rząd wydaje rozkaz zniesienia Zakładu lunelskiego.

— Horain z kilkudziesięciu oficerami i żołnierzami wyjeżdża do Bordeaux, a następnie w listopadzie odpływa do Algieru.

— Od 1. września Zakład lunelski przeniesiony zostaje do Le Puy, w departamencie Haute Loire.

Zakład w Le Puy.

»Le Puy, miasto w departamencie Haute Loire — 15.000 mieszkańców — prawdziwa studnia, bo między górami

wielkiemi. Miejsce jest lepsze jak Lunel, bo mieszkańcy ile znamy, są spokojni, dobrzy ludzie i nas dobrze uważają. Mianowicie kobiety i panny są nam bardzo przychylnie. Co do kobiet z Lunelem jest taka różnica, jak niebo od ziemi; tamte nie chciały z nami gadać; a te same starają się mieć z nami stosunki i już nasi piękne romantyczne konesanse porobili. Ja tu za stół dobry, polski (bo własny żołnierz gotuje) płacę miesięcznie 30 fr., a za kwaterę 8 fr. z posługą. Kiedyśmy przybyli tu, chcieli nas wszystkich zapakować do koszar, aby wynagrodzenia za kwatery nie dawać. Lecz oparliśmy się temu i w mieście ponajmowaliśmy. Napisaliśmy prośbę do generała dywizyi, dowódcy departamentu. Generał tutejszej brygady nam nieprzychylny. Wydał rozkaz, abyśmy oficerowie w sobotę do apelu stawali w koszarach, Bóg wie po co. Pisaliśmy do generała dywizyi, aby cofnął rozkaz co do apelu. W naszym Zakładzie 400 oficerów i 300 żołnierzy. Są tu dwie partye: jedna Algierczyków, którzy są zdania, żeby słuchać, co rząd każe; druga, żeby protestować przeciwko temu, co ogółowi szkodzi«. (Z listu O. Lutkiewicza z Le Puy, do Kalinowskiego).

Rok 1832.

Wrzesień.

— Od początku miesiąca Zakład lunelski przeniesiony do Le Puy.

8. Major Zawierski, prezes Rady, donosi o tem Komitetowi Lelewela. Sekretarzem Rady Robert Chmielewski, jeden z wybitnych członków Towarzystwa Demokratycznego ¹⁾).

Komendantem francuskim Zakładu generał brygady de Lavalette, ostry i absolutny; chce oficerów mieścić w kosza-

¹⁾ Umarł w roku 1845 w więzieniu w Kufsteinie.

rach, ustanawia apele, grozi odjęciem żołdu. Następnie komendantem francuskim Zakładu zostaje pułkownik Bombrain.

Październik.

24. Robert Chmielewski z Le Puy do J. N. Janowskiego: »Od niejakiego czasu Zakład nasz nabrał trochę sprężystości. Nowa Rada ustanowiona. Dla uchylenia wpływu wyższych stopni przyjęto zasadę, że nie będzie prezesa stałego, ale każdy z członków Rady kolejno prezyduje. Wybory były robione bez względu na stopnie«.

Listopad.

27. Akt Stowarzyszenia Polaków w Le Puy z wyznaniem ich wiary politycznej.

Grudzień.

— Między prezydującymi kolejno Radzie wymieniani: major Piotr Urbański, major Skrzetuski, porucznik Młodecki, podporucznik Filip Łączkowski, podporucznik L. Ulrych, podporucznik Albr. Darasz, podchorąży J. A. Falenicz. Tylko Wiktor Heltman, jeden z najznacniejszych członków Towarzystwa Demokratycznego po R. Chmielewskim zostaje stale sekretarzem Rady.

22. i 24. Bracia z Prus wysadzeni na wyspę Aix przybywają do Le Puy, powitani z uniesieniem; pomieszczeni w koszarach.

Rok 1833.

Styczeń.

12. Obchód żałobny za męczenników kronsztadzkich.

19. Odezwa Rady »Do Reprezentantów narodu polskiego zebranych w Paryżu«, wzywająca do zebrania Sejmu. W niej

woła: »Daremnie zimne serca o niewczesności działań się rozwodzą... Sprowadźcie chwilę zapału, chwilę zemsty i krwi... Rozpocznijcie wasze działania! Zaklinamy!... Odezwijcie się do ludów«...

20. Rada prawi wyrzuty i nauki Awenionowi z powodu niesnasek, i obwinia Radę aweniońską.

27. Le Puy potępia wybory dokonane na Komitet Dwer-nickiego i podaje innym Zakładom swój projekt utworzenia nowego Komitetu w duchu Towarzystwa Demokratycznego, wzięty prawie wyłącznie z owego projektu, przez Ogół pa-ryski we wrześniu 1832 wniesionego. (Zupełna zmiana i osób i zasad Komitetu, który ma się składać z 9 członków. Tylko kto akt wiary politycznej (z 3. października 1832) podpisał może być wyborcą i wybranym. Ogólne głosowanie kartkami).

Luty.

10. Adres uznania Rady w Le Puy do rozproszonych członków b. Komitetu Lelewela.

Marzec.

16. Uchwała składki na b. ministra Laffitte'a.

Kwiecień.

16. Po wyjściu rodaków z Bezansonu do Niemiec, Rada Le Puy pisze do Awenionu: »Bracia z Bezansonu zrobili swoją powinność i my naszą dopełnić powinniśmy. Przy sprawie wolności nie możemy zapomnieć sprawy narodowej; nie chcemy się rozpierzchnąć, dlatego bracia nie bądźcie skwapliwi, oczekujcie od nas wiadomości«.

Maj.

— Konferencya czyli Sekcyja Towarzystwa Demokracycznego w Le Puy czynnie propaguje swoje zasady między

żołnierzami w koszarach; czyta im rozprawy i tłumaczy Trybunę (najskrajniejsza gazeta paryska) z uwagami i objaśnieniami.

Czerwiec.

— Rozpoczyna się rozproszenie Zakładu; 33 oficerów artylerii i inżynierii przechodzi do Agen; następnie część Zakładu przeniesiona do departamentu Tarn i tam rozłożona w 10 miasteczkach po kilku lub po kilkunastu.

Lipiec.

3. Ogół wysłał adres z wyrazem zaufania do generała Dwernickiego. W nim powiada: »W chwili, kiedy nas złożliwe ministerym rozrzuca i drobi, tem większą czujemy potrzebę centralizacji ogólnej naszej woli w Paryżu... Dlatego Generale z jednym zawsze zaufaniem do Ciebie odnosić się będziemy w cierpieniach i nadziejach naszych«... — Podpisani: Marszałek ogólnego zgromadzenia Napoleon Januszewski, podoficer, i sekretarz Józef Kondycki, sierżant.

9. Rada wydaje oświadczenie w którym mówi: »Każdy z nas, opuszczający Emigrację dla osobistych widoków, jako zdradzający interes ogólny, uważany jest za zdrajcę ojczyzny, wyrzeka się na zawsze jej oglądania i traci prawo na zawsze do powrotu do niej«. (Zbiór Chodźki, 71).

— Rozkaz dalszego rozproszenia. Zakład Le Puy zostaje rozdzielony na cztery miasta, w czterech różnych departamentach, t. j. do Cahors, Angers, Le Mans i do Niort.

Zakład w Lons-le-Saulnier.

Lons-le-Saulnier, główne miasto departamentu Jura, liczące 9000 mieszkańców i posiadające żupy solne. Panują

nad nim ruiny zamku, wystawionego wedle podania w VIII wieku przez Saracenów. Na wiosnę 1832 utworzony tu został Zakład mały, obejmujący koło 50 Polaków, który uważał się jako »Oddział« wielkiego Zakładu w Bezansonie, oddalonego o 12 mil na północ od Lons-le-Saulnier.

Rok 1832.

Maj.

— Polacy w Lons-le-Saulnier oświadczają, że chcą z Zakładem w Bezansonie jedną całość stanowić, i że wybrali czterech członków dla znoszenia się z Radą bezansońską; stałego delegata przy niej utrzymywać nie mogą, dla braku funduszków.

20. Prośba, by z Bezansonu przysłano do Lons-le-Saulnier lekarza Polaka. Skarga na niejakiego Dębickiego, znanego z szalbierstwa, mianującego się kapitanem i przywłaszczającego sobie znaki honorowe. Żądanie, by generał Morand kazał go wydalić z Francji.

— Dr Rajski udaje się z Bezansonu do Lons-le-Saulnier.

Czerwiec.

20. Ogólne Zgromadzenie uchwała Ustawę dla siebie.

Lipiec.

22. Pułkownik Zabięło skończył sprawdzanie stopni.

— Rada w Lons-le-Saulnier i Ogólne Zgromadzenie przystają na utworzenie Komitetu, wedle projektu bezansońskiego; uchylają z kandydatury Bema i Umińskiego.

Wrzesień.

7. Major L. Jabłoński, prezes Rady w Lons-le-Saulnier, donosi Radzie bezansońskiej, że porucznik Borucki i inni niechętni rzucili obwinienie na członków Rady. Powszechne zamieszanie. Kilka pojedynków. »Zostaliśmy bez Rady. Prosimy

o zesłanie sztabowego oficera dla indagacyi i przedstawienia sprawy przed sąd honorowy bezansoński.

— Rada w Bezansonie delegowała kapitana Gordaszewskiego, by tam rozpatrzywszy przyczynę niesnasek, pojednał rozdwojone umysły. Ten za powrotem przedstawia sprawę w sposób następujący: Na ogólnem zgromadzeniu w Lons-le-Saulnier, porucznik Borucki wystąpił z zarzutami przeciwko Radzie i dwóch jej członków dotknął osobiście. Wysłuchawszy oskarżenia, Ogół postanowił zmienić skład Rady. Ale prezes Rady, major Jabłoński, wziął to za uchybienie swoim zasługom i usprawiedliwiał się ze łzami w oczach. Pod wrażeniem postawy zacnego majora, zgromadzenie cofnęło na miejscu swe postanowienie, zachowało dawny skład Rady i obróciło swe oburzenie przeciw Boruckiemu, który ze swej strony sam majora J. przeprosił. Mimo to nie przestano napadać na niego, co nawet dało powód do pojedynków. Gordaszewskiemu udało się jednak zbliżyć i pogodzić zwaśnionych, a że Ogół w Lons-le-Saulnier liczył zaledwo 20 członków, postanowiono nie utrzymywać tam nadal Rady i uproszono tylko majora Jabłońskiego, by został pośrednikiem w znoszeniu się z Radą bezansońską.

24. Ksiądz Montwiłł, b. kapelan 19. pułku piechoty liniowej, zanosì z Lons-le-Saulnier skargę do Rady bezansońskiej, iż skrzywdzony na honorze przez poruczników Syrewicza i Pawłowskiego, żądał od nich honorowej satysfakcyi. Pawłowski nie stanął, a Syrewicz przyszedł na plac, i — jak się wyraża ksiądz Montwiłł — nie wziął się do oręża, lecz zbił go i suknie na nim podarł. (Protokół posiedzenia Rady w Bezansonie, Nr. 94 z 28 września 1832).

Październik.

5. Rodacy z Lons-le-Saulnier przesyłają do Rady bezansońskiej 125 fr. złożonych na zasilenie żołnierzy i podoficerów z Prus na wyspę Aix wysadzonych.

Listopad.

— Major Jabłoński, dla poratowania zdrowia opuszcza Lons-le-Saulnier i udaje się na wieś. Rodacy tam zostający uznają się częścią Zakładu w Bezansonie i dają mu pełnomocnictwo działania w ich imieniu, żądając zarazem, by ich o wypadkach i postanowieniach, Emigracyę obchodzących, zawsze zawiadamiano.

Rok 1833.*Czerwiec.*

— Polacy z Lons-le-Saulnier zostają przeniesieni do departamentu *de la Nièvre*.

Zakład w Salins.

Kiedy w kwietniu 1832 w Zakładzie bezansońskim zebrała się już znaczna liczba naszych rodaków, generał Morand, komenderujący w departamencie zaczął nowoprzybywających wysyłać do pobliskiego Salins. Miasteczko to położone o kilka mil od granicy szwajcarskiej, znane z bogatych źródeł solnych, liczyło 5000 mieszkańców, dość przyjaźnie usposobionych dla Polaków. Tam się uformował czwarty z rzędu Zakład naszych, nie wielki, nie przechodzący nigdy liczby 50 oficerów i żołnierzy. Komendantem jego francuskim był pułkownik Charpentier, a komendantem polskim major Teodor Zabłocki, następnie podpułkownik Fr. Kuderowski; kapłanem ksiądz Kaspar Dłuski.

Rok 1832.*Maj.*

6. Podpułkownik Janowicz przybywa do Salins dla sprawdzania stopni oficerskich i przywozi ze sobą odezwę od rodaków z Bezansonu.

Czerwiec.

20. Z listu pisanego z Salins do Pamiętnika Emigracyi:

»Jest nas mało, a więc zgoda panuje; zgoda zatem indywiduów ma się w odwrotnym stosunku do ilości Polaków! Nie mieliśmy tu jeszcze żadnego nieporozumienia, a stąd pojedynków tak częstych w Bezansonie i Awenionie«.

Lipiec.

— Jednak ta zgoda i tutaj nie była trwała. Już w lipcu, jak widzimy, jedenastu żali się na różność zdań w Salins, wskutek której nie mogą dojść do zawiązania Rady. Innych 29 pisze do Bezansonu, że Rady nie chcą, że niepotrzebna; dodają, że i oni Algier odrzucają, ale nie zgadzają się na uchwałę przyjętą w Bezansonie 4. lipca przeciwko Algierowi, wydaną na nieprawnych zasadach i jakby w imieniu wszystkich Polaków, z zagrożeniem nawet wyklęcia ¹⁾.

27. Częstka Polaków w Salins, z resztą ziomków nie mogąc się zgodzić, formalnie oświadcza chęć bezpośredniego należenia do Zakładu w Bezansonie. Rada bezansońska przyjmuje to oświadczenie i poleca swemu członkowi Gordaszewskiemu wejść w komunikację z rodakami w Salins.

Sierpień.

9. Salins donosi Radzie bezansońskiej, że do nowego Komitetu chcą powołać księcia Adama Czartoryskiego, J. U. Niemcewicza i J. Ledochowskiego.

Wrzesień.

26. Salins chce widzieć Bema w nowym Komitecie.

30. Polacy w Salins piszą do Umińskiego: »Mimo chęci naszych zostałeś członkiem Komitetu, lecz wiedz generale, że

¹⁾ Patrz tom II, str. 125.

nie ogólne chęci nasze do tego dążyły. Byłeś burzliwy, niepomowanej dumy, chęci wywyższenia się i źle traktowałeś oficerów«.

Listopad.

29. Zajście z duchowieństwem francuskim, które nie chciało dozwolić obchodu w katedrze rocznicy powstania.

Grudzień.

11. Rada w Salins do Rady w Awenionie: »Radzi jesteśmy, że Bezansonowi »często błędzającemu« wskazaliście prawą drogę. I my od Bezansonu otrzymaliśmy pismo, ale odpowiedzieliśmy, że nierozważnie nie działamy, i że nadużyć przy wyborach nie było«. (Podpisani: podpułkownik Kuderowski, prezes; Mostowski, sekretarz).

15. Polacy w Salins przesyłają do Bezansonu swoje uwagi względem pisma mającego tam wychodzić, z żądaniem, aby nic w niem nie było zamieszczanem, czegoby Rada nie przedyskutowała i nie przyjęła. Rada bezansońska odpięra to życzenie, widząc w niem rodzaj cenzury.

17. Zakład Salins czyni wniosek, aby na pisma i publiczne mowy emigrantów cenzurę ustanowić.

Rok 1833.

Styczeń.

— Bijatyka między żołnierzami polskimi. Kilku ciężko rannych. Komendant Kuderowski sadzi winnych na miesiąc aresztu. Mięsza się w to t. zw. Rada familijna, złożona z głów niedowarzonych. Kapitan Suchorzewski na zgromadzeniu karci ich ostro. Ci, jako »część Ogółu« wydają na niego wyrok potępienia, odejmujący mu miano żołnierza, emigranta, Polaka i wysyłają takowy do innych Zakładów.

— Polacy w Salins donoszą o nowych, zaszłych tam nieporozumieniach i żądają, by Rada bezansońska zapobiegła »mogącym wyniknąć wielkim zgorzseniom«.

Marzec.

— Podpułkownik Kuderowski donosi Radzie bezansońskiej, że wskutek paszkwilu mniemanego Ogółu na godnego kolegę (podpułkownika Suchorzewskiego), usuwa się z prezesostwa Rady.

29. Salins pisze do Awenionu, że jest za ustaleniem nowego Komitetu Dwernickiego. (Podpisany Romuald Pruszyński, podporucznik).

Kwiecień.

— Z Salins wychodzi 23 na wyprawę frankfurcką.

Czerwiec.

— Z Salins oficerów przeniesiono do Nevers; 28 podoficerów i żołnierzy (artylerzystów) zostawiono na miejscu z podporucznikiem Nepom. Kowalskim.

Zakład w Dijon.

Na zakończenie tej części naszego opowiadania, podajemy jeszcze krótką wiadomość o Zakładzie w Dijon, zaczerpniętą ze wspomnień czcigodnego weterana Jana Bartkowskiego. Podajemy ją tem skwapliwiej, że Zakład ten nieliczny i złożony z wykształcenijszej młodzieży, wyróżniał się niezwykłym w Emigracyi spokojem i zgodą.

Bartkowski po sześciu miesiącach przebytych w Bourges, otrzymał pozwolenie udania się do Dijon dla uczęszczania na uniwersytet, gdzie się zebrała gromadka Polaków i tak nam o tym Zakładzie opowiada:

»Ja i Marcelli Suchowski, magister prawa, przybywszy w październiku 1832 roku do Dijon, zastaliśmy tam Leona i Ludwika Jabłońskiego, J. Skórzewskiego, księdza Fr. Koryckiego, Nepom. Młodeckiego i Fel. Hassmana; niebawem po nich przybyli Jan Alcyato, Sew. Dziewicki, Guzowscy Andrzej i Franciszek z żoną i spore grono po większej części byłych akademików z Warszawy i Krakowa, żądnych dalszego kształcenia się w naukach.

»Kapitan Jabłoński Leon (3 pułk piechoty liniowej) był wyznaczonym przez rząd jako pośrednik między generałem komenderującym brygadą a nami.

»Ludwik Jabłoński zaraz po przybyciu złożył egzamin bakalaureatu i zapisał się jako stały uczeń na wydział prawa; ci zaś, co nie przybyli na termin egzaminacyjny, zapisali się jako słuchacze wolni; inni uczęszczali na prelekcye wydziału literackiego albo matematycznego.

»Zakład tymczasem pomnożył się do 50 głów i zaczął się organizować. Mer miasta udzielił na użytek Polaków sali obszernej w ratuszu, w której były pisma emigracyjne, oraz celniejsze francuskie dzienniki. Jakób Malinowski, b. profesor w szkole marymonckiej, wykladał nam geografię i statystykę; miano też wykladać kurs taktyki wojskowej i kilka innych przedmiotów. Ale szybki bieg wypadków zwrócił nas w inną stronę.

»Mieszkańce Dijon byli nam w ogóle bardzo przychylni, zwłaszcza liczne stronnictwo republikańskie, na czele którego stał przyjaciel Skórzewskiego, James de Monbry. Kiedy na przyjęcie deputowanych miasta urządzono fetę, Komitet organizacyjny zaprosił wszystkich Polaków na tę ucztę, gdzie zasiadło tysiąc obywateli.

»Polacy w Dijon mieli wszelką łatwość kształcenia się. Oprócz kursów uniwersyteckich, Biblioteki miejskiej, Klub miejsowy, znajdujący się we wspomnionym ratuszu, ofiarował nam użycie dzieł nowożytnych ze swej czytelni. Szkoda tylko, że omamieni nadzieją rychłej wojny europejskiej, nikt jeszcze nie myślał wziąć się do jakiego zawodu praktycznego.

»Dla wewnętrznej swej administracyi Zakład polecił J. Alcyacie, Brzozowskiemu i Bartkowskiemu przygotować projekt do Ustawy. Ustawa przez nas przygotowana była krótka, jasna i dążąca do utrzymania porządku i postępowania bez skazy. Zgromadzenie ogólne przyjęło ją z małemi odmianami, niemal jednozgodnie. Hassmann (Feliks) i Lubliner (Ozyasz) przemawiali za odrzuceniem tej Ustawy, najpewniej dla tego, że uważali ją jako wędzidło na ich postępowanie. Pierwszy grał rolę Don Juana i popadł u nas wszystkich w podejrzenie, że środki na piękne mieszkanie, wykwintne życie i wyszukany ubiór, nie przychodziły mu sposobem honorowym. Drugi zaś, od samego przybycia do Dijon, wkręcał się rozmaitymi sposobami w znajomości z akademikami francuskimi, przyczepiał się do nich w kawiarniach i stał się im tak natrętnym, że go nazywali *tire sou* i *pique assiette*. Wniesione stąd zażalenie przezemnie na ogólnem zgromadzeniu, ściągnęło na Lublinera publiczną naganę, po której musiał na piśmie złożyć przyrzeczenie poprawy.

»Rada familijna (czyli tak zwani korespondenci Zakładu) miała obowiązek znosić się z Komitetem w Paryżu i z innymi Zakładami, zdawać sprawę ze swych czynności przy końcu miesiąca i wedle potrzeby zwoływać nadzwyczajne zgromadzenia. Godnem istotnie podziwieniam było, że na tych zgromadzeniach, gdzie przeszło 40 po największej części młodych ludzi brało udział w dyskusjach, unikano troskliwie osobistych przymówek i nie wywoływano poróżnienia.

»Dwa tylko przypominam swary osobiste: między Skórzewskim i Hassmanem i między mną i Lublinerem.

»Krom tych zwad nieprzerwana zgoda panowała w Zakładzie. Rząd wewnętrzny, który sobie sam nadał, był pod wszelkim względem demokratyczny, ale nie mieliśmy jeszcze między sobą militujących, zażartych członków Towarzystwa Demokratycznego. Każdy objawiał swe opinie swobodnie, bez obawy pocisków ze strony przeciwej. Idea nawet panslawizmu — ale nie carskiego — tylko federacyi wszystkich

Słowian »równych z równymi«, miała już wówczas bitnego propagatora w osobie Jakóba Malinowskiego. Utrzymywał, że wszelkie ruchy powstańcze w Polsce są nadaremne; że Polacy powinni rozkrzewiać w kraju nauki, przemysł, oraz rządność i czekać spokojnie dopóki rewolucya w Rosyi nie zwali caryzmu i nie poda Polakom sposobności odzyskania niepodległości. Zdania jego odpierano śmiechem jako urojenia; tyloletnie doświadczenie pokazuje jak równie zwodnem było mniemanie, że sprawiedliwość cywilizowanego Zachodu wróci nam ojczyznę!

»W częstych pogadankach w czytelnicy naszej roztrząsano różnorodne zapatrywania na stan Emigracyi i nadzieje na przyszłość. Rozprawiano często z żywością, ale bez goryczy, albowiem nie nauczyła nas jeszcze Demokracja patentowana patrzeć na różnowierców, jakby na heretyków ze zgrozą i nienawiścią.

»Każdy z nas uważając się indywidualnie jako reprezentanta całej Polski, tem baczniejszym był stróżem własnej konduity.

»Zjawiało się w Dijon kilku maroderów, którzy wlekąc się powoli za Emigracją do Francyi, nie wstydzili się pod pokrywką słabego zdrowia, nadużywać współczucia panującego dla Polaków; ale powąchawszy pismo nosem, prędko wynosili się z Dijonu«.

.....

W kwietniu 1833 Bartkowski z kilkudziesięciu kolegami wyruszył na t. zw. wyprawę frankfurcką. Po ich wyjściu pozostało w Dijon tylko 15 Polaków.



RZUT OKA OGÓLNY.

I.

Liczba i skład Emigracyi. — Wiarusy. — Narody zdrowe Emigracyi nie mają. — Wielki przywilej Emigracyi. — Jego przekroczenie. — Działanie napowietrzne. — Emigracya ciało patologiczne. — Co jej stan pogarsza. — Rząd francuski. — Niedbanie o stronę moralną Emigracyi. — Niechęć czem się tłumaczy. — Obojętność generałów. — Zapoznanie moralnego obowiązku. — Utrata wszelkiego znaczenia. — Lelewel. — Sprzeczności w jego naturze i postępowaniu. — Strony kobiecości. — Lekceważenie tajemnicy stanu. — Wstręt do »hrabiów«. — Naczelne hasło niezgody. — Zachowanie się Lelewela wobec rządu. — Wpływ na młode umysły. — Dawni przyjaciele o Lelewelu. — Zarazek waśni nieuleczalny. — Dwernicki. — Towarzystwo Demokratyczne. — »Konfederacya«. — Komitet londyński. — »Zjednoczenie«. — Towarzystwo »Trzeciego Maja«. — Rozdwojenia snują się dalej.

Emigracya roku 1831 nie odrazu zebrała się w kompiecie. Główna jej masa weszła do Francyi w roku 1832, ale przez dwa lata następne i później jeszcze przybywali na zachód wychodźcy z Austrii, Prus i nawet z Kongresówki, skąd zbiegali jak mogli żołnierze wojska polskiego, których mimo carskiej amnestyi przemocą zaciągano do 15-letniej służby ¹⁾ w pułkach moskiewskich, na Kaukazie lub w głębi Rosyi. Byli i tacy, którzy w kraju pozostać mogli, ale których ciągnęła jakaś tęsknota do braci na tułactwie, bo w niem upa-

¹⁾ Żołnierze słynnego 4. pułku piechoty liniowej, co wrócili do kraju, skazani byli wszyscy na dwadzieścia pięć lat służby w armii rosyjskiej. Taką to rycerską wspaniałomyślnością cesarz Mikołaj odznaczał najwaleczniejszych między walecznymi.

trywali jakby ofiarę za ojczyznę i spodziewali się, że z niego najbliższe wyjdzie hasło jej wyzwolenia. Takimi wychodźcami byli między innymi Stefan Witwicki i generał Chrzanowski. Dobrowolnie poniekąd zespolicili się też z Emigracją generał Kniaziewicz, Mickiewicz, Słowacki, Jański i Chopin. Kazimierz Brodziński opuścił Warszawę z zamiarem połączenia się z Wychodźstwem, ale w drodze w Dreźnie śmierć go zaskoczyła.

Ilość emigrantów z 1831 roku obliczają zwykle na 7 do 8000 głów. Cyfra ta wydaje się nam nieco za niską. Mamy przed sobą książeczkę, w której podpułkownik Adolf Krosnowski zebrał¹⁾ alfabetycznie ułożony spis imienny tych, co po upadku powstania listopadowego wyszli na obczyznę. Obejmuje ona około 8.500 nazwisk, ale nie zawiera wszystkich; dostrześliśmy w niej pominięcie niejednego emigranta, skądinąd nam wiadomego. Sam wydawca oświadcza w przedmowie, że niepodobna było sporządzić wykaz całkiem dokładny wobec rozproszenia wygnańców, oraz dlatego, że wielu z nich wyraźnie się zastrzeżało przeciw pomieszczeniu w nim ich nazwiska. Sądzymy przeto, że ogólną liczbę emigrantów bez przesady oszacować można co najmniej na 9.500 do 10.000 osób.

Garść tych rodaków w drobnych rozmiarach wyobrażała cały naród, bo mieściła w sobie przedstawicieli wszystkich jego stanów społecznych i wszystkich ziem polskich. Zajrzyjmy do wymienionej dopiero co książeczki pułkownika Krosnowskiego, w której na 630 stronicach przesuwają się długim pasmem cała nasza Emigracja. Obok przodowników rządu i wojska widzimy w niej prostych szeregowców i powstańców, społem z imionami historycznymi Zamoyskich, Czartoryskich, Potockich²⁾, Sapiehów i t. p., występują charakterystyczne, jędrne nazwiska synów ludu, jak np. Bech, Buchta, Czuczko,

¹⁾ *Krosnowski*. Almanach historique, ou Souvenir de l'Emigration Polonaise. (Paryż, drugie wydanie 1846).

²⁾ Spis ten wymienia jedynastu Potockich (Pilawitów), znajdujących się na Emigracyi.

Kiń, Rzak, Szmarc, Wangas. (Czołem! bo to Czwartaki). Dalej postrzegamy starych wężalów jak Stanisław Piłat, Karol Podyma, Onufry Huczko, Sylwester Ray, żołnierzy liczących po 20 lat służby i po tyleż prawie ran. Za nimi defilują młodszy, jak Dzikusz, Sztorc, Hałas, Tatur, Kot, Koss, Maruś, Duda, Zyn, Socha, Zubach i t. p. i t. p., wszystko działwa z pod strzechy wieśniaczej, dzielne wiarusy różnych naszych pułków. Cześć im! To najczystsza chluba naszej walki 1831 roku.

Największą część Emigracyi stanowili oczywiście wojskowi wszelkich stopni, z ogromnie przeważającą liczbą młodziutkich podporuczników i z nieodpowiednią mniejszością żołnierzy — tak, że na jednego żołnierza przypadało trzech oficerów.

Żywioł cywilny Emigracyi obejmował wszystkie kategorie mieszkańców Polski, wszystkie bez wyjątku szczeble i zawody społeczne; znaleźli się więc na tułactwie: ministrowie, posłowie, profesorowie, literaci, duchowni, magnaci, większa i mniejsza szlachta, wyżsi i niżsi urzędnicy, mieszczenie, włościanie, rzemieślnicy, studenci, oficyaliści, Żydzi — i nawet Niemcy, albo synowie Niemców¹⁾.

Wszyscy oni — wojskowi czy cywilni, Mazury czy Litwini, ubodzy czy możni — na głos ojczyzny ponieśli krew, mienie i spokój domowy, a gdy sprawa upadła, poszli w świat daleki, ażeby głosić, że Polacy choć ulegli przemocy, praw swoich i nadziei się nie zrzekają. »Szli wskrós światu ranni i niedobici obrońcy ojczyzny; szli długim szeregiem — jako długa i żywa skarga i jako ciężki wyrzut sumienia dla królów i ludów«²⁾.

Narody zdrowe i szczęśliwe Emigracyi nie znają; wywołują ją burze i nieszczęścia krajowe: wojna domowa, ucisk,

¹⁾ Takim był np. znany w Emigracyi dobry i zacny Józef Reitzenheim, syn wyższego urzędnika austriackiego we Lwowie.

²⁾ *Wielogłowski*. Emigracya Polska wobec Boga i Narodu. Wrocław 1848, str. 19.

najazd obcy. Polska silna i niepodległa Emigracyj nie miała; dopiero z upadkiem kraju, od końca XVIII wieku rozpoczyna się ich szereg.

Poczęta z rozsyпки, upokorzona smutnem zakończeniem walki, Emigracya polska roku 1831 ruszyła ku Zachodowi. Niemcy, sami spragnieni wolności, z niebывалем uniesieniem przyjmowali żołnierzy wolności, częstując ich przepelnionymi puharami.

Upojeni szli dalej tam, gdzie jednych nęciły legiony, innych rewolucya, a gdzie wszyscy tą lub inną drogą spodziewali się znaleźć dźwignię dla oswobodzenia ojczyzny. Ale gdy stanęli na tej ziemi obiecaney, wnet nadzieje się rozwiały, a gorzkie zawody zaczęły wyrastać. O legiach rząd Francyi słyszeć nie chciał, rewolucye nie udawały się, wojna europejska nie wybuchała. Natomiast Wychodźstwo znalazło: przy-mus zakładowy, tęsknotę, próżniactwo, nudy, niedostatek, pod-szepty od swoich i od obcych.

Polacy przybyli do kraju wewnątrznie jeszcze nie uspokojonego, gdzie gorączka rewolucyjna jeszcze nie była ugaszona, gdzie panowały intrygi i namiętności rozmaitych partyj. Stronnictwa francuskie republikańców, bonapartystów, radykałów nie zaniedbywały żadnego sposobu, by ich przyciągnąć do siebie, głaszcząc ich i fetując, wynosząc ich waleczność i przywiązanie do sprawy wolności. Ze strony swoich już u samego wstępu czyhał na nich zażarty duch partyi, chciwie werbował, podburzał i siał podejrzenia.

Nie zapominajmy, że z pomiędzy zawołanych klubistów, rozprawiaczy i podżegaczy 15. sierpnia żaden nie padł ofiarą, nie poległ w polu, nie dostał się w ręce Moskali. Wszyscy w porę opuścili Warszawę i najpierwsi — zdrowi i cali — przybyli do Francyi. »Upadło powstanie — mówi Karol Sienkiewicz — war szaleństwa i nierozumu umknął cały z pod jarzma«.

To też właśnie wnet bujnym chwastem wyrastać zaczęły. Jęto się spierać namiętnie o to, co już minęło i o to, co nie-

znana przyszłość kiedyś przynieść miała, a w zapale sporu tracono z oczu rzeczywistość dzisiejszą. Zapanowała »choroba gadania i pisania, adresomania i proklamacyomania i gorsza jeszcze mania pisania teorii przyszłych konstytucyj«¹⁾. Te konstytucye i manifesty były nietylko zuchwałem przesądzeniem przyszłej woli narodu, ale stawały się wśród Emigracyi kością niezgody i niewysychającym źródłem jałowej dyskusyi. Porwał wszystkich szal obrad i politykowania. Emigracya rozpadła się na obozy, na koła i kółka, a wszyscy gotowali najprzód broń przeciw sobie, a potem dopiero przeciwko wrogom ojczyzny. Śród życia bez zajęcia uczucia rosły w namietności i na palnym materyale gorących i zbolałych serc, wybuchły ogniem zażartych walk stronnicych.

Ofiary nasze, jęczące w kaźniach syberyjskich, były dla pozostałych w ojczyźnie, jakby żywcem do grobu złożone; szczęk kajdan nieszczęśliwych »katorżników«, cierpiących w milczeniu, rzadko dolatywał do kraju. Od braci wygnańców, tułających się gwarliwie na Zachodzie, łatwiej niż ze Sybiru głuchego dochodziły echa i utrzymywały społeczeństwo polskie w nadziei, oczekiwaniu jakiejś niespokojności. Unosząc za sobą ideał wolnej ojczyzny i nienawiść obcego ucisku, wyobrażali oni niepodległą myśl narodu i byli żywą protestacją przeciw ujarzmieniu, i swym pobytem wśród Europy utrzymywali międzynarodowy charakter sprawy polskiej. Kraj miał usta zamknięte i zgębiony oglądał się na Emigracyę. Jedna Emigracya mogła swobodnie głos zabierać, jakby w imieniu całej Polski. Był to wielki przywilej drobnej garstki kilku tysięcy wychodźców, który ją w samopoczuciu nie mało podnosił — ale też wyniósł za wysoko. Emigracya mówiła bardzo wiele i niezaprzeczenie wywoływała pożyteczne ścieranie się opinii, ale między rzeczami zdrowymi i dojrzałymi, mówiła dużo niezdrowych i niedojrzałych. Emigracya posunęła się dalej. Zamiast

¹⁾ Mickiewicz w piśmie *Pielgrzym* 1833, str. 34.

patrzeć tylko na kraj i służyć mu ulegle — co było jej kardynalnym obowiązkiem — zamiast iść po synowsku, tylko za skinieniem matki ojczyzny, ona kusi się narzucić jej swe egzotyczne zapatrywania, swe teoretyczne reformy, swe niewczesne i fatalne przedsięwzięcia, nie bacząc, że tylko biorąc bezpośredni, codzienny udział w sprawach jakiegoś społeczeństwa, można odczuć przebiegające w niem prądy, znać dokładnie jego cierpienia, pragnienia i potrzeby. W tym względzie Emigracya przekroczyła swe zadanie i zboczyła od celu. Działanie jej staje się nieszcześnem, kiedy po ster sięga i zgubną utratę sił wywołuje.

Zwyczajną i codzienną strawą wygnańców zawsze i wszędzie jest łudzenie się. Któż tego nie wie. Nasi wygnańce, nękanii nieutuloną tęsknotą za ziemią ojczystą, trawieni niecierpliwą żądzą działania, mniej niż inni byli wyłączeni z koła zwodniczych mirażów. Dogmatem niewzruszonym stało się dla nich przekonanie, że odbudowanie Polski jest konieczną, pilną potrzebą Europy: gabinetom, jako przedmurze od Rosyi, ludom jako rękojmnia emancypacyi i wolności. Na tem zasadzała się wiara w niechybną, nie dziś to jutro, pomoc zewnętrzną. »W dwa kierunki — mówi jeden z ówczesnych wychodźców — rozrywały się nasze zewnętrzne nadzieje; przyczepiliśmy do nich domowe niesnaski i przypadły dobrze, jak wątki z jednych kłębow wysnute« ¹⁾).

Jedni liczyć będą na pomoc ludów i na rewolucyę powszechną; drudzy szukać będą zbawienia u rządów i gabinetów. Pierwsi widzą odzyskanie niepodległości przez ogólne wstrząśnienie i chcą wrócić do przekształconej ojczyzny po przez gruzy zaburzonej Europy, na tryumfalnym wozie rewolucyi socyalnej. Drudzy nie wierzą w bliskość i zbawczość rewolucyi powszechnej; postrzegają, że władza rządów wszędzie się ustala i poskramia aspiracye ludowe; widzą skądinąd

¹⁾ Feliks Wrotnowski, w kalendarzu Pielgrzymstwa Polskiego. 1839, str. 55.

powiększający się antagonizm między gabinetami zachodnimi i dworami świętego przymierza i stąd rokują, że bądź wskutek kombinacyj politycznych, bądź wskutek wojny, wyniknąć powinno odbudowanie Polski. Jedni zatem jak drudzy, zarówno pokładają nadzieje na pomoc zewnętrzną. Metoda pierwszych będzie niebezpieczniejszą, drugich oględniejszą, ale w rezultacie ci osiągną gorzkie zawody, a tamci wywołają klęski tylko, bo jednych i drugich działanie będzie jakby napowietrzne, oderwane od naturalnej, jedynej, stałej podstawy gruntu ojczystego.

W dziejach narodów nieraz zdarzają się Wychodźstwa. Zwykle po nie długim czasie wychodźcy wracają do swego kraju, albo też rozpraszają się lub wsiakają w społeczeństwo, wśród którego znaleźli schronienie. Tylko Emigracya polska roku 1831 niezwykle długie ma istnienie, trwa przez lat dziesiątki, nie wsiaka w żaden obcy żywioł i do końca pozostaje sama sobą; warunki nieprzyjazne, wśród których się znalazła, nie ścierają z niej wcale własnej, narodowej cechy, ale chorobliwie zaostrzają tylko przyrodzone skłonności.

Każda Emigracya jest ciałem patologicznem, zdenerwowaniem i zbolałem. Emigracya 1831 roku z daną naszą naturą miękką i wrażliwą, z instynktami anarchicznymi, z zasobem żalów i goryczy wyniesionych z kraju, była szczególnie usposobiona do przyjęcia wszystkich chorób wychodźczego bytu. A na nieszczęście nie znalazł się żaden lekarz, coby temu zdołał wcześniej zaradzić. Przeciwnie zbiegły się okoliczności, które wzniewały od początku pierwiastki niezdrowia.

Do smutnego stanu Emigracyi, przyznać trzeba, przyczyniło się niemało postępowanie rządu francuskiego. Dawał jej chleb powszedni, ale dla jej potrzeb moralnych, dla jej zdrowia społecznego, stale, jakby z przyjętej zasady nic nie czynił. Emigracya w wyższem pojmowaniu swej istoty, żywiła w sobie myśl obowiązku, służby, poświęcenia się. Rząd lękliwie strzegł się najlżejszego pozoru, że tę myśl w czemkolwiek uznaje; w wychodźcach polskich widział tylko cudzoziemców, którym

przez uczucie ludzkości udzielał pomocy indywidualnej i obchodził się z nimi, jak z niewygodnymi gośćmi. Emigracja gwałtownie potrzebowała opieki moralnej, dyrekcyi i organizacyi. W tym względzie ze strony polskiej czyniono nieustanne przedstawienia, podawano wnioski i sposoby. Myśl Legionu polskiego nie przypuszczano przez wzgląd na państwa północne, ale i z obawy, by on nie pomógł opozycyi do przewrócenia rządu. Po długiem wahanii się, odrzucono projekt zamianowania inspektora polskiego dla Zakładów. Tak samo się stało z wielorakiemi staraniami Kniaziewicza, Platera, Bema, księcia Adama, by rząd wyznaczył od siebie specjalny urząd dla spraw Emigracyi, któremi, z poradą zaufanych Polaków, wyłącznie by zawiadywał. Nawet Talleyrand, uproszony przez Czartoryskiego, pisał z Londynu, zalecając ten środek rządowi. Deputowani niektórzy, szczególnie Bignon i André, podnosili w Izbie potrzebę porozumienia się z rozważnymi Polakami i ustanowienia władzy pośredniczącej (*autorité intermédiaire*) dla interesów Emigracyi. Rozumieli oni, że nieutworzenie władzy wybranej przez Polaków, a popartej przez rząd, otwiera szerokie pole wpływu wichrzycielom polskim i kosmopolitycznym. Niektóre Zakłady, chcąc skuteczniej poskramiać wykroczenia, które się wśród nich zdarzały, żądały w tej mierze urzędowego poparcia ze strony rządu. Rząd odmówił. Po bardzo długich staraniach rząd nareszcie niby to zezwolił, by młodzież pragnąca oddać się nauce, mogła z Zakładów przenosić się do większych miast. Ale cóż — i z tego wynikło nie wiele korzyści, bo w praktyce p. minister wciąż stawiał największe trudności. Dopiero Thiers, objąwszy ministerium spraw wewnętrznych w r. 1835, zarządził w tym względzie ułatwienie. W Zakładach, Polacy znajdowali przymus bez rygoru i porządku. Podawano projekt lepszej organizacyi Zakładów, bądź dla przysposobienia kadrów na przypadek wojny, bądź dla ułatwienia kształcenia się pojedynczych wychodźców, bądź tylko dla zaprowadzenia lepszego porządku. Wszystkich tych propozycji rząd nie uwzględniał, z odpowiedziami ociagał się jakby

umyślnie, w decyzjach się wahał, żadnego własnego systemu nie objawiał, obcego nie przyjmował i ostatecznie nic nie robił, wszystko zostawiając ślepemu biegowi okoliczności.

Jeśliby pośród Emigracyi została zaprowadzona dokładna karność i porządna organizacya, to nie pochłaniałyby ją puste dyskusye i nieustanne wybory, a głosy złych doradców i fanatyków nie miałyby tyle wpływu. Istotnie trudno było wymagać, by zbiór kilku tysięcy ludzi, pozostawionych samym sobie, bez zajęcia, bez dostatecznego utrzymania, przygniecionych wielkiem nieszczęściem, mógł zachować równowagę, jak społeczność znajdującą się w normalnych warunkach.

W swoich krokach wobec Polaków, rząd dawał często dowody braku taktu. Wydawał rozkazy i wnet je cofał lub zmieniał. Wichrzycieli, co bocznemi drogami przybywali do Paryża, nie śmiał wyprawiać z miasta, ale za to ludzi spokojnych i poważnych, z największą trudnością wpuszczał do stolicy. Niemojowskiego, ostatniego prezesa rządu narodowego, ni stąd, ni zowąd, bez żadnej przyczyny i dość niegrzecznie molestował o pobyt w Paryżu. Generał Sznajde, chory, potrzebujący porady lekarskiej, przez trzy miesiące musiał kołatać, nim mu pozwolono ze Strassburga przybyć do Paryża. Podobnie Gustaw Małachowski, b. minister spraw zagranicznych, zatrzymawszy się naprzód w Bezansonie, przez długie tygodnie musiał czynić starania nim go przypuszczono do stolicy. Generał Umiński zamieszkał w Paryżu bez pozwolenia; prezes ministrów żalił się na to w Izbie, ale rugować go ani próbował. Przedstawień, najsłuszniejszych uwag czynionych z naszej strony, rząd nie przyjmował, ale przed oporem stałym, przed postawą hardą, mięknął, cofał się i nieraz ustępował ¹⁾.

¹⁾ Tak się stało np. z rodakami na wyspie Oleron, lub z przybyłymi do Hawru. Konstanty Zaleski, znany nam agitator, otrzymał rozkaz opuszczenia Strassburga. Ale on się opierał, nie wyjeżdżał — i dano mu pokój. Dopiero później, z przyczyny innej okoliczności, wydano go żandarmami.

Obojętność ta, czy nawet niechęć rządu francuskiego dawała się jednak tłumaczyć, a mianowicie tem, że część Emigracyi z Lelewel na czele stanęła odrazu wrogo i wyzywająco wobec panującego systemu; niektórzy Polacy wchodzili do tajnych stowarzyszeń i łączyli się z partją bonapartowską albo republikańską. Sam Komitet lelewelowski przybrał ton i gesty ostro republikańskie¹⁾, a że się nazwał »Narodowym« i występował w imieniu Emigracyi a nawet całej Polski, więc rząd w jego postawie mógł upatrywać wyraz panującej opinii Polaków, tem bardziej, że żaden protest publiczny z polskiej strony temu nie zaprzeczył. Na tej podstawie rząd usprawiedliwiał prawo wyjątkowe, przyjęte w kwietniu 1832 roku przeciw cudzoziemcom, oraz usiłowania swe przeniesienia Polaków do Algieru. Pojmujemy, że fronderom i agitatorom rząd mógł niedowierzać i nie okazywać szczególnej przychylności; ależ po za nimi byli i inni Polacy, których opinie nie mogły być podejrzane lub niebezpieczne; był Czartoryski, był Kniaziewicz, których intencye nie mogły być wątpliwe dla ministrów francuskich. Sędziwy generał nie szczędził trudu i zachodu, by ich o sprawach i potrzebach Wychodźstwa oświecać i wielokrotnie przedstawiał, coby w interesie porządku i wzajemnego zaufania uczynić należało. Ale wszelkie objaśnienia i starania tego rodzaju pozostawały bez skutku; przyjmowano je z grzecznem lekceważeniem i nieprzełamaną biernością; utyskiwano i żalono się na szalone głowy i niesforne duchy, ale do poparcia rad i usiłowań głów spokojnych i poważnych ręki nie przykładano. To też między wybrykami nieroztropności a inercją rządu, położenie naszych umiarkowanych było isto-

¹⁾ Natychmiast po przybyciu do Paryża, Lelewel wszedł w bliższy stosunek z Raspaiem, prezesem Towarzystwa *Amis du Peuple* i z Buchezem, jednym z założycieli Karbonaryzmu we Francyi, późniejszym prezesem Konstytuanty roku 1848. Buchez miał przyjaciół w ministerstwie i w prefekturze policyi i przez nich otrzymywał paszporty dla Polaków, których trzeba było wysłać pod obcym imieniem. (Notatki J. N. Janowskiego, w Bibliot. Jagiel.).

tnie trudne; odmawianie zaufania »białym« szło na zachętę »czerwonym«. Radykali francuscy poduszczali Polaków i z nich tworzyli sobie broń anti-rządową, ale rząd nic nie czynił, by im ją odjąć. Takie jego zachowanie się było tak rażące, że rodziło nawet posądzenie, ażali ministerium francuskie, powodowane szczególnym machiawelizmem, skrycie nie życzy sobie, by Emigracya polska sama się niszczyła, by popełniła jakiś wielki błąd, jakiś krok nierozsądku, któryby posłużył za pretekst cofnięcia jej wszelkiego wsparcia i zupełnego się jej pozbycia.

Opieka więc rządu okazała się nie zawsze szczerą i życzliwą; opieka nieprzyjaciół rządu nie zawsze była bezinteresowną. Opiekunowie zaś naturalni, najbliżsi, t. j. generałowie nasi, wyjawszy kilku, z uderzającą niedbałością zapomnieli o moralnym obowiązku i usunęli się od wszelkiej troski o byt tych, których tak nie dawno jeszcze wiedli do boju.

Według spisu Krosnowskiego na Emigracyi znaleźli się generałowie: Józef Bem, Wojciech Chrzanowski, Henryk Dembiński, Mamert Dłuski, Józef Dwernicki, Stanisław Gawroński, Tomasz Konarski, Kazimierz Małachowski, Michał Mycielski, Antoni Ostrowski, Ludwik Pac, Samuel Rożycki, Maciej Rybiński, Juliusz Sierawski, Ambroży Skarzyński, Kazimierz Skarżyński, Jan Skrzynecki, Roman Sołtyk, Tadeusz Suchorzewski, Franciszek Sznajde, Józef Szymanowski, Tadeusz Tyszkiewicz, Jan Umiński i Antoni Wroniecki. Pokażny ten poczet nie zyskał wśród Emigracyi żadnego znaczenia; największa jego część zachowała postawę zupełnie bierną i nijaką.

Do generałów z natury rzeczy należała opieka moralna nad młodszymi towarzyszami broni. Tymczasem po przejściu granicy każdy z nich myślał tylko o sobie, a o los wojska nie troszczył się wcale. Rozdzieleni między sobą osobistościami i zawiścią, za przybyciem na Emigracyę nie byli w stanie porozumieć się, nie umieli się zdobyć na żaden krok zbiorowy w interesie podkomendnych; nie wydali żadnego wspólnego

głosu na tłumienie niedorzecznych hałasów Taranu, ani się pokusili powstrzymać bałamucenie i jątrzenie Zakładów, nie ośmielili się wyrzec słowa poważnego.

Przy tworzeniu »Delegacyi«, czy też »Rady Generałów« chcieli zaafirmować swoją hierarchiczną powagę, ale uczynili to nie w porę i nader niezręcznie. A już przy sposobności owego pisma, które miało być podane królowi, wystawili sobie smutne świadectwo braku rozwagi i powagi. Dali się zachwiać przez deklamacje krzykaczów i przez gorliwe zabiegi Komitetu Lelewela — i wycofali się pod błahym i płochym pretekstem. Dla szczędzenia tuzinkowej popularności, dla formy poświęcili rzecz, która staćby się mogła pożyteczną, ale która się nie podobala tarańskiej gawiedzi. I tutaj choć w kole nie licznem, nie mogli się zgodzić na jakieś męskie postanowienie.

Dwernicki w sprawach Emigracyi miał rolę wybitną; o jej znaczeniu mówiliśmy obszerniej. Umiński dużo krzyczał i kłął, od czasu do czasu warcholił, piął się do przewodnictwa i — robił długi. Rybiński zupełnie nie pojmował swej pozycyi i brał zbyt na seryo Dowództwo Naczelne, które mu przypadło *in extremis*¹⁾. Stary Sierawski łatwo podawał ucho rozprawiaczom. Zaczny Pac od wszystkiego się usuwał. Sołtyk zrazu, jak wiemy, sam nawet należał do Komitetu tarańskiego. Mycielski wyraźnie mało miał interesu dla rzeczy emigracyjnych. Sznajde brał w nich niejaki udział, jak również i Wroniecki, a następnie i Chrzanowski; ale o innych generałach na Emigracyi żadnego prawie słyhu nie było, rzekłbyś, że się schowali — że na ich pamięci ciążyła zmora owej nędznej rady wojennej w Słupnie.

Najstarszego między generałami, Kniaziewiczza, zarzut obojętności i bezczynności nie dosięga. Widzieliśmy, że on od

¹⁾ Rybiński w jednej przemowie oświadczał, »że złożeniem broni ocalił honor narodowy«. Są wypadki złożenia broni bez walki; ale żeby ktoś chlubił się z tego i klęskę poczytywał za zasługę, takiego przykładu jeszcze nie było.

pierwszego pojawienia się wojskowych naszych we Francyi, szczerze się nimi zajmował. Ale z jednej strony miał on przeciwko sobie uprzedzenia ¹⁾ i wpływy koła lelewelowskiego, a z drugiej strony rząd francuski odmawiał mu poparcia i wszelkich sposobów działania.

I Bem, organizator pochodu, obojętnym i biernym nie był; jak w Niemczech, tak i we Francyi był on czynnym w interesie wojskowych, lecz tej jego czynności szkodziło nie-liczenie się ze zmienionymi warunkami i zbytnia porywczosć i bezwzględność, która mu robiła nieprzyjaciół i budziła przeciwko niemu oszczerstwa i posądzenia, że się powoduje widokami osobistej ambicji.

Ale starania Kniaziewicza jak Bema były indywidualne, nie dość doniosłe, by podziały na ciało tak roztargane, jakim była masa zbierającego się Wychodźstwa; na to trzeba było wpływu silniejszego, jaki mógł wyjść z grona połączonych generałów. Ich głos zgodny, zbiorowy, głos poważny i ojcowski, wywarłby większe wrażenie i przestrzegłby przed złymi doradcami i apostołami frazesu; a choćby nawet głębszego skutku nie sprawił, dałby przykład spełnienia obowiązku.

We wrześniu 1832, kiedy swary w Zakładzie awenion-skim straszliwie się wzmożyły, kilkaset rodaków uroczystą odezwą błagało generałów, by przemówili do niedoświadczonej młodzieży i powołali ją do rozsądku i porządku. Ale i to nie wyruszyło ich z bezwładnej opieszałości. Do takiego nawet głosu generałom nie stało w piersiach oddechu i ducha hetmańskiego.

W ukształtowaniu duchowem Emigracji głęboko się zaznaczyła osoba Lelewela. Zatrzymamy się przeto nieco dłużej nad tą niepospolitą postacią.

Kiedy o Lelewelu mowa, ma się najczęściej na myśli jego zasługi naukowe. I nie dziw — bo to jest strona piękna,

¹⁾ Przecież nawet o Kniaziewiczu utrzymywano, że on żyje w bliskiej przyjaźni z ambasadorem rosyjskim.

doniosła i dodatnia jego działalności. Inaczej się przedstawia druga strona życia tego znakomitego uczonego, strona czynności na polu publicznem. Ta jest całkowicie ujemna. Wahający się, dwuznaczny, obawiający się odpowiedzialności, fizycznie słabowity, Lelewel nie był stworzony na męża czynu i na męża stanu. Imię jego wielkie w literaturze »nagle, sztucznie i niepotrzebnie zostało powiększone w polityce przez młodzież 29. listopada« ¹⁾, a jeśli postawa jego w Warszawie była szkodliwą, to na Emigracyi stała się stosunkowo jeszcze szkodliwszą.

W naturze i postępowaniu Lelewela zachodziły uderzające sprzeczności. Podczas powstania rewolucyjne działanie to podnieca, to je osłabia; do rządu sam należy, a cichaczem go podkopuje. W dociekaniach naukowych widzi jasno, bystro i przenikliwie — w sprawach, które go otaczają gubi się i nie umie się decydować. W życiu codziennem fantasta, a zarazem stoik i asceta, wyrzekł się wszelkich wygod i uciech świata, ale w życiu publicznem miał on nie mało pychy i ambicji namiętnej, choć nieśmiałej. Jak mnich poślubił dobrowolne ubóstwo i spoetyzował je sobie, widząc ojczyznę ubogą i najliczniejszy w niej stan ubogi; jako urzędnik służył bezpłatnie, zasiłków ani od Komitetów, ani od przyjaciół, ani od własnej rodziny nie przyjmował, rękopisma księgarzom za bezcen oddawał, a obok tego w pewnych chwilach uniesienia mówił o swem ubóstwie, lub znowu czasem paradował »torbą żebraczą«. Każdy grosz najściślej oszczędzał ²⁾, ale dla głodnego brata wygnańca miał zawsze datek gotowy. Ten człowieczek

¹⁾ *Mochnicki*. Pamiętnik Emigracyi 21. lutego 1833 r. str. 9.

²⁾ Jako próbkę tej oszczędności podajemy kilka następujących wierszy z listu Lelewela do Zwierkowskiego, pisanego z Tours 12. maja 1833 r.: »Wojewoda (A. Ostrowski) tu do nas często pisywał, ale od czasu gdy ja i Rudolf (Wieszczycki) napisaliśmy, że nam trudno pocztę opłacać za próżne listy, pisywać przestał. Widać, że sam ocenił, że jego listy puste. Pogniewał się. Ależ bo się tak rozpisał, że pisał z tym tylko, że jedzie do Paryża, to raz inny, że tam jechać myśli. A za taki list 10 sous: to cały obiad«. (Zbiór Chodźki w Rapperswyłu. T. 70).

cichy, skromny, potulny, uczynny i chętnie biedujący, tak że go młodzież koroniarzka nazwała »Jezuskiem litewskim«, miał przecie w sobie żółci nie mało, którą przeciwników lub nieprzyjaciół ścigał wytrwale i zjadliwie, ale zwykle z boku lub z ukrycia.

W ustroju duchowym Lelewela niepodobna nie dostrzedz pewnych stron czysto kobiecej natury; znane jest jego posługiwanie się małuczkami śródeczkami i sposobikami, jego zamięłowanie do plotek, podszeptów i poduszeczań, jego niedyskrecya i lekceważenie tajemnicy. Ze zdumieniem spotykamy np. jego własne następujące zeznanie: »Znajdowałem się jednak obecny przy audyencyi, którą dał Chłopski, bo to było w sali rządowej. A kiedy postanowiono tajemnicę zachować, opisałem onę i przesłałem do Paryża, gdzie Michał Podczaszynski umieścił w *Le Temps*«¹⁾. Snadź Lelewel w pojęciach swych o codziennej, praktycznej etyce, wydanie politycznego sekretu uważał tylko za jedną z tych psot niewinnych, które lubił wyrządzać i dla jakich miał swoje szczególne wyrażenie: »puszczać szmermele«.

Inną cechą kobiecości w Lelewelu była jego skłonność do uprzedzeń. Górowało w niej mianowicie zawzięte uprzedzenie do naszych »hrabiów« w ogólności, t. j. do wszystkich utytułowanych i odznaczających się imieniem, majątkiem lub dostojenstwem, których wszystkich bez wyjątku miał po prostu za »zdrajców«. Była to jego »główna mania«, jak nam to powiadał jeden z najbliższych i oddanych mu ludzi²⁾. Zapewne w wielkim tłumie naszych hrabiów³⁾ spotykają się niestety

¹⁾ *Lelewel*. Polska, Dzieje i Rzeczy jej. VII. 167.

²⁾ Wojciech Kazimirski, znany orientalista, który razem z Lelewem wyszedł z Warszawy i razem z nim odbył drogę do Francyi.

³⁾ W Polsce wolnej hrabiów nie było. Używanie tytułów cudzoziemskich wzbronione było *sub poena perpetuae infamiae*. (Uchwały sejmowe 1638, 1673, 1738; *pacta conventa* 1764; Konstytucya 3. maja). Dopiero po rozbiorach powstają u nas hrabiowie i mnożą się niepomieranie. Pod tym względem, mimo politycznego i ekonomicznego upadku,

często ludzie nie zdolni do żadnej myśli lub pracy poważnej, typy puste, śmieszne lub pożałowania godne — nieraz bezmyślni marnotrawcy i gracze — ale któż nie uzna, że między nimi jest też wiele takich, u których tytuł niepolski nie tłumi duszy polskiej i którzy są dzielnymi i zasłużonymi obywatelami. Ale Lelewel różnicy między nimi nie robił, a szczyt swego wstrętu do »hrabiów« okazywał w szczególnej nienawiści do księcia Czartoryskiego¹⁾; usiłowanie dyskredytowania księcia i krzyżowania jego czynności było też jednym ze stałych dążeń Lelewela na Emigracyi.

Ten badacz niezrównany, co z genialną przenikliwością rozświecał kwestye z zamierzchłej przeszłości, dla polityki społecznej miał wzrok zaćmiony doktrynerstwem, graniczącym z sekciarstwem. I to odbiło się fatalnie na Emigracyi.

Zaledwie stanąwszy w Paryżu, Lelewel natychmiast podnosi rozterkę na dwie strony; rzuca się na część własnych rodaków i zarazem na rząd kraju, który nam drzwi swe otwierał.

Zamiast starać się o utrzymanie spójnej całości wśród zbierającego się Wychodźstwa, Lelewel odrazu tworzy rozdwojenie i łączy się nie z Kniaziewiczem i Platerem, ale z nikczemnym wichrzycielem Gurowskim, ściągając²⁾ klubistów, zbiera koło siebie kwiat rozprawiaczy warszawskich, a ludziom umiarkowanym i rozważnym, Polakom, co nie dzielą jego wyobrażeń politycznych, wydaje otwartą, namiętą wojnę. To był początek wszystkich zakłóceń w Emigracyi, główne źródło, z którego nadal nieprzerwanym potokiem wypływały następne swary i waśnie.

osiągnęliśmy wzrost niepospolity i dziś posiadamy stosunkowo więcej hrabiów niż którykolwiek inny naród europejski. Niezwykła ich mnogość bywa też przedmiotem ironicznego podziwu ze strony cudzoziemców. Sama Galicya, jak powiadają, wykazuje ich więcej niż Francya i Belgia. (Patrz *Stefan Witwicki*. Wieczory Pielgrzyma. Paryż 1842. Artykuł »O hrabiach u nas«).

¹⁾ Nie mógł darować Mickiewiczowi, że bywa u księcia.

²⁾ Patrz wyżej T. II. str. 22. List Mochnackiego do Lelewela.

Tak samo bez głębszej przyczyny, dogadzając swoim partyjnym namiętnościami i mrzonkom, Lelewel odrazu występuje zaczepnie przeciw rządowi francuskiemu. Chusteczkę z barwami republikańskimi, przywiezioną z Polski, gdzie nie mógł jej rozwinąć¹⁾, wydobył z kieszeni i jął nią wywijać pod nosem króla-obywatela, zapowiadając nie tylko Ludwikowi Filipowi, ale wszystkim królom wogóle walkę na czele wymarzonej »ludów koalicji«. Był to wielki błąd, bo nam przybyszom do kraju, gdzie znajdowaliśmy gościnność, przytułek i zasiłek, prosta rozważa i uczucie godności nakazywały zachować zupełną neutralność w ścieraniu się stronnictw wewnętrznych. Tymczasem Lelewel łączeniem się z nieprzyjaciółmi tronu zniechęcił dla Emigracji rząd i najwpływowwsze sfery społeczeństwa francuskiego.

Tłum wielbi zawsze tych, co schlebiają jego gustom fronderskim. Dzięki owym tajemniczym »stosunkom z ludami«, był Lelewel — zwłaszcza po rychłym zgaśnięciu popularności Bema — niezaprzeczenie najpopularniejszą osobistością w Emigracji. Ale jak użył tej popularności? Zamiast nawoływać rodaków przeważnie młodych do spokoju i trzeźwej rozważa, Lelewel łechta ich próżność, przyklaskuje nawet nierozsądnym krokom i budzi przesadzone pojęcie o ich znaczeniu i wielkości, wmawiając np., że są »Tarczą wolności europejskiej«²⁾; zamiast zwracać ich na drogę rzeczywistości w zakresie pracy ściśle narodowej, on durzy młode umysły fantastycznymi widzeniami i ogólnikami, o »jedności przymierza, braterstwie ludów«, o »nadchodzącej chwili propagandy krwią i żelazem«, o »zbliżających się wielkich wypadkach« i t. p. W jednej ze swych odezw Lelewel woła: »Rodacy! Wielkie w Europie gotują się wypadki. Walka nowych pryncypiów socjalnego³⁾

¹⁾ Wiadomo, że Lelewel podczas powstania na miejsce kokardy narodowej amarantowo-białej, chciał wprowadzić kokardę trójkolorową.

²⁾ Zdanie sprawy Komitetu str. 181.

³⁾ Kasztelan Leon Dębowski, członek rządu tymczasowego, członek Rady najwyższej i minister skarbu od czerwca 1831 roku do szturm

porządku z przestarzałemi wyobrażeniami. Europa na dwa wielkie podzielona obozy oczekuje hasła do boju. Skąd to wydanem będzie, niedaleka może okaże przyszłość... Wkrótce znajdzie się pora nowego do was przemówienia; wkrótce może nam wszystkim do wspólnego wystąpić przyjdzie działania¹⁾...

Zapowiedź taka oczywiście mogła tylko podwoić gorączkę w umysłach młodzieży niedoświadczonej i wyczekującej tylko chwili, w której będzie mogła bić się znowu za Polskę. Ale Lelewel rozszerzał koło jej przeznaczenia: »los porucił nam na świat cały — mówi on — misję wielką, której jeśli godnie dopełnimy, niemniej się ojczyźnie zasłużymy, jak wal-

Warszawy, w swych pamiętnikach (rękopis w Archiwum Czartoryskich Nr 3808—3812) wyraża sąd następujący:

»Lelewel, o ile jako sawant godnym był największego uwielbienia, jako mąż stanu nie tylko nie miał ani doświadczenia ani energii, ale nadto oddany zupełnie intrygom, tajemniczości i drobiazgowym wyobrażeniom, siedział nie na dwóch stołkach, lecz na trzech, a może i więcej. W rządzie rzadko kiedy miał własne zdanie. Dopóki był Lubecki, ulegał zupełnie jego wpływowi. Owa maksyma: żeby cesarz rosyjski toczył wojnę z Mikołajem, królem polskim, tak go opanowała jak jaka z mora, że nie umiał z jej uścisków wyzwolić się. Kiedy Lubeckiego nie było, oddał się wpływowi Ostrowskich. Lecz obok tego, drugi ów stołek, to było Towarzystwo patryotyczne, którem kierował — i tam było pole wszystkich intryg, spisków równie szkodliwych jak nierozsądnych. A nakoniec trzeci stołek ulubiony, otoczony tajemnicą, to był socyalizm. Lelewel nie dbał, ażeby sprawa powstania otrzymała zwycięstwo. Uważał to za epizod wielkiego dramatu, do którego dąży ludzkość. Dla niego nie chodziło ani o istnienie Polski, ani o odzyskanie dawnych granic, lecz o objawienie światu nowych pryncypiów wyzwolenia wszystkich ludów z pod jarzma tronów, zaprowadzenie rzeczpospolitych federacyjnych z podziałem własności lub też ze zniszczeniem zupełnie prawa własności«.

Nie sądzimy by przytoczone wyrazy co do »istnienia Polski« odpowiadały dokładnie myślom Lelewela. Podaliśmy cały sąd Dębowskiego dla wskazania, jakie w pewnych kołach Warszawy istniało mniemanie o Lelewelu.

¹⁾ Zdanie sprawy Komitetu str. 237.

cząc za nią na własnej ziemi« ¹⁾. Były to słowa owej ewangelii, która z wychodźców polskich robiła błędnych rycerzy wszelkich kosmopolitycznych prób i zamachów rewolucyjnych, bez żadnego pożytku dla rodzimego społeczeństwa. Jakże dziwnie łudziliśmy samych siebie. My, cośmy nie umieli sprostać własnym, najbliższym zadaniom, najbiedniejsi, bezsilni, sami w potrójnych okowach, mieliśmy nieść wolność i szczęście wszystkim ludom całego świata!

Głównym przedmiotem zabiegów Lelewela po przybyciu do Francji było stworzyć swoją partję, rozszerzyć ją i pozyskać jak najliczniejszych adherentów dla swej opinii i dla swego Komitetu. W tym celu rozwijał on nieustanną i gorliwą czynność za pomocą sposobów, które najfatalniej oddziaływały na Emigracyę; były to owe ulubione środeczki: plotki, podszepty, poduszczania, boczne i pokątne wpływy, wysłańce i t. p. Skutki tej metody nie długo kazały czekać na siebie i naprzód objawiły się w Zakładzie awenionńskim, a potem i w innych. Rozdwojenie i swary coraz bardziej zaczęły się szerzyć i przeważny głos Emigracyi przyznawał, że pierwszą ich przyczyną było postępowanie Lelewela. Stwierdzenie tego wyrzutu słyszeliśmy jeszcze z ust świadków społecznych i czytamy w różnych pismach z owego czasu, drukowanych i pisanych. Na poparcie tego świadectwa przytoczymy tu niektóre głosy własnych, dawnych jeszcze z kraju przyjaciół Lelewela.

I tak pisze Maurycy Mochnacki w liście do rodziców dnia 7. sierpnia 1832: »Tak mię nudzą niezgody między Polakami, że nic o tych komerażach nie napiszę; powiem tylko, że Lelewel jest wszystkich plotek źródłem, jak i był«. I dalej, mówiąc o Lelewelu powiada, że »zamiast działać w prawdziwym interesie Emigracyi, on tylko zakłóca umysły, i stawia nas w bardziej nieprzyjaznej postawie wobec rządu; pozostaje mu tylko pycha nieznośna, humor zgryźliwy i wszystkie wady ambicyi osobistej nie dosyć ukrytej... Ażeby zostać pierwszą

¹⁾ Ibid. str. 131.

osobą w Emigracyi, używa wszelkich sposobów nawet najniegodniejszych. Nie przestaje zawracać głowy naszej młodzieży po Zakładach« ¹⁾).

Kamil, brat Maurycego, ze swej strony pisze: »Lelewel ze swoim orszakiem jest prawdziwą przyczyną wszystkich niepokojów, wszystkich rozdwojeń, które dla Emigracyi naszej są zgubniejsze, niżeli wszystkie przykrości tułactwa... Otoczył się ludźmi, którzy mu służą za narzędzia do zawracania głowy naszej walecznej młodzieży... Utrzymuje w ciągłej nienawiści przez podszepty i plotki jednych względem drugich« ²⁾...

W tym samym sensie odzywa się dnia 9. września 1832 trzeci dawny przyjaciel Lelewela, Michał Podczaszyński, w liście do matki Mochnackich: »Lelewel nie był moim przyjacielem, ale bożyszczem... Ale w Emigracyi przekonałem się, czem on jest; teraz zwłaszcza tak się zepsuł, że ani cienia dawnego charakteru, dawnego rozumu w nim nie masz... Bóg moim świadkiem, że mi ten człowiek nic złego nie zrobił i że bynajmniej przez moje usta nie przemawia osobista uraza... W Metzu postrzegłem, że Lelewel w urzędowych działaniach swoich wbrew interesowi ogółu działa... Mogę zaręczyć, że jeżeli są niezgody i nieporozumienia w Emigracyi, Lelewel do nich nie mało się przyczynia« ³⁾.

Juliusz Słowacki, u rodziców którego w Krzemieńcu Lelewel częstym bywał gościem, pisząc 7. marca 1832 z Paryża do matki powiada: »Kłaniałem się kutasom u butów« ⁴⁾ (Lelewelowi), które mile to przyjęły. Wy je uwielbiacie — szczęśliwi. Nie wiecie, co to jest bliższe poznanie ludzi; jest to *le prophète voilà de Koraphan*, tak go nazywamy ze Skibickim«.

¹⁾ »Dzieła Maurycego Mochnackiego«. Poznań 1863. T. I. Listy, str. 129 i 130.

²⁾ Ibid. str. 133.

³⁾ Ibid. str. 140. — Podczaszyński był delegowany do Metzu, dla przyjmowania przybywających Polaków.

⁴⁾ Wedle mody ówczesnej Lelewel nosił przy fraku spodnie w butach, ozdobionych z przodu kutasikami.

Dostrzedz nie trudno, że i Mickiewicza stosunek z Lelewem wyraźnie ostygł w Paryżu.

Od czasów krzemienieckich i wileńskich w osobie Lelewela snadź zaszły zmiany. Polityka nikomu bodaj nie sładzi życia i charakteru. I dla Lelewela zapewne nie była ona słodką; cierpkim duchem partyi zacieśniła jego horyzont i zaostrzyła chorobliwie jego miłość własną. Wielka to była szkoda, że ten wielki uczony rzucony został na pole, do którego zgoła nie był stworzony, i że z wyżyn duchowych zstąpił na niziny i wertepy zabiegów niegodnych jego pięknej, wielkiej naukowej sławy.

W rozmowie o owych czasach z jednym z weteranów 31 roku, który przed laty jako młodziutki porucznik uczęszczał pilnie na głośnie obrady w Taranie, usłyszeliśmy z ust jego te słowa: »Bem stworzył Emigracyę, Lelewel ją popsuł«.

Komitet Lelewela w krew Emigracyi zaszczerpił zarazek waśni; Komitet Dwernickiego bez wiary w siebie, bez godności, nie uczynił, by organizm nim dotknięty uleczyć; przeciwnie za jego urzędowania rozniecone niezgody goręcej tylko zapłonęły, umysły bardziej się rozbałamuciły, bezrząd się powiększył. Wzmagające się Towarzystwo Demokratyczne, przyjąwszy nienawiść jakby ślub swego zakonu, pryskało na wszystkich jadem i żółcią i niszczyło usiłowania zorganizowania Emigracyi.

Po zniknięciu Komitetu Dwernickiego w maju 1834 r., żaden nowy na jego miejsce nie stanął; zamiary uorganizowania Emigracyi wszystkie upadały.

W styczniu 1836 ogłoszony został bezimiennie projekt do aktu »Konfederacyi Narodu Polskiego«. Według niego, skoro 1500 Polaków w kraju czy zagranicą znajdujących się, a w ich niedostatku cudzoziemców doń przystanie, Konfederacya miała zacząć działanie i wybrać Radę, marszałka i regimentarza. Radzie powierzało się staranie o przywrócenie Polski, a regi-

mentarzowi zajęcie się urządzeniem kadrów wojska narodowego. Zawiązanie Konfederacyi (przez 30 osób) odbyło się w Paryżu 25. lutego; zarazem okazał się inny akt, w którym nie było już mowy o regimentarzach, kadrach i o współkonfederatach cudzoziemcach. Generał Dwernicki, Ledóchowski i Leon Stępowski otrzymali od założycieli Konfederacyi upoważnienie do działania w ich imieniu, ale za ogłoszenie aktu w dziennikach francuskich rząd wydał ich z Paryża. Dwernicki udał się do Londynu i połączył się z tamiecznym Ogółem. Konfederacya, do której przystąpiło było około 600 osób, zawiesiła swoje czynności, t. j. w rzeczy samej (w sierpniu 1836) rozwiązała się.

Część Polaków znajdujących się w Londynie napisała 29. sierpnia 1836 roku ustawę dla swego Ogółu i wybrała Komitet, złożony z generała Dwernickiego prezesa, i członków: Stanisława Koźmiana, Adama Sperczyńskiego, Anastazego Dunina, Franciszka Kirkora, Józefa Żabę i Jana Hacieckiego. Komitet ten wydał odezwę do całej Emigracyi, wzywając ją, aby go uznała za swego reprezentanta. Kiedy wezwanie to pozostało bez skutku, skład Komitetu rozwiązał się. Pozostali ogłosili (12. kwietnia 1837) projekt Ustawy organicznej i Komitetu dla Emigracyi i do przyjęcia go podali. Emigracya odpowiedziała na ten projekt najzupełniejszem milczeniem. Komitet przeto pozostał wyłącznie Komitetem londyńskim, nie przedstawiającym nawet całości znajdujących się w Londynie emigrantów. Zmieniając się w składzie i w rodzaju swych członków, miał wszakże ciągle na czele swoim generała Dwernickiego i pisał różne, do różnych osób, instytucyj i narodów odezwy. W końcu i on się rozwiązał, kiedy (w r. 1840) Dwernicki wrócił do Francyi.

Między partją demokratyczną a arystokratyczną zaczęło wyrastać trzecie stronnictwo — stronnictwo »Zjednoczenia«.

Projekt Sekeyi Panteonu połączenia Emigracyi (wniesiony 1. października 1836), o którym wyżej mówiliśmy, był pierw-

szym krokiem w tym kierunku. Towarzystwo Demokratyczne odrzuciło ten wniosek. Różne ogóły, zwłaszcza gmina brukselska z Lelewelem na czele, jeły wydawać odezwy, uderzające mocno na Towarzystwo Demokratyczne i wskazujące środki ku połączeniu Emigracyi. W tym celu zawiązana komisya w Lyonie, zastąpiona wkrótce przez komisję w Poitiers, ogłosiła projekt nowej Ustawy i poddała ją pod zatwierdzenie zjednoczonych. Ustawa ta powierzała najwyższą władzę nietylko nad Emigracją, ale i nad krajem, Komitetowi »Zjednoczenia«, dopóki $\frac{2}{3}$ narodu oswobodzone nie zostaną; jemu poruczała również nominację naczelnika siły zbrojnej, urządzenie administracyi, sądownictwa, wojska, szkółek; upoważniała do zaciągania długów narodowych i t. p. — Zasady »Zjednoczenia« były stanowczo demokratyczne, demokracji jednak ponad niepodległość ojczyzny nie stawiały. Tow. Demokratyczne widziało w »Zjednoczeniu« najgorszych swych wrogów, i nazywało je »demokracją szlachecką«, albo »demokracją spłowiałą«. Komitet »Zjednoczenia« objąć miał władzę rządową tylko wtenczas, jak wyjdzie z wyboru większości Emigracyi. Wybory ciągnęły się przez lat kilka; pierwsze dwa lata dały zaledwie dwóch członków: Lelewela i Zwierkowskiego, głównych promotorów całego ruchu w tym kierunku; w trzecim roku (1841) wybrani zostali Antoni Odynecki i J. B. Ostrowski, z którym trzej inni (tak jak w roku 1835) zasiadać nie chcieli. W r. 1841 liczba zapisanych na liście »Zjednoczenia« doszła do 2.600 osób, ale osób różnych, najsprzeczniejszych z sobą pojęć i przekonań. Kilkoletnie zabiegi nie przyniosły wymaganej większości i Komitet nie wystąpił, jak chciała Ustawa, w charakterze najwyższej władzy kraju i Emigracyi. »Zjednoczenie« Emigracyi nie zjednoczyło, zostało stronnictwem jak każde inne, turbowane wewnętrznym zamętem i wydawszy moc druków i okólników w roku 1846 rozpadło się. Część jego weszła do Towarzystwa Demokratycznego, część do stronnictwa »białego«. Wincenty Tyszkiewicz

starał się ocalić Zjednoczenie, postawiwszy je na gruncie chrześcijańskim, pod hasłem »Bóg i Ojczyzna. Wiara ojców naszych i niepodległość Polski na szczerem braterstwie oparta«. Usiłowania jego, natchnione duchem szczerzej jedności, nie osiągnęły pożądanego skutku.

Śród młodszej, gorętszej części stronnictwa »białego« powstała myśl, upatrująca ratunek ojczyzny w idei monarchicznej i stawiająca »Dynastyę« za środek powstania narodowego. Potrzeba — mówili — uznać władzę przed powstaniem; władza tu powinna być monarchiczna; monarchia bez monarchy jest próżnym wyrazem, martwą literą. Zasady te rozwijał Janusz Woronicz w rozprawie »Rzecz o Monarchii i Dynastyi w Polsce«, ogłoszonej w czerwcu 1839. Zawiązało się Towarzystwo Monarchiczno-Inserukeyjne, pod hasłem »Trzeciego Maja«, które wynosiło księcia Adama Czartoryskiego na króla Polski. Książę myśl tę odpierał, mówiąc »chcecie mię wystawić na śmieszność«, ale perswazyje, nalegania najbliższego otoczenia przemogły i w końcu książę Adam — uległ im niechętnie. To wywołało naturalnie nową wrzawę i oburzenie przeciwników. Pewna liczba ludzi poważnych, rzetelnych przyjaciół księcia, odsunęła się od niego albo opuściła ręce; inni z żalem patrzyli jak sumienne i czyste jego zamiary i czyny rozdrażniona podejrzliwość przypisywała widokom osobistym. Tak więc i stronnictwo konserwatywne, które dotąd trzymało się zgodnie, doznało rozłamu: jedni uznawali księcia Czartoryskiego za króla *de facto*, drudzy tylko za naczelnika *de facto* ¹⁾.

¹⁾ Fikcyą tronu tułaczego utrzymywała się lat kilka; przyjmujących ją, t. j. członków »Towarzystwa Trzeciego Maja« liczono 1,500; organem Towarzystwa było pismo p. t. »Trzeci Maj«. — Kiedy 1846 r. nadeszła do Paryża wiadomość o ruchu w Krakowie i o powstałym tam rządzie »Towarzystwo Trzeciego Maja« rozwiązało się, poddając się władzy narodowej.

»Towarzystwo Demokratyczne«, »Zjednoczenie« i »Towarzystwo Trzeciego Maja« stają jako trzy stronnictwa, które w gorącej chęci zbawienia ojczyzny wedle swego rozumienia, samowolnie biorą na siebie zadanie kierowania losami kraju.

Współbieganie się w tym celu, utrzymuje ścieranie się partyjne.

Wątek rozdwojeń i sporów snuje się dalej.

II.

Poziom umysłowy w masie Emigracyi. — Despotyzm »frazesu«. — Samochwalstwo. — Kwiatki retoryczne. — Stan moralny, wyższy. — Niedostatek. — Brak zajęcia. — Tęsknota. — Dbałość o zachowanie moralności. — Uwaga prefekta policyi. — Przykłady wysokiej ofiarności. — Szumowiny. — Awanturnicy i szalbierze. — Sadowski; Murzynowski; Dembińska. — Oszuści kosmopolityczni.

Fala emigracyjna wyniosła z kraju wybór ludzi światłych, wykształconych, uczonych i utalentowanych, ale ich grono było wyjątkowe i drobne w stosunku do całości Emigracyi. Wielką jej masę stanowili byli uczniowie szkół niższych lub średnich, zwykle niedokończonych, podchorążowie, podporucznicy, porucznicy, ludzie młodzi i bardzo młodzi, bez oświaty i wykształcenia. Dość powiedzieć, że nie wielu między nimi spotykało się takich, co byli w stanie napisać krótki list jaką taką, poprawną polszczyzną. Ich poziom umysłowy był więc bardzo skromny, pogląd na świat i życie ograniczony, serca gorące, głowy nierozwinięte.

Właściwością umysłów niewyrobionych jest z jednej strony niezdolność zdawania sobie sprawy z opinij przeciwnych i przypisywanie im tylko pobudek zdrożnych, a z drugiej strony bezkrytyczne, niewolnicze uleganie brzmiającym słowom i świetnym ogólnikom. Przed powstaniem w całej Polsce było może kilkaset osób oddających się z kompetencją kwestyom politycznym, a teraz w Emigracyi znalazło się odrazu kilka tysięcy, jakby z obowiązku powołanych polityków. Ale pojęcia

ich polityczne były poprostu dziecięcej naiwności. Zasobem ich wiedzy politycznej stała się — frazeologia. Nad umysłami nie nawykłymi rozumować zapanowały źle pojęte abstrakcje, mętne teorie, a nadewszystko brzęczące i szumne wykrzykniki. Wiemy, jaki na głowy niewytrawne a wrażliwe wpływ potężny wywierają formułki emfatyczne; choćby puste i banalne choćby nie dobrze zrozumiane, ale raz po raz powtarzane uderzają ucho i stają się hasłem, zasadą, pewnikiem. Tak działały frazesy na naszych młodych wychodźców — a czem były jaskrawsze tem pewniejszy sprawiały efekt. Przychodziły im one z góry, lub tworzone były przez nich samych i głośiły przedewszystkiem fantastyczne wyobrażenia o wielkiem znaczeniu Emigracyi, jej posłannictwie i roli przyszłej. Zwłaszcza w pierwszych jej czasach mistrze i pacholki frazesu, prześcigali się w samochwalstwie i samowielbieniu. Uczony Lelewel w publicznem oświadczeniu głosił np., że Komitet jego »porównał się z najzaszczytniejszą życia narodu chwilą« ¹⁾, a doświadczony w życiu generał Dwernicki zapowiadał rodakom, »że przyszłe pokolenia swoje swobody i pokój będą winne polskiej Emigracyi« ²⁾.

Niech nam wolno będzie podać tu wiązaną kwiatków retorycznych, uszczkniętych mimochodem tu i ówdzie, po różnych enuncyacyach emigranckich. Złożone z iluzyi, naiwności i przesady, cechują z pewnej strony »nastrojowość« Emigracyi i jej pojmowanie rzeczywistości.

Owóż wychodźcy nasi mawiali sobie:

»My, szlachetni tułacze«.

»Nasze dusze wzniosłe i nieugięte«.

»Nasza wielkość«.

»Na nas tylko świat liczy«.

»Fundatorowie nowego porządku społecznego«.

¹⁾ Zdanie sprawy z czynności Komitetu nar. pol. Paryż 1832 r. str. 162.

²⁾ Odezwa do Rady w Le Puy 12. czerwca 1833.

»Emigracya, najszlachetniejsza część narodu«.

»Najpatryotyczniejsza prowincya«.

»Emigracya, dusza ojczyzny«.

»Dusza przyszłej Polski«.

»Naród ciało martwe, a my jego duszą«.

»Emigracya, główna podstawa wolności europejskiej«.

»Pyszni z chlubnego tułactwa naszego... nie uroniamy nic z tej czci, którą nam dotąd świat zdumiony oddaje«. (Wojewoda A. Ostrowski. Mowa 29. listopada 1832).

»W mozole odrodzenia Polski postąpiliśmy naprzód. Czyż Europa nie uważa Polskę za jedyną jej wolności i stałości rękojmię? za kondycję *sine qua non* szczęścia przyszłych pokoleń«? (*ibidem*).

»Interes bezpieczeństwa wszystkich narodów, mówię wszystkich, dostatecznie przekonał, iż bez Polski całej i niepodległej niema wolności dla Europy, lecz przeciwnie despotyzm świat zaleje« (*ibidem*).

»Polska stała się warunkiem cywilizacyi, która ogarnia Europę, do której dąży życie narodów z latami młodszych«. (Dwernicki 29. listopada 1833).

»Zatknięta nad Wisłą chorągiew, poprowadzi nas nad Dniepr i Dźwinę« (*ibidem*).

»Emigracya pierwszym interesem Polski«. (Dwernicki 16. września 1835).

»Polska jest kamieniem węgielnym przyszłej budowy braterskiego przymierza ludów«. (Worcell i Puławski dnia 14. lipca 1833).

»Tak więc Emigracya nasza jest rzecząpospolitą, jest Stanami Zjednoczonemi Polski... Względem Europy jesteśmy rzecząpospolitą moralną, tym ideałem uosobionym, który kiedyś wykonać mają ludy«. (Tygodnik awenioński St. Bratowskiego str. 6).

»Tułactwo nasze, powiedziano bardzo mądrze, nosi w sobie ziarno przyszłych praw i zasad politycznych swego narodu«. (Pismo bezansońskie).

»Emigracya wspaniałomyślna wierzycielka, swoim członkom zaliczała i zalicza pieniądź, umysłowej albo politycznej wielkości«. (Nowa Polska str. 384).

»Polska wędrówka urzeczywistniła najpiękniejsze ideały polityczne«. (Postęp str. 34).

»Gotuje się młodzież luiziańska (w Stanach Zjednoczonych Ameryki) do boju na ziemi naszej, skoro się działanie na nowo rozpocznie«. (Lelewel. Zdanie Sprawy str. 131).

»...Zasłaniając piersiami waszemi niepodległość Europy i Francyi, macie prawo oczekiwać tu na ziemi francuskiej wypłacenia tak dawniej, jak świeżo względem nas zaciągniętego długu«. (Lelewel, Zdanie Sprawy 173).

»Tak tedy tułactwo polskie i we Francyi jest powołane do głoszenia wolności i odbywa pielgrzymkę apostołstwa w sprawie ludzkości«. (Lelewel, Zdanie Sprawy 265). I t. p., i t. p.

Takimi to i podobnymi frazesami, siejącymi złudzenie, głoszącymi teorye jakiegoś nieokreślonego humanitaryzmu, karmiła się biedna Emigracya. Był to pokarm niepożywny, mogący tylko powiększyć anemię trzeźwego myślenia.

Stan moralny był w Emigracyi stosunkowo wyższy od poziomu umysłowego. Życie emigrantów naszych poza darcie się stronnictw, było moralne i zachowanie się ich zacne. To im wszyscy przyznają.

Śród ludzi rzuconych nagle w świat obcy, śród wygnanców z życiem złamanem, nie jeden mówił o swoim losie:

»Bo i tu i tam, za morzem i wszędzie,
Gdzie tylko poszłę przed sobą myśl biedną,
Zawsze mi smutno i wszędzie mi jedno;
I wszędzie mi źle — i wiem, że źle będzie«.

(*Słowacki*).

Beznadziejność taka łatwo mogła prowadzić do zboczenia z prawej drogi, ale Emigracya polska z roku 1831 uchroniła się od niego i mimo najtrudniejszych i najnieprzyjajniejszych warunków, zachowała naturę uczciwą i popędy szla-

chetne. Wykroczenia drożne i występki hańbiące były wśród niej bardzo rzadkie.

Skarb francuski wszystkim płacił subsydy¹⁾. Była to pomoc szlachetna, chroniąca od głodowej śmierci, ale niedo-stateczna do życia; starczyła zaledwie na chleb powszedni, a kiedy zaszła jaka potrzeba nadzwyczajna i konieczna, kiedy wypadło choćby odnowić odzież zużytą, to i ten kęs chleba stawał się drobniejszym. Z domu rzadko nadchodził zasilek; przesyłanie było trudne a nawet niebezpieczne, bo za Mikołaja wszelka komunikacja z emigrantami była srogo ścigana. A zresztą — o nieobecnych, oddalonych, zapominano łatwo²⁾.

Brak zajęcia, zupełna bezczynność była straszną Emigracyi plagą, rodzącą nudy i złe użycie czasu, swary i kłótnie. Dopiero po kilku pierwszych latach, nauczywszy się języka, nasi coraz częściej mogli brać się do pracy w fabrykach, rze-

¹⁾ Taryfa subsydyów czyli »żołdu« niejednokrotnie się zmieniała. Z początku hojniejsza, wkrótce niżona została, mianowicie od przejścia całej Emigracyi pod zarząd cywilny. Według taryfy wprowadzonej dnia 1. kwietnia 1833 pobierali:

generał dywizyi	miesięcznie fr.	150
tenże z żoną i dziećmi	» »	200 do 250
generał brygady	» »	100
tenże z żoną i dziećmi	» »	135 do 170
pułkownik, podpułkow., major	» »	60
kapitan, porucznik, podpor.	» »	45
podoficer, żołnierz	» »	75

Cywilnym przeznaczono miesięcznie: ministrom fr. 200; posłom nieżonatym fr. 150; naczelnikom powstania, prezesom sądu fr. 100; urzędnikom, b. właścicielom ziemskim, profesorom, lekarzom, adwokatom, akademikom i t. p. od 45 do 70 fr.; rzemieślnikom, rolnikom dziennie cent 75.

Na ogół Francya wydawała po roku 1831 na wychodźców politycznych różnych narodowości, ale w przeważającej liczbie Polaków, około 4 milionów rocznie.

²⁾ Patrz *Wielogłowski*. Emigracya polska wobec Boga i Narodu. Wrocław 1848, str. 182. *Stefan Witwicki*. Wieczory Pielgrzyma. II, 335.

miosłach i innych skromnych zawodach¹⁾. Ale nie wszyscy znajdowali zawsze zatrudnienie i nie wszyscy umieli nagiąć się do niego.

Do nędzy i utrapień życia materialnego łączyły się bole i męczarnie duszne: zgryzota po upadku sprawy, żal za straconą ojczyzną, rozłąka z drogiemi miejscami i ukochanemi osobami. Listy z kraju szły powoli i przychodziły rzadko; zdarzało się, że przez długie tygodnie w całym Zakładzie nikt nie odbierał wiadomości od swoich. Kartki, niosące od rodziny pozdrowienie i pociechę, grzęzły często w rękach policyi moskiewskiej i pruskiej. Tęsknica jak mgła ciężka zalegała duszę, gniotła serce, ciążyła na myśli. A jakże ten smutek nieukojony nękał zwłaszcza subtelniejsze natury! Posłuchajmy np. żałobnego jęku wychodźcy jednego, złożonego ciężką chorobą: »Często w jakichś gorączkowych marzeniach zdaje mi się, że wyzdrowiałbym zupełnie, gdybym mógł odetchnąć choć godzinę polskiem powietrzem, gdyby piersi mojej dotknęły polskie dłonie matki, siostry lub jakiej dobrej duszy, którą boli moje życie tułacz. Wzdrygam się, ilekroć myślę, że może przyjdzie gnić w jednej jamie z ludźmi, od których mnie dzieli moja religia, moje uczucia, moja ojczyzna. Modłę się często i serdecznie do Boga, aby mi pozwolił zamknąć oczy w krainie mego serca; ale niech się stanie święta wola Jego«²⁾. Kiedy inny wychodziec, młody poseł oszmiański, Józef Zienkowiec, cierpiący na suchoty, czuł zbliżający się koniec, wezwał przyjaciół »i prosił, by mu wszystkie ojczyste pamiątki przypomnieli; na jego twarzy widać było jakieś wysilenie pamięci,

¹⁾ W pierwszych zwłaszcza latach Emigracyi mało kto dbał o zapewnienie sobie materialnego bytu, bo mało kto przypuszczał mieć przed sobą długie lata wygnania. Emigranci nie najmowali mieszkań na czas dłuższy za kontraktem, upatrując w tem brak wiary w rychły powrót do ojczyzny. (*Władysław Mickiewicz. Żywot Mickiewicza II.* 358).

²⁾ K. E. Wodziński do Bohdana Zaleskiego.

która je wszystkie chciała zachować, żeby i tam — do grobu zanieść rodzime wspomnienia¹⁾).

Każdy prawie z tułaczy starał się dostać szczyptę ziemi z Polski i nosił ją przy sobie jak relikwię, lub trzymał w schowaniu z najdroższymi pamiątkami. Znalismy emigranta, który sprowadził z kraju większą ilość ziemi i nasiona. Posiał — kwiaty weszły, rozkwitły. On się zamykał w swej paryskiej izdebce na piątym piętrze, dobywał listy od matki i narzeczonej, odczytywał je po raz setny, patrzył na kwiaty, oddychał ich wonią, która mu przypominała ogródek przed dworkiem w Wilnie i jak mówił »przez chwilę zdawało mi się, żem na Litwie«.

W pięknem dziełku jednego z wychodźców czytamy: »...będzie nam Bóg i naród miłosierny, a przebaczy usterki dla wielkich boleści naszych i dla ciężkiej za krajem tęsknoty, która niemal zmysły nam mieszała«²⁾). Ach tak — ten żal nieustający za utraconą ojczyzną bywał tak silny i głęboki, że zdręczeniu nim wygnance kończyli nieraz obłąkaniem³⁾ lub samobójstwem.

Tęsknota, bezczynność, niedostatek i inne ciężkie warunki doli emigranckiej nie zniszczyły obyczaju pocziwego, wyniesionego z domu. Grunt był zacny; strzegło go poczucie żołnierskie. Tworzące się na Emigracyi związki wzięły także moralność pod opiekę. Rady, sądy bratnie okazywały nieustanną pieczołowitość o honor polski; Towarzystwo Demokratyczne wyrzucało z listy członków, nie tylko oponentów Centralizacyi, ale i tych, co się niemoralnem sprawowaniem plamili.

¹⁾ Z listu pisanego do kraju 1833.

²⁾ *Wielogłowski*, l. c. str. 7.

³⁾ Po suchotach grasowało wśród tułactwa najbardziej obłąkanie. »Nie masz prawie domu obłąkanych w prowincyach liczniej zamieszkałych przez wygnańców, w którymby nie było Polaka cierpiącego pomieszanie zmysłów. A iluż innych, których dotychczas nie widziano jeszcze potrzeby zamykać! (Dziennik Narodowy. 1843. Paryż, str. 520).

Musiał być w rzeszy tułaczey zasób zdrowych pierwiastków, kiedy tyle tysięcy ludzi po większej części młodych i nie-doświadczonych, wystawionych na wszelkie próby potrzeb, nędzy, pokusy i nieraz rozpacz, potrafiło się ustrzedz od upadku etycznego. Tem się tłumaczy, że życzliwość i szacunek dla wychodźców 1831 roku, we Francyi zwłaszcza, tak długo się utrzymał. Chętnie ich przyjmowano do fabryk, warsztatów lub do innych obowiązków; chętnie nawet wydawano córki za Polaków. Francuzi, naród oszczędny, nigdy jednak nie sarkali, że rok rocznie kraj ich wydawał miliony na Polaków; a nawet sami ministrowie składali niejednokrotnie w Izbie świadectwo, że ich prowadzenie się (poza waśniami stronnictw) jest nieskażone.

Charakterystyczne jest to, co Gisquet, słynny prefekt policyi z czasów monarchii lipcowej, w swych pamiętnikach zapisuje, a mianowicie: że miał zawsze na zawołanie agentów różnych narodowości, ale że z pomiędzy wojskowych polskich nigdy nie mógł znaleźć ani jednego agenta do tajnej służby policyjnej.

Śród niedoli, Emigracya stroneę ofiary ¹⁾ i zaparcia się wielce w sobie wykształciła i miała w swoim gronie nie rzadkie przykłady wysokich cnót i heroicznych poświęceń.

Oczywiście każda burza wyrzuca na powierzchnię wód wzruszonych szumowiny nieczyste; nie brakło ich i po burzy 1831 roku. Śród zawieruchy i rozsypki pojawiali się tu i ówdzie awanturnicy i szalbierze, co obudzone dla Polaków społeczenie na swoją korzyść wyzyskiwali. O niektórych z nich w kronice emigracyjnej zachowały się trwałe wspomnienia. Praktykowali oni zwłaszcza w Anglii, kiedy tam jeszcze Po-

¹⁾ »Wielu emigrantów, którzy po całych dniach pracując w ciężkiem rzemiośle, grosz skrzętnie uzbierany do Polski i na Litwę posyłali starym rodzicom, braciom, a często tylko przyjaciom, o których nędzy się dowiedzieli«. (*Wielogłowski* str. 186).

laków bardzo mało było, gdzie przeto bezpieczniej było łączyć i szwabić. J. U. Niemcewicz w swych pamiętnikach często na nich utyskuje, martwiąc się, że oni imię polskie plamią. Narzeka najbardziej na niejakiego Ż... i na niejakiego K..... Ż... ten, uszedłszy z wojska moskiewskiego, przyłączył się do naszych za granicą, frymarczył w Niemczech, a w Szwajcaryi zarwał księcia Ludwika Napoleona na 10.000 fr., zobowiązawszy się utworzyć jakiś spisek na rzecz Bonapartów we Francyi. Ale tam schwytany, sądzony i po 5 miesiącach więzienia wygnany z kraju, przybył do Anglii, gdzie zrobił sobie spekulacyę jeżdżenia po tym kraju, w postaci pełnomocnika Polski i wyłudzania datków ¹⁾. Ów zaś K..... tytułował się kapitanem i opowiadał o stracie ogromnych swych dóbr i o cudach swej waleczności, o których nikt nie słyszał. Choć bez własnych środków, żył w kosztownym Londynie wystawnie, trzymał służącego i tłumacza (który znów mienił się być ostatnim szambelanem króla Stanisława Augusta), bo nie znał żadnego obcego języka. Ale choć przez tłumacza z pewnem powodzeniem durzył łatwowiernych Anglików i ich do składek dla siebie używał, póki nareszcie — do kozy się nie dostał. Konstanty K..... i z Podola, z uczciwego gniazda, do powstania wcale nie należał, a nawet może od powstania uciekł za granicę, ale udawał polskiego wygnańca, włóczęąc się po Anglii, Szkocyi i Irlandyi, gdzie ślady swoje szalbierstwami znać. Ale najdoskonalszy typ klasycznego awanturnika przedstawiał niejaki Sadowski, syn szewca z Mostowej ulicy w Warszawie, wychowany u Pijarów, był najprzód sekretarzem generała Witta, dostał się do Grecyi, nauczył się języka, przystał do korsarzy greckich i z nimi po morzu rozbijał, wszedł do marynarki rosyjskiej na tłumacza i oparł się nareszcie w Konstantynopolu. Kiedy wybuchło powstanie, różnemi drogami i przygodami starał się dotrzeć do wojska naszego, ale przybył na granicę już po czasie. Przez Węgry i Niemcy dostał

¹⁾ Pamiętniki Niemcewicza. I. 499, 575 II. 8.

się do Londynu w ostatniej nędzy, ale obrotny i śmiały, zaraz znalazł zatrudnienie daniem lekcji niemieckiego i francuskiego języka. Lelewel, w sprawozdaniu z czynności swego Komitetu, cytował go (str. 135) między patriotami, którzy w Anglii propagowali sympatye Polski; był on też w korespondencyi z Krępowieckim i J. B. Ostrowskim, a Zaliwski powoływał go na emisariusza swej wyprawy. Ale Sadowski, choć lekcjami wcale dobrze zarabiał, gdzie mógł, pożyczał i wydłubał pieniądze. Nareszcie pozarywawszy mocno rodaków i nierodaków, uciekł z Londynu. Lew Sawaszkiewicz ¹⁾ w liście z Londynu do Lelewela z dnia 8. stycznia 1833 ²⁾ potrąca o tę materyę. Doniosłszy o złodziejstwie niejakiego Skrzyńskiego, pisze on: »Tutejsze Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski utrzymuje Szyrmę i Niedźwieckiego ³⁾; zapłaciło długi kilku Polaków i przewozi do Francyi przejeżdżających: kilku dawniej odesłało do Ameryki. Jest tu teraz kilku Polaków; niektórzy robią długi na rachunek Towarzystwa Literackiego; Bach (sekretarz tego Towarzystwa) nie kontent. Tur żyje z jałmużny; niektórzy z grosza, inni z talentów. Sadowski, któregoście przypuścili do wszystkich sekretów i oddaliście hołd publiczny w Zdaniu Sprawy, podług wszelkiego prawdopodobieństwa jest szpiegiem rosyjskim. Niedawno zniknął z Londynu. Zdaje się zabrał pakiety z Ameryki, o których piszesz, a w których musiały być weksle na znaczne sumy; prócz tego mając utrzymanie z lekcji, narobił wiele długów. Co pożyczał Gurowskiemu Adamowi i Wodzińskiemu Kar. Edw. i innym, to nie z własnej kieszeni, tylko z worka stolarza Polaka Pliszewskiego ⁴⁾, osiadłego w Lon-

¹⁾ Kapitan, literat. ²⁾ Zbiór Chodźki, T. 66, w Rapperswyłu.

³⁾ Szyrma przy tem Towarzystwie był polskim sekretarzem, a Niedźwiecki kopistą.

⁴⁾ »Rodem z Racynia, stolarz, najpracowitszy człowiek; robi on u majstra stolarza i do 6 funtów szt. na tydzień zarabia. Wyborny, pocciwy, ludzki człowiek, ile może swoim pomaga, nieraz i łotrom, którzy mu nie oddają«. (Pamiętniki J. U. Niemcewicza I. 525).

dynie, którego o kilkadziesiąt funtów szter. oszwabił. Z... awantury wyrabia w Szkocyi, żebruje pod imieniem umocowanego od rządu polskiego. Dziwuję się mocno, że bronisz Gurowskiego Adama, którego listy brudne, kalające imię polskie, czytał mi niegdyś Sadowski«... Owóż ten Sadowski, pierzchnąwszy z Londynu, wynurzył się w Brukseli, skąd napisał do Anglii, że postanowił zostać księdzem. Snadź tą wiadomością chciał pocieszyć i rozczulić obżałowanych przyjaciół w Londynie. Ale istotne zamiary jego były inne. Przyszedł on do Wład. Zamoyskiego, bawiącego w tym czasie w Belgii z oświadczeniem, że chciałby być użyty przez rząd francuski lub angielski, jako emisaryusz w głąb Rosyi. »Ma on przyrodzony gust do awantur — pisze Zamoyski 1. lutego 1833 — gotów jest zrobić się księdzem, żydem, popem moskiewskim i na to posiada wszelkie zdolności. Szubienicy się nie boi, małych pieniędzy żąda i to, jak twierdzi, na spłacenie długów w różnych kątach świata pozostawionych«.

Szczególnym okazem awanturnika był inny oszust mianujący się Murzynowskim, a w rzeczy samej były służący kapitana Murzynowskiego, któremu, gdy ten za amnestyą wrócił do kraju, on skradł papiery. Udawał księcia z panującej rodziny, mającego pretensye do jakiejś tam korony (!) i rozdawał łatwowiernym dudkom tytuły hrabiów i baronów, a nawet zmyślane ordery. Na karcie wizytowej pisał się: »Duc de Mantoue, prince de Nèvers de Gonzague Murzynowski«. Płacono mu sowicie i przemysł jego tak prosperował, że na to urządzone miał osobne biuro. Nie miał on żadnego wykształcenia, ale posiadał spryt niezmierny, którym mnóstwo ludzi oszukiwał. Za szczególnem pozwoleniem króla wirttembergskiego zamieszkał w Sztutgardzie i miał się żenić z damą dworu¹⁾. Z nadobnej tej galeryi nie godziłoby się ominąć Maryanny

¹⁾ Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego 1870—1872, str. 75.

Dembińskiej. Była to szkaradna baba w całym znaczeniu tego słowa. W Warszawie trudniła się, jak wiele kobiet, opatrywaniem chorych i rannych w szpitalu oficerskim, przy ulicy Miodowej. Pod pozorem dania im lepszych wygód, zabrała do swego mieszkania dwóch młodych oficerów, rekonwalescentów. Ale przez wszeteczną z nimi rozpustę obu o śmierć przyprowadziła. Gdy szpitalny doktor Freyer czynił jej z tego powodu wyrzuty, rzuciła się na niego z nożem kuchennym. Za to oficer służbowy kazał ją schwytać i różgami oćwiczyć. Wskutek tej imprezy wyniosła się z Warszawy i do 2. pułku Krakusów niby na żołnierza zaciągnęła się, ale za złą konduite z niego wkrótce wypędzoną została. Potem przyczepiła się do 10. pułku piechoty liniowej. Przeszedłszy pruską granicę, z innymi udała się na Emigrację. Tu zebrzała natrętnie, warcholiła, siała oszczerstwa i t. p. Wałęsała się po Paryżu, Londynie i po Zakładach. Mówiono, że była »sekretarką« ex-księdza Pułaskiego.

Wymienione indywidua niechlubnego rzemiosła należały, przyznać trzeba, do nader rzadkich wyjątków między naszymi. Liczniejsi byli oszuści kosmopolityczni, co nie byli Polakami i nie wspólnego z naszym powstaniem nie mieli, a którzy korzystając z dogodnej sposobności obłowienia się, wyzyskiwali łatwowierność przyjaznych nam ludzi.

W tym celu uwijali się po Europie różne franty, przybierające maskę patryotów polskich, nigdzie długo nie bawiąc; tak np. w Niemczech operował żyd jakiś, mianujący się hrabią Jankowskim, lub niejaki Krems, który się okazał szpiegiem. W Londynie oszust posługujący się nazwiskiem »Masson-Małachowski«, Francuz, nieumiejący słowa po polsku, podał »w imieniu oficerów polskich« petycję o wsparcie do Palmerstona. Wezwany przez ministerstwo Niemcewicz, oczywiście bez trudu odkrył beczelne szalbierstwo. Potem zjawił się »hrabia Leonidas«, niby Grek rodem, a pułkownik z wojska polskiego, ale mówiący tylko po niemiecku. Okazało się, że

to żyd z Głogowy, który narobiwszy wiele wstydu, w końcu dostał się do więzienia kryminalnego New-Gate. Inny żyd nazwał się Magazyńskim, przedstawiał się jako synowiec Niemcewicza i w tym charakterze wyłudzał w Anglii, na prowincyi liczne datki. Podobnych wyzyskiwaczy było nie mało; ale w owych czasach przychylność dla Polaków była wzniecona i niecna frymarka szalbierzy nie zdołała jej zachwiać.

III.

Stosunek do religii. — Obojętność. — Fanfaronada. — Na dnie duszy potrzeba wiary. — Nabożeństwa w Zakładach. — Bulla Grzegorza XVI. — Wpływ otoczenia. — Rozbudzenie ducha religijnego. — Mickiewicz. — Bogdan Jański. — »Bractwo Służby Narodowej«. — »Domek«. — Pierwszy zakon polski. — Towarzystwa tajne. — »Wolne-Mularstwo«. — »Węglarstwo«. — »Młoda Polska«. — Sąd o Towarzystwach tajnych.

Jaki był stosunek wychodźców do religii i Kościoła?

Na to odpowiedzieć można: Wiara wśród Emigracyi w pierwszych jej chwilach była na ogół mocno zachwiana, nawet stłumiona; bezbożność zuchwale i cynicznie (z rzadkimi wyjątkami) nie występowała, ale uczucia religijne były co najmniej obojętne, a obowiązki religijne sceptycznie zaniebane. Młodzież, co wyszła z kraju z nieugruntowanymi zasadami duchowymi, przybywszy do ojczyzny filozofii XVIII wieku, chętnie chwyciła jej strzępy, krążące w pospolitem użyciu. Frazesy antyreligijne pierwszej rewolucyi francuskiej szybko przyjęły się między naszymi i wygłaszane były z zapalem i przesadą. Bywało w tem nie mało fanfaronady; młode niedowiarki uważali religię za zabobon lub za rzecz niepotrzebną i wyśmiewali głośno rodaka, co chodził do spowiedzi, ale mimo to nie wiemy, czy choć jeden był taki, któryby w razie zbliżającej się śmierci nie wezwał pomocy duchownej. Snadź na dnie duszy polskiej potrzeba wiary, całkiem nie gasła.

Księża znajdujący się na Emigracyi, po większej części bez powagi moralnej i umysłowej, nie byli zdolni oddziaływać

przeciwko bezreligijności, a podobno nawet się o to nie kusili. Towarzystwo Demokratyczne w swem zaraniu szczególnie wrogo występowało przeciw religii i okazywało jej pogardę, przesłaniając tylko ateizm i materjalizm lekkim płaszczem luźnego deizmu.

Wprawdzie wszystkie obchody narodowe w Paryżu jak po Zakładach rozpoczynały się od nabożeństwa w kościele; w wielkich Zakładach jak w Awenionie, Bezansonie i Bourges, odbywały się specyalne polskie nabożeństwa, mszy woj-skowe odprawiane przez własnych kapelanów pułkowych z polskimi śpiewami. To wszystko jednak było może więcej podyt-kowane przez pamięć o kraju, przez poszanowanie zwyczajów ojczystych, niż przez szczere uczucia religijne.

Do ich ostudzenia przyczyniła się w pewnej mierze postawa dyplomacyi watykańskiej podczas powstania i po powstaniu. Owa bulla Grzegorza XVI z dnia 9. czerwca 1832 r. do biskupów polskich zrobiła przygnębiające wrażenie. Na jej odparcie wołano, że rządy Mikołaja dla Polaków nie są żadną władzą prawnitą (*autorité légitime*), żalono się, że Stolica Apostolska zupełnie opuściła Polaków, że pasterz swą trzodę na pastwę wilków oddał. Otoczenie, wśród którego Polacy znaleźli się we Francyi, nader też silnie na osłabienie w nich ducha religijnego wpływało. Stronnictwa właśnie najbardziej nam sprzyjające, republikanie i bonapartyści, powszechnie bezbożni, wszelakimi sposobami przyciągali wychodźców do siebie, opiekowali się nimi, ale stopniowo wszczepiali odrazę do Kościoła i wciągali ich do Łóż wolno - mularskich — słowem wzmagali między naszymi niewiarę.

Aliści po pierwszych trzech latach zaczyna, aczkolwiek jeszcze niewyraźnie, świtać zmiana w tym względzie. Pod wpływem Mickiewicza garstka młodych emigrantów wyższego usposobienia zaczęła dochodzić do przeświadczenia, że dotychczasowe szamotanie się Emigracyi jest błędne i jałowe. Wszedłszy w siebie zrozumieli, że czcze dyskusye i waśnie, próżność i pycha, zawiść i nienawiść zużywają tylko siły, wysuszają

serca i krzywią dusze — że zatem dla podźwignięcia ojczyzny trzeba szukać innego kierunku, a nasamprzód zacząć od własnej reformy wewnętrznej. W zupełnej cichości wszczęło się rozbudzenie ruchu religijnego. Z natchnienia Mickiewicza związało się dnia 19. grudnia 1834 malutkie grono ludzi pod mianem Bracia Zjednoczeni, »w celu chrześcijańskim i polskim, wspólnego ćwiczenia się w pobożności, tudzież pobudzania ku niej innych rodaków na Emigracyi«. Akt założenia ¹⁾ podpisali: Adam Mickiewicz, Antoni Gorecki, Stefan Witwicki, Cezary Plater, Bohdan i Józef Zalescy. Do nich zaraz przystąpili Ignacy Domeyko i Bohdan Jański ²⁾. Ten ostatni nie dawno jeszcze gorliwy Saint-Simonista, ożywiony był niepospolitą duszą, łaknącą prawdy. Nawrócony pod wpływem Mickiewicza i miłości ojczyzny, wziął za cel życia własną po-

¹⁾ W zakończeniu akt ten oświadczał: »W imię zatem Święte Pana naszego Jezusa Chrystusa, który widzi szczerotę myśli naszych, prosząc jego błogosławieństwo i opieki, w pokorze serca i po umyślnem ku temu odprawieniu świętej spowiedzi, łączymy się w związek pod nazwaniem Braci Zjednoczonych. Modlić się codziennie za siebie, ojczyznę i bliźnich, za przyjaciół i nieprzyjaciół; przykazania Pańskie słowy i uczynki wypełniać i przykładem swym rodaków do tego zachęcać i na drodze tej spólną siłą utrzymywać się, jak najmocniej przedsięwzięmy i postanawiamy«.

²⁾ Bohdan Jański, urodzony w Płockiem, z ubogich rodziców. Z trudem o własnym zarobku dostał się do uniwersytetu warszawskiego, z którego, odznaczywszy się niezwykłymi zdolnościami, w roku 1829 kosztem rządu wysłany został do Francyi, w celu wyższego wykształcenia się w przedmiotach filozoficznych. We Francyi porwany został teoriami sekty Saint-Simonistów, wszedł do niej i w jej łonie na wyższy nawet szczebel hierarchiczny został powołany. Wkrótce sekta ta rozwiązała się, a Jański zetknawszy się z Emigracją, pod wpływem Mickiewicza stał się z St. Simonisty wiernym synem Kościoła. »Poświęciwszy się sprawie religii, odbudowaniu ojczyzny i zbawieniu rodaków, Jański tak prawie w Emigracyi wyglądał, jakby jaki mały apostoł na nowo odkrytej wyspie, pierwszy tam wprowadzający chrześcijaństwo«.

(*Witwicki. Wieczory Pielgrzyma* II. 330).

prawę i pokutę, jakoteż naprowadzenie rodaków na drogę wiary.

W roku 1835 Jański w Paryżu zawiązał Bractwo Służby Narodowej, poza wszelkiem stronnictwem politycznem. Z pośród rozstroju emigracyjnego, z pośród atmosfery sceptycyzmu i rewolucyjnych namiętności, powoli wysnuwa się kierunek religijny, kojarząc ludzi przetrawionych ogniem pojęć skrajnych, znużonych, szukających drogi jaśniejszej i prawdziwszej. W »Domku« czyli »Klasztorku«, założonym przez Jańskiego w lutym 1836, kilku ich (Antoni Gorecki, Kajsiewicz, Semenenko, Karski-Duński, Ziemecki i Jański, jako »brat starszy«) zamieszkało na wspólne życie i na przysposobienie się do stanu duchownego. Razem się modlili i uczyli, usługiwali sami sobie z kolei, wspólnie prawie zawsze w wielkiej biedzie żyli. Jański zarabiając lekcjami, biedne gospodarstwo utrzymywał. Bracia świeccy, najbliżsi przyjaciele »Domku« (Mickiewicz, Witwicki, C. Plater, bracia Zalescy, W. Chełchowski, Wład. Laskowicz, Sewruk, W. Wielogłowski, K. Królikowski, Fr. Mikulski, Jan Koźmian) starali się go wspierać z zewnątrz i oprócz tego sami zajmowali się chorymi i ubogimi. Jański niestrudzony, bliższych i dalszych do wiary pociągał, nawracał, rozjątrzonych uspokajał i godził, książki rozdawał, opiekował się cierpiącymi na duszy i na ciele, grzebał umarłych...

Zwrot ten religijny w pewnej części Emigracyi obudził niechęć. »Odrywanie emigrantów — mówi jedno z pism Towarzystwa Demokratycznego ¹⁾ — od prawdziwych zadań posłannictwa naszego, a zwracanie ich ku kwestyom mistycznym, ostre wywołało zarzuty«.

»Domek« Jańskiego w niedługim czasie wydał grono duchownych — samych byłych żołnierzy lub powstańców — a między nimi Kajsiewicza i Semenenkę, których widywaliśmy na innych polach, tam już wykazujących indywidualność niepospolitą.

¹⁾ Noworocznik Demokratyczny 1842 str. 137.

Z tego braterstwa chrześcijańskiego powstał wkrótce zrodzony w Emigracyi »Zakon Zmartwychwstania Pańskiego«, pierwszy zakon polski. Kiedy w roku 1842 to Zgromadzenie OO. Zmartwychwstańców wchodziło w życie, moralny jego założyciel już nie żył. Bohdan Jański, urodzony 1808 r., zgasł w Rzymie w siłę wieku w roku 1840. Towarzysze, utrwalając jego pamięć, nazwali go »Pierwszym pokutnikiem jawnym i apostołem Emigracyi polskiej we Francyi«.

W początkach Emigracyi, wedle świadectwa pism emigranckich, Tajne Towarzystwa grały wśród niej znaczną rolę. My jednak o nich napotkaliśmy tylko bardzo ogólne i niedostateczne wskazówki.

»Kiedy Polacy przybyli do Francyi, Ludwik Filip zaczął tracić popularność i rozmaite tajne towarzystwa tworzyły się lub stawaly się czynniejszemi. Masoni bez żadnego prawie wyboru i ograniczenia przyjmowali Polaków do swych Łóż to też ich liczba wkrótce tak się wzmogła, że naprzód jedna a potem i druga osobna Łoża została dla nich uformowana. Do tych Łóż bardzo gwałtownie werbowano; po każdej sesyi szeroko płynęły nowiny o tem, co się w nich działo«¹⁾; Widzimy między innymi, że Rudolf Wieszczycki, poseł gostyński, jako mason z kraju, zajmował ze stopniem *Rose-Croix* wyższe stanowisko w Łoży paryskiej *Trinité Indivisible*. Wprowadził on do niej już w początku 1832 r. J. N. Janowskiego, jednego z założycieli Towarzystwa Demokratycznego. Po nim weszli do niej między innymi: Winc. Matuszewicz, Karol Królikowski, Roch Rupniewski, Artur Zawisza. Puławski figurował w niej ze stopniem Pierwszego Dozorcy (*Prémier Surveillant*); Worcell już w kraju musiał być masonem, bo w tych sprawach mianował się *Orateur de la Vertu Couronnée, Or... de Rafalowka*. I na prowincyi wchodzili Polacy do Łóż fran-

¹⁾ *Leon Ulrych*. (Tłomacz Aristofanesa, Plutarcha, Szekspira). Rękopis.

cuskich¹⁾, ale w wielkich Zakładach mieli też swoje własne, jak np. w Awenionie Lożę . . Św. Jana, pod tytułem Orła i Pogoni. Nie miały one jednak trwałości i w niedługim czasie wszystkie się rozpierzchny²⁾.

W pierwszych chwilach Emigracyi, kiedy spiskowi francuscy chcieli wywołać nową rewolucyę, Polaków bardzo chętnie do współudziału przypuszczano. Najczynniejszem w tym kierunku, między tajnymi towarzystwami było Węglarstwo czyli Karbonaryzm, mające na celu jakąś Republikę uniwersalną, w której odrębne państwa miały się rozplynać. Główne jego ognisko, przeniesione z Włoch, znajdowało się w Paryżu. Zaczęli do niego wstępować i niektórzy nasi emigranci, że zaś — jak mówi Wielogłowski — »Polak rzadko szaleje w połowie«, więc często nasi, jak prawdziwi neofici, prześcigali zagorzałością starych członków, uczyli się najdrobniejszych szczegółów rewolucyi francuskiej, wielbili najkrwawszych jej bohaterów, odgrążali się naśladować i nawet przewyżzyć ich na polskiej ziemi³⁾. Ale to był objaw zwykłej naszej junakieryi, tak jak i owa »Gromada Humań«, która bardzo rychło znikła z widowni Emigracyi, nie zostawiwszy po sobie najmniejszego śladu krwawego.

Istniało już połączenie żywiołów rewolucyjnych włoskich, niemieckich i francuskich, na podstawie zasad Węglarstwa. Wszedł doń i kontyngens polski i na początku 1833 roku

¹⁾ Mieliśmy przed oczami patent masoński (znajdujący się w Bibliotece Polskiej w Paryżu), wydany majorowi Floryanowi Skrzetuskiemu z Loży »Polskich dzieci Hiram« (*Enfants d'Hiram Polonais*) w Le Puy i podpisany przez wiceprezydenta Francuza i dozorców: Wierzejskiego, Plucińskiego i Chuchrowskiego. Patent datowany z dnia 27. dwunastego miesiąca r. V. L. 5833, opatrzony pieczęcią i ozdobiony herbem Polski na tarczy, uwieńczonej konfederatką w promieniach; do koła tarczy chorągwie; na jednej napis »Wolność, Równość, Niepodległość, Całość«, na drugiej *Pour notre liberté et pour la votre*.

²⁾ Noworocznik Demokratyczny. 1842, str. 197.

³⁾ Orzeł Biały. (Czasopismo). Bruksela 1839, str. 2.

utworzyło się Węglarstwo polskie, od francuskiego oddzielne. Na jego czele stanął Namiot Narodowy, znoszący się z Najwyższym Namiotem Świata w Paryżu, złożonym z Francuzów i Polaków. Były więc węglarskie Wenty, Namioty, Poręby i Kapituły. »Węglarze, lubo mniej liczni (jak Masoni), byli bardziej czynni i stanowili niejako wybór, czyli wyższą klasę Masonów polskich, a w rzeczy samej jedni i drudzy nie wiedzieli, co czynią, czyli raczej co z nimi robią. Śmieszne formy, mistyfikacya naczelników, mocno odurzyły niemyślący nasz obóz« ¹⁾). Mimo to karbonaryzm rozszerzał się po Zakładach, szczególnie w Bezansonie za podmuchem gorączkowych patryotów jak kapitanowie Franc. Gordaszewski, Fel. Nowosielski i Karol Stolzman. Ten ostatni był głównym kierownikiem »Porębu« węglarskiego w Bezansonie ²⁾). W Zakładzie w Dijon znanymi Węglarzami byli ksiądz Franciszek Korycki (ten co wyprowadził kilkadziesiąt rodaków na wyprawę Frankfurcką), Skórzewski, L. Jabłoński, Młodecki, Andrzej Gregorowicz. K. Borkowski, jak widzieliśmy, zamierzał zaszczerpieć Węglarstwo w Galicyi. Namiot Narodowy miał przez Węglarzy rozrzuconych po Zakładach niemały wpływ na Emigrację; wyprawy do Niemiec i Sabaudyi odbyły się głównie za jego sprawą. Najwyższy Namiot Świata opierał się tym przedwczesnym poruszeniom i nie wierzył w gotowość Niemców, ale nasi zapaleni kierownicy konspiracyi w Bezansonie, nie słuchali ani tych przełożeń ani wyraźnego zakazu ³⁾).

»Namiot Narodowy« Węglarstwa polskiego przez chwilę chciał ośwładnąć całą Emigrację i 1834 wydał swoje projekty uorganizowania Emigracyi; w tym celu usiłował wprowadzić

¹⁾ *Ulrych*. Rękopis.

²⁾ W maju 1833 w Paryżu został uwięziony Szadurski. Rozeszcza się pogłoska, że był wysłany przez Węglarzy bezansońskich dla zgłędzenia Ludwika Filipa i że się wydał przy kupowaniu sztyleta. Gawęda pozbawiona prawdopodobieństwa, tem bardziej, że sprawa Szadurskiego zakończyła się prostem wydaleniem z Francyi.

³⁾ *Jan Bartkowski*. Pamiętnik. Rękopis.

swoich członków do tworzącego się wówczas Komitetu; gdy to się nie powiodło, postanowił opanować kierunek Towarzystwa Demokratycznego i nakazał wszystkim Węglarzom wejść do tego Towarzystwa. Ale i to się nie udało, bo niektóre Namioty (Landes, Agen), oparły się temu rozkazowi. Powstała stąd seysya, która w końcu doprowadziła do rozwiązania Węglarstwa polskiego. Trwało ono około dwóch lat i liczyło przeszło 400 członków ¹⁾).

Kiedy Węglarstwo chyliło się do upadku, w Szwajcaryi utworzył się nowy związek pod nazwą Młodej Europy, złożony z Młodej Italii, Młodych Niemiec, Młodej Francyi i Młodej Polski. Główna myśl jego opierała się na tem, aby każda narodowość w zakresie swoim działała niepodległe, kiedy w Węglarstwie wszystko ulegało prostym rozkazom Najwyższego Namiotu Świata. Zasady były demokratyczne i skrajne, ale bardzo ogólne i dwuznaczne. Związek był pół jawny, pół tajny. O egzystencji jego i osobach na czele każdej narodowości stojących, każdy mógł wiedzieć; działania tylko tajemnica osłaniała. Komitet Młodej Polski, zawiązany w Bernie 12. maja 1834 składał się z Kar. Stolzmana, Feliksa Nowosielskiego, Franc. Gordaszewskiego, Konst. Zaleskiego i Józ. Dybowskiego. Później (11. listopada 1834) rozdzielił się na dwie sekcye: emigracyjną (K. Zaleski, Walenty Zwierkowski i Waleryan Pietkiewicz), która miała się trudnić rozszerzaniem Związku we Francyi — i porozumiewawczą (Nowosielski, Stolzman i Dybowski), która wyobrażała Młodą Polskę, przy Komitecie Centralnym Młodej Europy w Szwajcaryi.

Jeszcze później (w lutym 1835) utworzono w tym Komitecie dwa wydziały: krajowy i emigracyjny; osoby, należące do pierwszego, członkom tylko drugiego wiadome być miały. W miejsce tych wszystkich Komitetów, wybrano nakoniec (w grudniu 1835 r.) przez powszechne członków wotowanie,

¹⁾ Noworocznik Demokratyczny. 1842, str. 131.

komitet stały (Lelewel, W. Zwierkowski, W. Pietkiewicz, Nie-szokoć, Stolzman, Andrzej Gawroński, Karol Królikowski). Młoda Polska nie liczna w członkach, różniących się do tego między sobą co do pojmowania zasad i środków, czując swoją słabość, chciała się oprzeć na Towarzystwie Demokratycznym. W tym celu odbył się zjazd w Chatellerault, na który ze strony Młodej Polski przybyli: W. Zwierkowski i W. Pietkiewicz. Wysłance Towarzystwa Demokratycznego Cyprysiński i W. Breański żądali, by wszyscy członkowie Młodej Polski weszli do Towarzystwa Demokratycznego, ale tego warunku delegowani Młodej Polski »tajemni demokracy nieprzyjaciele« ¹⁾ przyjąć nie mogli, poszli więc po wzmocnienie sił do »szlacheckiej Konfederacyi« ²⁾, okazując mniej szerokie zasady nawet niż to nowo powstające stowarzyszenie. Wezwanie (dnia 3. maja 1836) do członków, by się z Konfederacją łączyli, stało się hasłem rozprzężenia Młodej Polski. Istniała ona przeszło dwa lata i liczyła sto kilkadziesiąt członków. Najliczniejsze jej gminy znajdowały się w Brukseli, w Szwajcaryi, w Paryżu, w Tuluzie, Tours, Dax i Mont-de-Marsan. Słynny emisaryusz i męczennik Szymon Konarski, człowiek wzniosłej mocy duszy, był wysłanцем Młodej Polski.

Szczupłą wiadomość o powyższych tajnych Stowarzyszeniach zaczerpnęliśmy głównie z Noworocznika Demokratycznego na rok 1842. Nieco światła o nich dorzucają ciekawe listy Lelewela, Pietkiewicza i Zwierkowskiego, zachowane w Muzeum Rapperswylskim, które podajemy na osobnem miejscu ³⁾. Listy te pozwalają nam zaglądnąć na chwilę za kulisy życia Wychodźstwa i dają nam poznać ścisły stosunek, łączący wymienionych trzech patryotów i wybitnych działaczy na Emigracyi w niegłośnych jej czynnościach.

¹⁾ Jak twierdzi Noworocznik Demokratyczny 1842, str. 134

²⁾ O której mówiliśmy wyżej.

³⁾ Patrz Dodatek N.

Tajne te Towarzystwa nie przyniosły nam zdrowych owoców. Posłuchajmy, jak je ocenia jeden z organów opinii demokratycznej na Wychodźstwie. Mówi on: »Zdawało się obcym radykalistom, że do wszelkich uprojektowanych ruchów, elektryzujące imię i kredyt polskiego wygnańca koniecznie były potrzebne. Francya, Włochy, Niemcy i Szwajcarya domagały się powagi i poświęcenia, a niekiedy i przewodnictwa naszych tułaczy, którzy nawzajem w swej niecierpliwości w każdym zaburzeniu i wojnie upatrywali zbawienie dla swej ojczyzny. Towarzystwa tajemne, po większej części weglarskie, płały wolę pojedynczą, do innych przeznaczoną działań, wikłały do wypraw, które nie miały ani należytej posady, ani przyzwoitego i prawdopodobnego wyrachowania. Te Stowarzyszenia pokryte zasłoną, tworzone w spółnictwie z cudzoziemcami, lub też osobno na rzecz naszej sprawy, krzywiły emigracyjną pracę, która szerokiej domagała się jawności, przez wyrobienie i upowszechnienie prawdziwie narodowych pojęć; otwierały bezpieczne pole intrygom, tuliły słabości lękające się głośno wyrzec radykalniejsze zeznania, ułatwiały sposobność cofnięcia raz wyrzeczonych przekonań, podlegały nakoniec prawie zawsze niedocieczonemu wpływowi, któremu najczęściej ślepe musiano ślubować posłuszeństwo« ¹⁾).

¹⁾ Noworocznik Demokratyczny. 1842. Paryż. str. 197.

IV.

Literatura emigracyjna. — Wysoki wzlot poezyi. — Mickiewicz; Słowacki; Krasiński. — Proza ożywia ruch literacki. — Zarzuty. — Zasluga. — Najwcześniejszy sąd o literaturze emigracyjnej. — Zaciekłość polemiki. — Czasopisma. — Drukarnie i księgarnie. — Januszkiewicz i Jełowicki. — Urok książek drukowanych na Emigracyi. — Bezsilność cenzury i policyi. — Wiecznie żywy duch polski.

Powieść naszą wiedliśmy jak pospolity opowiadacz, podając wydarzenia, daty i nazwiska, które występowały na powierzchni bytu Emigracyi. Nie zstąpiliśmy do głębi umysłów, trapionych troską o losy ojczyzny, nie sięgnęliśmy do dna dusz, kędy się snuły nieme dramata, o których jeden Bóg wiedział, nie wniknęliśmy do tajników sere skrwawionych, w których jęczały bole i żale obalonego narodu. Uczucia te, połączone z wiarą w odrodzenie narodu, znalazły wyraz w tak zwanej »literaturze emigracyjnej«, stanowiącej znamienity okres w dziejach piśmiennictwa polskiego.

Śród wielkiej masy młodych ludzi, o krewkiej ale niewyrobionej głowie, znaleźli się na Emigracyi mężowie wysokiej umysłowości i wzniosłego natchnienia. Poeci i literaci, zaledwie przybywszy na tułactwo porywają za lutnię i pióro, piętnują gwałt i krzywdy, budzą nadzieję i ufność w siły narodu i w lepszą jego przyszłość i dają wyraźny dowód, że mimo szeregu strasznych klęsk, mimo zgnębienia materyalnego i ucisku, kultura polska nie gaśnie, że zasoby duchowe narodu nietknięte.

Najświeźniej zakwita poezya polska. Z wygnania, wspinałym wzlotem podnosi się ona tak wysoko, jak jeszcze nigdy

Na czele jej wielkie imię: Mickiewicz. Od roku 1832 do 1834 wychodzą na świat jego *Dziady*, jego *Księgi Narodu i Pan Tadeusz*. Przy Mickiewiczu stoją: niezrównany artysta, arcy-mistrz słowa i wiersza Juliusz Słowacki i drugi poeta wzniosły, głębokiej myśli Zygmunt Krasiński. Te trzy gwiazdy przepięknego blasku rzucają na pomrok XIX wieku, który nam przyniósł tyle nieszczęść, promień ożywczego światła i pociechy.

Proza, wychodząca z Emigracyi stosunkowo mniej górna, ale nie krępowana przeszkodami zewnętrznymi wyrasta bujnie, pełna życia, cuci nasz ruch literacki i wyprowadza go z ciasnego koła, w którym od początku wieku zdawał się zasypiać.

Zarzucano literaturze emigracyjnej przesadę, marzycielstwo, krzewienie złudzeń, lekceważenie rzeczywistości, gardzenie trzeźwym rozumem jako objawem poziomego materjalizmu, a wynoszenie egzaltacyi i uniesienia jako jedynej sprężyny działania patriotycznego. Zarzuty te częściowo dawały się usprawiedliwić, ale oceniając literaturę emigracyjną ogólnie, należy jej przyznać doniosłe, ważne w następstwach znaczenie: ona dźwignęła naszą samoistność umysłową i opromieniła ideał ojczyzny; ona podniosła uczucia narodowe do samopoznania i siły dotąd niebywałej — do siły, której już żadna moc nie zachwieje, a która zahartowana w walce codziennej, nadal — da Bóg — tylko pogłębiać i rozlewać się będzie.

To jest zasługa¹⁾, którą Emigracya okupuje wiele grzechów.

Nie obojętnem może będzie czytelnikowi usłyszeć, jak emigrant określa charakter tej emigranckiej literatury z lat jej najwcześniejszych:

¹⁾ W późniejszym czasie i w innym względzie można dostrzedz wpływ dodatni Emigracyi. Po kilkunastu latach z Emigracyi, mianowicie z partii »białej«, zaczęły wychodzić do kraju rady i zachęty w rzeczach oświaty, dobrobytu i gospodarstwa narodowego. (*Giller. Historia Powstania Nar. Pol. III. 409, 432*).

»Dziecko burzliwych okoliczności — pisze Stanisław Ro-pelewski ¹⁾ — literatura emigracyjna nosi wydatne znamie wojującej, namiętnej polityki. Historia tam przybrała gwałtowne, polemiczne kształty, ówdzie pod umiarkowańszem piórem, wyszła na żałobną legendę, której ukrytym morałem jest narodowy okrzyk do broni. Próby filozoficzne, wprawdzie przeletnie po pismach czasowych jawione zdradzają tę ogólną pochylność rozumów ku działaniu. Teorye sztuki, ile można miarkować z rozmów jej lubowników, z głośnych sympatyj ku pewnym pisarzom, z przedmów do dzieł niektórych, nie chcą już chodzić jedno w parze z politycznemi i społecznemi teoriami. Wolno bajce nie mieć dowcipu, byle miała »zasady«. Romans, co po dziś dzień malował obyczaje, uważał grę namiętności, odsłaniał serdeczną, domową stronę historii, porzucił teraz te wszystkie zatrudnienia i został emisaryuszem...

»Jest to szal święty, to upojenie się jedną myślą, tak, że nam wiecznie przytomna, że się miesza do wszystkich ruchów naszego rozumu, do wszystkich kształtów, jakie chce kreślić wyobraźnia, że jest wieczystą przedzą snów naszych. Ow szal, on tylko potrafi nas doprowadzić do przystani; on jest błogosławieństwem i darem Bożym dla ludzi, co już spędzeni z kolei zwyczajnych prawdopodobieństw. Tak uważając ten zalew duchowego świata od myśli i namiętności politycznej, mamy go nawet za prawdę estetyczną względnie do początku, z jakiego wyszła literatura Emigracyi i do naszego stosunku z krajem. A jeśli to jest fałszem w rzetelnem pojęciu sztuki, to nas usprawiedliwią następne pokolenia, że robiąc broń ze wszystkiego dla wywalczenia im wolności, nabijaliśmy kusze blokami marmuru, zamiast z nich ciosać posągi; a dłuto przeznaczone wydobywać piękność z opoki, zmieniliśmy na sztylet, aby nim sięgać serc wrogów«.

¹⁾ Bezimienny, wykwintnie napisany artykuł »Wspomnienia o Piśmiennictwie polskiem w Emigracyi« w Kalendarzu Pielgrzymstwa Polskiego na rok 1840.

W dalszym ciągu swego artykułu, autor mówiąc o Mickiewiczu zwie go »poetą, którego dzieła gdyby caryzm ścigał i niszczył, zwierżane świeżej pamięci każdego pokolenia, jak homeridy przez ustne podanie zaszłyby w późną potomność«; Krasińskiego, który »rozszerzył poezyjny widokrag polski«, wita jako »człowieka dalszego spojrzenia i silniejszej twórczości, niż był ktokolwiek po dziś dzień w piśmiennictwie polskim«; o Słowackim mówi: »gdyby nas autor zapytał, co przenosimy z jego poezyjnego życia? odrzeklibyśmy, że nadzieje młodzieńca. Pierwsze powieści, choć więcej w poezją zewnętrzną, a może w nią tylko samą bogate, są jeszcze w naszym przekonaniu szczytem twórczości Słowackiego. Kiedy wyszły, mistrz doświadczony gruntując tę poezję, nazwał ją piękną świątynią, w której nie było Boga: od tej chwili Słowacki wziął się do reform; na trafny wpadł pomysł, złoto i emalię zastąpił warstwą wapienną, ale nie sprowadził bóstwa do swej świątyni«.

Zatrzymawszy się dłużej nad temi trzema naczelnymi postaciami, Ropelewski zwięzłymi a subtelnymi rysami znamionuje innych autorów z drużyny tułaczey, a więc: Niemcewicza, Bohdana Zaleskiego, Goreckiego, Garczyńskiego, Goszczyńskiego, Lelewela, Mochackiego, Witwickiego, F. Wrotnowskiego, Czajkowskiego, K. Różyckiego, K. Hoffmana, z Tańskich Hoffmanową, Jełowickiego. »Z roju młodych poetów«, krytyk emigracyjny wymienia nazwiska H. Kajsiewicza, Leop. Turowskiego, Jana Budzyńskiego, Nałęcza, T. Olizarowskiego, Ludwika Mierosławskiego. O ich utworach powiada: »Wszystko to są błędy młodości, a z tych najnaganniejsze Mierosławskiego, bo nieczyste«.

Pomieniony artykuł Ropelewskiego daje nam podobno najwcześniejszy pogląd ogólny na całe grono ówczesnych pisarzy emigracyjnych.

Jest to w swoim rodzaju klejnocik krytyki literackiej. Polecając swą pracę rodakom, skromny autor powiada tylko: »Może taka powieść przyda się na co; niech będzie zresztą dla tułaczey gromady, czem dla błędzących w pustyni gawęda

spółtowarzysza, o sławnych wierszach i ludziach — godzinnym dźwiękiem, kradnącym nudę w wędrownce niewiadomego kresu».

Jak wiemy wybitną, zbyt wybitną stroną domowej historii Emigracyi było ścieranie się stronnictw. Na tem polu pisano dużo, bardzo dużo. Nigdy jeszcze nie podejmowano dotąd tak żywo krytyki naszej przeszłości szlacheckiej, jak teraz na Wychodźstwie; mimo to jednak, nigdy i nigdzie narowy i nałogi szlacheckie, a mianowicie anarchiczność szlachecka tak jaskrawo nie występowała, jak właśnie wśród tejże samej Emigracyi. Wszystko, co wrzało w starodawnej Polsce, odbiło się jaskrawo na obliczu Emigracyi.

Bojowymi narzędziami jej gorących walk polemicznych, były luźne druki (manifesty, protesty, deklaracje, repliki, odezwy, oświadczenia i t. p.), pamflety i czasopisma. Ktoby chciał do nich zajrzeć, powinien to czynić *cum grano salis* i nie brać wszystkiego na seryo, inaczej mógłby czasami mieć wrażenie, że Emigracya, to ciało tak patryotyczne, było zbiorom głupców, łotrów i zdrajców. Rzucić bowiem podejrzenie na charakter rodaka, zbezcześcić jego życie publiczne, wywleć wady prywatne, zelżyć go, zabić go na sławie, były to rzeczy, których się zbyt często dopuszczano, uważając je za godziwe i potrzebne, kiedy chodziło o zgniębienie politycznego przeciwnika.

Czasopisma wyrastały gęsto, jak grzyby po deszczu, ale zwykle na żywot bardzo nietrwały. Rozmaite treścią i formatem, to drukowane to litografowane, wychodziły w nieregularnych odstępach (codziennych pism nie było) co kilka lub co kilkanaście dni, albo nawet rzadziej, ułożone dość nieporządnie, bez numeracyi i czasami nawet bez oznaczenia daty. Nie dla ich wartości literackiej, tylko dla dokładności sprawozdawczej wymienimy ich cały szereg.

Pierwsze pismo tej kategorii wyszło w Paryżu w maju 1832 roku pod tytułem:

Babin na Obcej Ziemi, przez M. Oleszczyńskiego i J. Sk. Drobną, litografowana ramotka satyryczna, bez dowcipu; zamilkła po drugim numerze.

Po niej w roku 1832 kolejno ukazały się czasopisma następujące:

Pamiętnik Emigracyi, wydawany przez M. Podczażyńskiego ze współpracownictwem M. Mochnackiego. Pismo charakteru »półśrodkowego«, według klasyfikacyi Towarzystwa Demokratycznego. Od 1. lipca 1832 do 25. lipca 1833 wyszło 36 zeszytów drobnego druku. Dla obejścia powinności złożenia znacznej kaucyi, wymaganej od publikacyj peryodycznych, pierwsze czasopisma emigracyjne wydawały każdy swój zeszyt pod innym tytułem, choć format, druk i układ we wszystkich zostawał tym samym. Numery Pamiętnika wychodziły pod nazwą królów polskich. Tak więc pierwszy za nadgłówek miał »Ziemowita«, drugi »Leszka«, piąty »Bolesława W.« i t. d.

Pielgrzym Polski od 4. listopada 1832 do 25. marca 1833 roku. Wydawca Eust. Januszkiewicz. Wychodził w drobnych numerkach o dwóch kartkach w małej 8-ce, pod nazwami znakomitych Polaków, jakoto: Kopernika, Jana Tarnowskiego, Kochanowskiego i t. p.

Oddany Lelewelowi, przystępny i demokratom.

T. D. P. Pierwsze pismo Towarzystwa Demokratycznego. Od sierpnia 1832 do listopada 1833 roku, trzy zeszyty po trzydzieści stron.

Polacy we Francyi, Tygodnik Awenionski. Od listopada do grudnia 1832, sześć drobnych numerów. Wydawca Stan. Bratkowski. Awenion.

Bard Nadwiślański nad Brzegami Duransy i Rodanu. Awenion. Od lipca 1832 do marca 1833. Zbiór śpiewów narodowych i wierszy patryotycznych, głównie z powstania listopadowego, przy tem niektóre akta emigracyjne. Na czele hymn »Boże! coś Polskę przez tak długie wieki« (Alojzego Felińskiego). Wydawca kapitan Alfons Starzyński.

W roku 1833 ukazały się następujące pisma peryodyczne:

Pismo Towarzystwa Wzajemnego oświecania się. Bezanson. Wychodzi pod imionami walecznych, poległych żołnierzy i podoficerów polskich; numerów 10, od dnia 13. stycznia 1833 r. do dnia 17. marca 1833 r. Wydawca Józef Meyzner.

Pielgrzym Polski w powiększonym formacie i zmienionej redakcyi (Januszkiewicz i Bohdan Jański, ze współpracownictwem Mickiewicza). Paryż. Od kwietnia do grudnia 1833 r. Przez demokratów zwany »pobożny«, »jezuicki«.

Fenix. Paryż. Pismo stronnictwa arystokratycznego. (Redaktorowie: Ksaw. Bronikowski, St. Kunatt i Andrzej Plichta). Wyszło numerów 10.

Souvenirs de la Pologne, historiques, statistiques et littéraires. (Redaktorowie: K. Hoffman, Bronikowski, Straszewicz, Jełowicki). Paryż 1833—1834. Numerów 14.

Czas, wydawany przez M. Pomaskiego w Mont-de-Marsan. Skrajnie czerwony. Zniesiony przez rząd francuski po czwartym numerze.

Nowa Polska. Redaktor osławiony J. B. Ostrowski (Ibuś); pomocnik Andrzej Smolikowski. Paryż. — Główny organ fałszów i oszczerstwa. Mimo to — rzecz dziwna — pismo to trwało (z niektórymi przerwami) lat 12, do roku 1845, a więc dłużej niż którekolwiek inne z pism emigracyjnych. Rząd rosyjski wpuszczał je niekiedy do kraju, a nawet komunikował w wypisach ludności — oczywiście w celu zohydzenia Emigracyi.

Sybilla Tułactwa Polskiego. Paryż. Redaktor Franc. Grzymała. Przez dwa lata wyszło numerów sześć.

Wieczory Pielgrzyma. Paryż. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne. Przez Stefana Witwickiego. Wykazujące błędy i usterki w kraju i Emigracyi. Od 1833 do 1835 roku dwa tomy.

Le Polonais, Journal des intérêts de la Pologne. Wydawca Władysław Plater. 1833—1836 tomów sześć in 8^o.

Pisma powstałe w roku 1834:

Przyszłość. Paryż. Wydawca Adam Gurowski. Wyszedł numer 1, stronic 32.

Kronika Emigracji Polskiej. Paryż. Pismo partyi konserwatywnej. Redaktorowie: Kunatt, K. Hoffman, Bronikowski, K. Sienkiewicz. Trwało do 1839 roku Wyszło 8 tomów in 8°.

Postęp. Paryż. Pisemko radykalne. Organ Sekcyi Centralnej Towarzystwa Demokratycznego. Założyciele J. N. Janowski, Semenenko, Niewęglowski. Wyszło numerów 11, stronic 176. Po szóstym numerze Semenenko wychodzi z redakcyi; zastąpił go Czyński.

Brukowiec. Paryż. Pismo satyryczne, litografowane. Wydawca W. Dąbrowski. Numerów 12.

Tygodnik Emigracji Polskiej. Paryż. Częścią drukowany, częścią litografowany. Wydawca A. Słowaczyński, sekretarz Komitetu Dwernickiego. Współpracownicy W. Zwierkowski, H. Choński. Trwał do 1837 roku. Wyszło części 15 po 12 éwiartek.

Kraj i Emigracya. Zbiór pism peryodycznych i wojskowych. Paryż. Wydawcy Janusz Woronicz i K. Hoffman. Współpracownicy generał Chrzanowski, Wrotnowski, Walewski. Pismo konserwatywne. Od 1834 do 1837 wyszło poszytów 9 po dwa do czterech arkuszy.

Tydzień. Awenion. Wydawca Stan. Bratkowski. Trwanie chwilowe.

W roku 1835 ukazały się:

Północ. Paryż. J. Czyńskiego. Numerów 16.

Pospolite Ruszenie. J. K. Ordyńca. Numer 1.

Pisma powstałe w roku 1836:

Rocznik Emigracji Polskiej. Pismo polityce i literaturze narodowej poświęcone. Wydawca Aleksander Jełowicki. Paryż. Konserwatywne; przyjmuje i inne opinie. 8°, numerów 5, stron 168.

Naród Polski. Paryż. 8^o, numerów 5; stronic 84. (Organ »Konfederacyi«). Spółpracownicy W. Zwierkowski, Breza.

Polska, dzieło poświęcone niepodległości narodu, Olrycha Szanieckiego. Paryż. 8^o, numerów 6, str. 92. Konserwatywne.

Demokrata Polski, pismo polemiczne Towarzystwa Demokratycznego. 8^o; Poitiers.

Pismo Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. 8^o. Paryż.

Tym samym trybem i nadal, rok rocznie, nowe pisma ukazywały się i zwykle rychło znikwały. Ale na miejsce upadłych zaraz powstawały inne.

Główną drukarnią, gdzie w pierwszym czasie wszystkie prawie pisma emigranckie się odbijały, była drukarnia *A. Pinnard, 15 Quai Voltaire* (»przy Wybrzeżu Wolterowem«), która się w doskonale czcionki polskie zaopatrzyła. Tuż obok pod numerem 11, została wkrótce założona księgarnia polska pod firmą *Hector Bossange et Januszkiewicz*; Francuz dawał fundusze, a Polak pracę, stosunki i zapobiegliwość. Januszkiewicz wszystko, co wychodziło w Emigracyi wysyłał do kraju, a z kraju sprowadzał do Francyi polskie książki. W miarę rosnącej czynności piór emigranckich i inne typografie francuskie jeły tłoczyć pisma nasze, tak mianowicie domy *Baudouin* oraz *Bourgogne et Martinet*, następnie zaś 1. lipca 1835 r., A. Jełowicki ze Spółką otworzył w Paryżu *Drukarnię Polską*, połączoną z księgarnią i Domem komisowym.

Imiona Eustachego Januszkiewicza i Aleksandra Jełowickiego są nieodłączne od sprawy materyalnego rozwoju i rozpowszechnienia literatury emigracyjnej. Obaj przedstawiają ciekawe typy emigrantów z 1831 roku. Januszkiewicz, zrazu nader żarliwy agent Lelewela, ze swym trzeźwym, praktycznym rozumem bardzo rychło poznaje całą czezość stronnicej agi-tacyi, znajduje pożyteczniejszą dla siebie drogę, oddaje się z energią i wytrwałością księgarstwu i już w lutym 1833 r.

pisząc do kraju, do bliskiej mu osoby, donosi o sobie: »Jestem więc antrepreneurem książkowym: p. t. redaktora, wydawcy, prota, księgarza, komisanta — ale co mi to szkodzi, że mię nazwą niewiedzieć jakim przezwiskiem, bylebym moją pracą jakiś dla ogółu przynosił użytek, a potrafił zapracować dla siebie, nie oglądając się na pomoc drugih, ani od rodziny, której z łaski emigrantów skonfiskowano majątek«¹⁾.

Jełowicki, natura gorąca i namiętna, dłużej się ruszał w zakłętym kole zamętu tułaczego, ale i on po trzech leciech wyrывa się z niego, zakłada jedyną wtenczas swobodną, polską drukarnię, wydaje Mickiewicza i przed społecznością naszą rozsypuje drukiem perły myśli polskiej — a wkrótce potem, ten był powstaniec podolski, teń buńczuczny »kozak« — jak go nazywano — zostaje jednym z pierwszych członków polskiego Zakonu OO. Zmartwychwstańców.

Zabiegom i trudom tych dwóch czynnych i energicznych emigrantów głównie zawdzięczać należy, że do kraju, gdzie w owym czasie było niebezpiecznem wymówić głośno słowa »Ojczyzna«, »Polska«, dochodziły wcześniej pisma, płonące miłością dla polskiej ojczyzny. Z młodości naszej pamiętamy żywo, jaki te książki przybywające nie wiedzieć jakimi drogami, niosły ze sobą urok. Witaliśmy je jak zesłańców sfer lepszych, a kryliśmy się z niemi jak ze zbrodnią jaką. Chowaaliśmy je w wydrążeniu drzewa starego, lub w innej niedostępnej kryjówce. W zaufanem kółku czytano je śród nocnej ciszy, przy drzwiach zamkniętych i zasłoniionych oknach, albo gdzieś w lesie w miejscu ustronnem; słuchano w skupieniu z drżącym sercem, nieraz ze łzą w oku. Książki krążyły z rąk do rąk, z powiatu do powiatu; szły dalej — do Moskwy, Petersburga, Dorpatu, gdzie nasza młodzież uniwersytecka pochłaniała je chciwie, przepisывała z nich długie ustępy i uczyła się na pamięć. Kiedy egzemplarz wydany w Warszawie lub Wilnie trafiał do jednego lub kilku czytelników, to książka

¹⁾ Listy w zbiorach p. Konstantego Popiela.

polska drukowana w Paryżu miała ich sto, miała ich dwieście. Nieraz ten, co ją przewoził, lub co ją tylko posiadał, szedł do więzienia lub na wygnanie; ale i tam nawet do głębi Rosyi i dalej, iście cudownym sposobem dolatywały te kartki od braci z nad Sekwany, przynoszące ożywienie i wzmocnienie.

Nie było nigdy dobitniejszego dowodu, że gwałtem i uciskiem, najsurowszą cenzurą i najprzebieglejszą policją wyższy prąd duchowy nie daje się stłumić. *Spiritus flat ubi vult*. Duch powstaje, wzlatuje, rozlewa się — i nic go powstrzymać nie zdoła.

O! Ten czerstwy i wiecznie żywy duch polski!

Dzięki Ci Boże Wszechmocny, żeś go nam dał w takiej pełni życia i siły. On to nie daje nam upaść pod brzemieniem krzywd obcych i własnych błędów.

V.

Kres opowiadania. — Obraz zasępiony. — Jasne w nim strony. — Ojczyzna ponad wszystko. — Wierność dla sztandaru narodowego. — Uwaga prefekta policyi. — Weterani niezłomni. — Ostatnie pokolenie żołnierzy polskich. — Gorzka dola wygnańców. — Nie ciskajmy na nich zbyt ciężkim kamieniem. — Synowie swych ojców. — Jad zawiści i anarchizmu. — Niezbadane drogi Opatrzności. — W obozie tułaczym huczy niezgoda. — Ku niemu podchodzi mąż wybrany. — Śród wrzawy niesfornej głos błogi. — Balsam i kordyał. — Niezmożona żywotność narodu.

Doszliśmy do końca naszego opowiadania o pierwszych chwilach Wychodźstwa naszego z 1831 roku. Obejmuje ono szczupły tylko okres czasu, tem jednak znamienny, że nadał Emigracyi charakter, treść i kształty, które i w dalszych latach, bez zmiany prawie, nie przestaną jej cechować.

Obraz, który kusiliśmy się roztoczyć, nie obfituje w barwy jasne, rozweselające oko. Szczęścia w kraju nie było... Czyż mogło być na Wychodźstwie, gdzie niedola całego narodu łączyła się z niedolą wygnania?

Tam, na Zachodzie, widzimy kilka tysięcy synów Polski, walczących z losem, szukających sposobów jakby ojczyznę odzyskać; wszyscy przejęci jedną myślą, jeden duch poświęcenia ich zagrzewa, wszyscy jednej sprawie chcą służyć i dla niej żyć i umierać.

Mimo to — w gromadzie tułaczey rozterka ogólna. Brat powstaje na brata; rozpasana miłość własna, zawistna mierność, złośliwa nicość szerzą rozkład, tłumią dobre chęci i ścierają siły na marne.

Zastęp ten, co nie chciał wrócić z pochyloną głową i poszedł utrzymywać dalej walkę z gwałcicielem, zamiast skupić się w zwartej kolumnie, zamiast stać się sługą Kraju w ścisłej od niego zależności — skoro tylko stanął na ziemi wygnania, rozprasza się w poszukiwaniu jakiegoś stanu fikcyjnego, jakiejs Republiki imaginacyjnej, grzęźnie w jakiejs zamąconej metafizyce zasad politycznych i społecznych i rozbija się na atomy.

Wszelako w gruncie żadna przepaść bezdenna nie dzieli Polaków na Wychodźtwie, bo wszyscy jeden i ten sam cel mają. Ale wybór drogi rodzi namiętną niezgodę, wznieca zaciekłość stronnica i zatruwa życie tułaczy. Atmosfera, którą oddychają, staje się ciężką, duszną, przesiąkniętą niezdrową elektrycznością; horyzont nad nimi zamącony, ponury, wciąż zawieruchą i burzą ciężarny...

A jednak — po przez mgły posępne i ciemne chmury, przezierał i błękit jaśniejszego, piękniejszego nieba.

Bywały chwile, w których rozjątzeni bracia na dnie duszy czuli przecie, że są dziećmi jednej Matki. Wobec cierpienia i biedy, budziło się uczucie solidarności, gotowość do wzajemnej pomocy. Tam, gdzie szło o podanie ręki biedniejszemu, cierpiącemu rodakom, tam mimo rozdwojenia, tułactwo, nie pytając o różnice opinii, godziło się chwilowo i kęsem chleba głodny dzielił się z głodniejszym. Nie jeden był taki, co nie miał nigdy żadnej rozrywki lub wygody, co nie miał zdrowego obiadu lub odzieży cieplej; ale żaden nie odmawiał, kiedy chodziło o składkę dla chorego, lub o zakupienie kawałka ziemi na cmentarzu dla zmarłego kolegi, czy też o postawienie skromnego krzyża na jego grobie. Ilekroć żołnierze, biedne wiarusy doznają po Zakładach niedostatku, oficerowie natychmiast jednogłośnie postanawiają zasilać ich, ujmując z własnego, szczupłego żołdu. Czy trzeba było zaradzić niedostatkowi tych, których na wyspę Aix wyrzucono, tych, którzy weszli do Szwajcaryi, tych, co w wielkiej nędzy znaleźli się w Anglii, tych, których rząd francuski wydalął z kraju lub pozbawiał subsydjów, czy w wielu innych podobnych wypa-

dkach, gdy obce datki nie wystarczały, a od swoich z kraju nie przychodziły, wnet tworzyły się składki lub uchwalał się podatek braterski między wychodźcami i każdy niósł część ze swego chudego utrzymania, a zwykle najubożsi najchętniej i najregularniej składali swój grosz wdowi ¹⁾. Brat pielgrzym rozkazem rządowym zmuszony, albo z własnej woli przenoszący się z miejsca na miejsce, szedł przez Francją z końca w koniec i mógł nie troszczyć się, co będzie jadł, gdzie spocznie. Bez ustawy, wotowanej większością, bez żadnych okólników, Bóg wie jakim sposobem, we wszystkich Zakładach zjawił się jednaki, święcie zachowany zwyczaj, bratu wędrowcowi, nie pytając go o wyznanie politycznej wiary, dać dwudniową gościnę i zapas na drogę do najbliższego Zakładu.

»Od swarów i rozterki umysłów podnosząc wzrok w górę, patrzmy, jaki nienaruszony węzeł pozostał nad nami. W tej wyższej sferze, gdzie mieszka miłość, ginęły odcienia i partye polityczne, a wszystkie serca spotkały się z ofiarą dla cierpiących braci« ²⁾.

Poza antagonizmem stronnictw, wychodźcy polscy uznawali więc, że są braćmi, mogli więc i umieli się łączyć, pomagać sobie i wspólnie usiłować. Więc tylko t. zw. »polityka«, ta biedna polityka polska, bogata w dyskusye, uboga w myśl czerstwą, płodna w zawiść i nienawiść — ta, jakby ślepa furja, skoro się zbudziła, szarpała wszystko i rwała węzły braterstwa i solidarności. Bez takiej nieszczęsnej »polityki«, o ileż bylibyśmy mocniejsi!

Odwróćmy się od niej spiesźnie w inną stronę.

Był drugi rys budujący i jasny, którego żadne chmury i męty nie zdołały zaćmić; tym rysem panującym nad wszyst-

¹⁾ Uboga Emigracya sama tylko między sobą złożyła do komisji funduszków emigracyjnych od marca 1834 do października 1837 franków 50.000, nie licząc w to innych składek do Towarzystwa Demokratycznego, na przechody i t. p. i na narodowe pamiątki jak np. pomnik Kościuszki, Klaudyi Potockiej, Mochnackiego i t. d.

²⁾ Kalendarz Pielgrzyma Polskiego. 1839. str. 79.

kiem w Emigracyi, była wierność, wierność niewzruszona dla myśli ojczystej i miłość ojczyzny, spotęgowana do najwyższego stopnia. Z prostej drogi patryotyzmu nie pojmowano, nie przypuszczano żadnego, najlżejszego zboczenia. Nawet tendencye i frazesy kosmopolityczne Towarzystwa Demokratycznego, po pierwszych latach rychło zwietrzały i straciły wagę. Śród największego pomieszania zdań i opinij, śród gorejących namiętności i wzajemnych nienawiści, przebija jednak wszędzie ten promień wyższego światła i cechuje wszystko, co się dzieje w rzeszy tułaczey. Gorszące nawet wypadki w znacznej części wywołane są nie tyle osobistemi, albo niskimi pobudkami, jak dbałością o sprawę ojczystą, jak patryotyzmem — choć nieraz zbałamuconym lub ślepym. Wzmiankowany już przez nas prefekt policyi Gisquet, sceptyk z profesyi, znawca ludzi i znawca Emigracyi naszej, w pamiętnikach swoich tak się o emigrantach polskich wyraża: *Divisés par la fureur des factions, adversaires souvent acharnés, les champions de la liberté polonaise se sont tous pourtant ressemblés par un trait commun: ils ont eu tous au fond de l'âme un même amour pour leur pays, ils ont aimé leur patrie plus qu'eux mêmes.* (Rozdzieleni zawziętością stronnictw, często przeciwnicy zażarci, obrońcy wolności polskiej, wszyscy przecie jednym rysem wspólnym byli do siebie podobni: wszyscy na dnie duszy mieli tę samą miłość dla swego kraju, kochali ojczyznę swą więcej, niż samych siebie).

Jesli mimo rozprzeżenia, rozterek i waśni nie rozleciała się, nie znikła jako ciało, nie obróciła się w nicość Emigracya, to widać, że nad wszystkie wpływy rozkładowe była w niej siła wyższa, która ją utrzymywała. Tą siłą był patryotyzm, to uczucie, które jak mówił jeden z wielkich kaznodziei dni naszych ¹⁾, »jest więcej jak namiętnością, więcej jak cnotą, jest samą duszą narodu«.

¹⁾ Dominikanin francuski, O. Didon.

Ale i ojczyzna polska, ta Matka Bolesna musi mieć swą wielkość, swoją słodycz, musi mieć swoją świętość cierpienia i ofiar, kiedy nawet rozproszone, zapomniane, zbłąkane jej dzieci, do ostatniego tchu życia zachowują dla niej tkliwą miłość i wierność synowską.

Oprócz Gurowskiego, otwartych, głośnych odstępców było kilku chyba; zobojętniali, wsiąkli w kosmopolityzm lub materializm »koloniści francuscy«, jak ich nazywano, byli bardzo rzadkimi wyjątkami. Reszta, t. j. cała masa Emigracyi stała niewzruszonym murem przy sztandarze biało-czerwonym z Orłem i Pogonią. Tę wierność zachowali wychodźcy polscy z roku 1831 nie tylko w pierwszym czasie, o którym mówimy, ale przez długie lata — do końca życia. Widzieliśmy jeszcze nie mało weteranów naszych, znękanych już wiekiem, z poranem czołem, z przygasłym okiem. Ale kiedy mówili o ojczyźnie, wzrok ich się rozjaśniał i lekki rumieniec zwiędłą twarz ożywiał. Znosili oni tęsknotę, nieraz upokorzenia, głód i choroby, przebywane w samotnem poddaszu lub na łóżku szpitalnem; ale to ich wiary polskiej nie osłabiało. Zналиśmy takich, co od dawnych lat żyli w ciężkim niedostatku, żywili się literalnie ziemniakami i rzepą, w braku bielizny, za sztywny halsztuk zatykali kawałki papieru — ale nędza nie wystudziła ich uczuć. Od lat kilkudziesięciu nie odetchnęli nigdy powietrzem ojczystem, przeżyli rok 1831, 1849, 1854 i 1863, ale ideał narodowy zachowali zawsze niezwiędły i świeży, przywiązanie do ojczyzny takie, jakie wynieśli z domu mając lat dwadzieścia. Mimo ciężaru lat, postać ich wyprostowana, z pod gęstej brwi oczy patrzą ostro, ale na ustach uśmiech łagodny, prawie dziecięcy. Powitawszy cię »A co — mówili zwykle — chmurzy się, chmurzy w Europie. Zobaczysz, na przyszły rok wrócimy do Polski«. Było to bezbrzeżne złudzenie — ale złudzenie, które trwałością niezachwianą stało się istnym kultem i podtrzymywało smutne życie tych weteranów wygnania, tych dawnych polskich oficerów i wiarusów.

Ale ich już niema... Ostatni z nich zstępują do grobu — zstępują cicho, smutnie, poważnie.

Przed ostatniem pokoleniem żołnierzy polskich uchylmy czoła...

Te skarby wierności dla sprawy ojczystej, siły umysłu i uczucia ginęły jednak w zakłóceniu i zamęcie sporów namiętnych; co tkiała miłość ojczyzny, to pruć niezgoda — co budowała wielka cnota narodowa, to niszczyła wielka narodowa wada. Widowisko waśni emigranckich smuciło i gorszyło całą Polskę, ale naprawdę z kraju żaden głos poważny i doniosły nie ozwał się z przestrogą:

Bracia źle się bawicie,
Dla was to igraszką, nam chodzi o życie.

Emigracya nie przestawała trawić się w gorączce walk płonnych. Poeta z boleścią serca patrzący na straszne rozdarcie braci na tułactwie, ciemny daje obraz ich bytu, ich cierpień i rozgoryczenia:

»Gdy na żale ten świat nie ma ucha,
Gdy ich co chwila nowina przeraża,
Bijąca z Polski jako dzwon cmentarza,
Gdy im prędkiego zgonu życzą strażę,
Wrogi ich wabią zdala jak grabarze,
Gdy w niebie nawet nadziei nie widzą...
Nie dziw, że ludzi, świat, siebie ohydzą,
Że utraciwszy rozum w mękach długich,
Plwają na siebie i żrą jedni drugich!«¹⁾

Zaprawdę pełna bólów i goryczy była dola wychodźców naszych. Nie ciskajmy na nich zbyt ciężkim kamieniem. Nieprzyjazne warunki, które Emigracya ze sobą przyniosła i te, które we Francyi spotkała, tłómaczą w pewnej mierze jej smutne i ujemne strony.

¹⁾ Mickiewicz. Dzieła. 1880. III. 350.

Ale w końcu, kto ją składał? Ktoż byli ci wygnańce? Nie kto inny tylko synowie swoich ojców, tylko kość z kości społeczeństwa, które zbyt długo chowało się na *paktach konwentach* i na *liberum veto*, które »złotą wolność« czciło w samowoli.

Pod pióro strudzone cisną się myśli posępne. Przeklęty jad zawiści i anarchizmu wiekowego krew potomków trawi; duch wiecznej negacyi i wybujałego indywidualizmu utrzymuje rozstrój, krzywi charaktery i wstrzymuje usiłowania dodatnie. Zdawałoby się chwilami, że to, co spaja ludzi w zdrowe i rozumne organizmy, co jest warunkiem prawdziwej siły życiowej — że to wszystko odleciało całkiem od dziatwy polskiej..

Ale powiedziane jest: Niezbadane są wyroki Opatrzności — niezgłębione źródła Jej łaski.

Ku temu obozowisku, gdzie wre rozżarzona namiętność, gdzie dniem i nocą huczy złowroga niezgoda, zbliża się mąż z szlachetną zadumą na czole, poeta narodu — i oto, na twardym, suchym bruku obcego miasta, zdala »od tych pagórków-leśnych, od tych łąk zielonych«, z pośród tłumu z rozpalonemi twarzami, z zaiskrzonymi oczami, z pośród wrzawy gardeł zachrypniętych, wznosi się głos czysty i spokojny, wyrasta w niebo śpiew harmonijny, »pieśń szczęśliwa«, pieśń wielka jak czyn z Bożego natchnienia i dla całego pokutującego w bolach narodu staje się balsamem, co koi, kordyałem, co krzepi, a ponad wszystko — wydaje świadectwo niezmożonej jego żywotności.

D O D A T K I.

A.

Adres Zakładów do księcia Czartoryskiego.

Polacy z różnych prowincyj, ziem polskich i litewskich w roku 1832 we Francyi zebrani — do księcia Adama Czartoryskiego.

Książę! Opuszczając nieszczęśliwą ojczyznę naszą, wydarliśmy zwyciężkiemu carowi przynajmniej moralne jej życie. Ufna wiara w sprawiedliwość, silne przekonanie o świętości sprawy naszej, niewzruszone postanowienie wytrwania, sładzi nam męczeństwo tułactwa, a my wierzymy w przyszłe istnienie Polski. Ani czas, ani grobowa cisza Europy dziewiętnastego wieku, w sprawie naszej, nie wyczerpają stałej ufności tułactwa naszego. Chcemy dotrzeć do końca, chcemy raczej przeminać z moralnem matką życia, niżeli je oddać jej zabójcom, za przebaczenie carowi.

W krytycznem przecież położeniu tułactwa, nie widząc godziny życia lub skonu nadziei naszych, spostrzegając dalej, że rozrzucony po wolnej dziedzinie Franków, nie mamy żadnego punktu któryby centralizował opinie nasze, i któryby zarazem jednym, silnym i nierozrwanym węzłem, połączył rozproszone szczątki tułactwa i ustalił siłę jedności, całości, coby się i czasowi i wszelkim zamachom bezpieczniejszemu opierać mogła, postanowiliśmy stworzyć takową reprezentację, któraby będąc wypływem woli ogółu tułactwa, odpowiedziała tej gwałtownej potrzebie centralizacji.

Niech cię nie zastanawia, książę, że w załączonej tu ustawie tworzącej komitet narodowy polski i ziem zabranych, imienia swego nie widzisz. Nie mniemaj żeby ziomkowie odpłacać ci mieli niewdzięcznością te cnoty, poświęcenia się i usługi życia, które wspólnej matce aż dotąd na jej ołtarzu składasz. Zna je każdy mieszkaniec ojczyzny, a historia wolna od intryg i namiętności, w czyściejszem okaże je światło, niżeli obecność zamglona osobistościami lub błędami.

Pominięcie więc ciebie, książę, nie jest powodem, ani nie-szlachetna obojętność tułactwa, ani podejrzliwa nieufność nasza; ale raczej konieczna obecność twoja w tem miejscu, kędy cię żaden z ziomków naszych z równym skutkiem zastąpić nie zdoła. Głębokie znawstwo dyplomatycznych operacyj, rozległe stosunki gabinetowe, tylko w twoich, książę, dzisiaj rękach się znajdują, ciebie więc Tułactwo nasze prawie jednomyślnie zaprasza, abyś na tej drodze wobec władców Europy, upominał się o życie wolnej, całej, niepodległej ojczyzny naszej.

Składamy ci, książę, tę spowiedź zamiarów naszych i myśli, z tą niewątpliwą nadzieją, że zaproszenie całego tułactwa, w jednym z najpiękniejszych zawodów ludzi, albo uwieńczyś życiem ojczyzny, albo się okryjesz nieśmiertelnym wawrzynem chwały, który się tylko prawdziwej wielkości należy.

(Podpisani prezesowie rad zakładowych).

Bourges. 1832 roku 18. września. Jenerał Wroniecki.

Besançon. 24. września. Ludwik Oborski.

Salins. 25. września. Franciszek Kudorowski.

Lons-le-Saulnier. 26. września. Antoni Jabłoński.

Le Puy. 30. września. Albert Psarski.

Avignon. 5. października. Feliks Breański.

Paryż. 22. października. Jenerał Umiński, jenerał Sierawski.

(*Noworocznik Demokratyczny.* 1842, str. 95).

B.

Akt tułaczów polskich będących we Francyi objawiający niezmiennie ich postanowienie.

(3. października 1832 roku).

Ponieważ z różnych źródeł nadchodzące wiadomości zapewniają nas, że niektórzy z naszych zagranicznych przyjaciół dopominają się o Polskę kongresu wiedeńskiego z ośmiu województw złożoną;

Ponieważ wielu cudzoziemców namawiają tułaczów polskich do obcej służby, wskazując im korzyści w dalekich zamorskich wyprawach;

Ponieważ rozchodzi się pogłoska o nastąpić mającej ogólnej cara amnestyi, która dla pomnożenia nieszczęśliwych ofiar i zniszczenia cienia nawet reprezentacyi narodu naszego, piekielnym pomysłem ułożona, mogłaby zwabić i uwieść łatwowiernych, jeżeliby się tacy znaleźli. A zatem:

Dla wyjaśnienia nowych wymagałości o przyszłej Polsce, do której odrodzenia wzywamy pomocy wolnych ludów Europy;

Dla sprostowania błędów w tym względzie, w jakich któkolwiek mógłby się znaleźć;

Dla zwrócenia nakoniec uwagi na zamiar ogłosić się mającej amnestyi i na skutki jakieby nastąpiły z przyjęcia jej;

Wobec Europy i wszystkich przyszłych wieków przed których sądem razem z nią staniemy; wobec sprawiedliwości, którą samą tylko za prawidłó postępowania jednych narodów względem drugich uważamy; wobec uciemnionej ojców naszych ziemi, ukochanej Polski;

Oświadczamy:

Naprzód. Nie dla Polski z ośmiu województw złożonej, nie dla utrzymania zaręczzeń wiedeńskiego traktatu, podnieśliśmy broń 29. listopada 1830 roku. Zastużona dobrze cywilizacyi europejskiej Polska, od 1772 roku przez rozmaite traktaty rozmaicie rozszarpywana, była w rozdzieleniu, które różnością instytucyj, niezmierne przynosiło szkody, bo zaprowadzało między różnych polskich krain mieszkańców, różnice w pojmowaniu przyszłej Polski, a szczególnie przyszłego jej towarzyskiego związku. Nadto, Polak położeniem swego kraju i pełną chwałą przeszłością, przeznaczony na czuwanie nad europejską cywilizacją, rozdzielony między trzech absolutnych monarchów, zgwałcony w swoich uczuciach i chęciach, byłby może musiał świętokradzko podnieść oręż przeciw wolności i oświeceniu innych ludów. Czuł on poniżające swoje położenie, czuł, że rozszarpanie jego ojczyzny, stawia Europę w nienaturalnym porządku, dając nad nią absolutyzmowi przewagę; czuł, że odrodzenie całej Polski, da popęd postępom i ulepszeniom socyalnego porządku Europy, że w niej rozwinie i ukształci wolność, uwalniając ją od ciągłych zamachów despotyzmu. Nie mógł nadto zapomnieć, że równie nad Notecią i Nogatem, równie nad Wisłoką i Sanem, jak nad Dnieprem i Dźwiną, nie gwałtem, nie przewagą oręża połączeni z sobą, lecz jednością krwi, lub też braterskiem przymierzem, ściśle i na zawsze spojeni są Polacy, że na tej tak rozległej ziemi jedna tylko zamieszkuje rodzina, w której taż sama krew płynie. Pierwszem pojęciem polskiego dziecięcia jest dawna wielkość jego ojczyzny, pierwszym

uczuciem miłości wszystkich, jakkolwiek obecnie rozróżnionych instytucjami, lecz czuciem zawsze jednakich braci. Oto były natchnienia polskiego wojownika w walce 1830 i 1831 r. Wybrał do wzniesienia oręża chwilę, w której odrodzona na Zachodzie wolność, ta wolność dla której zawsze tak mocno biły polskie serca, miała być zagrożona wschodniego absolutyzmu przemocą. Hasło powstania dane w Warszawie, odbiło się po wszystkich stronach rozległej Polski. Z rozrzewnieniem nadnieprski, z nad Bugu i z nad Dniestru mieszkaniec, w imię niepodległości ojczyzny powitał nadwiślańskiego brata, i w tem powszechnem po całej Polsce powstaniu, w tej jednomyślności rozległego narodu, któż mógł widzieć walkę o same tylko zaręczenia wiedeńskiego traktatu; któż nie dostrzegł, że ta walka była ciągiem naszych dawniejszych powstań, była ogniwem z tego łańcucha bojów, które Polska bezustannie odnawiać będzie, póki w całej obszerności najdawniejszych swych granic nie powstanie? Walka ta była tylko wypadkiem ciągłych naszych dawniejszych protestacyj przeciwko rozbiorom i dopełnionym na ojczyźnie naszej gwałtom: była przebudzeniem uspięnej na chwilę Polski, zaczynającej na nowo o swoje dopominać się prawa. To przebudzenie spodziewanych nie miało skutków. Upadliśmy. Nie tu jest miejsce wyliczać przyczyny tego nieprzewidzianego upadku. Zostawiamy to historii. Ani też nikogo nie będziemy obciążać skargami naszymi, bo tym tylko, którzy nie mają nadziei przystoi skarga; lecz my nie mogliśmy jej stracić. Upadek w niczem nie osłabił praw naszych na sprawiedliwości opartych, ani też nie zmienił interesu Europy, chyba w tem tylko, że teraz więcej jest zagrożona. Wśród zwycięstw, dopominaliśmy się tylko o zwrócenie tego, co nam kolejną różnych gwałtów wydarło zostało; po upadku też same są zadania nasze. Pomyślność lub niepomyślność, nie może mieć żadnego wpływu na zmianę żądań niezasadzających się na prawie mocniejszego, lecz na prawie słuszności opartych. Nie popieramy twierdzeń naszych długiem rozumowaniem, ani przytaczaniem mnogich świadectw, bo wyręcza nas w tym względzie znana dobrze Europie historia narodu naszego; nadto poparciem ich stają się obecne absolutyzmu groźby i widoczne na wolność Europy zamachy.

Powtóre. Gwałty dopełnione na naszej ojczyźnie, długie i ciężkie prześladowania naszych ojców, wzniosły mur trupów krwią naszą sklejoną, który wiecznie synów Polski od ich ciemięzców oddzielać będzie. Ten mur wzmocniony został ostatnim naszym bojem, a teraz kiedy wszystkie drogi wiodące do Syberyi, zapełnione są polskimi wygnańcami, kiedy dzieci polskie z łona

ich matek wyrrywają, kiedy we krwi polskiej i we łzach naszych żon, sióstr, matek, pławi się z rozkoszą zniszczyciel plemienia naszego, kiedy względem nas podeptał wszystkie prawa ludzkości i wyczerpał wszystkie środki okrucieństw, mieliżbyśmy sami ten mur nienawiści i czynnej zemsty rozbierać i obalać dobrowolnie? Nie. Nie uwiedzie nas swemi obietnicami i swoją chytrą amnestją; a gdyby nawet była najrozsądniejsza, najszczerza, gdyby nawet nie istniały pomiędzy nami powody ciężkiej nienawiści i wtenczas jeszcze, któżby ją z nas przyjął? Amnestja jest przebaczeniem, a my żadnej nie popełniliśmy winy. Nie powstałiśmy przeciw prawemu monarsze, lecz wzniesłiśmy broń przeciw uzurpacyi, przeciw władzy, która nigdy naszego nie pozyskała przyzwolenia; wykonaliśmy więc tylko najświętszą powinność.

Potrzenie. Krew nasza całkiem i wyłącznie ojczyźnie należy. Zadłużona już nam jest dosyć Europa, abyśmy potrzebowali nowemi dla niej zasługami kupować jej braterstwo i przyjaźń. Gotowi do wszelkiego boju przeciw cisnącemu Europę despotyzmowi, bo w takim boju i przyszłe odrodzenie Polski widzieć będziemy, nie najmiemy się do obcej służby i nie będziemy należeć do żadnej walki, jeżeli nie będzie wiedziona w sprawie wolności europejskiej i w interesie naszej ojczyzny. Dziś jest przeznaczeniem naszym tułać się po Europie, być marą przypominającą jej jakieś obowiązki dla Polski i stawiającą jej obraz przyszłego jej losu, jeżeli rosnącego despotyzmu nie wstrzyma. Dopełniać będziemy tego przeznaczenia, dopóki interes ojczyzny nie powoła nas do odnowienia okolicznościami zawieszanej w obronie jej walki. Do wytrzymania prześladowań, nieszczęść, do zniesienia gwałtów, bez przyzwolenia na takowe, do powołania naszych ciemieców przed sąd potomności, znajdziemy dosyć siły w naszym czystym i żądnymi zarzutami nieobciążonem sumieniu, w naszej moralnej sile, w naszej już tylekroć doświadczonej wytrwałości.

Takie są nasze wymagalności względem przyszłej Polski, takie oświadczenia względem nienależenia do żadnego innego boju jak tylko w interesie wolności europejskiej, w sprawie naszej ojczyzny, i gdyby Francya, na której ziemi doznajemy gościnności, zagrożona była; takie nakoniec każdego z nas w szczególności oświadczenie i zapewnienie, iż żaden ofiarowanej w jakiejkolwiek rozległości i osnowie amnestyi cara nie przyjmie; a ten akt podpisami własnoręcznemi naszymi stwierdzony, za wyznanie naszego niezmiennego postanowienia mieć chcemy.

(*Noworocznik Demokratyczny*. 1842, str. 89).

C.

Ustawy Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

I. Przepisy ogólne.

Artykuł I. Dla działania w sprawie narodowej polskiej w duchu zasad czysto filozoficzno-demokratycznych i stosownie do aktu założenia oddzielnie spisane, związane zostaje Towarzystwo demokratyczne polskie.

Artykuł II. Towarzystwo demokratyczne polskie składać się będzie z członków czynnych bez ograniczenia ich liczby, i z członków korespondentów przybranych w miarę potrzeby i okoliczności.

Artykuł III. Zawiazujący towarzystwo i później przyjęci członkowie czynni, równe mają prawa.

Artykuł IV. Członkiem czynnym może być tylko Polak wyznający wiarę polityczną towarzystwa, a artykułem I. objętą, korespondentem może być Polak lub cudzoziemiec.

Artykuł V. Członek czynny towarzystwa winien jest wszelkie swoje kroki życia politycznego na korzyść towarzystwa poświęcać; każdy więc wszelkie w tym względzie swoje osobiście powzięte i na przyszłość znaleźć się mogące stosunki, znajomości, drogi ułatwienia i t. d. odstępuje na użytek towarzystwa i jedynie dla towarzystwa ich używając, zrzeka się wyłącznego ich dla siebie używania.

II. Przyjmowanie i usuwanie członków.

Artykuł VI. Każdy mający podług art. 4. prawo i chcący być członkiem, powinien być podany na kandydata przez jednego z członków na posiedzeniu towarzystwa, które zadecyduje względem jego przyjęcia, bądź zaraz na temże samem posiedzeniu, bądź też jeśli uzna tego potrzebę, wyznaczy termin do wydania stanowczej decyzji.

Artykuł VII. Jeżeli ze względu na postępowanie lub zasady wiary politycznej którego członka, towarzystwo uzna, iż dalszy pobyt jego w towarzystwie mógłby być dla działań towarzystwa szkodliwy, natenczas wyrzeczcie usunięcie tegoż członka z grona swego; a w miarę ważności i potrzeby decyzję tę publicznie ogłosi.

Artykuł VIII. Decyzye artykułami 6. i 7. przewidziane wydawane być powinny większością $\frac{2}{3}$ przeciwko $\frac{1}{3}$ zdań głosujących członków pod nieważnością.

III. Przepisy postępowania.

Artykuł IX. Posiedzenia towarzystwa odbywać się będą w miarę potrzeby, a regularnie przynajmniej raz w tydzień, w miejscu stosownie do okoliczności do tego wybranem.

Artykuł X. Przewodniczyć będzie obradom na posiedzeniach członek każdy z kolei w porządku zapisania w liście.

Artykuł XI. Do protokołu posiedzeń, utrzymywania w porządku akt towarzystwa i przyjmowania korespondencji wybrany będzie z członków czynnych towarzystwa sekretarz, którego urzędowanie trwać będzie przez sześć miesięcy.

Artykuł XII. Na każdym posiedzeniu termin następnego będzie oznaczony; a w razie nagłej potrzeby sekretarz na żądanie jednego lub więcej członków winien jest zwołać posiedzenie.

Artykuł XIII. Komplet towarzystwa do wszelkich czynności stanowi $\frac{3}{4}$ części członków obecnych w miejscu posiedzeń. Decyzye we wszystkich przedmiotach, wyjąwszy przewidziane artykułami 6 i 7 wydawane będą prostą większością głosów.

IV. Przepisy przemijające.

Artykuł XIV. Każdy członek czynny zawiązujący towarzystwo lub później przyjęty, ustawy niniejsze w dowód akceptacyi i uległości własnoręcznie podpisać jest obowiązany.

Artykuł XV. Jeżeli towarzystwo, za powiększeniem się liczby członków jego, uzna potrzebę skoncentrowania działalności, natenczas stosownie w tym celu ustanowi przepis.

W Paryżu dnia 17. marca 1832.

D.

Odezwa Zaliwskiego do Galicyan.

Obywatele Galicyi!

»Zjawienie się mego systematu względem oswobodzenia ojczyzny, dało powód do mnogich rozumowań; a że mała jest

liczba takich, którzyby ten system zupełnie zrozumieli, z powodu zbyt krótkiego czasu, bo niema trzech miesięcy od przeniesienia go na ziemię Galicyi, winienem przeto główne sprzeczności obok zasad moich postawić, a te najlepiej potrafią objaśnić, czego się trzymać należy.

»Dwa są dążenia: dyplomacya i walka. Na czele jednej stoi Czartoryski, żąda kongresowej Polski, to jest: chce wrócić pod jarzmo, z którego rewolucya listopadowa nas wydobyła i chce napowrót wszystkich zrobić niewolnikami. Zaliwski chce przedłużenia walki, wydobyć sił ogromnych a dotychczas jeszcze nie-
tkniętych; chce ażeby nie sześćdziesiąt tysięcy szlachty, ale dwadzieścia kilka milionów ludu dobijało się z bronią w rękę wolności, obywatelstwa i własności gruntowej. Czartoryski żebrze wstawienia się obcych dworów o przebaczenie u Mikołaja — Zaliwski tylko we własnych siłach Narodu widzi zbawienie. Czartoryski jest przekonany, że naród sam nie potrafi się oswobodzić, bo naród sądzi po sobie, że jest niedołężny, zniewieściał, nikczemny, bojaźliwy, intrygancki — Zaliwski wszystko to widzi przeciwnie, i tylko te przymioty widzi w Czartoryskim i jego stronnikach. Na dowód czego, odwołuje się do historii trzech naszych rewolucyi ostatnich: Barskiej, Kościuszkowskiej i Listopadowej.

»Są obywatele, którzy pochwalają plan Zaliwskiego, tylko ubolewają nad tem, że ten nie od księcia Czartoryskiego pochodzi, ale od żołnierza: trudno więc być pewnym, czy jest dobry? — Na to odpowiadam: że w Ameryce północnej i południowej, w Hiszpanii i Szwajcaryi, równie jak we Francyi, nie książęta, markizy, barony — lecz synowie wieśniaków lub wyrobników ułożyli plany oswobodzenia swoich krajów i takowe do skutku przywiedli. — Wreszcie, obywatele! macie dwa przed oczyma — książęcy i żołnierski — oba są do wyboru.

»Mówią znowu niektórzy, czy ma Zaliwski upoważnienie od Ziomków do takowego działania? Pytam się, kto upoważniał Chrystusa, Mahometa, Tella, Minę, naszego Czarnieckiego i wielu innych, do głoszenia swych zasad lub oswobodzenia kraju? Wszak za mną pójdą ci tylko, którzy to uznają za dobre. — Jeszcze raz powtarzam — są dwa plany książęcy i mój.

»Pytają się niektórzy, czy ma Zaliwski stosunki z Lafayettem, Okonellem, Rotkiem i innymi? — Odpowiadam na to — że Waszyngtona w Ameryce północnej nie pytano się o to; przedłożył tylko swój plan, takowy podobał się obywatelom — i został przez nich wezwany do wykonania go. — Bo pytam się —

czy te stosunki robią mnie mędrszym, odważniejszym albo cnotliwszym? — bynajmniej.

»Dziwią się także niektórzy obywatele, że twórcą tego planu nie jest senator, poseł lub który z generałów. — Odpowiadam na to — iż chcąc do czegoś nadzwyczajnego ludzi zachęcić, trzeba samemu dać przykład i pokazać, że to może być uskutecznione — a razem narazić się na wszelkie niebezpieczeństwa i trudy. — Zanadto siebie cenią nasi senatorowie, posłowie i generałowie, ażeby swoją godność wystawić na rusztowanie lub powieszenie; wstydziłiby się umierać śmiercią Regulusa, Riego i innych bohaterów. Tak mawiali przed rewolucją, i na mnie uskutecznienie onej przypadło — tak mówią i teraz. Każdy z nich powie: idźcie naprzód, ale nie powie: chodźcie za mną.

»Twierdzi bardzo wielu, że Zaliwski jest kłamcą, oszczercą — że Czartoryski jest człowiek uczciwy — że on nie o kongresową Polskę — a zatem nie o amnestyę stara się; ale on swoim wpływem u dworów uzyska niepodległość kraju i zrobi go szczęśliwym. — Chętnie zniosę przekleństwa i zemstę ziomków jako kłamca i oszczerca, byle tylko kraj egzystował. Lecz pytam się — czy ten Czartoryski będzie teraz lepiej słuchany od obcych ministrów, który wyciera ich przedpokoje jako tułacz, jak kiedy będąc na czele narodu i stu tysięcy wojska? — Nie umiał wtedy przemawiać — a dziś powiada, że wszystko zrobić potrafi. Doświadczenie jednak pokazuje, że i dwory tym tylko narodom egzystencję przyznają, które de facto egzystują — jak mamy przykład na Grecyi i Belgii. — Nie Czartoryskiego więc wpływ, ale poświęcenie się nasze, może tylko kraj zbawić.

»Są tacy, którzy powiadają: Zaliwski nas skompromituje przed naszym rządem i będziemy prześladowani. — Takowych zapytuję się: kiedy to Zaliwski radził Galicyi lub Poznaniowi buntować się? — Czyż owszem wszelkiego nie używał sposobu, ażeby wstrzymywać każde wstrząśnienie w tych prowincjach — i czy nie dla tego przyspieszył rewolucję w Polsce, ażeby zniweczyć zamiary Mikołaja względem tych prowincyi i zasłonić Europę od nowych ataków? — Czułem aż nadto dobrze, że zamachy Aleksandra w roku 1815, a którego agentem był podówczas Czartoryski, zostały w połowie zniweczone przez nieprzystąpienie Galicyi i Poznańskiego. — Chciał Mikołaj uskutecznić to w roku 1830, korzystając z rewolucyi francuskiej, aleśmy to zniszczyli. — Dziś, gdyby chciał Mikołaj zająć Galicyę i Poznańskie, walczylibyśmy z rozpaczą, choćby nas Austria i Prusy nie wzywały, bo ostatni promyk nadziei zgasłby dla nas, przez wcielenie

nas zupełne do Rosyi. — Mylą się więc ciężko ci, co z tego powodu skompromitowania przed swoim rządem boją się, że są nieprzyjaciołmi Mikołaja. — Może Europa i dwory lepiej w skrytości cenią tych, co chcą całego kraju — nie zaś kongresowej Polski; i każdy na to rozsądny zgodzi się, że za wielki ciężar wkładalibyśmy na obce narody, gdybyśmy żądali, ażeby one swemi wojskami i swemi milionami nasz byt wskrzesiły, bez żadnej za to pretensyi na potem do nas. W takim przypadku musiałyby narody, wydarłszy nasze prowincye Rosyi, wcielić do swoich krajów dla wynagrodzenia kosztów wojennych i dla zabezpieczenia się, ażeby na powrót nie wpadły w ręce Moskwy jako niedołążne same z siebie.

»Wielu bardzo mówi: Zaliwski chce dyktatury, a jest człowiek surowej natury, nie pobłażający. — Nic u niego nie znaczy urodzenie. Chłop u niego może być ministrem, byle tylko był zdolny i poczciwy; a książę, hrabia lub szlachcic, wiecznie będzie żołnierzem lub kancelistą, jeżeli nie ma innych przymiotów prócz tytułu. W przypadku przekroczenia, tąż samą karą karać będzie szlachcica co i chłopą. — Na to nie mogę nic odpowiedzieć, bo to wszystko jest wielka prawda — że takim jestem. Ale zapytuję się, co zgubiło nasz kraj? — jeżeli nie pobłażanie; a tego mamy aż nadto dowodów w rewolucyach: Kościuszkowskiej i Listopadowej, gdzie zbrodniarze mogli się śmiało tłumaczyć tem, że nie mieli rozkazów na piśmie, że taki był plan; że dla tego przegrali batalię, bo niespodzianie napadł na nich nieprzyjaciół; a obok tego wołali zawsze: tylko jedność i ufność a będzie dobrze. — Ale ażeby była jedność i ufność, musi ktoś być taki, coby złych i sprzecznych powycinał, a jednomyślnych zostawił — i to jest dyktatura.

»Mówią i to niektórzy: Zaliwski jest republikaninem; gotów koniecznie zrobić Rzeczpospolitą, która na żaden sposób utrzymaćby się nie mogła, między tylu monarchiami sama jedna. — Na to odpowiadam: prawda, że jestem republikaninem i takim umrzeć postanowiłem; ale nie jestem szaleńcem, jak mnie niektórzy pod imieniem republikanina uważają. Wszak wyraźnie oświadczyłem i za prawidło położyłem w zasadniczych artykułach partyzanckich, że naród sam sobie ustanowi prawa i rząd. Nie zarzucano by mi tego, gdyby się obejrzano na Grecyę i Belgię. — Oto te kraje powstały dla tego, ażeby być Rzeczpospolitemi, lecz musiały zastosować się do położenia Europy. Toż samo i my, jeżeli w ciągu naszej walki parę narodów nie zostanie Republikami, będziemy musieli zastosować się do okoliczności; ale przy-

najmniej staniemy na tej stopie, na jakiej stoją Niemcy, Francuzi, Anglicy i inni, którzy nie znają u siebie niewoli osobistej: mają prawa, przemysł, oświatę i dążenie do coraz lepszego.

»Wielu także twierdzi, że Zaliwski chce obedrzeć szlachtę a oddać chłopom, i na nieszczęściu jednych drugich szczęście tworzyć; więc jest rabusiem, zbójcą i wyrzynającym szlachtę. — Tacy ludzie są ciemni, którzy to mówią, i nawykli do niewolnictwa; podług nich zawsze być musi uciemiężony i uciskający, i albo szlachcic będzie uciskał chłopą, albo chłop szlachcica. Nie znają tego rozsądnego środka, ażeby nikt nikogo nie uciskał i nie mają najmniejszego wyobrażenia o własności. Nie wiedzą o tem, że własnością nazywa się to tylko, co jest nabyte własną pracą lub przemysłem; gwałtem zaś wzięta rzecz, nazywa się przywłaszczoną, ukradzioną lub przemocą wydartą. Pytam się więc, czy chłop miałby słuszość, gdyby ją gwałtem wydarł albo darmo wziął od kogo? pozostałoby zawsze prawo uciśnionemu odebrać ją na powrót przy zdarzonej okazji — i tak, kraj nie nazywałby się rządem lecz anarchią najokropniejszą. Kraj, który weźmie własność jednym, ażeby ją dał drugim, musi zapłacić podług najsprawiedliwszej wartości — i to tylko tę część może kupić, która jest zbytęcną właścicielowi i ciężarem dla niego, ażeby ją znowu sprzedał tym, co nie mają własności, a przeto zrobił współobywatelami i do równych praw przypuścił. Nie tylko więc nie staje się to żadną niesprawiedliwością podówczas, ale naród zabezpiecza się najdzielniej od wzajemnej nienawiści i okropnych wypadków zemsty, za doznawaną pogardę i niesprawiedliwość.

»Nareszcie wielu mówi: że to wszystko jest dobre, co Zaliwski głosi, ale czy Zaliwski ma zdolności potrzebne do tego? to niewiadomo — i czy jest cnotliwym tyle, ile nim być powinien człowiek publiczny? — Tych kwestya jest najrozsądniejsza, najsprawiedliwsza i konieczna. Na nie się bowiem nie zda powierzać rzecz najlepszą w ręce niedołężne lub zbrodnicze. Lecz ja na to odpowiedzieć nie umię, bo nikt sam siebie nie był sędzią i być nie może. Do was więc, obywatele, należy o tem przekonać się z właściwych i bezstronnych źródeł.

»Nie wiele ja dla ojczyzny od was żądam: trochę prochu i broni, a znajdują się tacy, którzy tego użyją przeciw Mikołajowi i jego zastępom, powodowani miłością kraju i ludzkością. Więcej sto razy daliście Czartoryskiemu i jego pochlebcom — którzy kraj zgubili — i dziś jeszcze dajecie tym, co pełzają po schodach obcych ministrów dla omamienia was, że są wielkimi ludźmi, i że za ich wpływem kraj odzyszcze egzystencyę; lub tym, co

straszą was, że wydadzą przed rządem, skoro nie dacie im pieniędzy, choć sami nie wiedzą, jaki w was grzech wmówić — a potem śmieją się i szykanują jak z bojaźliwych i nierozsądnych.

»Darujcie, obywatele, że chcąc was objaśnić i moje cele przed wami odkryć, dotknąłem gorzkiej prawdy. Nie przyszedłem bowiem szukać pomiędzy wami przez pochlebstwa dla siebie stronników: lecz nawzajem porozumieć się nad przyczynami naszego upadku — a te są niestety! które w tej mojej odezwie wyraziłem. Możecie i wy do rzędu moich nieprzyjaciół przyłączyć się: wola wasza będzie w tem i wasze przekonanie; lecz bądźcie pewni, że mnie nie zmieni w moich zasadach. Długo przygotowywałem się na śmierć i wszystkie męczarnie, ażebym przed nimi miał zadrzeć; a liczba moich nieprzyjaciół bynajmniej mnie nie obchodzi. Śmierć dla mnie z bronią w rękę, w więzieniu, lub na rusztowaniu zawsze jest jedna — w każdej, z godnością przyzwoitą człowiekowi, potrafię skończyć«.

Łączę braterskie pozdrowienie.

Józef Zaliński.

(*K. Borkowski. Pamiętnik historyczny, str. 28.*)

E.

Zaciąg portugalski.

Komitet Narodowy Emigracyi Polskiej do generała Bema.

Oddawna rozchodziły się wieści, że pan Jenerał nie mając żadnego upoważnienia, zawarł układy z Don Pedrem o utworzenie z Polaków legii portugalskiej. Wieść tę długo uważaliśmy za niepodobną do prawdy, gdy w dniu dzisiejszym doszły nas litografowane kopie tej umowy i odezw, któreś pan Jenerał wydał do rodaków naszych znajdujących się we Francyi, zachęcając ich do spieszenia do obcej służby, za obcą sprawę. Nie potrzebujemy mówić, jakim smutkiem przejęła nas ta pewność, że Jenerał polski, polskiej sprawie zasłużony, odważył się na krok tak szkodliwy i nieprawny, który nietylko całości i istnieniu emigracyi zniszczeniem zagraża, ale nadto obraził jej prawa. Wiadomo panu Jenerałowi, że o przeznaczeniu emigracyi, jako części narodu polskiego, sejm tylko stanowić ma prawo, a w razie nieobecności sejmu, emigracya; że niedziałaniem sejmu emigracya przymuszona do

urządzenia samej siebie, postawiła na swoim czele komitet narodowy emigracyi polskiej, któremu poleciła straż swoich praw i główny zarząd swojemi interesami.

Sejm się jeszcze nie zebrał, a więc żadnego upoważnienia Jenerałowi dać nie mógł; emigracya także podobnego upoważnienia mu nie dała; z obowiązku więc naszego wzywamy pana Jenerała, abyś od tej chwili zaniechał wszelkich czynności, mających na celu uskutecznienie nieprawnie zawartej umowy i niezwłocznie uwiadomił komitet, czy temu poleceniu posłuszny będziesz. Komitet nie wątpi o pomyślnym skutku swojego kroku, spodziewa się bowiem, że pan Jenerał jako dobry Polak, uważa się za członka emigracyi polskiej, a tem samem naczelnej władzy tejże emigracyi ulegać zechce.

Komitet narodowy zapytuje nadto, z jakiego powodu pan Jenerał w odezwie swojej z dnia 24. czerwca Nr. 3, zarzuca niewłaściwe posiadanie stopni niektórym oficerom i na mocy jakiego upoważnienia zagraża im utratą stopni przyznanych przez komisye rozpoznawcze polskie i francuskie?

Działo się na posiedzeniu w Paryżu dnia 1. lipca 1833 r.

Prezes: Jenerał *Dwernicki*.

Członkowie: Jenerał *Sierawski*,
Aleksander Jełowicki, poseł

Sekretarz: *J. Słowaczyński*.

Odpowiedź jenerała Bema.

Ze smutkiem i zadziwieniem odebrałem naprzód list a potem wyczytałem w 16 półarkuszu *Pielgrzyna polskiego* odezwę w imieniu komitetu narodowego polskiego przez jenerałów Dwernickiego, Sierawskiego i pana Jełowickiego podpisane.

Nie chcę malować, ile mnie przedewszystkiem zastanowił i dotknął sposób, w jaki ci panowie odezwali się do ziomka, którego przynajmniej szczerem chęciom i położonym w kraju zasługom nie do zarzucenia mieć nie mogą. Mniemałem, że można nie pochwalać cudzych zdań i zbijać je jak najusilniej, ale można zarazem zachować ów ton godności, który ludzie dobrego wychowania, ludzie przemawiający w imieniu władzy tak poważnej jaką jest komitet emigracyi, zawsze czuć, odgadnąć i zastosować umieją.

Ala pomijam, co jest przeciw osobie i przystępuję wprost do tego, co jest wymierzone przeciw rzeczy, bo tej ważność wymaga zapomnienia wszelkich indywidualnych względów, sądu prze-

konania, sądu zimnej rozwagi, nie zaś sądu porywczej i przemijającej namiętności.

Rozbierzmy naprzód, co to jest emigracya i jak się we Francyi utworzyła?

Szczątki armii polskiej przeszedłszy granicę pruską, powzięły same przez się myśl udania się do Francyi i myśl tę wkrótce potem wykonały. Za ich przykładem poszły i inne oddziały; zjechali się także posłowie, deputowani i wielcy urzędnicy, jedni wprzód, drudzy potem, a na końcu generałowie, których imiona na podpisie widzimy. — Kiedy więc emigracya bez nich się utworzyła, niechże pozwolić raczą, aby jej wolno było czynić to, co sama za słuszne i potrzebne uzna. Prawda, że komitet emigracyi polskiej, którego część składają, był wybrany znaczną większością Polaków znajdujących się we Francyi; ale ten składa się ile wiem z kilkunastu osób, z których najmniej dziewięć członków potrzeba, aby działania komitetu, ile wiemy, ważność swoją miały. Podpis trzech dowodzi przeto, że większość przeciwnego jest zdania, a więc pisma te nie mogą być uważane jako pochodzące od komitetu, ale jako od trzech osób, które sobie władzę dyktatorską nieprawnie przywłaszczają.

Zamiar mój utworzenia legii polskiej w Portugalii, nie znalazł przychylniej opinii tych panów, chociaż nam zapewnia reprezentacyę zbrojną i egzystencyę na prawach obywatelskich opartą, w chwili, kiedy wszystkie inne państwa odpychają Polaków od siebie, kiedy ci jako tułacze prześladowani, wywożeni są bez sądu, bez żadnych form prawnych, do najprzykrzejszego położenia są przywiedzeni; chociaż nam daje sposobność nie tylko rozproszonych braci po Anglii, Belgii i w Niemczech, ale więzionych w Prusiech, także tych, coby Francją nadal przymuszeni byli opuścić, w jedno ciało zebrać i do dalszych usług kraju zachować. Mówią ci panowie, że formacya legii zagraża zniszczeniem całości i istnieniu emigracyi. Pomijam wyraz całości, który zdaje się być tylko nawiasowo wtrącony, gdyż panowie ci z jednej strony nie ograniczają liczby, w której emigracya koniecznie zamykać się powinna, z drugiej strony daleko obojętniejszem patrzą i patrzą okiem na częściowe zmniejszanie się emigracyi przez wyprawy do Algieru, do Ameryki, do Belgii, do Szwajcaryi, a które razem wzięte, jeżeli nie innego to przynajmniej całość emigracyi na uszczerbek narażyły. Wspomnę więc tylko o zamachu przeciw istnieniu emigracyi. Nie wyraziłem otwarcie życzenia, aby pozostało w głównej emigracyi francuskiej wszystko co tylko jej powagę, istnienie i trwałość zabezpiecza? Izby, rząd,

ludzie stanu i nauki, znaczna część wojska, bo i tej ostatniej umieścić w legii w całości, ani jest w mojej mocy, ani w moich zamiarach. — Niesąż to dostateczne organa do przemawiania w imieniu narodu — kiedy godzina wyswobodzenia wybije? Czyż to ważność i skuteczność emigracyi na ilości a nie na jakości zależy? Słabym byłby oręż polski, gdyby się jedynie na kilku tysiącach choćby najwaleczniejszych ludzi ograniczał. Orężem Polski jest 20 milionów ziomków, którzy hasła naszego od Odry do Dźwiny oczekują; — powstaną oni na głos tych, których otoczyli swoim szacunkiem, a naszą jest misją przechować tylko i dowieść im ów sztandar wolności i niepodległości, którego nam ani wróg niezdolał wydrzeć, ani klęski uronić nie zniewoliły.

Nie rozumiem, skąd ci panowie wniosek wyciągnąć mogli, że ja przez zawarcie konwencyi zdeptałem prawa emigracyi. Czyż ja mówię, że ją w imieniu emigracyi zawarłem i czyli jej przyjęcie komukolwiek narzucam! Nie, zaiste. Konwencyę niniejszą uważać potrzeba jedynie jako propozycyę ze strony rządu portugalskiego za pośrednictwem mojem zrobioną, a tak jak z jednej strony Rejent Portugalii takową ratyfikował, tak znowu z drugiej strony ratyfikować ją będzie każdy emigrant polski, który do niej przystąpi i z niej korzystać zechce. Pokazuje się przeto oczywiście, że tym sposobem najwyższa władza zostawiona jest przy emigracyi, i że nie ja, ale przeciwnie ci, co się za obrońców jej praw ogłaszają, takowe chcą zdeptać, narzucając jej swe zdania i posuwając nawet tak dalece swoje zaślepienie, że tym, co z emigracją samą wprost chcą mieć do czynienia, przemawiać do niej nie pozwalają, jakby ta emigracya była dzieckiem małoletniem, a oni prawnymi jej opiekunami.

Jeżeli dotąd Portugalia żadnych związków z Polską nie miała, nie idzie stąd aby odrzucać, co ona teraz ofiaruje. Ile zaś interes Portugalii może mieć wpływu na polską sprawę, łatwo każdy pojmie, kto tylko zastanowi się zechce, iż wywrócony gdziekolwiek despotyzm, który Rosya wszędzie popiera, podkopuje z gruntu zasady, które nas o zgubę przywiodły, a rząd konstytucyjny w Portugalii zaprowadzony, rozszerzając sprawę wolności, wzmocni sprawę ludów, a więc tym prędzej sprawę Polski wywoła. Zresztą zapominają ci panowie, że starsi bracia nasi wojując po wszystkich prawie kuli ziemskiej zakątkach, nie pytali się, czy kraj nasz miał jaką styczność z Hiszpanią, Egiptem, San-Domingo; wszędzie szukali ojczyzny, czy to na wyspach Oceanu, czy nad brzegami Tagu, czy w stepach Arabii i pokazał skutek, że czynili dobrze, bo choć to ich kosztowało dużo, skrępowali

Francję obowiązkiem sumienia i wdzięczności, obowiązkiem, który dziś dość często powtarzamy, na którym całe nasze budujemy nadzieje i na którego zasadzie obraliśmy Francję za ziemię naszego tułactwa. Portugalia nie miała z nami takich stosunków; właśnie też idzie o ich zawiązanie, o dołączenie wdzięczności portugalskiej do wdzięczności francuskiej, a zawiązywać je należy, skoro się sposobna pora przytrafia i skoro sumienie i rozsądek uczy, że to się bez uszczerbku stać może.

Odczytałem i po dwa razy odczytałem to zaręczenie panów, że wkrótce zapewne rozpocznie się walka, w której krew bezpośrednio dla wybawienia ojczyzny przelewać zaczniemy, która zatem nie pozwala nam od wspólnego oddalać się ogniska. Mówię, że po dwa razy odczytałem, bo inne przywiązuje się znacznie do słów, które chwalebny instynkt lub nieugięty patryotyzm w nałogowe wprowadziły używanie, a inne do słów, któremi przemawia władza biorąca za ich prawdziwość ciężką na siebie odpowiedzialność, skoro ich używa dla sparaliżowania rzeczywistych i dziś już dla emigracyi korzystnych widoków. Obawiam się czyli zapewnienie to bliskiej walki nie jest dalszym ciągiem tych samych nadziei, które niestety! niedawnemi czasy znaczną część ziomeków naszych bez korzyści dla sprawy, a zawsze ze szkodą dla emigracyi i dla pozostałych w kraju braci, pod rękę katowską oddały i nowych tylko tyranom naszym przymnożyły ofiar; a jak się sam komitet w odezwie z dnia 17. maja wyraził, opóźniały dzieło odrodzenia się Polski. Zaiste nikt odemnie większej ufności w postępie wieku, w postępie wyobrażeń, w niedalekiem może starciu się zasad absolutyzmu z zasadami wolności nie pokłada; ale uważać tę epokę za tak bliską, żeby na jej zasadzie odpychać wszystko, co się dziś dla pożytku rzetelnego naszej emigracyi, dla przyspieszenia właśnie tej pożądanej epoki przytrafia, sądziłbym za rzecz uporu, za rzecz zaślepienia lub chęci potakiwania przesadzonym opiniom. Lecz przypuszczam, że godzina walki powszechnej wkrótce wybije, i że my tak, jak nam wypada, wprost do Polski spieszyćbyśmy mogli; czyż nie łatwiej i prędzej dostać się możemy z Portugalii morzem, do której szeregów nie jesteśmy przykuci, ale przeciwnie od której zagwarantowane mamy wyjście i zapewnione sposoby opuszczenia jej, i kiedy broń w rękę mieć będziemy, jak gdybyśmy drogę tę o kiju i pod dozorem policyi przez Europę odbywać chcieli.

Obwiniają mnie ci panowie, że odmawiam stopni oficerom, którzy je nieprawnie otrzymali, że oddzielał Polaków od Litwi-

nów itd. Wszystko zarzuty, które bardziej z jakowegoś osobistego uniesienia, niż przekonania uczynili. Rząd portugalski chce mieć tylko tych oficerów, którzy od prawych władz nominacye otrzymali; takie jest jego życzenie; słuszne albo niesłuszne, ale mieć mu go wolno bo nikogo nie przymusza. Skądże więc zarzut, że ja jestem sędzią stopni oficerskich, kiedy rząd portugalski jest tym sędzią, a jeżeli objawiam moją osobistą opinię, lub daję rady, to daję takowe dla własnego dobra osób, których się dotyczy. Kogóż rząd portugalski gwałtem zniewala, kogóż obraża, wreszcie jakżeż pogodzić tę troskliwość tych panów o stopnie oficerskie, które mi czynią w innem miejscu, że rozgatunkowywam emigracyę na oficerów i żołnierzy, jakbyśmy to nie wszyscy zarówny byli żołnierzami tylko, Polakami tylko. Niechże raczą powiedzieć jawnie, czy chcą, żebym wszystkich oficerów robił żołnierzami, czy wszystkich żołnierzy oficerami?

Tryumwirat przekręca zdanie moje, utrzymując, że ja chcę, aby w Portugalii uczono się sztuki robienia powstania. Nie zaiste, ja chcę tylko, aby się kształciła młodzież na dowódców, którzyby utworzone powstanie prowadzić mogli. Narzekam na brak dowódców, ale nie na brak powstania. Nie wątpię, że dwaj ci szanowni jenerałowie przeciwnicy moi byliby w stanie jak najlepiej wyćwiczyć i prowadzić powstania, lecz że im podczas naszej rewolucyi różne nieszczęścia nie dozwoliły dobrych ich chęci do skutku doprowadzić: niechże raczą pozwolić teraz młodszym braciom, aby się do swego powołania przygotowali, gdzie tylko sposobność się wydarzy, inaczej cały los kraju na dwóch jedynie wodzachby polegać musiał: co jest bardzo niebezpiecznie, jak to nam doświadczenie pokazało.

Co do zarzutu, że dopiero po wzięciu Lizbony wolno nam będzie Portugalję opuścić, a zatem nigdy może, mam honor odpowiedzieć, że nie naśladując tych, którzy z Francyi rozsyłają braci swoich na zgubę w prawo i w lewo, a sami spokojnie wypadków wyglądają, ja sam do Portugalii pojechałem i naraziłem życie moje, aby zobaczyć jak rzeczy stoją; a przekonawszy się o najlepszem położeniu konstytucjonistów, doradzam przyjęcie konwencyi, która nam w tym kraju istnienie narodowe i dla kraju naszego wielkie nadal korzyści zapewnia. Tylko jedną, a zupełnie przeciwną mam obawę od tej, co ci panowie wyrażają, a ta jest, abyśmy pomimo wszelkich naszych starań nie przyszli do Portugalii już po wzięciu Lizbony i żeby tym sposobem Portugalia nie miała prawa powiedzieć, że nam łaskę tylko wyświadcza, przypuszczając do korzyści, które nam konwencya zapewnia.

W ogólności z pism tych, których mniej gruntownych zarzutów zbijać nawet nie chcę, zdaje się, że trzech Polacy w mowie będący, mają monopolium na uczucia patryotyczne. Gdzież to oni dali większe od innych dowody poświęcenia? Niech nie zapominają, że mało jest kto między emigrantami, któryby życia swego po tysiąc razy nie niósł w ofierze ojczyźnie swojej; że wielu poświęciło oprócz tego majątki i wszystko co posiadali, i że każdy w ogólności gotów jest umrzeć i teraz dla dobra ukochanej ojczyzny. Tacy ludzie więc mają prawo sądzić o rzeczach, kiedy te nie tylko ogólnej sprawy ale i każdego w szczególności dotyczą.

Co do mnie byłem dotąd przeciwko wszystkim wyprawom, które projektowano, lub do skutku doprowadzono. Byłem przeciwko Algierowi, bo nie wiedziałem zaręczonej nam przez Francję ani wolności, ani narodowości; byłem przeciwko wyprawom do Polski i Niemiec, bo wyprawy te uważałem nawet za łapkę na łatwowiernych, choć najszlachetniejszymi uczuciami ożywionych Polaków, a teraz nawet sądząc po skutkach wierzyć zaczynam, że to się bez wpływu sekretnego agentów rosyjskich nie obeszło. Byłem przeciwko wyprawie do Portugalii, dopóki Polaków jako towar i za pieniądze tylko dostarczać chciano; ale kiedy teraz Portugalia przyjąć nas chce jako współobywateli i organizację, a przeto i reprezentację wojskową narodową zapewnia, doradzam przyjęcie ofiarowanych korzyści. Żadne państwo europejskie dotąd nic podobnego nie uczyniło, a w mojem przekonaniu żadne nawet tak prędko dla nas nie uczyni; opuszczona zaś sposobność możeby się więcej nie wróciła.

Niech to, co tu powiedziałem, służy za odpowiedź na odezwę i na list trzech Polaków, a nawet i na sankcję, którą wojewoda generał Ostrowski sam jeden temu najwyższemu wyrokowi Tryumwiratu ze swej wysokości nadaje. Nie chcę ja tu rozbierać ani jego praw, ani czynności, które są w zupełnej sprzeczności z jego deklamacją; bo kto dwóch synów swoich w obcej trzyma służbie, tenby nie powinien wzbraniać innym wojskowym polskim wejścia do legii polskiej, mającej tworzyć reprezentację zbrojną narodową. Zresztą każdemu wolno jest mówić, co za użyteczne dla siebie uważa, ale o tem pamiętaćbyśmy powinni, że ktokolwiek dobrym i zbawiennym celom i czynnościom na przeszkodzie stawia, kiedyś przed trybunałem narodu z czynności swoich rachunek zdać będzie musiał.

Paryż dnia 8. lipca 1833.

Jenerał *J. Bem.*

List księcia A. Czartoryskiego do generała Bema.

Przychylając się do żądania Jenerała, abym w terażniejszym rozdwojeniu zdań nad formacją legii polskiej do Portugalii, objawił moje w tej mierze przekonanie, poczytuję sobie za obowiązek prawego Polaka oświadczyć szczerze i rozmyślnie, iż formację legii polskiej w ogólności, a w tej chwili legii polskiej do Portugalii, uważam za mogącą być korzystną i chlubną dla sprawy polskiej, równie jak prowadzącą do zachowania w porządku i w zbrojnej gotowości pewnej części emigracyi, coraz mocniej w niniejszem położeniu narażającej się na dysolucję moralną i stratę nabytej sławy. Portugalia jest teraz jedynym na ziemi punktem, w którym zdarza się nam sposobność walczyć, acz pośrednio, lecz dotkliwie z naszymi ciemiężcami i z systematem przymierza świętem zwanego. Wolno było i jest wolno każdemu Polakowi, a zatem i Jenerałowi, proponować swoim braciom tę wyprawę, zostawując zresztą dobrej woli i zdaniu każdego przyjęcie lub odrzucenie zamiaru; gwałtowne zaś i przemocne hamowanie rodakom objawienia takiej swobodnej woli, uważałbym za występek przeciw ojczyźnie i wolności; gdyby tego po większej części nie wypadało raczej przypisywać mylnemu i spaczonemu pojęciu o rzeczy naszej polskiej, widokom nie dosyć daleko sięgającym, młodości, niedoświadczeniu i źle skierowanemu zapałowi. Nie pojmuję, jak można w przedsięwzięciu jenerała upatrywać co innego, jak czyste i patryotyczne jego chęci, a w rozmyślnem, zdradzieckiem, morderczem targnieniu się na jego życie, oplakany dowód zapamiętałości, natchnionej obcym chyba, a zapewne nie polskim duchem. Sądziłbym, że to przekonanie każdy prawy Polak po uważnem rzeczy rozpatrzeniu podzieli.

Przyjmij, Jenerale, zapewnienie tego szacunku i poważania, jakie twoja waleczność i gorliwość we mnie wzbudziły.

Paryż dnia 21. lipca 1833 roku.

A. Czartoryski.

(*Pamiętnik Emigracyi*. Zeszyt 25. lipca 1833).

F.

„Wszechwładztwo ludu“ w Emigracyi.

Pismo *Kronika Emigracyi Polskiej* (zesz. 7. lipca 1834), rozpatruje w obszernym artykule ów »Zbiór Pamiętników i pism

urzędowych, dotyczących Emigracyi«, wydawany w Poitiers i, opierając się na przytoczonych przykładach, wystawia wykrzywione pojęcia i straszliwy chaos, cechujący w owej chwili stan Emigracyi. Między innemi w »Zbiorze« tym Komisyja korespondencyjna Poitierska podawała projekt Ustawy dla Emigracyi; niektóre jej artykuły były poprostu niewykonalne, inne niedorzeczne. Zakłady nadsyłały rozmaite uwagi, wskutek czego tworzyło się po kilka redakcyj jednego i tego samego artykułu, a każda z nich poszczególnie miała być przedyskutowaną przez dwieście kilkadziesiąt Zakładów i każdy artykuł z osobna miał przejść przez wota wszystkich członków Zakładów! »Od początku świata — mówi *Kronika* — jeszcze nie słyszano o podobnem praworóbstwie. Ileż to różnorodnych, jednych z drugimi sprzecznych systematów byłoby przyjętych!«

Większe miejsce, niż ta praca ustawodawcza, zajmowały w »Zbiorze Pamiętników« rozmaite wnioski, raporta, reklamacye, oświadczenia nieraz obelżywe lub gorszące, najczarniejsze zarzuty i potwarze przeciwko szczególnym osobom i t. p. To wszystko działo się na tle dogmatu o »Wszechwładztwie ludu«. Byle choć mała część jakiegoś Zakładu związała się pod nazwą »Ogół« lub »Gmina«, zaraz przyznawała sobie »wszechwładztwo«, t. j. moc stanowienia praw, uchylania postanowień większości, ferowania i wykonywania wyroków, wydawania aktów ohydy na poszczególnych rodaków i t. p. Był to skończony obraz usystemizowanej anarchii. Tak np. w Tuluzie, w Zakładzie liczącym kilkadziesiąt Polaków, kilkunastu zawiązało się w Gminę i wbrew decyzji Komitetu, tej najwyższej władzy emigracyjnej uchwalili, »że obywatel Krępowiecki dobrze się ojczyźnie zasłużył«, a Akt Komitetu »jako niegodny Emigracyi, jako uwłaczający godności narodowej« uznali za niebyły. W Montluçon z 13 Polaków tam się znajdujących, mniejszość, t. j. 5 zawiązało się w »Ogół szczegółowy« i wydało wyrok publiczny, unieważniający krok Komitetu. Oprócz tych dwóch Zakładów jeszcze kilkanaście innych, podobnym sposobem oświadczyło się za rehabilitacją Krępowieckiego, który jak wiemy, na obchodzie listopadowym publicznie bezcześcił ojczyznę a Mikołaja usprawiedliwiał.

Jaskrawszym jeszcze był fakt, jakiego się dopuściła »Gmina« brukselska, która, sięgnąwszy wyżej, żwawo, bez zawahania się zniosła w Brukseli to, co w Warszawie Sejm uchwalił. *Kronika* powiada o tem: »Wszczął się spór o kolory, czy chorągiew dwukolorowa podług uchwały sejmu rewolucyjnego z r. 1831, czy trójkolorowa, jak niektórzy żądali, ma być wywieszoną. Wyzna-

czono komisję z członków: Lelewela, Puławskiego i Worcla, po której wysłuchaniu, Gmina brukselska większością głosów 14 przeciw 6, trójkolorowej chorągwi dając pierwszeństwo, tym sposobem skasowała uchwałę sejmową. Wahamy się, któremu postanowieniu więcej przyznać męstwa, czy wydanemu przez ogółły szczegółowe w Zakładach, które decyzję Komitetu Dwernickiego względem Krępowieckiego skasowały, czy też wyrokowi jednej gminy brukselskiej, uchwałę sejmku rewolucyjnego uchylającemu; ale zdaje się, że w tym względzie szala sprawiedliwego wymiaru na stronę gminy brukselskiej przeważy! Mamyż iść za zasadą prawną: *lex posterior, derogat priori* i wreszcie mniej już odtąd przywiązywać wartości i sławy do bitew pod Grochowem, Wawrem i Iganiami, jako pod sztandarem dwukolorowym wygranych; a wyżej w księdze pamięci zapisać obchód brukselski i otrzymane nad policją belgijską pod chorągwią trójkolorową zwycięstwo? Do takich to niedorzeczności i bluźnierstw politycznych doprowadzają wyobrażenia przesadzone i niczem niepohamowana żądza znaczenia!«

W zakończeniu artykułu *Kroniki* czytamy:

»Z tego krótkiego obrazu, na dowodach zacytowanych opar tego, jakież dają się czerpać nauki? Oto, że obok bezrządu, żaden rząd, nawet tak zwany moralny, ostać się nie może; gdy skrzywione wyobrażenia wszechwładztwa tak daleko są posunięte, iż kilkunastu, a nawet kilku członków w ogół szczegółowy zawiązanych, uważają się już za stanowiących wszechwładztwo, a zatem za wyższych w hierarchii emigracyjnej od władzy, choć przez całą Emigrację ustanowionej, ale nie samoistnej tylko reprezentującej; stąd naturalne następstwo, iż decyzje Komitetu, Zakłady uchylają i co raz nowe Komitetowi do wykonania przesyłają polecenia, a od tej samej zasady wychodząc, pojedyncze ogółły w Zakładach wydają wyroki naprzeciw członkom Zakładu, choć do zawiązanego ogółłu nienależącym, co więcej, przeciw każdemu członkowi Emigracji. Idą dalej, bo nawet uchwały sejmku rewolucyjnego za nieobowiązujące uznają. Prawda, iż wszystkie te nadużycia, te czyny i niewłaściwe i same przez się nie nie stanowiące są dziełem mniejszości, lecz właśnie wiemy z doświadczenia i historii, iż w krajach nawet ukonstytuowanych, przy bezrządzie mniejszość rządzi, bo większość woli cierpieć, jak codziennie być niepokojoną«.

G.

Niektóre głosy z powodu aktu przeciw księciu Czartoryskiemu.

»Wstrzymalibyśmy się od wyprowadzenia na jaw naszych wewnętrznych waśni, gdyby nie zachodziła obawa, aby milczenie nasze nie ściągnęło na Emigrację całą pozoru, że podziela obłąkanie, tak szkodliwe dla sprawy, którą wyobraża.

»Księżę Czartoryski nie potrzebuje obrony. Życie publiczne, którego wszystkie czyny są powszechnie znane, zapewnia mu sławę europejską, czyniącą go wyższym nad wszelkie potwarze ludzi uwiedzionych lub namiętnych. Lecz w okoliczności tak ważnej winniśmy sobie samym, równie jak księciu, zaprzeczyć uroczyście potwarzom, które tych tylko hańbią, co je ogłaszają; wynurzyć uczucia przez całą podzielaną Polskę i oświadczyć, iż ubolewamy nad obłąkaniem czy słabością tych, którzy wzięli udział w tym czynie potwornym, tak dziwnie wydającym się obok wyroku moskiewskiego śmierci i konfiskaty przeciw księciu. Ilość podpisów, gdyby nawet była tak znaczną jak ogłosiciele utrzymują, posłużyć by tylko mogła za nowy dowód, jak wielki wpływ kilku wichrycieli złej wiary wywierać może na młodzież znużoną i rozjątrzoną przez długą nieczynność i przez cierpienia nieodłączne od tułactwa«.

(Z odezwy, podpisanej przez J. U. Niemcewicza, generała Kniaziewicza, generała Dembińskiego, Barzykowskiego i kilkadziesiąt innych emigrantów w Paryżu. *Kronika Emigracji Polskiej*. I. 362).

»Ten akt jest to skutek zarozumiałości i nieupamiętania się (*sic*) księcia Czartoryskiego, chcącego panować i imponować rozumem swoim gminowi, który sam rozważa i który już w niego ślepo nie wierzy:

Akt ten w języku francuskim ogłosił dziennik *Messenger*, a w niemieckim gazety augsburska i frankfurtska. Jenerał Dembiński i p. B. Niemojowski wyjechali po francusku na harc za mężem, co ani poematu nie napisał i ani bitwy nie wygrał, choć to było jego jedynem, najgorętszem życzeniem, jak twierdzi M. Mochnacki w historii powstania 1830 i 1831 roku, i który to mąż z poświęceniem dla ojczyzny dał się oszukiwać carowi moskiewskiemu, paraliżował Rewolucję dla zaprzeczonych przyrzeczeń gabinetowych, chciał wysłać Emigrację do Portugalii dla spekulacji jednego awanturnika, który woli, aby Beduini wysiekali tułaczów,

niż żeby mieli czegoś nauczyć się we Francyi i przynieść Polsce światło; którego on tworowzór (*type*) niedołężnej przeszłości nie życzy sobie widzieć w ojczyźnie swoich przodków. Pisma polskie, obszerniejsze od naszego, rozbiorą pewno jak należy rozum, rubasznosc i próżność szermierzy, my tylko dodajemy, iż szary ogon polskiej dyplomacyi pracuje nad zbieraniem podpisów na protestacyą za księciem. Protestacya ta z początku groźna, potem umiarkowana, schodzi teraz na malutkie objawienie czegoś nic. Niech ludzie, którym wieczny spoczynek jest miły, podpisują to coś nic; i niech się dużemi literami wydrukują dla pożytku żyjących i potomnych«. (Arkusz 24. września 1834, str. 19).

(*Tygodnik Emigracyi Polskiej*. Organ generała Dwernickiego.
24. września 1834).

»Co do nas, my w tym moralnym ciosie, który Czartoryskiego spotyka, uważamy postęp wyobrażeń i pocieszamy się myślą, że kiedy jeden z najrzeczniejszych dyplomatów polskich, wspierany wpływem zagranicznym, utrzymywany intrygą tajnie uorganizowanej koteryi spada z tronu, na który go ślepa ufność wyniosła, przyjdzie kolej i na tych podrzędnych panów, co się pod jego cieniem do klęsk ludu polskiego przyczyniają, co podpierają niedołężnemi barkami walący się spruchniały gotycki budynek«

(*Postęp*. Organ Sekcyi paryskiej Tow. Demokratycznego, str. 175).

»Jeśli miłość była czynna między nami (w podawaniu sobie, w razie biedy, chętnej wzajemnej pomocy), nienawiść pracowała daleko gorliwiej. Z peryodycznych ćwiartek mamy urosłą grubą księgę, gdzie zebrał się odrażliwy stek wszystkiego, co duma, próżność, żądza wyniesienia się, narobiły pod hasłem zbawczych dla Polski i świata zasad.

»Błędne przywiązanie naszych historycznych grzechów, świętych nieszczęść i przyszłych nadziei do wyobrażeń pod nazwiska arystokracji i demokracji, dowolniejsze jeszcze uosobienie pierwszej idei w jednym człowieku, drugiej w masie głównej emigrantów, wprowadziło umysły na drogę logicznych wniosków, którym szlachetność uczuć oprzeć się nie zdołała. Fałszywa nauka i zapal adeptów posłużyły mistrzom za narzędzia ich nikczemnych widoków.

»Dwa akta stwierdzone przez parę tysięcy podpisów zamykają smutną pamięć tego roku, napiętnowanego fizycznym i moralnym rozerwaniem Emigracyi. Pierwszy (deklaracya przeciw amnestyi) czyniłby jej wstyd, gdyby był istotnie potrzebny; drugi (akt przeciwko księciu Czartoryskiemu) jest potrzebny na świadectwo codzień wyraźniejsze, że zbiorem, choćby dwakroć większej liczby podpisów, nie ani zwalić ani postawić nie możemy; a niesprawiedliwość wyrządzona cnocie i zasłudze przynosi powszechną szkodę«.

(Kalendarz Pielgrzymstwa Polskiego na rok 1839, str. 84. Paryż).

H.

Z listów Lelewela do wojewody Ostrowskiego.

Bruksela 14. września 1835.

»Niewyjednanie paszportu łatwego (z pozwoleniem przybycia z Brukseli do Paryża) będzie dowodem jasnym, że wojewoda prezydujący (Ostrowski) nie życzy sobie kompletu i nie wiele rad z kłopotu obrad w zupełności, woli konferencyjki, z których wyniknąć mogące manifestacye i akta (*excepto* jednego, który mi głowę rozpiera). przezemnie ustronnie w suplemencie podpisane nie będą. — Wyzywałem sam kiedyś do działania *collective*, minął już czas, teraz coś innego potrzeba, ale cobym gadał i ustnie wyrębał z kolei, tego pisać nie będę — paszportu, kiedy tak łatwy!« (?)

W drugim liście pisze Lelewel: »Szanowny Wojewodo! Stokroć lepsze żarty *extra muros*, niżeli gorszące sceny w kole narad. Co komu szkodzi, że za salą obrad sejmowych kto z koła przy wesołym humorze pożartuje sobie, przy humorze nieco goryczą napelnionym, nieco złośliwie podrwi — ale zwadami trapić naradę samą, jest to znieważać sprawę publiczną, sprawę narodową. Wszystkie wiadomości o naradzie 10. września nadeszłe przeniknęły nas dziwnym smutkiem. Po cóż my tam pojedziemy? Niemoc Sejmu nietylko w rozróżnieniach i niechęciach politycznych. Widzisz to blisko, Wojewodo, jak innego rodzaju powody rozawzięciły. Po cóż my tam?... Ale to wszystko, co się tam u was w prawdziwym Babylonie dzieje, to mnie przeraża i nie-

skończoną żalością przejmuję. Ja tam użytecznym być nie mogę, i smutno mi«.

(*W. Zwierkowski*. O Sejmie w Emigracyi. Poitiers 1839, str. 38).

I.

Świadectwo Komitetu Wojskowego Litewskiego, wydane Michałowi Wołłowiczowi, męczennikowi sprawy narodowej, straconemu w Grodnie 1833 roku.

»Komitet Wojskowy Litewski, oceniając zasługi wojskowe w potrzebie ojczyzny poniesione, zebrany w komplecie, przyznaje obywatelowi Michałowi Wołłowiczowi stopień kapitana kawalerji. Dnia 1. maja 1832 w Paryżu«.

Podpisani:

Prezes: *Antoni Przeciszewski*, dowódzca kawalerji upitskiej.

Podpułkownik *W. Matuszewicz*.

Naczelnik powiatu Szawelskiego, *Franc. Szemioth*.

Józef Zienkiewicz, dowódzca desperatów (*sic*).

Cezary Plater, dowódzca w powstaniu.

Sekretarz Komitetu: kapitan *Michał Lisiecki*.

K.

Odpowiedź księcia Czartoryskiego Zakładem.

Do Zakładów polskich w Chateauroux i Issoudun.

Paryż, 30. stycznia 1834.

»Wezwany jestem, abym z funduszów, zebranych na edukację młodzieży naszej, udzielił braciom w Szwajcarach przynajmniej 2000 dukatów.

»Odezwa ta Wasza, zacni ziomkowie, jest mi dowodem i szlachetnych uczuć waszych dla braci i razem fałszywej a przynajmniej bardzo niedokładnej informacyi, tak o wspomnianych funduszach, jak i o losie naszych braci w Szwajcarach.

»Fundusze przeznaczone na edukację młodzieży naszej nie wynosiły nigdy 2000 dukatów. Nie sam niemi rozrządzam, lecz

wspólnie z wyznaczoną przez Stowarzyszonych Radą, której zdania sprawy drukiem się ogłaszają, a księgi rachunkowe są dla każdego i w każdej chwili otworem u kasyera Towarzystwa, w mieszkaniu generała Paca.

»Z innych funduszów, równie szczupłych, do mego własnego rozrządzenia w wierne ręce oddanych, zrobiłem stosunkowo znaczny udział, dawniej dla braci w Szwajcarach i teraz dla przybyłych z Gdańska. Pozostałość jest bardzo mała. Że nie wzrasta, temu w znacznej części są przyczyną ci, którzy ufność i kredyt Emigracyi przez nierozumne zajęcia niweczą.

»Powieść o kilkunastu tysiącach dukatów, szkoda, że jest czezem tylko wymysleniem, podobnie jak tyle innych z tegoż mętnego źródła wychodzących.

»Pojmiecie łatwo, zacni ziomkowie, że w tej materyi funduszów nie podobna mi dłużej się rozpisywać, ani tego wymagać po mnie więcej nie zechcecie.

»Co się tyczy naszych braci w Szwajcarach, tych los zawsze mię smucił i niepokoił. Wiedziałem, że ubogi kraj, w którym szukali przytułku, nie będzie mógł długo ich utrzymywać. Prywatna szczodroblliwość i zasiłki stąd przysłane, musiały być niedostateczne i wyczerpnąć się prędko. Gdy zaś projekta zarabiania sobie własnymi siły i na życie i na sławę i na przyszłe nadzieje Polski, dotąd nie przychodzą do skutku, przez opaczne tłumaczenia i właściwą złej doli nieufność, nie pozostawało szwajcarskim braciom pewniejszego ratunku, jak tylko w powrocie do Francyi.

»Los zdarzył, że i te jedyne prawie ocalenia wrota, długo tak mocno zawarowane, otwarły się teraz dla nich. Mogą wracać i wracają. Reszta, która osądzi stosowniejszem pozostać na miejscu, łatwiejsze tam znajdzie utrzymanie z powodu zmniejszonej liczby. Lecz odtąd odpowiedzialność za ich cierpienia, i dla szkody dla sprawy polskiej z niewczesnych kroków na tychby tylko spadała, którzyby ich do zaniechania na krótką chwilę powrotu do Francyi zachęcali.

»Oto macie słowa prawdy, szczerości i bliższego poznania rzeczy. Mam nadzieję, że trafią do waszego przekonania; że sami przyznacie, iż nie mogłem waszemu szlachetnemu zawsze w mych oczach żądaniu zadość uczynić. Szczęśliwy będę ile razy nadal przy zdarzonych wątpliwościach nastęrczycie mi, podobnie jak teraz, sposobność powiedzenia prawdy. Tę wam zawsze i sumiennie wynurzę.

»Teraz nie pozostaje mi nic więcej, jak tylko podziękować Wam za kilka wyrazów uprzejmych dla mnie i zakończyć tę od-

powiedz, jedynem dla nas nieszczęśliwych życzeniem wytrwałości i nadziei».

(Zbiór Pamiętników i Pism urzędowych tyczących się Emigracyi polskiej Część I. str. 3).

L.

Oficerowie polscy, którzy w r. 1832 wstąpili do wojska belgijskiego.

W stopniu pułkownika: Kruszewski Ignacy.

W stopniu podpułkownika: Prószyński Prot.

W stopniu kapitana: Grabowski Maurycy, Froelich Antoni, Szopowicz Aleksander, Wołodkiewicz Aleksander, Ostrowski Tom., Salkowski Franciszek, Zabiełło Józef, Sobieski Seweryn, Lubieniecki Michał, Linowski Konstanty, Potocki Bernard.

W stopniu porucznika: Żaba Franciszek, Purzycki Józef, Leonard de St. Cyr Karol, Rottermund Modest, Leszczyński Stanisław, Borzewski Kalikst, Dembiński Adolf, Patkowski Zygmunt, Podhorodeński Ludwik, Kleczkowski Korneli, Michałowski Ignacy, Koźmian Adam, Zboiński Maksymilian, Szczepański Bruno.

W stopniu podporucznika: Ostrowski Józef Krystyn, Zawisza Alfred, Mazurkiewicz Leon, Rzewuski Otton, Czarnowski Teofil, Dolfus Bolesław.

(Z aktów min. wojny w Brukseli).

M.

„Tow. Przyjaciół Polski“ Anglików do „Ogółu“ Polaków w Londynie.

»Mości panowie! Przejęte uwielbieniem dla sprawy polskiej i żywą sympatją dla nieszczęść Polaków, którzy wszystko w obrobie wolności, niepodległości i bytu narodowego ojczyzny poświęciwszy, szukają w Anglii gościnności, Towarzystwo literackie przyjaciół Polski, przyjęło wezwanie rządu do zajęcia się rozkładem subsydyów, wyznaczonych Polakom przez parlament W. Brytanii.

»Towarzystwo, poświęcając się tej pracy, zrozumiało dobrze całą ważność przyjętego na siebie obowiązku. Wiedziało, że będzie miało trudności do pokonywania, że będzie musiało nieza-

dowolnić niektóre osoby, że się wystawi na krytyki wszelkiego rodzaju; daleko atoli było od przewidywania, lub wystawiania sobie, że na wstępie zaraz napotka przeszkody od zgromadzenia Polaków w Londynie. Ale jakkolwiek to przykro Towarzystwu wyznać, tak jednak się stało. Tak jest! ludzie, dla których towarzystwo nie przestawało czynić wszelkich poświęceń, którym ofiarowało czas, pracę, pieniądze, wszystko czem mogło rozrządzać, oświadczyli się przeciw pierwszym jego czynnościom i to w sposób, który tyle je zadziwia, ile mu sprawia boleści! Tym boleśniesz dla niego takie postępowanie, że nie od kilku osób pochodzi, ale od Polaków w masie, jeśli wszakże prawdą jest (czemu towarzystwo z trudnością wiarę daje), że listy adresowane do oficerów, których uprosiło do pomagania w jego czynnościach (Umińskiego, Sołtyka i Szyrmę), wyszły ze zgromadzenia licznego Polaków.

»Jeśli tak jest w istocie, Towarzystwo sądzi, że niepodobna aby Polacy dobrze pojęli i stosunki Towarzystwa z rządem i widoki jego w zaproszeniu spomnianych oficerów do dzielenia prac jego.

»Towarzystwo, przyjmując na siebie rozdział funduszków przez parlament uchwalonych, wzięło na siebie odpowiedzialność przed rządem i ojczyzną za sposób tego rozdziału. Jeśliby w takim stanie rzeczy, jaki mniemany Polak, albo jaki pretendent do stopnia, do którego nie ma prawa, albo który z jakiegobądź przyczyny niegodny człowiek wsparcie otrzymywał, wina cała spadałaby na Towarzystwo. Towarzystwo więc powinno zapobiegać podobnym oskarżeniom, przedsiębrać wszelkie środki, ażeby uniknąć takich błędów. Nie ma ono innego sposobu sprawdzania praw indywiduów, żądających udziału w subsydyach, jak zasięgając w tej mierze wiadomości od Polaków, którzy mu są znani i w których ma zaufanie. Wybrało więc osoby, które mu najwłaściwiej udzielać mogą objaśnień, jakich żąda. Te osoby nie mogły mu odmówić swej pomocy i odpowiedzieć mu: *Nie do was, członkowie Towarzystwa, którzy sami odpowiedzialni jesteście, należy wybierać wasze organa, ale należy to do masy Polaków, wcale nieodpowiedzialnej, wskazywać wam osoby, które wam dawać mają objaśnienia; a zatem my, których chcecie powołać do prac waszych, możemy przyłożyć się do waszych zatrudnień dobroczynnych o tyle tylko, o ile nas zgromadzeni spółtowarzystwie do tego upoważnią.* Nie byłoby to żartować sobie z Towarzystwa? A jednakże listy z dnia 1. lipca taką w gruncie wezwanym osobom dyktują odpowiedź. Listy te oparte są na zasa-

dzie, że nie naród angielski udzielający łaskę oznaczać powinien przez swoich delegowanych osoby, które w niej udział brać mają, ale że w rzeczy tej stanowią Polacy łaskę odbierający. Zasada ta jest tak nierozumna, tak nedorzeczna, iż Towarzystwo nigdy jej za swoją przyjąć nie może. Jakoż przekonanie jest, że zgromadzeni Polacy nigdy jej także za zasadę swoją przyjmować nie chcieli. Owszem, Towarzystwo nie wątpi, że tylko mylne wyobrażenie o stosunkach jego z narodem angielskim i z wychodźcami polskimi, mogło dać powód do podobnych zboczeń i że zgromadzenie Polaków, objaśnione w tej mierze przez niniejszy list, dalekie od przeszkadzania ziomkom swoim w czynnościach, które im Towarzystwo powierza, owszem z przyjemnością widzieć ich będzie podobne czynności wykonywających.

»Towarzystwo, pragnąc wystawić Polakom prawdziwe pobudki swego postępowania, uznało za powinność dać im to objaśnienie. Ale winno jest samemu sobie oświadczyć, że własne tylko przekonanie będzie jego przewodnikiem i że bez względu na zdanie innych, nie zstąpi nigdy z drogi, jaką mu wskazuje sumienie i głębokie uczucie obowiązku względem ojczyzny.

»Towarzystwo, całą na to usilność obracając, ażeby osłodzić, o ile to w jego jest mocy, los wychodźców polskich i subsydia rozdzielać w sposób najkorzystniejszy, postanowiło dnia 23. zeszłego miesiąca wezwać Polaków do wybrania z pośród siebie komisji, która w porozumieniu z Towarzystwem może nadać więcej skuteczności jego usiłowaniom i zarazem zmniejszyć ciężar prac jego. Stosownie do tego, Towarzystwo wzywa niniejszem Polaków, ażeby wybrali z pośród siebie komisję, której powołaniem będzie przedstawiać towarzystwu życzenia i projekta osób szczególnych, po rozważeniu ich i po uznaniu ich za godne wykonania. I tak, jeśliby jeden lub więcej Polaków przenieść się chcieli w jaką część Anglii lub za granicę, w oznaczonym takim lub innym celu, niech przełożą projekt swój komisji, a ta jeśli go uzna za właściwy, uwiadomi o niem Towarzystwo. Jeśli komisja go nie pochwali, podający mogą dlatego przedstawić go sami Towarzystwu, chociaż jest większe podobieństwo do prawdy, że na zdaniu komisji zechcą poprzestawać. Rozumie się, iż Towarzystwo nie bierze na siebie obowiązku przyjmowania zawsze przedstawień komisji, ale szczęśliwe będzie, ile razy będzie mogło wnioski jej popierać i ma nadzieję, że za pośrednictwem komisji lepiej da się poznać Emigracyi i łatwiej służyć będzie wychodźców sprawie. Przyjmijcie Mości Panowie etc.«. Następują podpisy.

(*Kronika Emigracyi Polskiej*. I. 241).

Korespondencya Lelewela z Pietkiewiczem i Zwierkowskim.

Pietkiewicz do Lelewela.

(O Towarzystwie Demokratycznym).

Tours, 4. września 1833 r.

...Płużański tę sekcyą stanowi, bo kilka podwładnych ślepo idzie za nim. Sekcyja ta Centralna (Towarzystwa Demokratycznego), czyli Płużański, despotycznie włada całym Towarzystwem po Francyi rozrzuconem. Poczciwi ludzie z Bourges, Chateauroux i innych miejsc z dobrymi chęciami świeżo się zapisali do Towarzystwa; a Płużański przy pomocy Gurowskiego najnikczemniej tego używa. Kładą pęta na opinie, na myśli nieledwo. Wykreślają za to, że ktoś zdanie swe otworzył, które Płużańskiemu nie pod uszy, pociągają do odpowiedzialności tych, co Sejmu żądali. Poczciwe nieboraki z poniżeniem ekskuzują się. W okólnikach po kilka arkuszy litografowanych, obejmujących wyjątki z protokołu Sekcyi Centralnej, same plotki, potwarze na Lelewela, na posłów, że wszystkim żołąd zmniejszyli, a sami sobie po 150 fr. wyrobili; komeraże, obrzydliwości. Co się przypadkiem stało, to oni (Demokraci) zrobili i sobie przypisują; oni kompletu sejmowego nie dopuścili, Sejm rozbili, oni Komitet Emigracyi rozrzućili i t. p. Aż wstyd powtarzać wszystko, co plotą. Nie uznają Emigracyi, o nią niedbają, bo to stan nienormalny; wszystko, co nie należy do Towarzystwa, wyklęte; wyklęci, co poszli do Polski, co są w Szwajcaryi, a przytem ani słowa o Bemie lub Czartoryskim; słowem najpaskudniej wszystko. Nowo zapisani żądają reformy Towarzystwa. Płużański grozi im za to wykreśleniem; toby było najlepiej. Bo chociaż krzyczą na arystokrację, jednak zupełnie w jej duchu działają. To łajdackie postępowanie, niewpuszczenie do Sekcyi Centralnej nikogo poczciwego, zraziło wielu, chcą reformy zgniecenia despotyzmu.

Zwierkowski do Lelewela.

Paryż, 4. stycznia 1834 r.

Kochany Joachimie. Dawno nie pisałem do Ciebie, bo kłopoty paryskie zajmowały czas i tak mi dokuczały, iż porzuciłem stolicę, dziś jako gość tu przybywam i kreślę kilka liter.

Założyłem w Paryżu Młodą Polskę, lecz wszystko na moment zbakierowane; wydział Młodej Polski w stolicy żądał

zerwania ze zwolennikami Węglarstwa, naradzaliśmy się sami i uradzono, że pierwsza potrzeba myślenia o kraju. Wybrano pięć osób do wydziału, znoszącego się z krajem, pominięto nieobecnych, mówiąc, że potrzeba, aby z Paryża działano, zostawując wolność przybrania kogo się podoba. Karol Różycki był zamieszczony w liczbie pięciu, jako mający mieszkać w Paryżu. Przybył do nas Karol, bał się, że roztrąbiono o emisaryuszów, oświadczył, że nie przyjmie miejsca w Komisji; Bohdan Zaleski za nim poszedł i zdecydowano i wstąpił do Towarzystwa Demokratycznego. Ja sam zostałem i lubo nie widzę dobrego skutku z ich działania, widzę, że Młoda Polska na to szczególnie potrzebna, by w kraju zjednoczyć związki i korespondencye znoszące się porobić.

Kiedy wszystko na projektach, na gadaniu się kończy, kiedy nie nie robią tylko sekcya sekcya potępia, jedni drugich wykreślają, kiedy się ludzie wolą bawić jak działać, wolą prześladować jak pomagać sprawie. Ja Ci oświadczam, że z duszy ciała jestem za Młodą Polską, bo to jest nowe ciało, bez plamy, nowo się organizuje, ma zasady demokratyczne; a do Towarzystwa Demokratycznego mam dlatego tylko wstręt, że dawnych brudów i plam nie chcę na siebie przyjmować. Młoda Polska z czasem będzie jawną w Emigracyi, ale w kraju musi być tajną, spiesz więc z uwagami na organizacyą z utworzeniem Gminy, jeżeli chcesz, przyslij na me ręce, a dalej poszłę. Wzywają mnie ze Szwajcaryi bracia, bym się z M... widział, ale i z Tobą się muszę widzieć. We trzech, Ty, Wincenty Tyszkiewicz i Ja, zaczniemy — Ezechieli Staniewicz i Walery Pietkiewicz z nami; Karol Różycki, Antoni Hłuszniewicz i Bohdan Zaleski pójdą do nas, jak zaczniemy; to grunt kraj, bo arystokraci działają, a my spiemy. Pozdrawiam Ciebie i winszuję. Szymon Konarski ¹⁾ uszanowania zasyła.

Pietkiewicz do Lelewela.

Tours, 19. stycznia 1834 r.

...Trapią mię ciągle nasi przechodnie. Rzucają bez najmniejszej potrzeby Zakłady dobrowolnie i wzięwszy potem paszport do Anglii lub Ameryki ruszają o żebranym chlebie w świat, albo kryją się do Paryża. Muszę więc biegać, kwestować, a potem mnie łaja, że mało.

¹⁾ Emisaryusz, następnie wysłany przez Zwierkowskiego, ujęty i stracony w Wilnie 15. lutego 1839.

Pietkiewicz do Lelewela.

Tours, 3. czerwca 1834 r.

.. Aż się serce kraje, patrząc ilu to już pocziwych Niemczyków w tarapatach za to, że nam za nim drogę tam ułatwiali. Co smutniejsza, że polskie imie noszący szpiegi, wpadłszy na tę drogę i nią się przeprawiwszy, wydali potem. Pruski jeden baron, którego znam osobiście, skazany na 20 lat twierdzy.

Zwierkowski do Lelewela.

Tours, 20. września 1834 r.

Kochany Joachimie. Oprócz ucałowań przesłanych Ci przez Walerego Pietkiewicza odemnie, dawno nie miałem literki od Ciebie, zaczepiam więc, chociaż wiem, żeś zatrudniony. Emigracya nasza coraz gorzej idzie, związek korespondencyjny ustał, chcąc koniecznie, by wszyscy do Towarzystwa Demokratycznego należeli, jak gdyby patentu na to trzeba było i już rzecz bliską oddalili. Młoda Polska chce się rozgałęzić, powstając przeciwko Węglarstwu. Owo zgoła wojna wewnętrzna; jeden z Młodej Polski ze Szwajcaryi przejeżdżał tędy w tym celu; jak się to skończy, doniosę Ci. Lubecki, jak mówią, nie śpi tylko działa, jednak nasi głupi uważają go za zero i nawet oddalają zamiast zbliżyć położenie tamy działaniom tego emisariusza straszego. Bywajże mi zdrów kochany Joachimie i przyjmij ucałowanie od przyjaciela, kolegi, tułacza.

Pomimo upałów wielkich, Walery Pietkiewicz często wyjeżdża z Pessonem, to na polowanie, to na wieś, ukłony Ci zaszyła i ucałowanie.

Zwierkowski do Lelewela.

Tours, 26. października 1834 r.

Wziąłem rozbrat z Węglarstwem, które mnie chciało łągodzić, dając wyłączne koncesye. Widząc zasady Młodej Polski, iż tworzy niejako federacyę, do niej się rzuciłem, przekładając nad kosmopolityzm ojczyznę. Zajmujemy się z Walerym (Pietkiewiczem) i Konstantym (Zaleskim) ustanowieniem komitetu Młodej Polski we Francyi, przez wybory elektorów, którzy komitet wybiorą, gdyż dotychczas jest tymczasowy. Nie potępiamy Towarzystwa Demokratycznego, tylko niedorzeczności niektórych Sekcyj; ale jakże zasady demokratyczne pogodzić z narodowością. Ciebie prosimy, byś nam nie odmawiał uczestnictwa, wszak to gromadzą się twoi przyjaciele, twoi uczniowie, twoi naśladowcy.

Lelewel do Pietkiewicza.

Bruksela, 9. listopada 1834 r.

Jabym rad, aby nasza wiara odszczepiła się od cudzoziemskiej i myślała o sobie. Szanuję, kocham twórców Młodej Polski, ale im nie wierzę; jak byli wojażerami zdala od własnego, tak, byle wiatr zawiał, odpadną od niego, bo im bliższe śniegi Alp, lody Renu, niż mające zazielenić na własnej ziemi krzewy.

Duszą, sercem lgnę do was, do waszych myśli, uczuć i Młodej Polski, ale jeszcze osobom, które w prawo jak inne w lewo odskakiwały, nie wierzę. Potakiwałem, podzielałem ich odskoki, bo najpiękniejszych pobudek, alem bolał, że w nich odchyłali ucho od jęku powalonej matki, odwracali oko od jej ran; a co centrum im wyrządzało, to mi...

Pietkiewicz do Lelewela.

Tours, 13. listopada 1834 r.

...Zapewne, że myśl Józefa (Zaliwskiego) popierać należy, ale sama myśl żadnym związkiem nie sklejona, chwieje się bez gruntu stałego, jednostajnego działania mieć nie może. Należałoby myśleć o gruntownem w tej mierze działaniu.

Zwierkowski do Lelewela.

Tours, 14. listopada 1834.

Chociażbyś jeszcze dwa listy napisał do mnie, żeś nie dał mi powodu myślenia, żeś nie desperował, nie wierzę ci przyjacielu, bo czytałem, coś w przedostatnim liście wyraził: »rzucę kłopoty i w prywatną służbę zaprzęgnę się« — ale jeżeli Cię to obraża, przepraszam i przystępuję do opisu radykalnego Sekcya Poitiers samowolnie zabiła komisję korespondencyjną i oświadczyła, że Demokracya odłącza się od Emigracyi w moment, gdy wybory komitetu na dokończeniu były; to oburzyło wielu i nas. Sekcya Centralna paryska pochwyciła to, jak zwyczajnie nawykła wszystko sobie złe i dobre przypisywać i połączywszy się z naczelnictwem Węglarstwa, ruszyła konceptem, aby wybrać wydział wykonawczy Towarzystwa Demokratycznego, lecz przy dobrem pomysle, chciała siebie postawić na czele i dlatego Węglarstwa naczelnicy nakazali całemu Towarzystwu hurmem wnieść do Towarzystwa Demokratycznego, a Sekcya Centralna paryska *vice versa* powołała do wydziału wykonawczego naczelników Węglarstwa. Wydział wykonawczy rozumiał, iż powagą Węglarstwa i To-

warzystwa Demokratycznego wsparty, sam jest już komitetem, zakazał więc, aby nie podpisywano zasad, aby nie było kandydatów w Paryżu do komitetu, aby nie wotowano na komitet. To oburzyło nie tylko Sekcye różne, ale i Poitiers samo, to oburzyło wielu członków Węglarstwa, już znudzonych kuglarstwem i nieczynnością — rozdwojenie wielkie wszędzie. Agen zaczyna zbierać podpisy na komitet; Mont-de-Marsan i inne piorunują na Poitiers i na nadużycia Demokracyi; Poitiers i Caen obrażone piorunują na Sekcyę Centralną paryską, *Młoda Polska* wydaje odezwę przeciw Węglarstwu, ogłasza swe cele. Tymczasem wydział wykonawczy robi głupstwa, dowodzi nieudolności słabą odezwą, czyli odpowiedzią w gazetach francuskich, nadużywa zaufania, dodając na głupiej odezwie, że ją podpisali wszyscy Demokraci; objawiają się protestacye przeciw tej odezwie. *Nowa Polska* pisze wyrzuty Sekcyi Centralnej, owoż zgół zamieszanie okropne wszędzie. — Wielu pisze, żąda rady odemnie, szczególnie Węglarze.

W takim położeniu uważałem za powinność wmieszać się do wojny, głównie jedno z Walerym (Pietkiewiczem) myśląc, ale czasem niejednakowo widząc. Muszę Ci jednak przedewszystkiem napisać, jak upadłem i co mnie spowodowało do wejścia do Węglarstwa i dlaczego na obydwie strony, to jest w *Młodej Polsce* i Węglarstwie miałem znajomości i wpływy. Przyjechawszy do Bezansonu, gdy radzono o naszym Komitecie widziałem, że główne osoby są Węglarze, propozycyę przeto ich przyjąłem wstąpienia. Powracam do Paryża, lecz wkrótce Paryż, chcący wszędzie panować, przenosi dyrekcję Węglarstwa reformowanego do siebie z Lyonu. Wyprawa Józefa (Zaliwskiego) dochodzi do swego zamiaru, lecz Józef K. i p. (*sic!*) Pan Tadeusz ofiarowaną pomoc od Węglarstwa wielką upatruje. Pamiętam jakieś Józefowi zganił zaufanie dane K. (Krępowiecki Tadeusz), lecz Józef uparty wierzył obietnicom i gdy się zemną rozmówił i dowiedział, że i ja Węglarz, prosił, bym z K. wszedł w stosunki i na drodze Węglarstwu pomagał. Zrobiłem to, ale szukając K., on mnie szukał, tak, że dowiedziawszy się, że Węgl. z raportów, sam mi proponował udział w *Młodej Polsce*, przyjąłem. Było to bez ładu, było tam i dwóch cudzoziemców, jak zwyczajnie przy początku każdego Towarzystwa. Tadeusz uważany za wielkiego przez Francuzów, od nich miał oddane naczelnictwo, on formował naczelnictwo polskie. Wypadało najprzód zająć się regulacją, pozbyć się cudzoziemców, gdy w tem wypędzają nas z Paryża, wiem o tem, że oprócz strat pieniężnych, które poniosłem, nie miałem się dowiedzieć i przekonać o słabości naszych

Węglarzy, o despotyzmie francuskich naczelników. Bezanson wytknęło sobie drogę, żeby ludzi przyjmować do Węglarstwa niereformowanego, a tam ich wypróbować, wybierać z nich do reformowanego; tą drogą postępowano i gdzieindziej, lecz w wielu miejscach nie było Węglarstwa reformowanego, tylko nasi cisnęli się do francuskiego Starego Węglarstwa, jak do Masonii. Lyon niekontent z supremacji Paryża, a Bezanson odnoga Lyonu z naczelnictwa Krępowieckiego. Zaczęły się niesnaski; Bezanson niewiedzą nawet, że naczelnikiem K., lecz widząc jego charakter na korespondencyach jako komisarza, żądał, aby komisarz był zmieniony, bo ten, który koresponduje, nie posiada zaufania i t. d. Nie wiedzieli nieboracy, na kogo przed nim skarżą. Ja jadę do N. nie wiem już drobnostek, a jako tytułarnemu dygnitarzowi, co łaska donoszą tylko. Bezanson wędruje do Szwajcaryi, oświadczając, że chce reformy Węglarstwa i naczelników mających gwarancje; rzecz się wytacza do N. S. (Namiotu Świata), jak można było spodziewać się, Bezanson przegrywa sprawę. N. N. P. (Namiot Narodowy Polski) rekrutują się i wołają Krępowieckiego i zapełnić osobami bez doświadczenia, a nawet nie było z kogo wiele wybrać, reforma niby nakazana, główny nieprzyjaciół już w Szwajcaryi, liczba mała Węglarzy, biorą więc prawie wszystkich nieregularnych Węglarzy polskich, aby masę powiększyć, aby mieć większość. Ci ślepo niewidzialnym naczelnikom ufają i to daje powód napełnienia Węglarstwa ludźmi różnego kraju, i to odurza Francuzów, że większość niewiedząc jaka, jest za K. Wyklinają więc Węglarzy polskich w Szwajcaryi, głoszą to wszędzie wtenczas, gdy Ci biedni jeść co nie mają. Wtenczas piszą do mnie Szwajcary, ratuj nas, poddają się z musu pod despotyzm, ja robię do N. N. P. przedstawienie i przywrócenie zostają do łaski, ale niechęć trwa i pomnaża się coraz bardziej, gdy im z Paryża niejako Aniołów Stróżów posyłają. Wydają cyrkularze w N. N. P., w których i Ciebie dotyczą, protestuję przeciw temu, zbywają mnie lada czem, mówiąc, że to nieszkodzi, że to Ciebie poprawi, że możesz jeszcze być dobrym radykalistą; piszę o tem powtórnie, wstrzymuję publikatę, gdzie mogę między naszymi, ale Francuzom weszła w ręce.

Wyprawa do Sabaudyi zaczyna się, wzywają mnie do Szwajcaryi, robię uwagi, radzę ostrożność, gniewają się na mnie, robią djabli wiedzą po jakiemu; Węglarstwo wspiera z początku, nareszcie, gdy źle — wyklina powtórnie braci. Ci przeto po powrocie zawiązują Młodą Polskę. Piszą do mnie, gdy już był w G., abym do nich przylgnął, robię uwagi, że lepsi są w Węglarstwie,

przeto z tego wybór by potrzeba zrobić i znieść się jeśli można, bo wiem, że K. już nie masz, i że N. N. P. niekontent z naczelników francuskich, że już przejrzał. Piszę o tem i do N. N. P., raz odrzucają, drugi raz przyjmują, nareszcie żalą się na Francuzów przedemną, piszę, że potrzeba coś narodowego skleić, przyznają potrzebę; nadarza się Młoda Polska, chwytają się projektu, żądają rady; piszę więc, że nie można wierzyć i jednemu i drugiemu, relacye zestawień, ale posłuszeństwo wypowiedzieć, zwłaszcza, że mi się żalili, że ich w N. S. (Namiocie Świata) komisarza za lekko cenili, wkrótce jednak donoszą mi, że Czapski im radzi ostrożność z Młodą Polską. Nie zrobiwszy przeto reformy, zostali pod obuchem Francuzów, a wyszedłszy na ster rozumieją, że są komitetem, że są wszystkim, durzą relacyami z Polską (z krajem), dowiedziawszy się coś od Adolfa (Zaleskiego) i jego pochwycawszy. W takim położeniu wszedłem z Młodą Polską w umowy — reforma, nieuległość obcym, zrzeczenie się supremacyi przez założycieli, to było pierwszym punktem — na wszystko przystała Młoda Polska, ale Węglarstwo widząc, że działam, uwalnia mnie od wstąpienia do Towarzystwa Demokratycznego; odpowiadam, że nie przyjmuję ich ofiary i żegnam ich — znowu korespondencya i zaproszenie do Paryża dla umowy. Jadę więc, 23. lub 24. wyjeżdżam, lecz radbym mieć od Ciebie wprzód odpis tu, a nadewszystko zawiadomienie Adolfa, by zemną coś szczerze pomówił; mam pozwolenie na miesiąc. Wojewoda mówi, że on, Ledóchowski, że on to wyrobił — a ja myślę, że może świadectwo głuchoty trzech doktorów, które posłałem i staranie jednej hrabiny najwięcej pomogły. Jadę rozmówić się i o papiery, których wydać nie chcą, a W. (Więckowski, który przechowywał w Niemczech papiery sejmowe) chory bardzo. Tymczasem z Walerym (Pietkiewiczem) i Konstantym (Zaleskim) utworzyliśmy tu komisję korespondencyjną Młodej Polski. Już niektóre Zakłady gminy Młodej Polski tworzą i do nas się udają. Nazwisko samo jest dobre, od nas więc zależy wybór naczelnictwa, wyznanie wiary, sklejenie czegoś narodowego. Masz rację nie wierzyć wędrowcom sabaudzkim, naczelnikom dotychczasowym Młodej Polski, bo oni zawiedli Józefa (Zaliwskiego), a sami zawiedli braci, wiodąc ich na wędrowkę włoską — ale ta obawa ustanie, kiedy się zrzekną supremacyi, a od komitetu Młodej Polski nowego, będzie zależało nie słuchać Włochów, tylko działać w interesie ojczyzny, pomoc więc trwa i połączenie się potrzebne, napisz punkta wiary, a ja układam tu organizację maturalną.

Na 29. będę w Paryżu, może tam kto przyjedzie, może i Wincenty (Tyszkiewicz), który nie wiem, dlaczego się pokrzywił. Worcella sprowadź, oderwij go od niedobrej kompanii. Załóżcie i u siebie Gminę Młodej Polski, będziemy silniejsi, nie damy się.

Odezwę z Ks. P. (Księstwa Poznańskiego?) i odezwy do Prusaków, do obywateli i kobiet czytałem z uwielbieniem — działajmy bo czas.

Towarzystwo Demokratyczne obala Sekcyę Centralną paryską, przenosi się do Poitiers z Sekcyą Centralną i z całej demokracji wybiorą wydział wykonawczy (Centralizacyę). Presumowani naczelnicy Towarzystwa Demokratycznego w szczególności Cy. (Cyprysiński) widział się z nami i na pół zbliżyliśmy się do siebie. Oni warunek kładą, by Młoda Polska weszła do Towarzystwa Demokratycznego, a my chcemy, by się wprzód uregulowali. Mamy łącznie działać reformę, tak Towarzystwo Demokratyczne, które porządnie na Emigracyę działać ma, jak też Młoda Polska, by działała na kraj. Daj nam radę i pomoc, ja jeżeli będę mógł zostać w Paryżu i okolicy zostanę i Konstanty (Zaleski) zemną chce jechać i tylko Walery (Pietkiewicz) by tu jako pośrednik został; jeżeli nie, chcemy tu Antoniego (Hłuszniewicza), Karola (Rożyckiego) sprowadzić, by stąd jako z Centrum wychodził — przy Młodej Polsce, jako pełnomocnika zostawię Sztolmana i Nowosielskiego. Konstanty chce się trudnić pisaniem i dobrowolnie się odsuwa, to samo Dybowski, a Gordaszewskiego sami już prawie usunęli. Niejestże sposobna pora zrobienia dobrego czegoś, wypada jednak porozumieć nam się, to jest łącznie z Walerym (Pietkiewiczem) tylko, Tobą i paru innymi, aby podług zakreślonego iść planu. Węglarstwo odłączyć od Francuzów, Młodą Polskę od Włochów. Wypadałoby Ci napisać do Cyprysińskiego, aby nie był uparty i nie uważał za świętą ich Demokrację. Gawroński wlażł do wydziału wykonawczego niepotrzebnie. Hłuszniewicz i Rożycki nie zrozumieli nas z Walerym, jak się należy. Nieszokoć z całą swą koteryą zupełnie z nami — spodziewamy się, że będzie i Urbański; Floryan Dąbrowski także z nami postępuje, a za nim Demokraci z serca, nie z patentu do nas się łączą.

Co do pisma to potrzebne i bardzo potrzebne, ale prawdziwie narodowe i dlatego musimy go założyć; nie rozumiałeś mnie w tym względzie, sądząc, że liczę na zyski — ja liczę na stratę pieniężną a na zyski moralne, na usługę, którą robić braciom i Matce powinniśmy — i musi być koniecznie, nawet Cyprysiński gotów jest oddać się temu zatrudnieniu.

Ja stać w Paryżu będę u Chełmickiego, tam się każ o mnie pytać, lecz wolałbym tu jeszcze pare liter twych odebrać.

Co do komitetu Emigracyi, ten widzę, że daleki, bo Demokraci ani chcą być kandydatami, nie podpisując zasad, ani nie chcą wotować na komitet, bo im się umarzyło, że ich wydział wykonawczy, któren nie długo zleci, jest już komitetem Emigracyi. Zresztą kogożby i wielużby to można wybrać z Demokracji paryskiej? Dwernicki i *juste milieu* terazniejsze emigracyjne podpisuje zasady warunkowo, przeto nie są kandydatami. Gdzieindziej (nie w Paryżu) kandydatów szukać nie można, bo się tem ustawa niweczy, a jeden artykuł obalony, do obalenia wszystkiego prowadzi. Arystokraci z Maurycym (Mochmackim) robić pragną swój komitet, X - a pana wynieść i myślą Sejm zwołać. Wysłali Władysława Zamoyskiego do Galicyi, ale i to im się nie uda, bo mało się zwolenników pokazuje w *Kronice*. A zatem niemasz komitetu. Cyprysiński twierdzi, że zreformowawszy Demokrację, powiększywszy ją aż do 2.500, bo ten numer bardzo mu się od dawna podoba, wtenczas się Demokracja Emigracją ogłosi i wtenczas dopiero wybrany zostanie dobry komitet, ale ciągle nam prawi, żeby do Demokracji wchodzić, bo i imiona nasze pomogą, jak mówi, okryją Towarzystwo. Ja oświadczyłem, że gotów jestem wszystko zrobić dla dobra kraju, ale w takim rozdzieleniu, gdy do mnie się zgłaszają nieprzyjaźń Towarzystwa Demokratycznego i Węglarstwa, nie mogę wchodzić, bo byłoby to ich zrazić, że nie potrzeba aby wszyscy byli na liście, bo wtenczas zapisany na liście będzie uważany, że w swej sprawie mówi. Nie będzie mógł indirekte pomagać i widzieć, co przeciwnicy myślą i jak działają, że będąc na liście, potrzeba się zająć pracą ulepszenia, gdy praca tajna wielka, a dwiema trudno wydołać. Walery znowu jest zdania, że zostawszy za obrębem wychodzimy *ex nexu* i nie możemy poprawiać, nie możemy czynnie przyczyniać się do sprostowania złego, jednak ani on ani ja nie weszliśmy.

Konstanty (Zaleski) się zmartwił twym listem, mówiąc, że się do niego napił, a nareszcie, gdy mu Walery powiedział, że on Józefowi (Zaliwskiemu) zaręczył a nie poszedł, oburzył się i wyprowadził wniosek, że nie jest godzien zaufania, przeto róbcie sami lepiej — ale później umoderował się i tłumaczył, że złe Józef prowadził, na co odpowiedziałem, że chociaż cokolwiek złego było, to ci najwięcej winni, co popsuli lub nie pomagali.

Lelewel do W. Zwierkowskiego.

Bruksela, 6. grudnia 1834 r.

Znajomy Ci jest Henryk Kałusowski, oddawca niniejszego; życzeniem mojem jest, abyś bliżej z nim i ściśle zapoznał; poprowadził go, gdzie może być użyteczny, zaufania Waszego godzien, spodziewam się, że tu do nas wróci. Cóż tam sobie myśli Towarzystwo Demokratyczne, czyli nasza republika szlachecka *en miniature intense*. Zawszem uważał towarzystwa, jak monopolią, chwilowo potrzebne, a prędzej czy później uciążliwe. Pojmuję Towarzystwo Demokratyczne dla propagandy, dla rozsiewania, popularyzowania doktryny, zasad; ale Towarzystwo mianujące się jedynie demokracją upersonifikowaną w sobie samem, jest absurdum, którego ani demokracja szlachecka w Polsce nie powiedziała. Wszakże ona przypłaciła za swe uprzywilejowane wyekscypowanie się. Co zrobicie jak zreflektujecie, jak kosmopolitów sprawą narodową natchniecie? Ciekaw jestem. Bądź zdrów.

Pietkiewicz do Lelewela.

Tours, 11. grudnia 1834 r.

...Pytasz, skąd Ci pożyczyć zdołamy. Tyś taki twardy, mój drogi nauczycielu, że z Tobą trudno mówić otwarcie. Ja tam o sobie tylko mówiłem i nie pożyczkę ale datek Ci ofiaruję. Skąd mam, nie pytaj. Nie z grosza publicznego, nie od Francuza, ani od Polaka, sam od siebie. Mogę ci dać franków kilkaset, nikt o tem wiedzieć nie będzie, ani żywa dusza, Ty i ja tylko, a Bóg, jeśli go przypuszczasz, trzeci. Prawem wzajemności powinienes to przyjąć odemnie. Roku 1824 po św. Piotrze, mnie nieznanemu pożyczyłeś rubli sześć, oddałem Ci na kilka dni przed wyjazdem Twym z Wilna w jesieni. Został obowiązek z Twej strony przyjęcia, z mojej udzielenia Ci pomocy. Ja młodszy do twardej pracy zdolniejszy, potrafię zarobić, przyjm, proszę i bez srogiej dla mnie obrazy, nie przyjąć nie możesz.

Nasze Węglarstwo wali się zupełnie w Paryżu, tylko trzymają się oburącz; nowemi głupstwami do reszty zdyskredytowało się.

Zwierkowski do Lelewela.

Paryż, 22. grudnia 1834 r.

Ja Gminę tu założyłem, a swoją drogą gadam z Węglarstwem; wystawiam im nedorzeczne działanie. Chciano mi ster Węglarstwa oddać, nareszcie naczelnicy niewidzialni objawili się, zadeklarowali zdanie władzy w ręce inne; przystają na zasady

demokratyczne narodu, pozwalają reorganizację, zmianę nazwiska i t. d. Czyż godzi się odpychać? Jakież skutki — czyli aby osobno Węglarze, a osobno my wysełali. Wszystko to złyby zrobiło skutki w kraju, boby widzieli rozdzielenie między wyznawcami zasad demokratycznych. Adolf Zaleski się bardzo pogniwał, że go ktoś oskarżył, żeś mu dał burę, ale się poprawił, a jeden Twój wyraz, że węglami prześmierdł, oderwał go od nich, jednak chce dochodzić, kto go oskarżył. Ja otrzymałem pozwolenie mieszkania w Wersalu i bywania w Paryżu, dla zasiągania rad doktorów, pisałem do Walerego Pietkiewicza i Konstantego Zaleskiego, aby się do mnie przenieśli, ale im się nie chce, chociaż Konstantemu jedno wszystko, gdziekolwiekbyś zamieszkać, lepiej być razem, pisz oto do nich, dobrzeby było, abyś napisał do Cyprysińskiego o jego jezuickiej zasadzie i otwarciu zakonu demokratycznego, o jego warunku podanem Młodej Polsce.

Zgłosiłem się do Szwajcaryi, aby za pośrednictwem Młodych Niemiec ułatwili nam komunikacyę, lecz to nie może, wypadnie mieć na kilku punktach swoich. Jak najprędzej wysłać potrzeba naszych, bo arystokracja działa, znosi się, lecz znowu nowa zaporą, grosze; arystokraci młodzi niby się odłączają od księcia Czartoryskiego, zawsze o insurekcyi mówią, chcą już i chłopom nadać własność, chcą trafiać do nas — ale czy to szczerze — ja myślę, że nie zrażać ich i wyrozumieć potrzeba, ale już się wygadali, że podobno chcą być organem Emigracyi, zapytam się, a gdzie są imiona znane z zasad demokratycznych narodowych.

Mam nadzieję dobrych skutków, nawet rząd pobłaza teraz, mniej ufa arystokracji, a głaszcze demokratów polskich, jest to barometr, ale czy szczerzy także wątpię, lecz korzystać z czasu wypada, kupić się i być gotowym.

Proszę Cię, namów Walerego Pietkiewicza, by tu przybył. Karol Różycki tu przyjeżdża, bo syn jego przybywa — mieszkać razem potrzeba. O Czyńskim Janie mi donieś, on z całą Gminą swą odstrychnął się od W., wiele robi przez jedną kobietę pozwoleń dla naszych przybycia do Paryża, chce wniść do nas — nie potrzeba go zrażać. Pułaski Al. Kazim. nawet wzywa do tworzenia Gminy demokratycznej, powstaje przeciwko zakonowi. Napisz do Worcella na Jersey, aby do Ciebie przybył, wyrwij go z rąk opiekunów. Usadowiwszy się w Wersalu, zbiegnę do Ciebie. Czyński tylko robi uwagę, żebyś Panów nie brał, a naczelnicy Węglarzy powstają przeciwko Tyszkiewiczowi Wincentemu...

Zwierkowski do Lelewela.

Paryż, 15. stycznia 1835 r.

Kochany Joachimie, po napisaniu do Ciebie, odbieram przez umyślnie wysłanego od Karola Różyckiego list donoszący, że po moim wyjeździe z Paryża, ci sami, co się gotowali do misyi, od których zażądaliśmy z Karolem przyrzeczenia, że wtenczas, kiedy wypadnie i gdzie wypadnie, pojedą, Ci co przyrzekli słuchać naszych instrukcyj; ci sami, gdy im odmówił wnijsienia do Towarzystwa Demokratycznego, gdy zerwał zupełnie z kosmopolitycznem Węglarstwem, oświadczyli, że mi nie wierzą, zażądali od Karola papierów, które Tobie miałem zawieść i t. p. Przysłany powiadał mi, że to intryga Węglarzy, że widzą inne drogi, któremi iść postanowiliśmy, a Adolf Zaleski dał się słyszeć: ja tylko czekam, by wyjechać jak najprędzej — tam ja swoją głowę wszystko zrobię, i innym się to spodobało, chcieli więc naszej firmy — naszego upoważnienia i wystarania się o fundusze na podróż itp. Adolf wciąż plótł, że łby szlachcie i nam ścinać będzie, Karski przystąpił i inni. Adolf jedzie skarżyć do Ciebie; wiedząc więc, iż papierów nie oddam, powiedziałem, że Ci odesłałem, a sam Ci takowe zawiozę — imienia nie daj swego, bo i Ciebie chce odurzyć Adolf, a osobno i oddzielnie ekspedycje wziął do Węglarzy, z nimi się znosi, im wiernie chce służyć i braci tem Węglarstwem bezsilnem tu, durzyć chce tam. Przyjmij pozdrowienie braterskie.

Racz mieć się na ostrożności. Zaleski, Adolf i inni do Ciebie jadący chcą tylko pieniędzy, mówią, że od Ciebie upoważnienia żądają, a chcą Węglarstwo wspierać, mając kilkanaście Gmin w Polsce. Antoni w ten moment stanął i powiedział, że mówili, iż nawet od księcia Czartoryskiego gotów wziąć pieniądze, aby jechał, że to jest tylko plan wyłudzenia pieniędzy pod naszą firmą. Bywaj ostrożny, nieufaj, odmów związku z nimi, powiedz, że ani odpowiedzi nie pošlesz przez nich, którą Ci pošlę — resztę do widzenia. Nie turbuj się, mamy lepszych do wysłania, a tym Karol Różycki, Walenty Zwierkowski, Józef Zaleski, Bohdan Zaleski, Antoni Hłuszniewicz nieufają.

Lelewel do Zwierkowskiego.

Bruksela, 15. stycznia 1835 r.

Inwencya Młodej Polski mnie się podobała jak i Tobie, ale po Twojemu wspierać ją nie zdołam. Kilka uwag przesłałem, za parę dni prześlę im inne. Rzeczywiście to może być droga do komunikacyi, ale zawszeby dobrze było, gdyby chciał być jej

świadom i partycipować ją Karol Różycki. Jego wejście do Towarzystwa Demokratycznego nie może mu być na przeszkodzie. On widzi w Towarzystwie Demokratycznym Polskiem jedynie środek skojarzenia w jedno myśli tułackich. Radbym, żeby to tak było, wyraziłem mu to życzenie moje, ale tam, gdzie się znajduje próżność narodowości, gdzie wykreślają z Towarzystwa, kiedy się kto z poświęceniem sprawy narodowej chwyci: tam tyrania, despotyzm Płużańskiego figurować może, a nie klei tułactwa narodowego. Henryk Kałusowski desperuje więcej od Ciebie. Za widzeniem się będę Ci gadał więcej, niżbym rad pisać. Ułóż tak, żebyś mógł sobie i z Wincentym osobno i ze mną pomówić. Jeśli będziesz miał paszport, to i samą Brukselę odwiedzić możesz. Z Tours dawno nie mam, pewnie czekają dalszych komunikacyj moich, za parę dni piszę do Konstantego. Adolfa Zaleskiego pozdrawiam. Co on tam myśli, co porabia?

Nie wiem Twego adresu i nie wiem, kiedy Cię ten bilet dojdzie.

Lelewel do Zwierkowskiego.

Bruksela, 18. stycznia 1835 r.

Wyglądałem z niejaką niecierpliwością rychłego od Was pisania i dotąd nie doczekałem, skąd wnoszę, że któryś z Was, a przedewszystkiem Konstanty (Zaleski) na mnie się kwasi. Cokolwiek bądź, na com się zdobył, to przesyłam. Pisałem dawniej, że mi się to zanadto obszerne wydaje, rozważyłem jednak potem, że to jest rodzaj memoaru i jeszcze w innych przedmiotach następować mają później. Więc się nie żenowałem postępować trop w trop w myśli Waleryana (Pietkiewicza), tylko je nieco na bakier zwichnął, a mianowicie nie zdaje mi się, aby potrzeba było eksplikować powody, dlaczego Emigracya, tułactwo kraj swój opuściło: jest to *hors d'oeuvre*, bez tego najlepiej się obejdzie, tę myśl suprymowałem. Powtórne przechwalanie: my nad szczęściem, nad podźwignięciem ojczyzny pracujemy, wy pójdźcie za nami, bądźcie naszym narzędziem, naszymi satellitami, bo my tylko dobrze myślimy, my tylko działać możemy, są ekspresye, wiem to dawno, niemiłe wrażenie na braciach w kraju czyniące; zostawmy te szumne ekspresye Północy i redaktorowi jej Czyńskiemu, a pomnijmy, że 20 milionów mogą zbawić siebie, a nie kilka tysięcy tułaczów. Dodajmy im krzepkości, wołajmy na nich, ofiarujmy im naszą usługę, ale nie imponujmy. Wreszcie odczytacie sobie, skróćcie, rozciągniecie, odrzucicie, to wszystko jedno. Winienem Ci jeszcze Obywatelu, jedną uwagę udzielić nader ważną.

Że owe troiste przymierze Polski, Włoch i Niemiec, któreś mi komunikował, litografowane nie ma co do kraju posyłać, sprawiłoby bowiem niemiłe wrażenie. Lepiej, aby żadnego aktu nie widzieli, aniżeli taki; patrząc na ten powiedzieliby: a gdzież Francya? i na sercuby upadli. Trzeba uważać na słabości ludzkie, na piękne ich skłonności, a między tymi jest niezawodnie sympatya braci naszych do Francuzów, i ja sam już Was pytał, czemu niema Młodej Francyi, jeśli nie tej co w Lugdunie, to tej co była z wami, bo tu spotkałem twego znajomego, jednego Francuzika w barankach, który był między wami i widział w kompanii członków Młodej Francyi, obiecał mi przypomnieć sobie ich nazwiska. Na ten raz dość tego, bądźcie zdrowi.

Zwierkowski do Lelewela.

Paryż, 21. stycznia 1835 r.

Spieszę z doniesieniem, że Konstanty Zaleski przeniesiony do św. Pelagii (więzienie w Paryżu). Zrobiono mu proces za użycie cudzego nazwiska i paszportu, już pisał do nas z kozy, donosząc, że on cierpi, ale rzecz nieskomprowitowana, prosi, aby nieustawać i iść dalej. I ja tego samego zdania jestem, byś Ty, kochany nasz przewodniku, skrócił, poprawił, czyli raczej napisał sam krótko, zwięźle organizacyjkę dla kraju. Przedstawiłem, że wybory do naczelnictwa Młodej Polski mieć nie powinny miejsca, dla zachowania tajności, lub przynajmniej wydział znośzący się z krajem powinien być najsekretniejszym.

Nie odebrałem odpowiedzi od Ciebie na moje żądanie, przeto Ci donoszę, że lepiejby było w lutym to skutecznić. Adolf nie pojechał, męczy mnie o papiery, które miały być tobie posłane dla poprawienia dat, napiszże mi list taki osobno, abym się mógł nim zasłonić, że u Ciebie papiery leżą i zbądź, że musisz poprawić.

Kałusowskiego Henryka zasiliłem cokolwiek i wyprawiam go do Ciebie, bo tu nie ma co robić i z czego żyć, on Ci opowie najlepiej.

Widzę potrzebę wysłania prędkiego do kraju, ale rozmówiwszy się z N., który także nie długo wyjeżdża z Paryża, przekonałem się, że Adolfa (Zaleskiego) nie można wysłać, bo popsuje; wiele jemu, czyli jego nieostrożności przypisuje Mik. odkrycie pewnych dróg, które ustanowił i aresztowanie wielu Niemców, przez zwierzenie sekretu przez Adolfa jakimś łotrowi w Hamburgu. Mówi Mik. i to, że tam, skąd odezwę przywieziono,

chciano się Adolfa pozbyć i innych, którzy wiele krzykiem kompromitowali, dali mu pisma, by pokazać, że myślą i wiążą się i z nami się znosić pragną; lecz, że tam są dwie partye, Obywatelska i Węglarska, pierwsza umiarkowanie działa, druga nagle zaczawszy już ma kilku członków w kozie, z tą to drugą Adolf w stosunkach, od niej osobno nie pokazując, że do Węglarzy przywiózł ekspedycyę i Węglarskie Stowarzyszenie paryskie durzy ich ciągle, mamyż pomagać? Leon (Zaleski) pojechał nie wiadomo gdzie, krzycząc na mnie, że nie dał kilkuset franków, co mam na papiery sejmowe, lecz ja nie myślę cudzem szafować, a jeszcze dawać tym, co nie słuchają, swoją głowę robią i mogliby tak się sprawić, jak tylko luźni emisaryusze.

Donoszę Ci też, iż wczoraj powołano mnie do Paryża, lecz nie policyjnie, tylko przez Czyńskiego byłem zaproszony, który mi oświadczył, że przez pewną kobietę (Pani Démolière) robiącą wiele starań skutecznych dla uzyskania pozwoleń pobytu w Paryżu i pensyi, szczególnie z odcieniów demokratycznych, dał się słyszeć wysoki urzędnik w te słowa: »Nie odmawiałem ani opieki ani usiłowań, by Polacy najbardziej skompromitowani wracali do Paryża, teraz powiedz umięjącemu chować sekret, mającemu opinią: żeby się jednocyli, rozdwojeń unikali, komitet tajny demokratyczny założyli, lecz ani Węglarzy ani Młodej Polski, bo to ma związek z Francuzami i Włochami, tylko czysto polityczny, aby na wypadek było z kim mówić, bo wypadki bliskie, na wiosnę może się poróżnimy z Rosyą, która wymaga tyle, że już nie można zcierpieć. Wiemy, że mają to wszystko Polacy arystokraci stronnictwa, lecz im nie ufamy wcale, bo za łada obietnicą, lub promykiem nadziei od Mikołaja objawionej, odstąpią nas; my chcemy działać z ludźmi, którzy masy ludu polskiego za sobą mają, którzy na zawsze rozbrał z wrogiem wzięli; mówię ale tajnie, w razie potrzeby. Niech kilka osób się zawiąże, otworzy tajne stosunki z zakładami i t. p.«

Rzecz ta uderzyła mnie, uważałem za figiel policyjny i otwarłem me zdanie jak piszę, lecz mi Czyński oświadczył, iż profi-tować potrzeba, zawiązać się, nie powiedzieć, kto do tego należy — ale że jest — że on mnie wskaże, by ze mną mówiono, a o więcej osobach może być zupełna tajność, że Czyński nie chce należeć do komitetu tajnego, że powinienem nie liczyć za nie tego, że ojczyźnie odpowiem, bo to droga pierwsza, którą do nas chcą trafić. Oświadczyłem, że się tem zajmę, do Ciebie piszę wczwał, myśląc, że jeżeli prawda, przyczynię się do dobrego, jeżeli pozór, ja tylko sam padnę ofiarą i to nie myślę, jak wypę-

dzenie mnie spotka. Czekam rady nie myśląc więcej, jak oprócz Ciebie trzema tylko osobom powierzyć. Odpisz mi i na to i co do interesu Adolfa i przyjmij pozdrowienie Braterskie. Całuje serdecznie.

P. S. Wskaż mi osoby, którym powiedzieć — ja tylko Antoniemu Hłuszniewiczowi, Karolowi Różyckiemu i Waleremu Pietkiewiczowi powiem. Karolowi przesłałem kopie ustępu z listu twego, że nic jemu nie przeszkadza Towarzystwo Demokratyczne do tego, co nam się podoba obydwoma, nie wiem, jaką odpowiedź odbiorę. Od Walerego list Ci przesyłam, jest on dawniejszy, leżał w Paryżu jakiś czas. Zrozumiałem, coś pisał, to samo mi powiedział Kałusowski. Ucałuj Wincentego, ja dopiero aż się z kłopotu otrząsnę pojedę, bo prostaczka (Konstantego Zaleskiego) przytrzymanie pracy mi przysporzyło.

Zwierkowski do Lelewela.

Paryż, 14. maja 1835 r.

...Co do mnie, po niedługim czasie wypadnie mi wstąpić do Towarzystwa Demokratycznego, dla wysondowania.

Lelewel do Zwierkowskiego.

Bruksela, 29. maja 1835 r.

...Od Wisły miałem też kwestye o Towarzystwie Demokratycznym. Odpisałem, że w tym fantastycznym tworze nie widzę zbawienia i nie widzę, po co tem nadwiślańskie strony kłopotą. Jest to zabawka jawna Emigracyi; niech jej to zostawia, a naukę z tego wezmą, jeśli to być może.

(Muzeum Rapperswylskie. Zbiór Chodźki, tom 73, 74).



INDEKS OSÓB.

Stopnie podane wedle Krosnowskiego *Almanach historique ou Souvenir de l'Emigration polonaise. Paris 1846.*

Skrócenia: Gł = generał; płk = pułkownik; ppłk = podpułkownik; maj. = major; kap. = kapitan; por. = porucznik; ppor. = podporucznik; podch. = podchorąży.

Abramowicz Hieron., ppor., III, 142.

Acher, II, 11.

Adamonis Kaz., I, 61.

Aimard, Gł. fr., II, 42, 45. III, 120, 137.

Alcyato Jan, ppor. 1. uł., II, 235. III, 74, 95, 226.

Aleksander I., I, 193, 197.

Aleksandrowicz Józ., maj. 3. p. strz. p., II, 30, 52, 53, 57, 58, 59, 96, 139, 140, III, 159, 160.

Almeida, pos. portug., II, 285.

André, dep. fr., III, 238.

Antoni, król saski, I, 74.

Antonini Jakób, płk. 8. p. p. l., II, 51, 274, 275. III, 155.

Althorp, Lord, I, 187, 221. II, 80.

Appony, amb. austr., I, 103. II, 89.

Argout d', min. franc., II, 32, 327, 329.

Armand Marrast, II, 110.

Attwood, czł. parl., II, 294, 296, 298.

Babska, pani, III, 198.

Babski Napol., ppor. 7. uł., III, 198.

Bach Adolf, I, 211, 215, 223. II, 228, 229.

Backhouse, podsekretarz st., I, 209. II, 297, 299, 300.

Bagiński Stan., kap. art., I, 37.

Bakunin, II, 251.

Banczakiewicz Ludw., kap., III, 101, 105.

Bansa Dr, I, 51.

Bansemer Jan, kap. art. konn., I, 37. III, 93.

Baring, bankier, II, 84.

Barnett, płk. ang., II, 297.

Bartels Adolf, III, 90.

Barthe, min. franc., I, 154.

Bartkowski Jan, ppor. leg. lit., II, 270. III, 186, 190, 224, 226, 227.

Bartołomiej, płk. ros., I, 13.

Barzykowski Stanisław, pos. ostrołęcki; członek rządu nar. I, 146.

- II, 193, 205, 211, 226, 268. III, 44, 320.
- Baudouin, III, 287.
- Beaulieu, dyr. policyi, II, 196.
- Beaumont Wentworth, czł. parl., II, 82, 229, 231.
- Beauveau Charles, Duc de, I, 184. II, 24.
- Bech Zacharyasz, żołn. 4. p. p. I., III, 232.
- Bednarczyk Emil, por. 14. p. p. I., III, 58.
- Bem Józ., Gł. dyw., I, 24, 28, 31, 37, 42, 43, 50, 75, 135, 139, 140, 141, 143, 144, 149, 155, 159, 160, 162, 171. II, 15, 16, 17, 18, 47, 50, 52, 53, 59, 60, 61, 62, 102, 107, 109, 115, 122, 146, 226, 275, 284, 286, 287, 288, 289, 290, 331, 332, 335. III, 9, 26, 44, 53, 111, 128, 134, 146, 147, 157, 159, 163, 165, 168, 195, 197, 209, 219, 222, 238, 241, 243, 251, 311, 317.
- Beniowski Bartłom., maj. 4. uł., II, 28, 293.
- Béranger, II, 10.
- Berg N. W., autor. ros., II, 250, 251, 253, 257.
- Bergmann, I, 52, 53.
- Bernatowicz Aleks., poseł, II, 311, 316.
- Bernatowicz Ant., kap., II, 139.
- Berthélémy, poeta franc., I, 117.
- Bertoletti, Gł. austr., I, 8, 9, 10, 140.
- Betko Jan, maj. 5. uł., III, 186.
- Białkowski Leop., II, 256, 263.
- Bieliński Jul., Gł. bryg., I, 9.
- Bielski Dom., kap. art., I, 37.
- Biernacki Alojzy, poseł sieradzki, min. fin., I, 159. II, 20, 191, 195, 205, 209, 211. III, 39, 44, 89.
- Biernacki Franc., I, 202.
- Bignon, deput. fr., I, 157. II, 10, 223. III, 44, 238.
- Biesiadowski, adjut., I, 19.
- Biliński Dom., podof. art., II, 277.
- Blanc Louis, I, 101, 117.
- Blanqui, II, 12.
- Błażejowski Józ., kap. 2. uł., III, 193.
- Błażejowski Leop., kap. 2. uł., III, 186.
- Błędowski Franc., kap., II, 244.
- Bliziński, kap., I, 31.
- Blum, I, 47.
- Błotnicki Hip., por. leg. lit.-rusk., I, 179. II, 14, 29. III, 50.
- Bobinski Franc., ppłk., I, 20, 37. II, 204, 264, 309, 310. III, 155.
- Bobowski, maj., I, 161. II, 45. III, 121, 122, 124, 125, 126.
- Bochenek, II, 308.
- Bodenhausen, I, 52.
- Bogusławski Wojc., Gł. dyw., I, 41.
- Böhler, I, 51.
- Bojarski Edm., kap., III, 136, 139.
- Bolewski, II, 257.
- Bombrain, płk. fr., III, 216.
- Bonaparte Ludwik, Napoleon, II, 274.
- Bonaparte Lucyan, II, 229.
- Bontemps Piotr, Gł. bryg., I, 41.
- Bontoux, II, 12.
- Börne Ludwik, I, 88.
- Borkowski Kar., por. art., II, 251, 253, 254, 263, 264, 267, 269. III, 275.
- Borsitzky, deput. węgierski, II, 166.
- Borucki Nikodem, por. woln. strz., III, 219, 220.
- Borzewski Kalikst, kap., II, 257. III, 325.
- Bossange Hector, III, 287.
- Boszkowski, ksiądz, III, 120.
- Bouchotte, II, 12.

- Bourgogne et Martinet, III, 287.
- Bowring John, czł. parl., II, 228, III, 44.
- Brandys, I, 10. II, 260.
- Brandt, maj. pruski, I, 27, 34.
- Bratkowski Stan., III, 15, 130, 131, 144, 145, 267, 284, 286.
- Breański Feliks, płk., I, 19, 24, 35, 37. II, 177, 178, 289. III, 129, 130, 131, 132, 134, 136, 137, 140, 141, 143, 146, 147, 150, 300.
- Breański Walery, ppor. 2. uł., III, 277.
- Breza Eug., pos. słonimski, III, 24, 287.
- Brochowski, kap., I, 52.
- Brockhaus Frydr., I, 52, 53, 55.
- Brodowski Ignacy, kap. 7. p. p. l., III, 139.
- Brodziński Kaz., III, 232.
- Brogie Duc de, min. fr., II, 168, 223, 230, 306.
- Bronikowski Ksaw., I, 145, 149, II, 30, 109, 115, 231. III, 27, 44, 285, 286.
- Brougham, Lord, I, 187, 195, 199, 202, 203, 214. II, 91.
- Brown, II, 228.
- Brzozowski Maryan, por. art., III, 226.
- Brzozowski Wiktor, por. 10. p. p. l., II, 99.
- Buchez, III, 240.
- Buchner, I, 81.
- Buchta Józ., żołn. 4. p. p. l., III, 232.
- Budzyński Jan, III, 282.
- Buckton Edw., II, 228.
- Bugajski Feliks, II, 256, 258.
- Bukaty Ant., akademik warsz. III, 205, 210.
- Bulewski Dom., maj. 2. strz. p., II, 259, 260, 263, 267, 268.
- Bülów, pos. pruski, I, 187.
- Bulver Lytton, II, 19, 298.
- Bułharyn Jerzy, maj. 2. p. krakusów, III, 155, 158, 159, 161.
- Burdett, Sir Franc., czł. parl., I, 212, 215. II, 90, 229, 231, 297.
- Burnejko Ant., ppor. kaw. august. III, 178.
- Buttler, por. pruski, I, 50.
- Bystrzonowski Ludw., maj. kaw., I, 37. II, 150, 293.
- Cabet, II, 10.
- Campbell Tom., poeta ang., I, 38, 200, 211, 212, 215. III, 44.
- Carnarvon, Lord, II, 90.
- Cassin, I, 134. II, 110.
- Cavaignac Godfr., II, 16.
- Cegliński, płk, I, 9.
- Charpentier, płk. fr., III, 221.
- Chełchowski Walery, III, 272.
- Chełmicki Wacł., ppor. 3. strz. konn. II, 256.
- Chełmicki Winc., pos. prasnejski, II, 212, 215. III, 335.
- Chłapowski Dezydery, Gł. bryg., I, 11, 13, 15, 24, 26, 27.
- Chłopicki Józ., Gł., I, 179. II, 107.
- Chłopicki Ludw., ppor., III, 105.
- Chmielewski Rob., II, 244. III, 71, 72, 205, 215, 216.
- Chmielowski, murarz, II, 254.
- Chodźko Leonard, I, 119, 120, 127, 134, 138, 147, 170. II, 16, 50, 109, 115, 137, 164, 170. III, 33, 91.
- Chodźko Mich., kap. 12. uł., II, 257, 269. III, 164.
- Choński Henryk, ppor., III, 286.
- Chopin Fryd., II, 25, 26, 27. III, 44, 232.
- Chrystowski Adolf, III, 15, 72.
- Chrzanowski Wojciech, Gł. dyw., II, 180, 181, 182, 183, 189. III, 156, 161, 232, 241, 242, 286.

- Chyczewski Fr., II, 204.
 Cichowski Adolf, II, 307.
 Ciemochowski, III, 170.
 Clanricarde, Lord, II, 297.
 Clerc, płk. fr., II, 12.
 Cooper Fennimore, I, 30. III, 43, 44, 103.
 Corcelles, de, dep. fr., I, 154.
 Creizenach Wilh., prof., I, 88.
 Crémieux, II, 10.
 Cruickshank Anna, filantr., III, 97.
 Cuningham, Lord, II, 298.
 Cyprysiński Winc., II, 48. III, 8, 15, 19, 20, 71, 72, 205, 277, 335, 336, 338.
 Czackowski, I, 31.
 Czapski, III, 334.
 Czapski Napol., II, 227.
 Czarnomski Roman, maj. II, 267, 268. III, 193.
 Czarnowski Teof., ppor., III, 325.
 Czartoryski Adam, ks. wojewoda, I, 40, 73, 144, 158, 171, 172, 175, 176, 177, 178, 179, 180, 181, 182, 183, 184, 191, 192, 193, 194, 195, 199, 201, 204, 205, 206, 207, 209, 210, 212, 213, 216, 217, 219, 222, 224. II, 14, 25, 50, 53, 58, 69, 70, 71, 73, 76, 77, 78, 79, 86, 88, 91, 92, 93, 94, 102, 109, 114, 115, 129, 130, 135, 146, 147, 152, 153, 154, 156, 157, 164, 176, 177, 178, 194, 195, 198, 199, 201, 202, 205, 208, 211, 212, 221, 222, 223, 224, 225, 226, 227, 230, 231, 232, 268, 269, 275, 276, 277, 281, 282, 283, 284, 285, 286, 292, 293, 300, 306, 308, 309, 312, 313, 317, 332. III, 9, 18, 19, 20, 22, 23, 24, 25, 28, 29, 43, 44, 45, 47, 48, 64, 70, 125, 132, 142, 162, 169, 171, 173, 175, 176, 198, 209, 222, 238, 240, 246, 254, 299, 306, 307, 317, 320, 323, 338, 339.
 Czartoryska Anna, księżna, II, 24, 25, 28, 86, 88, 222, 311. III, 50, 51.
 Czartoryski Konst., książę, II, 78, 305.
 Czaykowski Mich., por. jazdy wołyń. III, 193, 282.
 Czechowski, ślusarz, II, 254.
 Czeczot Cez., por. 10. uł., II, 293.
 Czetwertyński Janusz, książę, kap. art. konn., I, 31, 37, 43. III, 12.
 Czuczko Jan, podof. 4. p. p. l., III, 232.
 Czyński Jan, I, 126, 145, 146, 149. II, 30, 66, 67, 161, 164, 168, 238, 331. III, 42, 92, 286, 338, 340, 342.
 Czyżewski Józ., Gł., I, 41.
Dawidowicz J., II, 258.
 Dawid, malarz, II, 10.
 Dąbrowski Flor., maj. 5. strz. p., II, 52, 53. III, 125, 126, 129, 335.
 Dąbrowski Franc., ppor. 21. p. p. l., III, 195.
 Dąbrowski Maciej, ppłk, III, 137, 139.
 Dąbrowski Winc., ppor., 16. p. p. l., III, 286.
 Dąbrowski Wład., II, 236.
 Dąbrowski Wojc., por. art., I, 37.
 Dąbrowska, Generałowa, I, 74.
 Delavigne Casimir, II, 10.
 Dembiński Adolf, kap., III, 325.
 Dembiński Henr., Gł. dyw., I, 16, 24, 74, 144, 159. II, 53, 107, 163, 180, 226, 293. III, 9, 23, 44, 99, 100, 241, 320.
 Dembiński Mich., II, 230. III, 60.
 Démolière, pani, III, 342.
 Desmichels, Gł. fr., III, 100.
 Desprez, Gł. belg., III, 90.
 Dębińska Maryanna, awanturnica, I, 155. II, 181. III, 135, 267.

- Dębowski Leon, kaszt., III, 247.
- Didon, dominikanin, III, 293.
- Dino-Talleyrand, księżna Dorota, I, 183, 187, 188, 192, 193. II, 227.
- Dłuski Kaspar, ksiądz, III, 221.
- Dłuski Mamert, Gł. bryg., III, 241.
- Dmóchowski Henryk, II, 255, 258, 259, 263, 264, 265, 267.
- Dmóchowski Włodz., III, 68.
- Doboszyński Felic., ppor. grenad., III, 137.
- Dobrzycka Ewa, I, 74.
- Dolfus Bol., ppor., III, 325.
- Dollinger Stan., por. sap., III, 136.
- Domański Ludw., ksiądz, III, 104.
- Domeyko Ign., I, 74. II, 108, 334. III, 40, 44, 271.
- Donna Maria, II, 285, 290.
- Don Miguel, II, 285.
- Don Pedro, II, 285, 286, 289, 290. III, 310.
- Dorantowicz, II, 293.
- Dornès, II, 12.
- Dornier, Gł. fr., II, 127, 128, 130.
- Drygalski, płk. pruski, I, 25.
- Drzewiecki Fel., maj. grenad., II, 99. III, 130.
- Duchowski Bazyli, por. art., I, 37.
- Ducki Józ., kap. 12. p. p. l., II, 257.
- Duda Paweł, żołn., III, 233.
- Duhamel, konsul ros., II, 293.
- Dunin Anastazy, kap. kaw., II, 124, 139, 140, 273, 297. III, 252.
- Duński, II, 256.
- Dupont de l'Eure, dep. fr., II, 10.
- Durham, Lord, II, 86, 87, 226.
- Du Verdier, Gł. fr., III, 177, 182.
- Dwernicki Józ., Gł. dyw., I, 8. II, 50, 100, 103, 104, 106, 109, 114, 116, 119, 123, 124, 130, 133, 146, 147, 149, 150, 152, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161, 163, 164, 165, 166, 167, 175, 178, 179, 182, 183, 202, 225, 249, 255, 263, 264, 267, 268, 269, 270, 274, 278, 286, 293, 297, 307, 308, 309, 310, 313, 318, 319, 327, 334, 335. III, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 20, 21, 22, 28, 32, 33, 34, 39, 48, 50, 58, 70, 75, 114, 140, 142, 150, 167, 172, 173, 174, 179, 182, 207, 217, 218, 241, 242, 251, 252, 257, 258, 311, 336.
- Dworzaczek Ferd., Dr med., III, 143.
- Dworzyński Alojzy, II, 177. III, 138.
- Dybowski Józ., ppor. 4. strz. konn., II, 279. III, 276, 335.
- Dysiewicz Ludw., ppor., II, 51, 96, 97, 103, 137, 139, 175, 179. III, 163, 175.
- Działyński Tytus, I, 159. II, 14, 17, 78.
- Działyńska Iza z Czartoryskich, III, 52.
- Dzieduszycki, II, 311.
- Dzieduszycki Kaz., II, 254.
- Dziewicki Kasp., maj. 4. p. p. l., II, 45, 244, 247, 255, 260, 330. III, 131, 132, 133, 138, 139, 196.
- Dziekoński Kaz., Gł., I, 41.
- Dzięgielewski Ign., por. 17. p. p. l., III, 21.
- Dzikusz Ant., żołn., III, 233.
- Dzwonkowski, por., I, 80.
- Ebrington, Lord, II, 72, 73, 80, 82, 231.
- Ekielski Aleksander, por. art. konn., I, 37.
- Ernest, książę Gothajski, I, 71, 72, 73.
- Esterhazy, amb. austr., I, 187.
- Evain, min. wojny belg., II, 182.
- Evans, płk., członek parlamentu, II, 90, 93.
- Evret, III, 103.

- Fabvier**, Gł. fr., II, 10.
Fahnenberg, baron, I, 51.
Falenicz J. A., podchor., III, 216.
Falkenhagen-Zaleski Piotr, II, 228.
Falkenstein, I, 74.
Falkin, podch., III, 193.
Faucher Aleksandra z Wołowskich, III, 52.
Ferdynand, arcyks., I, 10.
Fergusson Robert, Cutlar, czł. parl., I, 212, 215, 216, 217, 218, 219, 221, 222, 223. II, 67, 73, 77, 79, 80, 85, 87, 89, 93, 94, 156, 198, 227, 231, 232, 294, 296. III, 44.
Filipowski, maj., I, 9.
Flahaut, Gł. fr., I, 169. II, 19, 59, 60.
Frank, syn prof. uniw. wil., III, 155.
Fredro Seweryn, II, 312, 314.
Froelich Ant., maj. art., III, 325.
Freieisen, I, 88.
Frydryk, ks. pruski, I, 48.
Funk, I, 88.
Gadon Włodzim., prez. powst. tel-szewskiego, III, 46.
Gallatin Alb., III, 103, 104.
Gallois Aug., płk., I, 10.
Gałęcki Aleks., ppor. Mazurów, III, 179.
Garczyński Stef., I, 74. III, 44, 157, 282.
Garnier-Pagés, dep. fr., II, 110, 168.
Gaszyński Konst., por. saperów, I, 12, 29. III, 44.
Gaszyński Teof., podof. 1. p. p. l., II, 289.
Gawroński Andr., ppłk. dow. bat. saperów, III, 68, 213, 277, 335.
Gawroński Stan., Gł. bryg., II, 292, III, 241.
Gendebien, III, 90.
Gerard Ant., inżyn., III, 103, 104.
Giecołd Stefan, II, 256, 257.
Giełgud Ant., Gł. dyw., I, 11, 37, 38, 191.
Giller Agaton, II, 257, 261, 267. III, 25, 280.
Gisquet, pref. policyi, III, 263, 293.
Gleynich Józ., ppor. 8. uł., II, 257.
Głębocki Maryan, podof. art., III, 197.
Głuszecki Konst., por., III, 105.
Godebski Józef, kap. grenad., III, 182, 183.
Godebski Ksaw., pos. łucki, II, 205, 214, 215. III, 45, 196.
Godkowski Jan, maj. 2. jazdy kaliskiej, III, 193.
Goczalkowski, I, 29.
Goltz, por. prus., I, 50.
Gołuchowski Agenor, II, 311.
Gołyński Aleks., poseł., III, 45.
Gordaszewski Franc., kap. 2. p. p. l., II, 51, 57, 102, 115, 116, 119, 275, 278, 279. III, 155, 173, 175, 178, 191, 220, 222, 275, 276, 335.
Gorecki Ant., maj., II, 50, 51, 99. III, 125, 129, 130, 131, 135.
Gorecki Ant., poeta, II, 106, 116, 152, 158, 179, 319. III, 44, 271, 272, 282.
Goszczyński Sew., II, 254. III, 282.
Grabowski, II, 307.
Grabowski Maurycy, kap., III, 325.
Grabowski, żołn., I, 35.
Grabski Tad., kap. 4. strz. konn., II, 204.
Graefe, Dr, I, 47.
Graham, czł. parl., I, 212.
Grandperret, II, 110.
Greffen Leop., por. sap., III, 136.
Grey, Lord, I, 187, 189, 195, 198, 199, 200, 202, 213. II, 76, 86.
Gregorowicz Andr., III, 275.
Grochowalski, II, 262.
Grosvenor, Lord, II, 298.

- Grzegorz XVI, Papież, II, 230. III, 270.
- Grzymała Alb., I, 171, 175, 190, 191.
- Grzymała Franc., II, 137. III, 285.
- Gwinczewski Feliks, III, 101, 102.
- Guizot, I, 101, 105, 154.
- Gullen John, II, 228.
- Gurowski Adam, I, 119, 120, 123, 124, 125, 127, 139, 140, 141, 146, 147, 150, 151, 170. II, 17, 21, 29, 68, 235, 236, 238, 239, 242, 248, 334. III, 25, 26, 59, 61, 63, 67, 68, 70, 86, 188, 246, 265, 266, 285, 294, 328.
- Gurowski Bol., por., II, 17, 236, 241. III, 63.
- Hacicki Jan, por. 13. uł., III, 252.
- Hagen Gust., Dr med., II, 293.
- Hałas Ant., żołn. 4. strz. p., III, 233.
- Hankiewicz, III, 203.
- Hankiewicz Piotr, por. 4. p. p. l., II, 257.
- Harczyński Salezy, ks., III, 178, 180.
- Hassmann Feliks, III, 226.
- Hauke Maurycy, kap. art., I, 37, III, 46.
- Hedenius, Dr, I, 74.
- Hecker, I, 47.
- Helcel B., II, 308.
- Heltman Wiktor, II, 241, 244, 248. III, 72, 216.
- Herbelot Alfons, I, 171, 172. II, 10.
- Heytesbury, Lord, I, 210.
- Hiż Jan, ppor., III, 101.
- Hłuszniewicz Ant., Dr, poseł borysowski, I, 127, 147. II, 65, 68, 115, 137, 166, 170, 191, 195, 205, 208, 215, 217. III, 24, 75, 329, 335, 339, 343.
- Hoffman K. A., dyr. banku, I, 172, II, 284, 334. III, 27, 43, 44, 282, 285, 286.
- Hoffmanowa Klem. z Tańskich, I, 74, 87. III, 50, 51, 282.
- Holland, Lady, I, 187.
- Holland, Lord, I, 187, 195. II, 77.
- Horain Tad., maj., III, 99, 100, 212, 213, 214.
- Horain Winc., maj. szt. gł., I, 10. III, 125.
- Hordyński Bogusław, II, 263.
- Hornthal, Dr v., I, 51.
- Horodyński Onufry, II, 254.
- Horodyński, oficer, III, 105.
- Hove Samuel, I, 30, 38, 124, 147. III, 43, 103, 104.
- Howard, Lord, pos. ang., II, 291.
- Hubarewicz Konst., maj. 6. strz. konn., III, 161.
- Hube Józ., prof. uniw. warsz., II, 65.
- Hube Mich., referendarz stanu, II, 109, 115, 116, 119, 142, 156, 158, 164, 170.
- Huczko Onuf., podof. 2. uł., III, 233.
- Hume, czł. parl., II, 79, 83, 298.
- Hunter Gordon, I, 211.
- Ibrahim-Basza, II, 292.
- Ignatowicz Wład., por. 1. strz. piesz., II, 293.
- Inglis Robert, czł. parl., II, 82, 83, 85, 294.
- Izenszmit Aleks., maj. 6. strz. konn., III, 129, 130, 136, 138, 139.
- Jabłoński Antoni, maj. 1. p. p. l., III, 300.
- Jabłoński Leon, maj., III, 219, 221.
- Jabłoński Leon, kap. 3. p. p. l., III, 225, 275.
- Jabłoński Ludw., ppor. 11. strz. p. III, 225.
- Jabłonowski L., II, 254.
- Jackowski, ppłk., I, 37. III, 156, 160.
- Jan Kazimierz, król, II, 160.
- Janko Henryk, II, 254.

- Janowicz Alojzy, ppłk., I, 37. III, 45, 163, 186, 187, 188, 190, 192, 193, 195, 198, 200, 201, 221, 262.
- Janowski J. N., I, 145, 147, 150. II, 239, 243, 247, 320. III, 42, 59, 71, 72, 75, 206, 216, 240, 273, 286.
- Jański Bogdan, II, 139, 140. III, 44, 232, 271, 272, 273, 285.
- Januszewski Nap., podof. 2. strz. p., III, 218.
- Januskiewicz Eust., I, 145. II, 28, 30, 54, 55, 58, 68, 124, 177, 326, 331. III, 52, 126, 127, 128, 129, 131, 132, 133, 134, 136, 138, 191, 212, 284, 285, 287.
- Jaraczewski Hieron., ppor. 3. uł., III, 135.
- Jawornicki, II, 311.
- Julien de Paris, II, 25. III, 40, 44.
- Jurien de la Gravière, II, 127.
- Jussieu, Alfred de, II, 36.
- Jaźwiński Franciszek, kap., III, 135, 136.
- Jaźwiński Ant., II, 330.
- Jedliński Hieron., ppor. art., III, 31.
- Jelski Ludw., dyr. Banku Pol., I, 159, 171, 172, 175, 191. II, 30. III, 132.
- Jełowicki Aleks., pos. hajsyński, II, 115, 116, 119, 156, 158, 183, 194, 198, 205, 214, 215, 225. III, 8, 9, 10, 11, 44, 45, 50, 282, 285, 286, 287, 288, 311.
- Jełowicki Edw., dow. powst. hajsyńskiego, I, 10.
- Jerzmanowski Fel., płk., I, 123.
- Jerzykowski Ludw., ks. Pijar, III, 102.
- Józefowicz Wiktor, por. 17. p. p. l., III, 212.
- Jużwikiewicz Jul., ppor. leg. rus., III, 102, 103.
- Kaczanowski Kar., II, 236.
- Kaczanowski Paweł, ppor. 3. uł., II, 244.
- Kaczkowski Zygmn., II, 261.
- Kajsiewicz Hieron., ppor. leg. lit., II, 30, 58, 96, 97, 106, 133, 137, 139, 175, 331. III, 41, 116, 155, 158, 159, 165, 166, 272, 282.
- Kalinowski Benedykt, maj. 1. uł., III, 183.
- Kalinowski Dobrosław, dow. powst. lit., III, 212, 215.
- Kałużski Michał, por. 6. uł., I, 37.
- Kałużowski Henr., II, 112. III, 48, 155, 158, 171, 176, 336, 340, 341, 343.
- Kamieński Mik., płk., I, 44.
- Kamiński J. N., I, 83.
- Karczewski Ant., II, 256.
- Karliński, II, 293.
- Karol Albert, król sard., II, 278.
- Karski-Duński, III, 12, 272.
- Karski Ferdyn., ppor. 20. p. p. l., III, 64.
- Karwowski Jan, poseł białostocki, II, 191, 205, 215. III, 24.
- Kaskel, bankier, I, 76.
- Kaszyc Józ., poseł nowogródski, I, 119. II, 191, 205, 211.
- Kawecka, panna, II, 257.
- Kazimirski Wojc., I, 119. II, 28. III, 52, 245.
- Khall, por. pruski, I, 50.
- Kielanowski, I, 29.
- Kierzkowski Józ., ppor., III, 142.
- Kijewski Luc., podof. art., III, 21.
- Kiliński, II, 233.
- Kiń Józ., żołn. 4. p. p. l., III, 233.
- Kind, Dr, I, 52.
- Kirkor Franc., kap. 4. strz. konn., III, 95, 252.
- Kirwan, I, 211, 215.

- Kisielewski Felic., ppor. 5. uł., III, 130.
- Kleczkowski Korneli, kap., III, 325.
- Klein, I, 30.
- Kniaziewicz Karol, Gł., I, 31, 105, 123, 143, 144, 153, 157, 158, 159, 160, 161, 162, 163, 164, 165, 166, 167, 175, 176, 183, 195, 206, 213, 224. II, 14, 30, 45, 46, 50, 51, 53, 54, 59, 60, 61, 63, 64, 68, 91, 107, 128, 129, 132, 135, 222, 225, 230, 269, 270, 281, 282, 283, 284. III, 9, 23, 44, 45, 124, 128, 157, 158, 160, 169, 193, 213, 232, 238, 240, 242, 243, 246, 320.
- Kobyliński Kar., kap. 7. strz. piesz., III, 188.
- Kolb Georg, I, 51.
- Kolesiński Zyg., Dr, I, 72.
- Kołyso Adam, pos. upitski, II, 17, 191, 205, 215.
- Komarnicki Aleks., II, 263.
- Komarowa, III, 171.
- Komierowski Bartł., płk., II, 14.
- Konarski Szymon, kap. 1. strz. piesz., III, 277, 329.
- Konarski Tom., Gł. bryg., III, 182, 241.
- Konarzewski Wojc., por. 23. p. p. l., III, 102.
- Kondycki Józ., sierżant 16. p. p. l., III, 218.
- Kópczyński Piotr, II, 305, 331, 334. III, 38.
- Korabiewicz Józ., kap. 7. p. p. l., III, 164.
- Korabiewicz Edm., lek. 10. p. uł., II, 48, 180, 181, 204. III, 68, 69.
- Korewa Aleks., lekarz, II, 48.
- Kormański, maj., I, 161. II, 29, 45. III, 121, 124, 125, 126.
- Korycki Franc., podof. kaw., II, 204.
- Korycki Franc., ksiądz, II, 272. III, 275.
- Korytko Emil, II, 263.
- Korzeniowski Onufry, III, 42.
- Kosko, płk., I, 24.
- Koss Józ., por. raketników, I, 37. III, 193.
- Koss Tomasz, żołn. jazdy płockiej, III, 233.
- Koskowski Jan, podof. 2. krakusów, II, 204.
- Kossowski, III, 101.
- Kossowski Józ., ppor., III, 136.
- Kościusko, II, 233. III, 80.
- Kot Jan, żołn. 1. Maz., III, 233.
- Kowalski, kap., II, 99.
- Kowalski Nepom., ppor. art., I, 37. III, 224.
- Koźmian Adam, por. grenad., III, 325.
- Koźmian Jan, III, 272.
- Koźmian Stanisław, II, 296. III, 39, 93, 252.
- Kozakowski Franc., płk. kwatery., III, 163.
- Kraczak Nap., ppor. 19. p. p. l., II, 277.
- Krafft, Gł. pruski, I, 26, 27.
- Kraiński Winc., mecenas, kap. gw. nar., II, 204.
- Kraitsir Kar., I, 127, 138, 151. II, 236. III, 102, 103.
- Krajewski Henr., ppłk., III, 100.
- Kranas Franc., III, 15, 48, 205, 206, 207, 208.
- Krasicki Ksaw., II, 260, 305, 308, 309, 310, 312, 313, 314, 315.
- Krasiński Izyd., Gł., I, 41.
- Krasiński Waler., I, 191, 192. II, 227.
- Krasiński Winc., Gł., II, 79.
- Krasiński Zygmunt, III, 280, 282.
- Krater, II, 262.

- Kraycewicz Jan, podchor. 10. uł., III, 200.
- Krępowiecki Tad. (Szymon), I, 126, 139, 140, 146, 147, 150, 151. II, 28, 137, 143, 161, 162, 163, 164, 175, 235, 238, 239, 240, 243, 244, 248, 324, 330, 331. III, 42, 58, 62, 92, 94, 96, 98, 99, 143, 265, 318, 332, 333, 334.
- Krieg, II, 262.
- Królikowski Kar., por. 22. p. p. I., III, 131, 138, 140, 145, 272, 273, 277.
- Krosnowski Adolf, ppłk. 7. p. p. I., III, 232, 241.
- Krosnowski Walenty, por. 2. Maz., II, 236.
- Krukowiecki Jan, Gł., I, 41. II, 141.
- Krulikowski, eks-Pijar, II, 311.
- Kruszewski Ign., płk., I, 140, 159, 160. II, 14. III, 90, 325.
- Kruszyński, I, 74.
- Krysiński, II, 164.
- Krzywkowski Henr., maj. 3. powst. żmudzk., III, 156, 161, 183.
- Krzyżanowski Piotr, por. 1. Maz., III, 209.
- Kucnery Emil, podof., II, 204.
- Kudelski Kar., III, 16.
- Kuderowski Franc., ppłk. 4. uł., III, 221, 223, 224, 300.
- Kulczyński, I, 10.
- Kulczyński Ign., II, 257, 264.
- Kunatt Stan., referend. st., I, 119, 123, 126, 159, 171. II, 20, 139, 140, 164, 231. III, 27, 44, 45, 285, 286.
- Kurek Franc., III, 105, 198, 200.
- Kurowski Franc., ksiądz, III, 197.
- Księżopolski Ludw., II, 262.
- Kwiatkowski Jan, ppor., II, 12, 236.
- Kwilecki Ant., kap. 13. p. p. I., III, 136.
- Lafayette, I, 30, 118, 120, 122, 124, 134, 141, 145, 154, 157, 164. II, 10, 18, 46, 69, 161, 162, 163, 171, 193, 278, 307, 314, 333. III, 40, 41, 124.
- Laffitte, min. franc., I, 100. III, 217.
- Lagrange, Gł. fr., II, 39.
- Lallemant, Gł. fr., II, 10.
- Lamarque, Gł. fr., II, 74. III, 133.
- Lange Ludw., por. art., I, 87.
- Langenau, Gł. austr., II, 262.
- Langermann Jerzy Fryderyk, Gł. bryg., I, 10.
- Laponneraye, II, 320. III, 197.
- Laskowicz Wład., podchor. art., III, 272.
- Lasteyrie Jul., dep. franc., II, 10, 160.
- Lavalette, Gł. franc., III, 215.
- Ledóchowski Jan, pos. jędrzejewski, I, 140, 141, 149, 173. II, 17, 28, 29, 67, 106, 115, 116, 119, 124, 148, 149, 154, 156, 157, 158, 191, 195, 198, 204, 205, 208, 209, 224, 307, 308. III, 8, 10, 22, 24, 33, 75, 147, 149, 222.
- Lehon, pos. belg., II, 284.
- Lelewel Jan, ppłk. inżyn., II, 274. III, 155, 175.
- Lelewel Joachim, pos. żelechowski, czł. rz. nar., I, 31, 119, 120, 123, 126, 127, 135, 137, 139, 142, 143, 145, 146, 147, 149, 152, 159. II, 9, 13, 16, 21, 22, 28, 30, 31, 42, 43, 47, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 62, 63, 65, 68, 70, 71, 74, 75, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 102, 107, 109, 110, 111, 112, 114, 116, 119, 123, 124, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 141, 142, 143, 144, 148, 152, 154, 158, 159, 161, 163, 164, 165, 166, 168, 170, 171, 175, 180, 188, 191, 192, 195,

- 198, 205, 215, 217, 238, 239, 247, 250, 253, 255, 259, 260, 261, 263, 264, 265, 268, 269, 285, 307, 308, 312, 313, 314, 321. III, 18, 24, 31, 39, 47, 69, 90, 91, 92, 125, 126, 127, 130, 132, 134, 142, 157, 158, 162, 164, 165, 168, 169, 170, 173, 176, 185, 192, 193, 209, 215, 217, 240, 242, 243, 244, 245, 246, 247, 248, 249, 250, 251, 253, 277, 282, 284, 287, 319, 322, 328.
- Lemaitre Jules, II, 161. III, 40, 41.
- Lemercier Nepom., II, 161.
- Lenau, poeta niem., I, 81.
- Leonard de St. Cyr Kar., por., III, 325.
- Leopold, król belg., II, 225, 226, 283, 284.
- Lepin Jan, maj. 5. uł., III, 103.
- Leszczyński Stan., kap., III, 90, 325.
- Lewandowski Jan, III, 138.
- Liechtenberg, II, 12.
- Liewen, amb. ros., I, 187, 198, 204. II, 224.
- Liewen, ambasadorowa, I, 187, 188, 189, 200, 207. II, 88, 227.
- Lindenau, minister saski, I, 74.
- Lindsay, kap., II, 182.
- Linowski Konst., kap., III, 90, 325.
- Lipski Tad., maj. 9. p. p. l., III, 168, 169, 170.
- Lisiecki Michał, kap. 13. uł., II, 54. III, 160, 323.
- Lobkowitz, namiest. Galicyi, I, 10.
- Lorentz, konsul austr., I, 178, 180.
- Loulé, margr., II, 285.
- Lubecki Ksaw., książę, I, 191. III, 20, 21, 30, 31, 32, 248, 330.
- Lubieniecki Mich., kap., III, 325.
- Lubliner Ozyasz, adwokat. ppor. grenad., II, 244. III, 226.
- Lubomirski Jerzy, książę, II, 305, 312.
- Ludwik Filip, król fr., I, 101, 103, 122, 158. II, 13, 19, 224, 275, 282, 323. III, 273.
- Lutkiewicz Otton, ppor. 12. uł., III, 212, 215.
- Łabęcki Jul., kap. 11. p. p. l., I, 8. III, 192, 193.
- Łabędzki Baltaz., maj. 1. strz. konn., III, 136.
- Łagowski Piotr, płk., II, 164. III, 45.
- Łapiński Dom., ppor. 19. p. p. l., III, 178.
- Łaski Aleks., kap. grenad., I, 31. II, 140, 164.
- Łącki Jan, kap. art., II, 293.
- Łączkowski Filip, ppor., III, 216.
- Łączyński Adolf, I, 24.
- Łętowski, książd, I, 178.
- Łoniewski, II, 257.
- Łopatyński Sew., por. art., III, 142.
- Łoziński Józ., II, 257.
- Łubieński, II, 256.
- Łubieński L., II, 17.
- Łubiński, żołn., I, 35.
- Mac Aulay, I, 212.
- Macewicz Stan., maj. 25. p. p. l., II, 257.
- Mack, I, 51.
- Mackiewicz, maj., I, 37.
- Magen-Heffer, por. pruski, I, 50.
- Maison, Marquis, ambas. fr., II, 182.
- Malhomme Stan., kap. 2. strz. pieszy, III, 95.
- Malinowski Jakób, pos. radomyślski, II, 205, 215.
- Malinowski Jakób, b. prof. szk. marymonckiej, III, 225, 227.
- Malinowski Tom., II, 244. III, 72, 205.
- Maltzan, hr., I, 47.
- Małachowski, żołn., I, 35.
- Małachowski Gust., pos. szydłowski, min. spr. zagr., I, 10, 120, 179,

- 186, 206. II, 73, 204, 205, 209, 211, 226, 230, 294, 300. III, 23, 44, 132, 174, 239.
- Małachowski Kaz., Gł. dyw., I, 74. II, 23, 115. III, 171, 241.
- Małachowski Stan., por. kaw., I, 29, 191.
- Mańkowska Bogusława, I, 76.
- Marcinkowski Karol, Dr, II, 139, 225, 330. III, 44, 45, 46, 48.
- Marcinkowski Jul., podchor. 7. p. p. I., III, 203.
- Markiewicz Kaz., ppor. 10. uł., III, 205.
- Marus Mich., żołn. 1. strz. piesz., III, 233.
- Marya Pawłowna, W. księżna wajmarska, I, 73.
- Marylski Jul., ppor. kaw. aug., I, 37.
- Maśłowski Dyon., maj. art., I, 37. III, 182, 183.
- Massalski Winc., ppor. 4. strz. piesz., III, 136.
- Mathieu, płk. fr., III, 154, 158, 182.
- Matuszewicz Winc., ppłk. 3. strz. p., dow. powst., I, 155. II, 117. III, 171, 183, 273, 323.
- Mauguin, dep. fr., II, 10.
- Mazurkiewicz J. M., por., I, 59. II, 36.
- Mazurkiewicz Leon, ppor., III, 325.
- Mazzini, II, 166, 278.
- Mehemet-Ali, II, 293.
- Mejzner Józ., mag. prawa, kap. 9. p. p. I., I, 37, 146, 155. II, 102, 115, 119, 120, 146, 154, 157. III, 48, 155, 171, 175, 178, 285.
- Melbourne, Lord, I, 187.
- Merode, hr., II, 230. III, 44, 90.
- Metternich, I, 180.
- Michałowski Józ., maj. 7. p. p. I., II, 272. III, 93, 95.
- Michel de Bourges, dep. fr., III, 197.
- Mickiewicz Adam, I, 74, 76. II, 94, 107, 108, 148, 162, 225, 240, 331. III, 9, 19, 39, 44, 45, 52, 116, 151, 170, 232, 235, 246, 251, 270, 271, 272, 280, 282, 285, 288, 295.
- Mickiewicz Wład., III, 261.
- Miede, pastor protestancki, II, 196.
- Mielżyński Maciej, I, 12, 123.
- Mierosławski Ludw., por. 6. strz. p., II, 204. III, 170, 175, 282.
- Mieroszewski, płk., II, 139, 329.
- Mieszkowski Jan, III, 15, 205.
- Mignet, I, 169.
- Migurski Józ., kap. 4. p. p. I., II, 204. III, 155.
- Migurski Winc., ppor. 4. p. p. I., II, 257.
- Mikołaj, ces. ros., I, 10, 26, 32, 41, 76, 102, 108, 154, 163, 170, 188, 196, 205, 206, 212, 219, 221, 223. II, 8, 18, 19, 30, 78, 79, 81, 85, 162, 168, 180, 187, 190, 230, 297, 326. III, 37, 143, 231, 248, 260, 270, 307.
- Mikucki, kap., I, 43.
- Mikulski Franc., III, 272.
- Milberg Henr., Gł. dyw., I, 41.
- Miracki Nikod., ppłk. karabinierów, III, 155, 163, 164, 167, 168, 176, 183.
- Miranowicz Józ., podof. 12. uł., III, 209.
- Mirski Ferd., ppor., II, 117. III, 171.
- Mirski Teof., III, 202, 203, 204, 205, 208.
- Misiewicz, III, 20.
- Młodecki Jan Nep., por. 11. p. p. I., III, 216.
- Mobel, I, 51, 64.
- Mochnacki Kamil, maj. 1. strz. p., I, 119, 123. II, 16, 21, 50, 52, 53, 54, 58, 61, 96, 139, 140, 164. III, 124, 125, 128, 134, 250.

- Mochnacki Maurycy, por. 1. strz. p.,
 I, 24, 40, 119, 123, 124, 125, 126,
 127, 140. II, 20, 21, 22, 24, 137,
 138, 139, 187, 188, 247, 248. III,
 9, 27, 28, 30, 50, 82, 244, 246,
 249, 282, 284, 292, 320, 336.
 Modzelewski Jan, II, 311.
 Mogilnicki, II, 12.
 Molinary Aleks., ppor., III, 145.
 Molsdorff Aleks., II, 244. III, 72.
 Montalembert, III, 41, 44.
 Montalivet, min. fr., I, 154, 224. II,
 133.
 Montebello Gustaw, II, 14.
 Montwiłł Józ., książdz, III, 220.
 Moraczewski Andrzej, por. 6. p. p. l.,
 III, 136.
 Moraczewski Józ., II, 311.
 Morand, Gł. fr., III, 154, 155, 157,
 165, 177, 219.
 Morawski Fr., Gł., I, 41.
 Morawski Teod., dep. kaliski. min.
 spr. zewn., I, 119, 123, 126, 136,
 159, 171, 172, 175. II, 14, 17, 109,
 115, 124, 146, 149, 151, 154, 157,
 158, 191, 205, 319, 325. III, 44,
 147.
 Morin, kap. fr., II, 129.
 Mornay, dep. fr., II, 10.
 Morozewicz Kalikst, poseł lubelski,
 II, 205, 211. III, 44.
 Morpeth, Lord, II, 298.
 Mortier, marsz. fr., I, 169.
 Mortier, poseł fr., II, 290.
 Mosen, poeta niem., I, 53, 81.
 Moser, I, 51, 62.
 Mostowski Tad., I, 208. III, 223.
 Moszczeński Fr., II, 305, 308.
 Możeyko Mat., ppor., III, 130.
 Mroziński Józ., Gł., I, 41.
 Mrozowski Jul., kap. 2. uł., I, 151.
 Muchowski, Gł. bryg., I, 19, 20.
 Müller, Gł. bryg., I, 41.
 Müller Leop., Dr. I, 64.
 Murawjew, dekabrysta, III, 195.
 Murawiew. Wieszatel, III, 114.
 Murzynowski, awanturnik, III, 266.
 Mycielski Mich., Gł. bryg., I, 175.
 II, 58, 59, 60, 107. III, 241, 242.
 Nabelak Ludw., maj., II, 204. III,
 29, 75.
 Nachtman Jan, podchor., II, 127, 130.
 Nakwaski Henr., pos. bractawski, I,
 76. II, 195, 197. III, 50.
 Nałęcz, III, 282.
 Namik Pasza, amb. tur., II, 282.
 Nemety, II, 262.
 Niedzwiecki Leonard, podchor., III,
 265.
 Niemcewicz Jul. Ursyn, kasztelan,
 I, 144, 171, 180, 181, 190, 191,
 192, 194, 195, 201, 209, 210, 214,
 215, 216, 218, 219, 223. II, 69, 77,
 78, 79, 80, 90, 114, 115, 193, 204,
 223, 225, 227, 229, 230, 231, 232,
 278, 293, 296, 299, 300, 332, 333,
 334. III, 9, 23, 44, 103, 222, 264,
 265, 267, 320.
 Niemojowski Bonaw., pos. wartski,
 prez. rz., I, 40, 119, 122, 123, 124,
 125, 126, 128, 136, 137, 159, 175.
 II, 13, 14, 20, 21, 114, 115, 191,
 204, 205, 209, 211, 216, 225. III,
 9, 23, 42, 43, 44, 45, 89, 239, 320.
 Niesiołowski, Gł., I, 41.
 Nieszokoć Winc., kap. art., I, 37.
 II, 99, 124, 130. III, 146, 277, 335.
 Niewęglowski Grach, ppor. art., III,
 63, 64, 130, 131, 137, 140, 286.
 Niewęglowski Jerzy, płk., I, 19.
 Niezabitowski Józ., książdz kanonik
 miński, prob. wileński, III, 46.
 Noiński, III, 133.
 Nowicki Napol., II, 260, 264.

- Nowicki Winc., maj. 13. uł., III, 97, 98.
- Nowodworski Marc., wachmistrz 6. uł., III, 21.
- Nowosielski Feliks, kap. saperów, II, 272, 275, 278, 279. III, 275, 276, 335.
- Nowosilcow, III, 203.
- Nyko Apolin., maj. 1. p. p. l., II, 267, 268.
- Obalski Józ., ppor. inżyn., III, 197.
- Oborski Ludw., płk. 7. p. p. l., II, 175, 179, 204, 272, 274, 275. III, 93, 155, 158, 167, 175, 176, 180, 300.
- Obuchowicz Franc., płk. leg. lit., III, 192.
- O'Connell, czł. parl., II, 79, 80, 82, 83, 294, 295.
- Odilon-Barret, dep. fr., I, 154. II, 10, 74. III, 41.
- Odolski, płk., I, 9.
- Odynecki Ant., III, 253.
- Odyniec Edw., I, 74.
- Ogiński Gabryel, książę, II, 332.
- Okólski Jan, maj. 3. strz. konn., II, 204. III, 155, 182.
- Oleszczyński Ant., II, 71. III, 44.
- Oleszczyński M., III, 284.
- Oleszczyński Wład., II, 227, 330.
- Olizar Narcyz, kasztelan, II, 332.
- Olizarowski Tom., III, 282.
- Olszewski Ant., kap. 4. strz. konn., III, 188.
- Ordega Józ., III, 75.
- Ordyniec J. K., I, 119, 123. II, 239, 241, 242, 244, 286.
- Orléans, książę, I, 157, 165. III, 131, 132, 133, 213.
- Orlicki Ludw., kap. art., II, 293.
- Orłow, I, 154, 219, 222.
- Orpiszewski Lud., kap. 2. Maz., I, 16.
- Ortlepp, I, 81.
- Ostrowski Ant., wojewoda, Gł., I, 10. II, 68, 69, 100, 106, 109, 114, 119, 123, 124, 132, 133, 134, 148, 149, 152, 155, 158, 160, 161, 162, 179, 193, 195, 198, 199, 200, 202, 204, 205, 214, 215, 219, 334. III, 9, 206, 241, 244, 258, 316, 322.
- Ostrowski J. B., II, 68, 137, 143, 164, 166. III, 19, 24, 33, 34, 48, 185, 253, 265, 285.
- Ostrowski Krystyn, por. art., III, 325.
- Ostrowski Tom., kap., III, 325.
- Ostrowski Wład., pos. piotrkowski, marsz. Sejmu, I, 175, 206. II, 50, 191, 193, 197. III, 125.
- Ośrodkowski, kap., I, 37.
- Pac Ludw., wojewoda, Gł. dyw., I, 159, 166, 175. II, 50, 53, 59, 60, 62, 68, 69, 91, 100, 109, 114, 115, 119, 146, 152, 154, 158, 191, 204, 205, 211, 212, 225. III, 9, 44, 45, 47, 241, 242.
- Palmella, margr., II, 285.
- Palmerston, I, 181, 187, 189, 190, 195, 196, 198, 200, 204, 205, 216, 218, 220, 221, 222. II, 78, 80, 81, 82, 85, 87, 89, 198, 227, 284, 295, 297. III, 267.
- Paprocki Stan., II, 236.
- Paprocki, ppłk., I, 31. II, 139, 140, 164. III, 46.
- Parczewski Konst., maj., II, 227.
- Parysówna, panna, III, 154.
- Pasierbski J., maj. 20. p. p. l., III, 193.
- Pasierbski Platon. por. 11. uł., II, 288, 289. III, 26.
- Paskiewicz, feldm. ros., I, 9, 11, 27, 42.
- Paszkowicz Ant., płk., I, 37.
- Paszkowicz Kaz., płk. 12. p. p. l., II, 274. III, 168.

- Patek Ant., ppor. 1. p. aug., I, 31, 37.
 Patkowski Zygm., por., III, 325.
 Patysiewicz, III, 205.
 Pawłowski Józef, ppor. 4. p. p. l., III, 220.
 Pągowski Stan., kap., III, 130.
 Peel Robert, czł. parl., II, 84, 85, 296.
 Pellet, Gł. franc., I, 28, 122, 160, 163.
 Perier, min. franc., I, 100, 101, 103, 116, 122, 157, 164, 166, 167, 169, II, 32.
 Pestel, III, 195.
 Peszyński Benedykt, ppłk. 2. jazdy płock., III, 197.
 Petit, Gł. fr., III, 186, 192, 197.
 Petrulewicz Dom., ksiądz, wikary katedry wileńskiej, III, 203, 205.
 Piasecki Adam, ppor. 9. p. p. l., III, 130.
 Piattoli, I, 193.
 Picard Aug., III, 120, 133.
 Pietkiewicz Ludw., pos. wilkomierski, I, 159, II, 20, 205, 215, III, 89.
 Pietkiewicz Waleryan, pos. słucki, I, 127, 137, 147, II, 191, 215, 250, 253, 259, 260, 261, 263, 264, 265, 268, 307, III, 24, 47, 69, 90, 91, 276, 277, 328, 334, 335, 336, 338, 340, 343.
 Pietras, żołn., I, 35.
 Pietrasiewicz Ign., kap. 5. strz. p., III, 125.
 Pietruski Izyd., II, 305, 308, 309, 310, 312, 314.
 Piłat Stan., żołn., III, 233.
 Pinard A., III, 287.
 Piotrowski Dyon., III, 209.
 Piotrowski Ksaw., ppor., III, 105.
 Piszczatowski Adam, II, 236, 247.
 Platerówna Emilia, II, 9.
 Platen-Hallermünde, poeta niem., I, 80.
 Plater Cezary, pos. wileński, II, 191, 205, 209, 210, 215, 217, 225, III, 37, 40, 45, 271, 272, 323.
 Plater Ludw., kasztelan, I, 105, 114, 123, 136, 153, 157, 158, 159, 161, 166, 167, 169, 170, 171, 172, 175, 176, 183, 195, 206, 224, II, 14, 24, 25, 30, 54, 60, 68, 91, 132, 135, 191, 205, 208, 209, 211, 212, 222, 225, 226, 230, 268, 269, 270, 281, 282, 283, 284, 301, 305, 306, 307, III, 43, 44, 45, 238, 246.
 Plater Wład., pos. wilejski, I, 126, II, 68, 72, 191, 205, 215, 228, III, 285.
 Plichta Andrzej, radca st., sekretarz rz. nar., I, 119, 123, 126, 159, 171, II, 31, 109, 115, 116, 119, 139, 140, 146, 155, 156, 157, 158, 164, 231, III, 8, 39, 45, 285.
 Pliszewski, stolarz, III, 265.
 Płodowski Jan, kap. art., I, 37, III, 177.
 Płużański Ign., I, 145, 146, 149, 150, II, 30, 133, 137, 235, 240, 324, III, 58, 59, 206, 328, 340.
 Pociąg, mnich, trapiści, III, 162.
 Podczaski Wład., płk. 20. p. p. l., II, 153, 324, 325, III, 9, 187, 192, 193, 195.
 Podczaszyński Michał, I, 122, 147, II, 20, 22, 23, 139, III, 30, 138, 245, 250, 284.
 Podhorodeński Ludw., por., III, 325.
 Podolecki, II, 313, 314.
 Podyma Kar., żołn. bat. sap., III, 233.
 Pogonowski Piotr, kap. kwatermistrzostwa, III, 45, 46.
 Pol Winc., por., I, 37, 43, 54.
 Polignac, I, 184.
 Pomaski Marc., II, 52, 53, 177, 322, 323, 326, III, 126, 127, 128, 129.

- 130, 131, 132, 133, 134, 136, 138, 140, 142, 145, 212, 285.
- Poniatowski Józ., książę, II, 25.
- Poniński Stan., por. 6. strz. konn., II, 271, 272.
- Popiel Paweł, II, 308.
- Popławski, ksiądz, II, 254.
- Porębski, maj., I, 9.
- Postempski Kar., III, 209.
- Potoccy (Pilawici), III, 232.
- Potocki Bernard, kap., III, 325.
- Potocki Herman, pos. machnowski, I, 10. II, 204, 316.
- Potocki Józ., pos. bielski, II, 204.
- Potocki Leon, II, 311.
- Potocki Włodz., I, 74.
- Potocka Delfina, II, 24.
- Potocka Klaudyna z Działyńskich, I, 74, 76. II, 24, 254, 267, 307. III, 292.
- Potocka Włodzimierzowa, II, 24.
- Potrykowski Alf., ppor., I, 73. III, 152, 155, 175, 179.
- Potulicki A., płk., I, 159, 161. II, 14, 45, 54. III, 39, 121, 122, 123, 126, 129.
- Potworowski Gustaw, II, 197.
- Pozzo di Borgo, amb. ros., I, 103, 170. II, 18, 32, 224. III, 20.
- Praniewicz Tom., ksiądz, II, 26.
- Prądyński Ign., Gł., I, 41.
- Pressen, II, 262.
- Preusser, płk. pruski, I, 26.
- Proszyński Feliks - Prot, płk., I, 159, 160, 171. II, 14, 283, 284. III, 90, 325.
- Prozor Maurycy, maj. powst. ko-wieńskiego, III, 199.
- Pruszyński Rom., ppor. art., III, 224.
- Przeciszewski Ant., pos. rosieński, I, 126, 127. II, 170, 191, 205, 215, 217. III, 323.
- Przeclawski Leon, kap., III, 68.
- Przepałkowski, I, 29.
- Przeradzki Tytus, kap. 4. p. p. I, III, 130.
- Przezdziecki J., por. art., I, 31, 37.
- Psarski Wojciech, maj., III, 213, 300.
- Puchalski Tom., ksiądz, II, 325, III, 120.
- Pułaski Kazimierz Aleksander, eks-ksiądz, I, 145, 150. II, 28, 30, 48, 133, 141, 143, 161, 164, 238, 239, 240, 241, 243, 244, 248, 330. III, 18, 57, 58, 92, 93, 94, 95, 96, 98, 258, 273, 319, 338.
- Purzycki Józ., por., III, 325.
- Putrament, akademik wil., III, 105.
- Puzyna Józ., II, 311.
- Raczkowski Ksaw., ppor. 5. strz. p. III, 209.
- Radziszewski Józ., por. art. p., III, 136.
- Radziwiłł Mich., książę. Gł. dyw., I, 41.
- Rahoza Mikołaj, ppor. art., II, 165.
- Rajski, Dr med., III, 219.
- Ramorino Hieron., Gł. dyw., I, 8, 9, 10, 178. II, 14, 15, 23, 124, 278. III, 165.
- Raspail, III, 240.
- Ratajski Alfons, ppor. 1. p. p. I, III, 61, 63.
- Ratayski Wiktor, Dr, I, 72.
- Ray Grzeg., żołn., III, 233.
- Redel Jak., Gł. bryg., I, 41.
- Reichlin, prof., I, 67.
- Reinhard, poseł franc. w Dreźnie, I, 74, 75.
- Reitzenheim Józ., ppor. 5. uł., III, 93, 95, 96, 233.
- Rettel Leonard, II, 236, 331.
- Reymer Filip, kap., III, 139.

- Ricard, płk. fr., III, 120, 137, 144, 148, 150.
- Riesen Jakób, I, 50, 75.
- Rigny de, min. fr., II, 124.
- Rogaliński Henr., II, 254.
- Rojek, murarz, II, 254.
- Roland Franc., Gł. bryg., I, 11, 12, 24, 26, 27, 41.
- Roliński Adolf, II, 262, 263.
- Ropelewski Stan., II, 244. III, 52, 281, 282.
- Rosienkiewicz Marcin, prof. krzemieniecki, III, 101, 102, 105.
- Rösing, I, 51.
- Roślakowski Ant., ppłk., I, 19, 37. II, 124, 126, 127, 129, 321, 323, 324. III, 90, 168, 177.
- Rotteck, I, 47. III, 44.
- Rottermund Modest, por., II, 161. III, 325.
- Rozbicki Leonard, por. 4. p. p. I., II, 236.
- Rożycki Józ., maj., II, 244. III, 58, 59, 197.
- Rożycki Kar., płk. jazdy wołyń., II, 161. III, 33, 49, 75, 76, 193, 196, 282, 329, 335, 338, 339, 343.
- Rożycki Samuel, Gł. bryg., I, 10, 11, 178. II, 277. III, 164, 165, 190, 191, 192, 241.
- Rożyński Wojc., ksiądz, kapel. 2. strz. p., II, 325.
- Rudzki Aleks., maj. 20. p. p. I., III, 193.
- Rulikowski Kajet., II, 311, 312, 315.
- Rumigny, pos. franc., II, 275.
- Rummel, Gł. pruski, I, 25, 29, 32, 34.
- Rupeyko Franc., ppor. art., III, 205.
- Rupniewski Roch., kap. gw. hon., II, 236. III, 273.
- Rusocki, II, 254.
- Russel, Lord, II, 89, 90.
- Ruthié Jędrz., Gł. bryg., I, 41.
- Rutkowski Kaz., kap. powst. lit., III, 193, 195.
- Rutkowski Paweł, audytor, III, 136.
- Rybiński Maciej, Gł. dyw., I, 19, 22, 24, 25, 26, 27, 32, 37, 50, 74, 144, 159. II, 59, 62, 68, 69, 114, 115. III, 241, 242.
- Rychlicki, III, 101.
- Rychter, maj., III, 136.
- Rychter Klem., ppor. woln. strz., III, 130.
- Rykaczewski Erazm, I, 151. II, 30, 170. III, 42.
- Rykaczewski Makary, kap., II, 133.
- Rylejew, dekabrysta, III, 195.
- Rylski Ant., ppor. art., III, 125.
- Rymgayłło Fulgenty, II, 330. III, 45, 46.
- Rzak Ign., podof. 4. p. p. I., III, 233.
- Rzewuski Otton, ppor., III, 325.
- Rzewuski, podof., III, 159.
- Sacher, II, 262.
- Sadowski, awanturnik, III, 264, 266.
- St. Aignan, dep. fr., II, 10.
- Salkowski Franc., kap., III, 325.
- Salverte Euzeb., dep. fr., II, 10.
- Sandford Arnold, II, 298.
- Sandford Daniel, II, 228.
- Sandon, Lord, II, 80, 81, 90, 296, 297.
- Sanguszko Roman, książę, I, 219.
- Saniewski Feliks, I, 119, 123. II, 331.
- Sapieha Eust., książę, I, 24.
- Sapieha Leon, książę, II, 315.
- Sapieżyna Anna, księżna, I, 207. II, 189.
- Sawaszkiwicz Lew, kap., III, 265.
- Sauerwein, I, 88.
- Saurée, I, 73.
- Schellwitz prof., I, 52.
- Schmidt, Gł. pruski, I, 22, 30.

- Schnugans, II, 12.
 Schonen, dep. fr., II, 10.
 Schonswar, czł. parl., II, 228.
 Schroeder, pos. ros., I, 76. II, 196.
 Scott, Dr, II, 229.
 Sczaniecka Emilia, I, 74.
 Sebastiani, min. franc., I, 102, 104, 106, 115, 167, 176, 224. II, 129.
 Seeburg, Dr, I, 52.
 Seddeler, Gł. ros., I, 27.
 Semenenko Piotr, podch. art., II, 334. III, 48, 58, 60, 61, 64, 69, 205, 206, 208, 209, 272, 286.
 Sewruk Walenty, III, 272.
 Siebenpfeiffer, II, 66.
 Sienkiewicz Kar. (Karol z Kalinówki), I, 40, 178, 179, 183, 204, 207, 210, 213, 214, 217. II, 71, 89, 91, 94, 189, 190, 222, 282, 287, 310, 311. III, 27, 44, 286.
 Sierawski Juliusz, Gł. dyw., I, 144, 159. II, 50, 53, 59, 60, 62, 64, 74, 100, 109, 114, 115, 119, 123, 124, 137, 139, 140, 149, 158, 164. III, 8, 9, 157, 172, 192, 198, 200, 201, 241, 242, 300, 311.
 Sierzpichowski, żołn., I, 35.
 Sigwert Henr., prof., I, 64.
 Skarzyński, kap., III, 175.
 Skarzyński Ambr., Gł. dyw., III, 241.
 Skarzyński Kaz., Gł. dyw., III, 241.
 Skibicki Mich., II, 28, 304, 305, 306. III, 250.
 Skibiński Józ., ksiądz.
 Skirgiełło Franc., ppor. kaw. aug., I, 31, 37.
 Skórzewski Józ., ppor. jazdy pozn., II, 51. III, 225, 275.
 Skórzyński Szym., ksiądz, II, 332.
 Skowroński Winc., kap. 3. strz. p., I, 146, 149. II, 30, 99, 111, 113, 115, 116, 119. III, 136, 171, 173.
 Skrzetuski Flor., maj., III, 211, 216.
 Skulski Stef., kap. 7. p. p. l., I, 38.
 Skrzynecki Jan, Gł., I, 140, 159, 179, 198, 206. II, 16, 107, 283. III, 241.
 Ślepikowski Kajetan, por., II, 236.
 Slesinger Stef., ppor. 1. strz. p., III, 179.
 Słotwiński Konst., II, 263.
 Słowacki Juliusz, II, 9, 17, 26, 27, 30, 108, 161. III, 39, 40, 232, 250, 259, 280, 282.
 Słowaczyński Jędrzej, II, 180. III, 22, 286, 311.
 Słowicki Józef, mag. prawa, ppor. 5. uł., II, 323.
 Słubicki Eug., pos. brzeski, II, 204.
 Smolikowski Aleks., akademik war., III, 42.
 Smolikowski Andr., ppor. bat. saperów, III, 285.
 Smoliński Józef, ppłk. 6. p. p. l., III, 162.
 Smolka Franciszek, III, 80.
 Sobański Izydor, ppor. 5. uł., II, 225, 227.
 Sobieski Sew., kap., III, 325.
 Sobolewski M., ppor. art. p., III, 205.
 Socha, żołn., III, 233.
 Sołtyk Roman, poseł koniński, Gł. bryg., I, 124, 127, 139, 141, 159. II, 50, 53, 59, 62, 64, 100, 106, 115, 123, 191, 195, 205, 215. III, 93, 94, 241, 242, 326.
 Soult, marszałek fr., I, 157, 160, 161, 162, 224. II, 132, 326.
 Sowiński Alb., II, 25.
 Spazier, autor niem., III, 44.
 Sperczyński Adam, III, 252.
 Stackel F. M., I, 63.
 Stanhope, płk. ang., II, 297.
 Staniewicz Emeryk, ppor. 6. strz. konn., II, 204. III, 155, 164.

- Staniewicz Ezechiel, dow. powst. żmudz., II, 109, 115, 116, 119, 152, 158, 179. III, 149, 329.
- Staniewicz Maciej, ppor. 4. strz. p., III, 159.
- Starczyński, II, 256.
- Starowolski Stan., II, 48.
- Starzeński Leop., II, 312, 314, 315.
- Starzeński Maciej, II, 311.
- Starzyński Alfons, kap. 16. p. p. l., III, 150, 284.
- Staszyc, III, 80.
- Stawiarski Ign., por., I, 37.
- Stawiarski Sew., por. jazdy sandom., III, 98.
- Stępowski Leon, dow. powst., III, 75.
- Stieglitz, Dr, I, 52.
- Straszewicz Józ., maj. powst. lit., III, 285.
- Strawiński Donat, kap. 13. uł., dow. powst. żm., III, 130, 138, 139.
- Streubel, I, 52.
- Stuart, Lord Dudley, I, 211. II, 229, 231, 295, 299. III, 94.
- Strzemieczny, ppor. art., I, 37.
- Stülpnagel, Gł. pruski, I, 13, 15, 16.
- Suchorzewski Adam, ppłk. jazdy (25 lat służby), III, 224.
- Suchorzewski Jak., kap. 13. p. p. l., III, 223.
- Suchorzewski Tad., Gł. bryg., III, 241.
- Suchowski Marc., ppor. 6. strz. p., III, 225.
- Sulimierski Faust., por. 5. p. p. l., II, 256.
- Supiński, kap., II, 99.
- Supiński Józ., ppor. art., III, 127, 129, 131, 136.
- Święcicki Józ., maj. 4. p. p. l. (ostatni dowódzca Czwartaków), I, 37. II, 204, 257. III, 155, 168, 169, 171, 178.
- Świętosławski Aleks., por. 2. Maz., II, 236.
- Świętosławski Zenon, II, 236, 334.
- Swidziński Konst., poseł opoczyński, II, 308.
- Swirski Józ., poseł hrubieszowski, min. spr. wewn., II, 205, 209, 211, 226, 304, 306, 307, 308, 309, 310, 311, 312, 313, 314, 315, 316. III, 44.
- Syrewicz Adam, por. jazdy august., III, 220.
- Syrewicz Józ., ppłk. powstania lit., III, 161.
- Szadurski, III, 275.
- Szaniecki Jan Olrych, pos. stobnicki, min. sprawiedl., II, 115. III, 287.
- Szbicki, kap. saperów, I, 37.
- Szczepański Bruno, por., III, 325.
- Szelechowski Jan, maj. 4. strz. kon., II, 325.
- Szembek Piotr, Gł. dyw., I, 10, 179.
- Szemioth Franc., maj. powst. żmudz., II, 68, 109, 115, 124, 293. III, 40, 90, 323.
- Szlegel Kar, ppłk., II, 282. III, 130, 131, 132, 133, 192.
- Szmarc Aug., żołn. 4. p. p. l., III, 233.
- Szmitkowski, I, 123.
- Sznajde Franc., Gł. bryg., I, 143, 159, 163. II, 45, 47, 107. III, 9, 11, 44, 45, 46, 239, 241, 242.
- Szopowicz, kap. art., II, 25. III, 90, 325.
- Szpek Edw., II, 256, 257.
- Sztolerman Kar., kap. art. konn., II, 50, 52, 53, 54, 61, 96, 272, 274, 275, 278, 279. III, 123, 124, 125, 275, 276, 277, 335.
- Sztorc Walenty, podof. 12. p. p. l., III, 233.
- Szule Aug., ppłk., II, 204, 293. III, 99, 155, 177, 179.

- Szule Mich., płk. powst. lit., I, 18.
III, 203, 205.
- Szule, kap., II, 272.
- Szwajgier Józ., lekarz bat., II, 133.
- Szwarc Józ., por. 1. Mazur., II, 204.
- Szwejkowski, maj. pruski, I, 35.
- Szydłowski, ppor., III, 141.
- Szyling Jan, podchor., II, 204. III, 95, 96.
- Szymanowski Józ., Gł. bryg., I, 13.
III, 241.
- Szymański Marc., III, 114.
- Szymański Napol., ppor., III, 31.
- Szyrma Lach, prof., płk. gw. honor.,
II, 227, 228. III, 94, 95, 326.
- Talleyrand, I, 158, 183, 187, 189,
193 194, 195, 201, 213, 218, 219,
222. III, 238.
- Tański Józ., kap., I, 74. II, 17.
- Tarayre, Gł. fr., II, 13.
- Tarnowski Aleks., III, 209.
- Tarnowski Stan., prez. Akad. Um.,
I, 29. II, 73, 300 III, 88.
- Tarszeński Ludw., maj., I, 122, 123.
II, 267, 268.
- Taszycki Józ., ppor. 1 uł., III, 97, 98.
- Tęgoborski, III, 20.
- Terlecki Franc., płk., dow. bryg. Ma-
zurów, III, 213.
- Tetmayer, maj. piech., III, 75.
- Tetmayer Józ., II, 254.
- Thiers, I, 168. II, 168, 329. III, 238.
- Thurston, II, 228, 229, 297.
- Tochman Kasp., maj. gw. ruchom.,
II, 52, 53, 56, 57, 58, 99, 111,
112, 113, 115, 116, 119, 147, 149,
151. III, 123, 125, 126, 128, 129,
132, 139, 171.
- Tödwen, I, 74.
- Tomaszewski Józ., pos. lipowiecki,
II, 205, 215. III, 12, 45.
- Tomicki Jan, Gł., I, 41.
- Tomkiewicz Kaz., ppor. leg. lit.-rus.,
III, 196.
- Tracy, dep. fr., II, 10.
- Trzaskowski Konst., por. 6. p. p. l.,
III, 187, 192.
- Trziński Franc., pos. orłowski, II,
205, 215. III, 24.
- Trzebiatowski Ign., kap. leg. lit.-rus.,
I, 155.
- Treitschke, I, 48.
- Trepka Ign., ksiądz, III, 120.
- Tur Wojc., II, 78, 191, 195, 196.
III, 95.
- Turno Karol, Gł. dyw., I, 41.
- Turowski Leop., III, 282.
- Turski Jul., ppor., I, 37.
- Twernicki, II, 257.
- Tymowski Kantorbery, pos. często-
chowski, I, 123. II, 30, 115, 127,
129, 191, 212, 215.
- Tys, III, 20.
- Tyszka Wiktor, III, 95.
- Tyszkiewicz Jerzy, II, 254.
- Tyszkiewicz Tad., Gł., kasztelan,
II, 332.
- Tyszkiewicz Winc., poseł skwirski,
I, 74. II, 20, 254, 260, 263, 265,
312, 313, 314, 315, 316. III, 253,
329, 334, 338.
- Tyszkiewiczowa Marya Teresa z Po-
niatowskich, I, 158. II, 24.
- Ulatowski Eug., II, 254, 313.
- Ulrych Leon, ppor., II, 321. III, 33,
212, 213, 216, 273, 275.
- Umiński Jan, Gł. dyw., I, 16, 24,
139, 144, 145, 159, 166, 171, 175.
II, 53, 55, 59, 60, 62, 75, 100,
106, 109, 115, 132, 139, 140, 146,
148, 149, 151, 155, 157, 158, 164,
176, 319. III, 9, 39, 42, 44, 94,
95, 134, 172, 219, 222, 239, 241,
242, 300, 326.

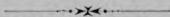
- Urbański, maj., III, 136, 335.
 Urbański Piotr, III, 33, 216.
 Uszyński Jul., ppor., I, 37. II, 125, 129, 131, 140, 145.
 Van de Veyer, pos. belg., II, 283.
 Valmy, Duc de, II, 10.
 Victor Hugo, II, 10.
 Vieweg, I, 53.
 Walewski, III, 286.
 Walewski Aleks., I, 168, 171, 175, 186, 189, 190, 191, 193, 201. II, 18, 19, 86.
 Walewski Józ., kap. 1. p. kalis., II, 293.
 Wallner Stef., książdz, III, 120.
 Wangas Jan, żołn. 4. p. p. l., III, 233.
 Wasilewski Józef, por. art. konn., I, 37.
 Wałęski Piotr, por. 3. p. p. l., II, 12. III, 193.
 Weissen Karolina, I, 64.
 Weissenhof Jan, Gł., I, 41.
 Welcker, I, 47, 51. III, 44.
 Wellington, II, 88.
 Wendler, prof, I, 52.
 Werther, pos. pruski, I, 103. II, 284.
 Wessenberg, poseł pruski, I, 187.
 Wędołowski, żołn., I, 35.
 White Artur, I, 211.
 Wielopolski Aleksander, margr., I, 186, 189.
 Wielogłowski Walery, III, 80, 81, 233, 260, 262, 263, 272, 274.
 Wien Józ., III, 33.
 Wierciński Ant., ppor. art., I, 37.
 Wierciński Bertold, por. komp. rakietników, III, 102.
 Wierzbołowicz Mich., por. art. konn., I, 37. II, 204. III, 178.
 Wiesiołowscy T. i H., II, 254, 261.
 Wieszczycki Rudolf, pos. gostyń., I, 155. II, 212, 215. III, 90, 244, 273.
 Więckowski Faustyn, II, 196. III, 334.
 Wilczewski Maciej, por. 8. uł., III, 93.
 Wilczyński Ludw., ppłk., III, 129.
 Willemer Marianna v. (Sulejka), I, 88.
 Willisen, maj. pruski, I, 50.
 Wilson Patten, II, 231.
 Winnicki Ant., kap. art., dow. powst., I, 155, 156. II, 18, 177, 236, 247. III, 137, 145.
 Winnicki Franc., ppłk., III, 129, 138, 139, 140, 145.
 Wirth, II, 66.
 Wiśniowscy, II, 254.
 Witman, II, 262, 263.
 Witwicki Stefan, III, 44, 232, 246, 271, 272, 282, 285.
 Włyński Ad., II, 254.
 Wodpol M., III, 209.
 Wodziński Jan, kap. 1. strz. konn., III, 136.
 Wodziński K. E., I, 123, 127, 138. II, 68, 69, 71, 72. III, 44, 52, 261, 265.
 Wodziński Maciej, wojewoda, II, 107.
 Wogak, rotm. ros., I, 27.
 Wolicki Konst., I, 107.
 Wolski, III, 204.
 Wołowicz Michał, II, 256. III, 323.
 Wołowicz Kaz., por., III, 136.
 Wołodkowicz Aleks., dow. powst., III, 325.
 Wołowski Franc., radca stanu, dep. warsz., I, 123, 159, 171, 175. II, 50, 69, 109, 115, 139, 146, 148, 151, 157, 158, 175, 191, 195, 198, 205, 215, 319. III, 43.
 Wołowski Kaz., ppor. 1. strz. p., II, 139.
 Wołowski Ludw., I, 123, 171. II, 139, 330.

- Wołowski Stan., lekarz gł. w. p., II, 32, 330.
 Worcell Stan., poseł rowieński, II, 109, 115, 116, 119, 137, 139, 143, 149, 154, 155, 156, 158, 164, 166, 205, 215, 217, 330, 331. III, 7, 8, 18, 24, 92, 93, 94, 95, 96, 98, 99, 149, 258, 273, 319, 338.
 Woroniecz Janusz, kap., I, 9. II, 151, 154, 163. III, 133, 143, 144, 254, 286.
 Woynicz Wład., III, 204.
 Wroniecki Ant., Gł. bryg., I, 21, III, 189, 193, 241, 300.
 Wrotnowski Feliks, II, 220. III, 37, 40, 47, 236, 282, 286.
 Wyhowski, kap., III, 195.
 Wyleżoł, III, 130.
 Wystouch Jul., por. 11. uł., III, 8, 68, 69.
 Wyszkowski Józ., kap. 4. p. p. I., III, 161, 178.
 Wyżewski Teod., II, 164. III, 45.
 Zabiello Józ., ppłk., II, 128, 129, 130. III, 158, 165, 219, 325.
 Zabiello Józ., kap., I, 10.
 Zabiello Stan., Dr med., III, 207.
 Zabłocki Teof., maj. kwatermistrz., II, 111, 115, 116, 120, 155. III, 125, 171, 221.
 Zaczyński Lucyan, ksiądz, kapelan 6. p. p. I., III, 72.
 Zadera Mich., płk. sztabu gł., III, 192.
 Zajączkowski, II, 262, 263.
 Zakrzewski Teof., ppor. art., III, 42.
 Zaleski Adolf, III, 143, 145, 334, 338, 339, 340, 341, 342.
 Zaleski Bohd., I, 58. II, 31, 204, 205, 215, 217. III, 9, 12, 24, 33, 52, 75, 261, 271, 272, 282, 329, 339.
 Zaleski Bronisław, II, 304. III, 117.
 Zaleski Jan, ppłk., III, 164.
 Zaleski Józ., maj., III, 75, 271, 272, 339.
 Zaleski Konst., kap., I, 120, 125, 143. II, 48, 102, 137, 139, 275, 279. III, 39, 119, 157, 239, 276, 330, 334, 335, 336, 338, 340, 341, 343.
 Zaleski Leon, kap., II, 247, 252, 264. III, 145, 342.
 Zaliwski Józef, ppłk., I, 140, 144, 145, 149, 151, 179. II, 16, 142, 143, 149, 161, 164, 250, 251, 252, 254, 255, 257, 258, 260, 261, 262, 263, 267, 268, 269, 270, 271, 307, 308, 309, 310, 313, 330, 331. III, 70, 145, 148, 265, 305, 331, 332, 334, 336.
 Zaliwska Józefa, II, 259.
 Załuski Kar., kap., I, 37.
 Załuski Roman, I, 123, 159.
 Zambrzycki Ludw., pos. bractawski, II, 191, 205, 209, 215.
 Zamoyski Marcin, II, 254.
 Zamoyski Wład., płk., II, 17, 29, 78, 90, 223, 224, 225, 276, 294, 296, 299. III, 44, 90, 100, 266, 336.
 Zamoyska z Czartoryskich, I, 178.
 Zarzecki, marszałek, III, 205.
 Zawadzki Ant., kap. art., I, 37.
 Zawadzki Wal., Gł. dyw., I, 9, 41.
 Zawierski Walery, maj., III, 215.
 Zawisza Alfr., ppor., III, 325.
 Zawisza Artur, II, 240, 241, 243, 244, 247, 256, 257. III, 273.
 Zboiński Maks., por., III, 325.
 Zborowski, prof., I, 18.
 Zeltner, II, 110.
 Ziemecki, III, 272.
 Ziemięcki Alf., por. 13. uł., II, 293.

- Zienkiewicz Winc., ksiądz, III, 98.
 Zienkiewicz Józef, pos. oszmiański,
 I, 126, 159. II, 17, 191, 205. III,
 261, 323.
 Zienkiewicz Leon, II, 204, 235. III,
 69, 74, 155, 166.
 Zienkiewicz Wiktor, III, 63, 205.
 Zöppelin, Gł. pruski, I, 22, 50.
 Zubow Mik., książę, por. 4. uł., III,
 166, 195.
 Zwierkowski Ludw., por. 7. p. p. l.,
 II, 51, 102. III, 155, 172
 Zwierkowski Walenty, dep. war-
 szawski, I, 124, 126, 127, 139,
 146, 149. II, 50, 57, 100, 109, 111,
 112, 113, 114, 115, 116, 119, 120,
 134, 137, 145, 146, 148, 149, 153,
 154, 155, 158, 170, 178, 191, 192,
 194, 195, 196, 198, 199, 200, 204,
 205, 215, 216, 217, 219, 221, 238,
 250, 253, 255. III, 24, 33, 75, 91,
 170, 193, 244, 253, 276, 277, 286,
 287, 323, 328, 339.
 Zwierzchowski Wacł., ppor. sztabu,
 III, 199.
 Zubach Jakób, żołn., III, 233.
 Zyn Ludw., żołn., III, 233.
 Żaba Adam, kap. 1. uł., II, 236.
 III, 140, 145.
 Żaba Franc, por., III, 325.
 Żaba Hieron., kap. 10. uł., II, 204.
 Żaba Józ., por., III, 252.
 Żaboklicki Winc., ksiądz, II, 244,
 247, 257, 263. III, 120.
 Żarczyński Amancyusz, poseł win-
 nicki, II, 156, 180, 194, 205, 215.
 III, 45.
 Żebrowski Andr., ppor. art. pol.,
 III, 205.
 Żebrowski Ign., maj. jazdy august.,
 I, 37.
 Żółtowski Edw., Gł., I, 41.
 Żongołłowicz, III, 205.
 Żórawski Stan., maj., II, 51, III,
 158.
 Żyliński Marcin, por. art., b. prof.
 matematyki w Wilnie, III, 155,
 158, 164.
 Żyliński Mikołaj, maj. 2. p. p. l.,
 I, 37.

SPIS RYCIN.

Wojsko polskie z roku 1831	Tom I,	str.	17
Generał Chłapowski	»	»	25
Ks. Czartoryski Adam	»	»	39
Wojsko polskie z roku 1831	»	»	49
Pomnik ks. Józ. Poniatowskiego w Lipsku	»	»	57
Wojsko polskie z roku 1831	»	»	65
Lelewel Joachim	»	»	121
Generał Kniaziewicz	»	»	125
Generał Umiński	»	»	137
Niemcewicz J. U.	»	»	185
Generał Bem	Tom II,	str.	41
Generał Dwernicki	»	»	97
Mickiewicz Adam	»	»	104
Pułkownik Kar. Rożycki	Tom III,	str.	49
Mochnecki Maurycy	»	»	57
Ks. Czartoryska Anna	»	»	65
Hofmanowa Kl. z Tańskich	»	»	73
Ks. Semenenko	»	»	81
Ks. Jełowicki	»	»	97
Ks. Kajsiewicz	»	»	113



T R E Ś Ć.

Emigracya w całości.

(Dokończenie).

- XXIV. Worcell i Komitet Dwernickiego. — Bezsilność Komitetu zwiększa się. — Wezwanie do nowych wyborów. — Demokraci przeszkadzają. — Rezultat niedostateczny. — Komisya korespondencyjna w Poitiers. — Generał Sierawski usuwa się. — Komitet zapowiada swe rozwiązanie. — Główniejsze czynności Komitetu. — Komisya funduszów emigracyjnych. — Zarzuty. — Komitet rozwiązuje się. — Jego ujemny charakter. — Nie zadowolnił nikogo . . . strona 7
- XXV. Komisya korespondencyjna. — Tytuł »Obywatela«. — Chaotyczny stan po Zakładach. — »Wszelchwładztwo« Ogółów. — Koniec Komisji korespondencyjnej. — Książę Lubbecki. — Akt przeciw księciu Czartoryskiemu. — Postawa Dwernickiego. — Apostazya Gurowskiego — Rok 1834. — Pismo »Kronika«. — Pisma Auxerskie; Mochnacki. — Dwernicki zawsze czynny. — Negocyacye księcia Lubckiego. — Protestacye. — Komisya w Agen. — Daremne jej usiłowanie. — Nikt nie chce zasiadać z J. B. Ostrowskim. — Nowa odezwa Dwernickiego. — Daremna. — Niepodobieństwo uorganizowania Emigracyi . . . strona 15
- XXVI. Łączenie się. — Towarzystwo Litewskie i Z. Ruskich. — Koroniarze i Litwini. — Komitet Wojskowy Litewski. — Towarzystwo Przyjaciół Postępu. — Towarzystwo Literackie. — Jego czynności. — Towarzystwo Pomocy Naukowej. — Jego czynności. — Przeszkody od swoich i obcych. — Towarz. Dobroczyńności Dam Polskich. — Jego

czynności. — Przeszkody. — Towarzystwo Politechniczne. —
Inne Stowarzyszenia drobne i nietrwałe. — Otucha dla
umysłów umiarkowanych strona 36

XXVII. Dalsze koleje Towarzystwa Demokratycznego. — Okólniki. —
Odrębność Towarzystwa Demokratycznego. — Pułaski i Krę-
powiecki. — Protest Sekcyi Bourges. — Niesnaski w Sek-
cyi Centralnej. — Gurowski obojętnieje. — Wzrost liczby
członków. — Sekcyja Centralna tłumaczy się. — Projekt or-
ganizacyi wewnętrznej. — Deklaracya do ministra spraw
wewnętrznych. — Gurowski usuwa się. — Skargi na bez-
czynność Sekcyi Centralnej. — Pismo »Postęp«. — Zmiana
w Sekcyi Centralnej. — Sekcyja Poitiers wydaje akt prze-
ciw księciu Czartoryskiemu. — Odezwa Sekcyi Centralnej
z ponownem oświadczeniem wyłączenia się od spraw poli-
tycznych Emigracyi. — Odezwa do żołnierzy. — Odpowiedź
żołnierzy w Cahors. — Apostazya Gurowskiego. — Wadli-
wość składu Sekcyi Centralnej. — Komisya tymczasowa. —
Opozycya przeciwko Sekcyi Centralnej w Paryżu. — Prze-
niesienie jej do Poitiers. — Wzrost Towarzystwa Demokra-
tycznego. — Rok 1835. — Towarzystwo Demokratyczne
organizuje się wewnątrz. — Skryci nieprzyjaciele nurtują
je. — Ustawa organiczna. — Członkowie centralizacyi z wy-
borów. — Protestacya przeciw zasadom komunizmu. —
Towarzystwo Demokratyczne zagrożone przez władze fran-
cuskie. — Adres do ministra. — Nowa Centralizacya przy-
stępuje do działania. — Zarzuty jej czynione. — Ogłoszenie
manifestu Towarzystwa Demokratycznego. — Epuracya To-
warzystwa. — Towarzystwo Demokratyczne wstępuje w swój
peryod najczynniejszy. — Demokracya cechą epoki. —
W złej chwili wniesiona do Polski. — Mieszanie celu ze
środkiem. — Myśl Trzeciego maja i Jakobinizm. — Polska
a Francya; Towarzystwo Demokratyczne nie uwzględnia
różnicy. — Propaganda teoretyczna; przemycana. — Niszczy
główne siły oporu. — Błędne drogi. — Złe pojęcie roli
Emigracyi. — Bezskuteczność 30-letniego działania. —
Wrażenie sprawione przez założenie Towarzystwa Demo-
kratycznego. — Skutki w Emigracyi. — Główne zarzewie
niezgody. — Niedopuszczanie do organizacyi. — Osłabienie
polityczne strona 54

XXVIII. Emigracya rozproszona. — Nie tylko w Europie. — Bel-
gia. — Polacy w wojsku belgijskiem. — Komitety. — Le-

leweł w Brukseli. — Worcell i Pułaski; Krępowiecki. — »Gmina brukselska«. — W Anglii. — Wzrost liczby Polaków. — »Ogół« londyński. — Zasiłki od Asocjacyi Przyj. Polaków. — Protestacya. — Subsydya od rządu. — Protestacye gwałtowne. — Swary i rozterki. — Klubiści wychodzą z »Ogółu«. — Zakładają »Gminę«. — »Tryumwirat« potępiony. — Wiarusy w Portsmouth. — Major Nowicki. — Poduszczenia. — Wpływ Węglarzy. — »Gromada Humań«. — Polacy w Afryce; w Hiszpanii. — Austria wysyła Polaków do Ameryki. — Obojętność w Nowym-Yorku. — Komitet. — Marzenia o kolonizacyi. — Bieda. — Komitety amerykańskie. — Ich zniechęcenie. — Nędza. — O robotę trudno. — Stan opłakany. — Myśl kolonizacyi upada. — Sybir. — Niema strefy, gdzieby nie stanął tułacz polski. — Wszędzie... szuka ojczyzny strona 89

Z a k ł a d y.

I. <i>Dépôts</i> czyli »Zakłady«. — Ich luźność. — Resztki ducha wojkowego. — Mundury polskie. — »Rady«. — Ogólne Zgromadzenia. — Okólnik Bema. — Dbałość o czystość imienia polskiego. — Bezczytność. — Karcjarstwo. — Przymus bez rygoru i porządku. — Zanik zmysłu ładu. — Zespolenie żalów. — Jęzda niezgody. — Spory namiętne. — Niejedność urzędzeń Zakładów. — Rys wspólny. — Rozdrobnienie Zakładów. . . strona	109
II. Zakład w Awenionie »	119
III. Zakład w Bezansonie »	152
IV. Zakład w Bourges »	185
V. Zakład cywilny w Chateauroux czyli departamentu Indre »	202
VI. Zakłady w Lunel, Le Puy, Lons-le-Saunier, Salins i Dijon »	211

Rzut oka ogólny.

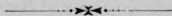
I. Liczba i skład Emigracyi. — Wiarusy. — Narody zdrowe Emigracyi nie mają. — Wielki przywilej Emigracyi. — Jego przekroczenie. — Działanie napowietrzne. — Emigracya ciało patologiczne. — Co jej stan pogarsza. — Rząd francuski. — Niedbanie o stronę moralną Emigracyi. — Niechęć czem się tłumaczy. — Obojętność generałów. — Zapoznanie moralnego obowiązku. — Utrata wszelkiego znaczenia. — Lelewel. — Sprzeczności w jego naturze i postępowaniu. — Strony kobiecości. — Lekceważenie tajemnicy stanu. — Wstręt do »hrabiów«. — Naczelne hasło niezgody. — Zachowanie się Lelewela wobec rządu. — Wpływ

- na młode umysły. — Dawni przyjaciele o Lelewelu. — Zarazek waśni nieuleczalny. — Dwernicki. — Towarzystwo Demokratyczne. — »Konfederacya«. — Komitet londyński. — »Zjednoczenie«. — Towarzystwo »Trzeciego Maja«. — Rozdwojenia snują się dalej strona 231
- II. Poziom umysłowy w masie Emigracyi. — Despotyzm »frazesu«. — Samochwalstwo. — Kwiatki retoryczne. — Stan moralny, wyższy. — Niedostatek. — Brak zajęcia. — Tęsknota. — Dbałość o zachowanie moralności. — Uwaga prefekta policyi. — Przykłady wysokiej ofiarności. — Szumowiny. — Awanturnicy i szalbierze. — Sadowski; Murzynowski; Dembińska. — Oszuści kosmopolityczni strona 256
- III. Stosunek do religii. — Obojętność. — Faufaronada. — Na dnie duszy potrzeba wiary. — Nabożeństwa w Zakładach. — Bulla Grzegorza XVI. — Wpływ otoczenia. — Rozbudzenie ducha religijnego. — Mickiewicz. — Bogdan Jański. — »Bractwo Służby Narodowej«. — »Domek«. — Pierwszy zakon polski. — Towarzystwa tajne. — »Wolne-Mularstwo«. — »Węglarstwo«. — »Młoda Polska«. — Sąd o Towarzystwach tajnych . . strona 269
- IV. Literatura emigracyjna. — Wysoki wzlot poezyi. — Mickiewicz; Słowacki; Krasiński. — Proza ożywia ruch literacki. — Zarzuty. — Zasługa. — Najwcześniejszy sąd o literaturze emigracyjnej. — Zaciekłość polemiki. — Czasopisma. — Drukarnie i księgarnie. — Januszkiewicz i Jełowicki. — Urok książek drukowanych na Emigracyi. — Bezsilność cenzury i policyi. — Wiecznie żywy duch polski strona 279
- V. Kres opowiadania. — Obraz zasepiony. — Jasne w nim strony. — Ojczyzna ponad wszystko. — Wierność dla sztandaru narodowego. — Uwaga prefekta policyi. — Weterani niezłomni. — Ostatnie pokolenie żołnierzy polskich. — Gorzka dola wygnańców. — Nie ciskajmy na nich zbyt ciężkim kamieniem. — Synowie swych ojców. — Jad zawiści i anarchizmu. — Niezbadane drogi Opatrzności. — W obozie tułaczym huczy niezgoda. — Ku niemu podchodzi mąż wybrany. — Śród wrzawy niesfornej głos błogi. — Balsam i kordyał. — Niezmożona żywotność narodu strona 290

D o d a t k i.

- | | |
|---|----------------|
| A. Adres Zakładów do księcia Czartoryskiego | Strona.
299 |
| B. Akt tułaczów polskich będących we Francyi, objawiający nie-
zmienne ich postanowienie | 300 |

	Strona.
C. Ustawy Towarzystwa Demokratycznego Polskiego	304
D. Odezwa Zaliwskiego do Galicyan	305
E. Zaciąg portugalski	310
F. »Wszewładztwo ludu« w Emigracyi	317
G. Niektóre głosy z powodu aktu przeciw księciu Czartoryskiemu	320
H. Z listów Lelewela do wojewody Ostrowskiego	322
I. Świadcstwo Komitetu Wojskowego Litewskiego, wydane Micha- łowi Wołłowiczowi, męczennikowi sprawy narodowej, straco- nemu w Grodnie 1833 roku	323
K. Odpowiedź księcia Czartoryskiego Zakładom	323
L. Oficerowie polscy, którzy w roku 1832 wstąpili do wojska bel- gijskiego	325
M. »Towarzystwo Przyjaciół Polski« Anglików do »Ogółu« Polaków w Londynie	325
N. Korespondencya Lelewela z Pietkiewiczem i Zwierkowskim .	328
Indeks osób	345



GŁÓWNIJSZE OMYŁKI DRUKU.

<i>Tom</i>	<i>strona</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>czytaj</i>
I	48	15 od góry	Maltzau	Maltzan
»	81	12 od dołu	Gauby	Gaudy
II	14	5 »	Kruszyński	Kruszewski
»	53	9 »	Coeninga	Canninga
»	55	9 »	starszy	starsi
»	115	1 »	Sierakowski	Sierawski
»	160	1 »	więc	wice
»	191	3 »	Zembrzycki	Zambrzycki
»	215	14 »	Piętkowicz	Pietkiewicz
III	48	8 »	A. Semenenko	P. Semenenko
»	48	14 od góry	delegacyi i generałów	delegacyi i Rady generałów
»	235	14 od dołu	oczekiwaniu jakiejś	oczekiwaniu i w jakiejś
»	235	14 »	za	ze



